

Pewnych rzeczy nie można wybaczyć

LISA BALLANTYNE

OSKARŻONY



Lisa Ballantyne **Oskarżony**

Tłumaczenie: Magdalena Grała-Kowalska



*„W ciemności dusza grzeszy; ale prawdziwym winowajcą jest ten, kto
ciemność tę spowodował”.*
Wiktor Hugo, *Nędznicy*

Mojej rodzinie

Zbrodnie

W Barnard Park znaleziono ciało małego chłopca.

Daniel Hunter wyszedł ze stacji metra Angel i skierował się w stronę komisariatu policji w Islington. Czuł w powietrzu zapach prochu. Była połowa lata, księżyc powoli wsuwał się na jasne, niespokojne niebo. Kiedy mężczyzna ruszył w górę Liverpool Road, usłyszał pierwszy grzmot, a zaraz potem poczuł na skórze grube krople deszczu... karcące, oczyszczające. Postawił kołnierz kurtki i pobiegł przed siebie, mijając supermarkety Waitrose i Sainsbury's, lawirując wśród ostatnich zakupowiczów. Regularnie uprawiał jogging, więc nie czuł zmęczenia, nawet kiedy deszcz się wzmógł, przesiąkając przez rękawy, kurtkę na plecach i zmuszając do coraz szybszego biegu.

Za drzwiami komisariatu strząsnął wodę z włosów i przetarł twarz dłonią. Kiedy powiedział swoje nazwisko, szyba pomiędzy nim a recepcjonistką pokryła się parą.

Policjant dyżurny sierżant Turner już na niego czekał.

– Szybko pan dotarł – powiedział funkcjonariusz na powitanie.

Daniel odruchowo położył na jego biurku wizytówkę. Często gościł w londyńskich komisariatach, ale w Islington był po raz pierwszy.

– Jest pan partnerem w Harvey, Hunter i Steele? – Policjant odczytał wizytówkę.

– Rozumiem, że chodzi o nieletniego?

– Sebastian ma jedenaście lat.

Turner spojrział na Daniela, spodziewając się na jego twarzy jakiejś reakcji. Prawnik spędził całe życie na nauce stwarzania pozorów i gdy teraz odwzajemnił wzrok policjanta, wiedział, że jego oczy nie zdradzą absolutnie niczego.

Był doświadczonym adwokatem nieletnich przestępców. Reprezentował już licealistów oskarżonych o zastrzelenie członka swojego gangu i paru innych nastolatków, którzy kradli dla narkotyków. Nigdy jednak prawdziwego dziecka – nigdy tak małego chłopca. Również w życiu codziennym nie miał wiele styczności z dziećmi. Mógł jedynie odwoływać się do własnych doświadczeń z dzieciństwa.

– Nie został chyba aresztowany? – zapytał Turnera.

– Na razie nie. Ale coś mi tu nie gra. Sam pan zobaczy. On wie dokładnie, co stało się temu małemu chłopcu... Czuję to. Matkę udało nam się znaleźć dopiero po telefonie do pana. Przyjechała jakieś dwadzieścia minut temu. Twierdzi, że cały czas była w domu, że źle się czuła i dopiero teraz dostała naszą wiadomość. Złożyliśmy wniosek o nakaz przeszukania domu.

Daniel zauważył, że czerwone policzki sierżanta zapadają się, gdy akcentuje ostatnie słowa.

– Więc jest podejrzewany o zabójstwo?

– O tak.

Daniel westchnął i wyjął z teczki notes. Drżąc z zimna w przemokniętym ubraniu, notował słowa policjanta, który opisał przebieg zbrodni, świadków i szczegóły dotychczasowych rozmów z chłopcem.

Sebastian był przesłuchiwany na okoliczność odnalezienia ciała innego chłopca, Bena Stokesa, w zadrzewionej części placu zabaw dla dzieci w Barnard Park w niedzielę po południu. Chłopiec został pobity ze skutkiem śmiertelnym. Uderzono go w twarz cegłą, powodując pęknięcie kości oczodołu. Za pomocą cegły, gałęzi i liści napastnik zasłonił okaleczoną twarz ofiary. Ciało ukrył pod drewnianym domkiem w rogu parku i to tam w poniedziałek rano odkrył je pracownik odpowiadający za plac zabaw.

– Matka Bena zgłosiła jego zaginięcie wczesnym wieczorem w niedzielę – powiedział Turner. – Twierdzi, że tego dnia po południu chłopiec wyszedł na dwór pojeździć na rowerze wzdłuż Richmond Crescent. Nie wolno mu było się oddalać, ale kiedy jakiś czas później wyjrzała przez okno, nie było po nim śladu.

– A Sebastiana postanowiliście przesłuchać, ponieważ...?

– Po znalezieniu ciała ustawiliśmy radiowóz na Barnsbury Road. Zgłosił się jeden z mieszkańców, który podobno widział dwóch małych chłopców bijących się w Barnard Park. Rysopis jednego z nich pasował do Bena. Mężczyzna twierdzi, że krzyknął na nich, żeby przestali, ale ten drugi chłopak uśmiechnął się do niego i powiedział, że to tylko zabawa. Kiedy przekazaliśmy matce Bena rysopis drugiego chłopca, wskazała Sebastiana Crolla – czyli pańskiego klienta – który mieszka zaledwie kilka domów dalej. Sebastian był sam – a przynajmniej tak nam się wydawało – w swoim domu przy Richmond Crescent, kiedy dzisiaj o szesnastej zjawiło się u niego

dwóch policjantów. Chłopiec powiedział, że mamy nie ma w domu, a ojciec wyjechał służbowo za granicę. Ściągnęliśmy kobietę z opieki społecznej i zaraz potem przywieźliśmy dzieciaka na komisariat. Od początku było jasne, że coś ukrywa – kobieta z opieki nalegała, żeby wezwać prawnika.

Daniel skinął głową i zamknął notes.

– Zaprowadzę pana – powiedział Turner.

Po drodze do pokoju przesłuchań Daniela ogarnęło znajome uczucie klaustrofobii, jakie dopadało go zawsze w czeluściach policyjnych budynków. Ściany wypełnione były urzędowymi wywieszkami na temat kierowania pojazdami po spożyciu alkoholu, posiadania narkotyków i przemocy domowej. Wszystkie żaluzje były opuszczone i brudne.

Pokój przesłuchań nie miał okien. Ściany były pokryte jasnozieloną farbą i zupełnie puste. Na wprost od wejścia siedział Sebastian. Jego ubranie zabrali policjanci, więc miał na sobie jedynie biały papierowy kombinezon, który zaszeleścił, gdy chłopiec poruszył się na krześle. Przez ten za duży kombinezon Sebastian wydawał się jeszcze mniejszy niż był w rzeczywistości i całkowicie bezbronny – nie wyglądał na jedenaście lat. Był dzieckiem niezwyklej urody, niemal dziewczęcej, z dużą twarzą w kształcie serca, wąskimi czerwonymi wargami i dużymi zielonymi oczami o inteligentnym spojrzeniu. Bardzo jasną skórę na nosie pokrywały piegi. Jego ciemnobrązowe włosy były schludnie przystrzyżone. Uśmiechnął się do Daniela, a ten odwzajemnił uśmiech. Dzieciak wydawał się tak młody, że adwokat nie był pewien, w jaki sposób powinien się do niego zwrócić, aby ukryć swoje zaskoczenie.

Sierżant Turner przedstawił ich sobie. Był wysokim mężczyzną – wyższym nawet od Daniela – za dużym na ciasny pokój przesłuchań. Zgarbił się, przedstawiając Charlotte, matkę Sebastiana.

– Dziękujemy, że pan przyjechał – wyszeptała Charlotte. – Jesteśmy naprawdę wdzięczni.

Daniel skinął głową w jej stronę, a potem zwrócił się do jej syna.

– Ty pewnie jesteś Sebastian – zaczął, siadając i otwierając teczkę.

– Tak jest. Jak pan chce, może pan mówić do mnie Seb.

Daniel poczuł ulgę, że chłopiec jest tak bezpośredni.

– Dobrze, Seb. Miło cię poznać.

– Mnie też. Pan jest moim adwokatem, prawda?

Dzieciak wyszczerzył zęby w uśmiechu. Hunter uniósł brwi. Sebastian

był jego najmłodszym klientem, ale mówił z dużo większą pewnością siebie niż nastoletni sprawcy, których dotąd reprezentował. Bystre zielone oczy i śpiewny uprzejmy głos zupełnie rozbroiły Daniela. Z kolei matka Seba zdawała się ważyć mniej niż jej biżuteria; jej ubrania wyglądały na drogie. Delikatne kości dłoni poruszały się niczym skrzydło ptaka, gdy głaskała syna po nodze.

„Ten chłopiec musi być niewinny”, pomyślał Daniel, otwierając notes.

Wniesiono kawę, herbatę i czekoladowe ciasteczka. Sierżant Turner zostawił ich samych, pozwalając Danielowi na chwilę prywatności z młodym klientem i jego matką.

– Czy mogę prosić jedno? – zapytał Sebastian, wskazując smukłymi palcami dłoni – tak podobnymi do dłoni jego matki – na ciasteczka.

Prawnik skinął głową z uśmiechem, ujęty dobrymi manierami chłopca. Pamiętał, jak to jest być małym dzieckiem w tarapatkach, próbującym odnaleźć się w świecie dorosłych, i nagle poczuł się odpowiedzialny za Sebastiana. Przerzucił swoją wciąż mokrą kurtkę przez oparcie krzesła i poluzował krawat.

Charlotte przeczesywała palcami włosy. Na chwilę znieruchomiała, studiując swoje starannie pomalowane paznokcie, a potem złożyła dłonie na kolanach. Daniel przypomniał sobie, że jego matka też miała bardzo długie paznokcie. Zamyślił się, rozkojarzony tym widokiem.

– Przepraszam – powiedziała Charlotte, unosząc ciężkie od makijażu powieki i zaraz je opuszczając – czy to długo zajmie? Muszę wyskoczyć na chwilę i zadzwonić do ojca Seba, żeby mu powiedzieć, że pan dojechał. Jest w Hongkongu, ale prosił, żeby go informować na bieżąco. Tu, na komisariacie, powiedzieli, że mogę przynieść Sebowi jakieś ubranie, zanim znów zaczną go przesłuchiwać. Nie mogę uwierzyć, że zabrali mu wszystkie rzeczy. Pobrali nawet próbkę DNA – a mnie tutaj nie było...

Powietrze było gęste od zapachu mokrej teczki i woni ciężkich perfum Charlotte. Sebastian potarł dłonie i się wyprostował. Był dziwnie podekscytowany obecnością Daniela. Wyjął wizytówkę z przegródki w jego teczce i rozparł się wygodnie na krześle, podziwiając jej treść.

– Fajna wizytówka. Jest pan partnerem?

– Tak.

– Czyli uda się panu mnie stąd wyciągnąć?

– Nie postawiono ci żadnych zarzutów. Porozmawiamy sobie tylko

chwilę, żeby ustalić, co wiesz, a potem jeszcze policja zada ci kilka pytań.

– Myśla, że zrobiłem krzywdę temu chłopcu, ale chrzanią.

– Słownictwo – szepnęła Charlotte karcąco. – Jak się mówi ładnie?

Daniel był zaskoczony tą zupełnie nieadekwatną do sytuacji uwagą.

– No dobrze, więc może opowiesz mi, co się stało w niedzielę po południu? – zaproponował. Notował, podczas gdy chłopiec relacjonował swoją wersję wydarzeń, jak wyszedł pobawić się ze swoim sąsiadem Benem Stokesem.

– Państwo Stokes mieszkają zaledwie kilka domów od nas – wtrąciła Charlotte. – Raz na jakiś czas chłopcy bawią się razem. Ben to miły chłopiec, dość inteligentny, chociaż dużo młodszy od Sebastiana.

– Ma dopiero osiem lat – powiedział Sebastian, uśmiechając się do Daniela i kiwając potakująco głową. Patrzył mu prosto w oczy. Potem zakrył usta dłonią, jakby chciał stłumić śmiech. – A może powinienem powiedzieć: „miał dopiero osiem lat”. W końcu już nie żyje, prawda?

Daniel z trudem zachował kamienną twarz.

– To cię śmieszy? – zapytał. Zerknął na matkę Sebastiana, ale kobieta najwyraźniej była nieobecna myślami. Oglądała swoje paznokcie i wydawała się nie słuchać. – Wiesz, co się z nim stało?

Sebastian odwrócił wzrok.

– Myślę, że ktoś mógł go napaść. Może jakiś pedofil.

– Skąd ten pomysł?

– No bo zadawali mi te wszystkie pytania. Uważają, że od czasu, jak go ostatni raz widziałem, coś mu się przytrafiło, a skoro nie żyje, to myślę, że może napadł go pedofil albo seryjny morderca, albo ktoś taki...

Daniel spojrzał uważnie na chłopca, ale ten wydawał się całkiem spokojny, chłodno analizując los Bena niczym intrygujące zagadnienie intelektualne. Brnął więc dalej, pytając Sebastiana, co robił wczoraj przed wyjściem z domu i po powrocie. Odpowiedzi chłopca były jasne i spójne.

– Dobrze – zakończył Daniel. Miał poczucie, że chłopak mu ufa. Wierzył mu. – Pani Croll?

– Proszę mi mówić Charlotte. Nigdy nie lubiłam nazwiska męża.

– Dobrze, Charlotte. Pani też chciałbym zadać kilka pytań, jeśli nie ma pani nic przeciwko temu.

– Oczywiście.

Daniel dostrzegł na jej zębach ślady po szmince. Zauważył też, że sporym

wysiłkiem utrzymuje wątłe ciało w pionie. Pomimo starannie wytuszowanych rzęs i perfekcyjnie nałożonych kresek skóra wokół jej oczu zdradzała zmęczenie. Uśmiechała się z wysiłkiem. „Gdyby wiedziała o szmince na zębach, byłaby załamana”, pomyślał.

– Czy kiedy policja przyszła dziś do państwa domu, to Sebastian był sam?

– Nie, byłam w domu, ale spałam. Miałam migrenę i wzięłam kilka pigułek. Byłam zupełnie nieprzytomna.

– Kiedy policja zabierała Sebastiana, podobno powiedział, że nie wie, gdzie pani jest.

– Ależ nie, on tylko tak żartował. To w jego stylu. Lubi wkręcać innych.

– Tak, tylko ich wkręcałem – powtórzył ochoczo Sebastian.

– Policja nie miała pojęcia, gdzie pani jest. To dlatego wezwali pracownicę opieki społecznej...

– Tak jak mówiłam – przerwała Charlotte cicho. – Akurat ucięłam sobie drzemkę.

Daniel zacisnął zęby. Zastanawiał się, co ta kobieta ukrywa. Bardziej ufał chłopcu niż jego matce.

– A czy była pani w domu w niedzielę, kiedy Sebastian wrócił z placu zabaw?

– Tak, byłam w domu, gdy wrócił po spotkaniu z Benem. Ja nigdzie nie wychodzę...

– Czy po powrocie zauważyła pani coś nietypowego w jego zachowaniu?

– Nie, absolutnie nic. Wrócił do domu i... chyba oglądał telewizję.

– O której wrócił?

– Około piętnastej.

– Dobrze – powiedział Daniel. – Jak się czujesz, Seb? Dasz radę wytrzymać jeszcze kilka pytań policjantów?

Charlotte obróciła się w stronę Sebastiana i mocno objęła go ramieniem.

– Jest już późno. Z przyjemnością pomożemy policji, ale może powinniśmy odłożyć to do jutra?

– Zapytam – obiecał Daniel. – Powiem im, że chłopiec musi odpocząć, ale mogą się nie zgodzić. A jeśli się zgodzą, pewnie nie przystaną na kaucję.

– Kaucję? Co też pan mówi! – wykrzyknęła Charlotte.

– Będę o to wnioskował, ale nie jest to standardowa procedura przy zabójstwach.

– Sebastian nie ma z tym nic wspólnego – powiedziała Charlotte podniesionym głosem.

– Już dobrze. Poczekaście tutaj.

Dochodziła dwudziesta pierwsza, ale policjanci uparli się, żeby kontynuować przesłuchanie. Charlotte poszła do domu po ubranie dla syna, więc Sebastian mógł zamienić biały papierowy kombinezon na niebieskie spodnie od dresu i szary sweter. Ponownie przyprowadzono go do pokoju przesłuchań.

Chłopiec usiadł obok Daniela. Z drugiej strony siadła Charlotte, a sierżant Turner zajął miejsce naprzeciwko adwokata. Towarzyszył mu drugi funkcjonariusz, komisarz Black, który usadowił się naprzeciwko dzieciaka.

– Sebastianie, masz prawo zachować milczenie, ale ewentualne powołanie się podczas rozprawy sądowej na okoliczności zatajone w toku przesłuchania będzie ze szkodą dla twojej linii obrony. Wszystko, co powiesz, może zostać użyte przeciwko tobie...

Sebastian pociągnął nosem, zerknął na Daniela i nasunął rękawy swetra na dłonie, słuchając urzędowych formułek.

– Lepiej się już czujesz w nowym, czystym ubraniu? – zapytał policjant.

– Wiesz, czemu zabraliśmy ci ubranie, prawda, Seb?

– Tak, chcecie zrobić badania kryminalistyczne. – Głos Sebastiana był wyważony, pewny siebie i spokojny.

– Zgadza się. Jak myślisz, jakie badania zrobimy?

– Nie jestem pewien.

– Kiedy odebraliśmy cię dziś po południu z domu, na tenisówkach miałeś kilka plam. Wyglądały na krew, Seb. Czy możesz nam wyjaśnić, co to były za plamy?

– Nie jestem pewien. Może się skaleczyłem podczas zabawy, nie pamiętam. A może to było błoto.

Sierżant Turner odchrząknął.

– Nie sądzisz, że pamiętałybyś, gdybyś skaleczył się na tyle poważnie, żeby zaplamić sobie buty?

– To zależy.

– Więc twierdzisz, że masz na butach krew, ale że jest to twoja krew? – pytał dalej komisarz ochrypłym od papierosów głosem.

– Nie. Nie mam pojęcia, co to są za plamy. Kiedy bawię się na dworze, zdarza mi się czasem trochę ubrudzić. Chciałem tylko powiedzieć, że jeśli to

jest krew, to pewnie skaleczyłem się podczas zabawy.

– A jak mogłeś się skaleczyć?

– Może upadłem na kamień albo kiedy skakałem z drzewa. Może zadrapałem się o gałąź.

– Czy wczoraj albo dzisiaj skakałeś po drzewach?

– Nie, głównie oglądałem telewizję.

– Nie byłeś dzisiaj w szkole?

– Nie, rano nie najlepiej się czułem. Bolał mnie brzuch, więc zostałem w domu.

– Twój wychowawca wiedział, że zostałeś w domu z powodu choroby?

– Zwykle to jest tak, że następnym razem, jak się pójdzie do szkoły, bierze się takie zaświadczenie...

– Skoro byłeś dzisiaj cały dzień w domu, w jaki sposób twoje tenisówki zdołały się tak wybrudzić? Jak ta krew się na nich znalazła? – dociekał sierżant Turner, pochylając się do przodu. Daniel poczuł na sobie jego nieświeży oddech. – Może ta krew znalazła się na nich wczoraj?

– Nie wiemy jeszcze, czy na jego butach są ślady krwi, sierzancie. Może mógłby pan inaczej sformułować pytanie? – zasugerował Daniel, spoglądając na policjanta spod uniesionych brwi. Wiedział, że Turner próbuje w ten sposób złapać chłopaka w pułapkę.

– Czy w niedzielę miałeś na nogach te same buty, Sebastianie? – zapytał sierżant nieco zły.

– Możliwe. Może też je wtedy założyłem. Nie pamiętam. Mam dużo butów. Chyba będziemy musieli poczekać i zobaczyć.

Daniel zerknął na chłopca i próbował sobie przypomnieć, jak to jest mieć jedenaście lat. Pamiętał, że wstydził się wtedy patrzeć dorosłym w oczy. Pamiętał bąble na skórze po pokrzywach i wstyd, że jest nieporządnie ubrany. Pamiętał uczucie złości. Sebastian natomiast był pewny siebie i elokwentny. Błysk w jego oczach sugerował, że podoba mu się udział w przesłuchaniu pomimo szorstkiego tonu sierżanta.

– O tak, poczekamy, zobaczymy. Już niedługo się dowiemy, co to za plamy na twoich butach, a jeśli to krew – do kogo dokładnie należy.

– Pobraliście krew od Bena?

W pozbawionym okien pokoju imię martwego chłopca zabrzmiało jakoś prymitywnie, płasko, niczym ulotna bańka, połyskująca, kolorowa, płynąca przed oczami zebranych. Daniel wstrzymał oddech, ale bańka i tak pękła.

– Już niebawem dowiemy się, czy na twoich butach jest jego krew – szepnął Turner.

– Czy jak się umiera – zapytał dociekliwie Sebastian dźwięcznym tonem – to krew nadal płynie? Jest wciąż płynna? Myślałem, że krzepnie czy coś takiego.

Daniel poczuł, jak włoski na rękach stają mu dęba. Widział, jak oczy policjantów zwięzają się, nadążając za tym makabrycznym zwrotem przesłuchania. Wyczuwał, co myślą, ale wierzył chłopcu. Pamiętał, jak dorośli oceniali go, gdy był dzieckiem, i jak niesprawiedliwe były ich oceny. Sebastian był najwyraźniej bardzo bystrym dzieciakiem i adwokat po części rozumiał jego dociekliwość.

Było już dobrze po dwudziestej drugiej, gdy przesłuchanie dobiegło końca. Daniel czuł się wyczerpany. Obserwował, jak Sebastian układa się do snu w swojej celi. Charlotte pochylała się nad nim i głaskała go po włosach.

– Nie chcę tu spać – powiedział chłopiec, odwracając się twarzą do Daniela. – Czy może pan im kazać, żeby mnie puścili do domu?

– Będzie dobrze, Seb. – Daniel próbował go pocieszyć. – Jesteś bardzo dzielny. Po prostu jutro muszą zacząć przesłuchanie z samego rana. Będzie wygodniej, jak prześpisz się tutaj. Przynajmniej tu będziesz bezpieczny.

Dzieciak uniósł głowę i się uśmiechnął.

– Pójdzie pan teraz obejrzyć ciało? – zapytał.

Daniel pokręcił przecząco głową. Miał nadzieję, że policjanci w pobliżu celi nie usłyszeli tego pytania. Przypomniawszy sobie, że dzieci interpretują świat inaczej niż dorośli. Nawet starsi młodociani sprawcy, których bronił, mówili i działali impulsywnie, a Daniel musiał upominać ich, żeby uważali na słowa. Włożył kurtkę. Gdy poczuł na sobie dotyk mokrego materiału, przeszył go dreszcz. Przez zaciśnięte wargi pożegnał się z Charlotte i Sebastianem i obiecał, że przyjdzie jutro.

Gdy Daniel wyszedł ze stacji Mild End, była 23.30, a letnie niebo przybrało kolor granatu. Deszcz ustał, ale w powietrzu wciąż unosił się jego zapach.

Adwokat wziął głęboki oddech i ruszył przed siebie z krawatem w kieszeni, podwiniętymi rękawami i kurtką przerzuconą przez jedno ramię. Zwykle jechał do domu autobusem, ale dziś poszedł piechotą wzdłuż Grove Road, mijając staroświecki zakład fryzjerski, okienka z fast foodami, kościół baptystów, puby, do których nigdy nie chodził, i nowoczesne bloki na tyłach

ulicy. Kiedy zobaczył przed sobą Victoria Park, był prawie w domu.

Mijający właśnie dzień był dla niego ciężki. Miał nadzieję, że chłopiec nie zostanie oskarżony, że badania kryminalistyczne oczyszczą go z podejrzeń. Procesy sądowe dawały w kość dorosłym, a co dopiero dzieciom. Chciał być teraz sam – pomyśleć w spokoju – i cieszył się, że jego ostatnia dziewczyna wyprowadziła się zaledwie dwa miesiące temu.

W mieszkaniu wyjął z lodówki piwo i otwierając korespondencję, pociągnął łyczek. W stosie kopert zauważył list. Na błękitnej papeterii, z ręcznie napisanym adresem. Koperta zamokła na deszczu, więc jego imię i adres były częściowo rozmazane, ale Daniel bez trudu rozpoznał charakter pisma.

Wziął duży łyk piwa, zanim wsunął mały palec pod zakładkę koperty i ją rozerwał.

Najdroższy Danny!

Nie jest mi łatwo pisać ten list.

Nie czuję się dobrze i wiem, że moje dni są już policzone. Nie wiem, czy później będę mieć wystarczająco sił, więc postanowiłam napisać do Ciebie teraz. Poprosiłam pielęgniarkę, żeby wysłała list, kiedy nadejdzie mój czas. Nie mogę powiedzieć, żebym cieszyła się na ten ostatni etap, ale nie boję się śmierci. Nie chcę, żebyś się o mnie martwił.

Tak bardzo chciałabym Cię jeszcze raz zobaczyć. Szkoda, że nie ma Cię tu ze mną. Czuję się taka oddalona od domu i od Ciebie.

Jest tyle rzeczy, których żałuję, i Ty, kochany chłopcze, jesteś jedną z nich – może największą. Żałuję, że nie zrobiłam dla Ciebie więcej. Żałuję, że nie potrafiłam bardziej o Ciebie walczyć.

Przez te wszystkie lata często Ci to powtarzałam, ale wiedz, że chciałam Cię tylko ochronić. Chciałam, żebyś był wolny, szczęśliwy i silny. I wiesz, co? Myślę, że to się udało.

Wiem, że to, co zrobiłam, było złe, ale kiedy myślę teraz o Tobie, jak pracujesz w Londynie, czuję dziwny spokój. Tęsknię za Tobą, ale to tylko mój egoizm. W głębi serca wiem, że radzisz sobie świetnie. Pękam z dumy na myśl, że jesteś prawnikiem, ale też ani odrobinę mnie to nie dziwi.

Zostawiłam Ci gospodarstwo, o ile to coś dla Ciebie znaczy. Pewnie w tydzień zarabiasz więcej niż ono jest warte, ale mam nadzieję, że przez jakiś czas to był Twój dom.

Zawsze wiedziałam, że osiągniesz sukces. Byłabym tylko spokojniejsza,

gdybym wiedziała, że jesteś też szczęśliwy, bo sukces przychodzi nam łatwiej niż szczęście. Wiem, że pewnie nadal tego nie rozumiesz, ale Twoje szczęście było wszystkim, czego pragnęłam. Kocham Cię. Jesteś moim synem, czy tego chcesz, czy nie. Staraj się nie nienawidzić mnie za to, co zrobiłam. Wybacz mi, a odejdę w pokoju.

Ucałowania,

Mama

Daniel złożył list i wsunął go z powrotem do koperty. Dopił piwo do końca i stał przez chwilę bez ruchu, przyciskając dłoń do ust. Jego palce drżały.

To mały uciekinier – powiedziała kuratorka z opieki społecznej do Minnie.

Daniel stał w kuchni obok swojej sportowej torby, w której znajdował się cały jego dobytek. Kuchnia pachniała dziwnie: zwierzętami, owocami i spalonym drewnem. Dom był ciasny, ciemny i chłopiec nie chciał w nim zostać.

Minnie patrzyła na niego z rękami opartymi na biodrach. Dzieciak od razu wyczuł, że jest sympatyczna. Miała czerwone policzki i bystre spojrzenie. Ubrana była w spódnicę sięgającą aż do kostek, męskie buty i długi szary sweter, który co pewien czas owijała ciaśniej wokół siebie. Miała obfity biust, wydatny brzuch i kręcone siwe włosy skłębione na czubku głowy.

– Ucieka, kiedy tylko jest okazja – powtórzyła cicho kobieta z opieki, a potem, już głośniejszym głosem, zwróciła się do Daniela:

– Tyle że teraz nie masz już dokąd uciekać, co, dzieciaku? Z mamą nie najlepiej, co?

Tricia wyciągnęła rękę, próbując dotknąć ramienia Daniela, ale on wykręcił się i usiadł na kuchennym stole.

Owczarek Minnie, Blitz, polizał mu dłoń.

– Przedawkowała – szepnęła Tricia do Minnie, ale Daniel i tak usłyszał. Minnie mrugnęła do niego, dając mu znak, że to zauważyła.

W kieszeni kurtki Daniel zacisnął dłoń na naszyjniku mamy. Dała mu go trzy lata temu, kiedy akuratnie miała nowego partnera i nic nie brała. To wtedy ostatni raz pozwolono mu się z nią zobaczyć. Później opieka społeczna zgadzała się na spotkania już wyłącznie pod nadzorem, ale Daniel i tak do niej uciekał. Gdziekolwiek była, zawsze potrafił ją odnaleźć. Potrzebowała go.

W kieszeni, między palcem wskazującym a kciukiem, mógł wyczuć pierwszą literę jej imienia: „S”.

W samochodzie kuratorka powiedziała mu, że zabiera go do Brampton, bo w okolicach Newcastle żadna rodzina zastępcza nie chce go przyjąć.

– To trochę daleko, ale myślę, że polubisz Minnie – pocieszyła go.

Daniel odwrócił głowę. Tricia wyglądała dokładnie tak, jak wszyscy inni pracownicy socjalni, którym go powierzano – sraczkowate włosy i brzydkie ubranie. Chłopiec nienawidził jej tak, jak nienawidził wszystkich jej poprzedników.

– Ma gospodarstwo i mieszka sama. Żadnych facetów. Powinieneś dać radę, jeśli nie będzie żadnych mężczyzn, co, dzieciaku? Nie będzie okazji do zaczepek. Masz szczęście, że Minnie się zgodziła. Tym razem ciężko było cię komuś wcisnąć. Nikt nie chce u siebie chłopaka, któremu takie głupoty w głowie. Zobaczmy, jak tutaj dasz sobie radę. Przyjadę pod koniec miesiąca.

– Chcę się zobaczyć z mamą.

– Nie jest z nią najlepiej, dzieciaku, więc nie możesz się z nią zobaczyć. To dla twojego dobra. Potrzebuje czasu, żeby wyzdrowieć, tak? Chcesz, żeby wyzdrowiała, prawda?

Kiedy Tricia odjechała, Minnie zaprowadziła go do jego nowego pokoju. Wdrapywała się po schodach, a Daniel obserwował jej kołyszące się biodra. Przed jego oczami pojawił się obraz wielkiego bębna zawieszzonego na szyi dobosza i miękkich pałeczek wybijających takt. Sypialnia znajdowała się w górnej części domu. Była jednoosobowa, z widokiem na podwórko, gdzie Minnie trzymała kury i kozła Hectora. Posiadłość nazywała się Flynn Farm.

Daniel czuł się tak, jak zawsze, gdy pokazywano mu jego nowy pokój. Było mu zimno. Nie pasował do tego miejsca. Chciał wyjść, ale zamiast tego położył swoją torbę na łóżku. Pościel była różowa, a tapeta na ścianie zadrukowana maleńkimi różyczkami.

– Wybacz tę kolorystykę. Zwykle przywożą do mnie dziewczynki.

Spojrzeli na siebie. Minnie otworzyła szeroko oczy i się uśmiechnęła.

– Wiesz, jak wszystko pójdzie dobrze, to możemy tu przemaalować. Sam wybierzesz kolor.

Wbił wzrok w swoje paznokcie.

– Tutaj możesz schować bieliznę, złotko. Resztę ubrań powieś tutaj – mówiła, przemieszczając swoje ciężkie ciało po pokoju. Za oknem słychać było gruchanie gołębia. Minnie uderzyła ręką w szybę, żeby go przepłoszyć.

– Nienawidzę gołębi – sapnęła. – Same zarazki, mówię ci.

Zapytała go, co chciałby zjeść na kolację. Wzruszył ramionami. Powiedziała, że może wybrać między zapiekanką wiejską a wołowiną z puszki, więc wybrał zapiekankę. Poprosiła, żeby umył ręce przed

jedzeniem.

Kiedy wyszła z pokoju, Daniel wyjął z kieszeni nóż sprężynowy i schował go pod poduszką. W kieszeni dzinsów miał jeszcze scyzoryk. Rozpakował ubrania tak, jak powiedziała mu Minnie. Do pustej szuflady włożył kilka par skarpet i jedną czystą koszulkę. Wyglądały dziwnie, takie osamotnione, więc przesunął je bliżej siebie. Szuflada była wyłożona papierem w kwiaty, który wydzielał nieprzyjemny zapach, i Daniel pomyślał, że jego ubrania też nim przejdą.

Zamknął za sobą drzwi długiej, wąskiej łazienki i usiadł na brzegu wanny. Była jaskrawożółta, a tapeta błękitna. Wokół kranów dostrzegł brud i pleśń, a na podłodze sierść psa. Wstał i umył ręce, wspinając się na palce, żeby dosięgnąć lustra.

Jesteś małym, złośliwym bydlakiem.

Daniel przypomniał sobie te słowa, patrząc na swoje odbicie; na krótkie, ciemne włosy, kwadratowy podbródek. To Brian, facet z ostatniej rodziny zastępczej, tak do niego powiedział. Wcześniej Daniel przeciął mu opony i wlał wódkę do akwarium. Ryby nie przeżyły.

Na półce w łazience leżał mały porcelanowy motylek. Wyglądał na stary i tani. Był pomalowany na jaskrawe kolory – niebieski i żółty, jak cała łazienka. Daniel włożył go do kieszeni, wytarł dłonie o spodnie i zszedł po schodach na dół.

Podłoga w kuchni była brudna, pokryta okruchami i błotnistymi śladami łap. Pies leżał w koszyku i lizał się po jądrach. Stół kuchenny, lodówka i wszystkie blaty zastawione były najróżniejszymi przedmiotami. Chłopiec przygryzł dolną wargę i chłonał ten widok. Doniczki i kosze na kwiaty, małe grabki. Torba ciasteczek dla psów, ogromne rolki folii aluminiowej, książki kucharskie, słoiki z wystającymi nitkami spaghetti, trzy różnej wielkości czajniki, ścierki i butelki z detergentami. Kosz na śmieci był przepełniony, a obok niego stały dwie puste butelki po dżinie. Z zewnątrz dobiegało gdakanie kur.

– Nie jesteś zbyt rozmowny, co? – zagadnęła Minnie, spoglądając na niego przez ramię i jednocześnie rwąc liście sałaty. – Chodź tutaj i pomóż mi.

– Nie lubię sałatek.

– Nie szkodzi. Zrobimy jedną, małą, tylko dla mnie. To moja własna sałata i pomidory, wiesz? Kto nie wyhodował sobie własnej sałaty, nie zna smaku sałatki. Chodź, pomożesz mi.

Daniel wstał. Jego głowa znajdowała się na wysokości jej ramion. Czuł się przy niej wysoki. Położyła przed nim deskę do krojenia i podała mu nóż, a następnie umyła trzy pomidory i położyła na desce, tuż obok miski z sałatą. Pokazała mu, jak kroić pomidory w ćwiartki.

– Chcesz spróbować? – Podsunęła mu ćwiartkę pod nos.

Potrząsnął przecząco głową, więc sama ją zjadła.

Kroił pierwszego pomidora, obserwując, jak Minnie wkłada do wysokiej szklanki lód, wyciska na niego sok z cytryny i na koniec zalewa go resztką dżinu z ostatniej butelki. Kiedy dodała tonik, lód zaczął topnieć i syczeć. Schyliła się, dokładając butelkę do pozostałych, i znów stanęła obok niego.

– Dobrze ci idzie – powiedziała. – Idealnie pokrojone.

Myślał o tym od momentu, gdy dała mu nóż do ręki. Nie chciał jej zrobić krzywdy, ale chciał ją nastraszyć. Chciał, żeby od razu wiedziała, z kim ma do czynienia. Odwrócił się i przyłożył jej nóż do twarzy, zatrzymując koniuszek ostrza centymetr od jej nosa. Ostrze splamione było sokiem z pomidorów. Chciał zobaczyć, jak jej usta wykrzywają się w przerażeniu. Chciał usłyszeć, jak krzyczy. Przetestował to już na innych; widząc, jak odskakują w tył i kulą się przed nim, zyskiwał władzę. Nie obchodziło go, że Minnie jest pewnie jego ostatnią szansą. Nie chciał mieszkać w tym jej śmierdzącym domu.

Pies usiadł w koszyku i warknął. Daniel drgnął na ten nagły odgłos, ale kobieta nie odsunęła się od niego. Zacisnęła wargi i wypuściła powietrze nosem.

– Pokroiłeś dopiero jednego pomidora – powiedziała.

Wyraz jej oczu uległ zmianie; nie był już tak przyjazny jak przy powitaniu.

– Nie boisz się? – zapytał, zaciskając dłoń mocniej na rękojeści noża, gdy ostrze zawieszono przed twarzą Minnie lekko zadrzało.

– Nie, złotko, gdybyś przeżył tyle co ja, też byś się nie bał. A teraz pokrój tego ostatniego pomidora.

– Mógłbym cię dźgnąć.

– Czyżby...

Daniel wbił nóż w deskę do krojenia – raz, drugi – a potem odwrócił się od Minnie i zaczął kroić pomidora. Czuł delikatny ból w ramieniu. Nadwyreżył je, wbijając nóż w deskę. Kobieta odwróciła się do niego plecami i pociągnęła łyk drinka. Blitz stanął obok niej, a ona opuściła dłoń,

pozwalając mu ją polizać.

Kiedy Minnie podała kolację, Daniel umierał już z głodu, ale starał się to ukryć. Jadł z jednym łokciem na stole, podpierając dłonią policzek.

Kobieta rozgadała się, opowiadając o gospodarstwie i warzywach, które hodowała.

– Skąd jesteś? – zapytał chłopiec z pełnymi ustami.

– Właściwie to z Cork, ale tutaj mieszkam już dłużej niż tam. Przez chwilę mieszkałam też w Londynie...

– Gdzie jest Cork?

– Bój się Boga, nie wiesz, że Cork leży w Irlandii?

Daniel spuścił wzrok.

– Cork to prawdziwa stolica Irlandii. Chociaż Newcastle jest dwa razy większe – powiedziała, siekając sałatę i nie patrząc na niego. Na chwilę urwała, a potem dodała: – Słuchaj, wiem, że twoja mama nie czuje się teraz najlepiej. Przykro mi.

Daniel przerwał jedzenie. Zaciśnął palce na widelcu i ukłuł nim delikatnie blat stołu. Zobaczył, że Minnie ma na szyi złoty krzyżyk. Przez chwilę podziwiał wyrzeźbioną na nim miniaturę cierpienia.

– No a po co tu przyjechałaś? – Skierował widelec w jej stronę. – Po co przeniosłaś się z miasta tutaj? Na to odludzie?

– Mój mąż chciał tu zamieszkać. Poznaliśmy się w Londynie. Po przyjeździe z Irlandii pracowałam tam jako pielęgniarka psychiatryczna. Mój mąż był elektrykiem – między innymi. Wychował się tutaj, w Brampton. Wtedy było mi wszystko jedno, gdzie będę mieszkać. On chciał mieszkać tutaj, a mnie to pasowało. – Dopła drinka, w szklance zagrzechotał lód. Miała ten sam wyraz oczu co wtedy, gdy groził jej nożem.

– Co to jest pielęgniarka psychiatryczna?

– Pielęgniarka, która opiekuje się ludźmi chorymi psychicznie.

Ich spojrzenia na chwilę się spotkały, a potem Daniel odwrócił wzrok.

– Rozwiedliście się?

– Nie, mój mąż nie żyje – odparła Minnie, a potem wstała, żeby zmyć swój talerz. Daniel patrzył na jej plecy, kończąc swoją porcję. Widelcem zawadził o dno talerza.

– Możesz wziąć dokładkę, jeśli masz ochotę – powiedziała wciąż odwrócona tyłem. Miał ochotę, ale odmówił. Zaniósł jej talerz, a gdy mu podziękowała, jej spojrzenie znów było ciepłe.

Minnie skończyła zmywać i przyniosła mu do pokoju kilka ręczników. Zapytała, czy potrzebuje czegoś jeszcze, na przykład pasty do zębów albo szczoteczki.

Siedział na łóżku i przyglądał się czerwonym spiralnym wzorom na dywanie.

– Zostawię ci jedną w łazience. Mam kilka nieużywanych. Coś jeszcze?

Potrząsnął głową.

– Nie masz za dużo rzeczy, co? Chyba będziemy musieli kupić ci trochę ubrań do szkoły. – Otworzyła szafę i dotknęła nogawki jedynej wiszącej w środku pary spodni.

Daniel opadł na łóżko. Włożył rękę do kieszeni spodni i wyciągnął z niej porcelanowego motylka. Przyglądał mu się, leżąc na łóżku. Nie przestając mówić, Minnie schylała się, podnosiła coś z podłogi, zamykała okno. Gdy się pochylała, stękała i wzdychała cicho.

– Co tam masz? – zapytała nagle.

Daniel szybko schował motyla z powrotem do kieszeni, ale Minnie zdążyła go zobaczyć. Chłopiec się uśmiechnął. Spodobał mu się wyraz jej twarzy. Roztrzęsiony. Zaalarmowany. Zaciśnięte wargi. Stała w nogach łóżka, marszcząc brwi.

– To nie twoje.

Podniósł głowę i spojrzał jej w oczy. Dziwne, nie przestraszyła się noża, ale straciła panowanie nad sobą teraz, przez głupiego porcelanowego motyla. Mówiła tak cicho, że musiał unieść się nieco na łóżku, aby dosłyszeć. Wstrzymał oddech.

– Danielu, wiem, że nie znamy się jeszcze dobrze. Wiem, że wiele przeszedłeś i zrobię co w mojej mocy, żeby było ci tu dobrze. Spodziewam się, że nie będzie na początku łatwo. Nie zajmowałabym się tym, gdybym się z tym nie liczyła. Ale jest kilka rzeczy, które musisz uszanować. Tylko tak będziemy się mogli dogadać. Ten przedmiot nie należy do ciebie. Jest dla mnie bardzo ważny. Kiedy umyjesz zęby, proszę, żebyś odłożył go z powrotem na półkę.

– Nie – odpowiedział. – Chcę zatrzymać tego motylka. Podoba mi się.

– Okej, rozumiem to. Jeśli obiecasz, że będziesz na niego uważał, możesz zaopiekować się nim przez dzień czy dwa, ale potem proszę, żebyś odłożył go na półkę w łazience, gdzie oboje będziemy mogli go podziwiać. Pamiętaj, tylko dwa dni. To taki specjalny bonus, bo to twój nowy dom i chcę, żebyś

poczuł się w nim dobrze. Ale za dwa dni, o ile do tej pory go nie oddasz, poproszę o jego zwrot.

Nikt jeszcze nigdy nie mówił do niego w ten sposób. Nie był pewien, czy Minnie jest na niego zła, czy próbuje zaskarbić sobie jego sympatię. Łokcie bolały go trochę od podpierania się na łóżku.

Kobieta owinęła się ciasniej swetrem i wyszła z pokoju. Za nią powędrował zapach soku z cytryny.

Daniel wstał o 5.30 rano, żeby zrobić szesnastokilometrowe okrążenie wokół Victoria Park i South Hackney. Zwykle w środku tygodnia nie biegał aż tak dużo, ale dzisiaj tego potrzebował. Dawniej ta sama trasa zajmowała mu godzinę dwanaście, a teraz, jeśli się postarał, wyrabiał się nawet w godzinę pięć. Co roku próbował pobić swój aktualny rekord o przynajmniej minutę. Czasami był to wysiłek na skraju ludzkich możliwości.

Bieganie przychodziło mu znacznie łatwiej niż wiele innych czynności w życiu; dla niego ucieczka często była najbardziej logicznym wyjściem z sytuacji.

Prawie nie spał tej nocy, ale teraz podczas biegu zmusił ciało do zwiększonego wysiłku. Po kolei koncentrował się na różnych grupach mięśni. Najpierw napiął tors, czując, jak mięśnie klatki piersiowej przesuwają się z boku na bok. Potem, biegnąc pod górę, skupił się na nogach i zwiększonym napięciu ud, gdy za wszelką cenę próbował utrzymać tempo. W tej okolicy East Endu mieszkał od prawie ośmiu lat i znał już każdy metr kwadratowy parku, który widział z okna swojej sypialni. Znał każdy korzeń wyrzuszający powierzchnię ścieżek, niczym palce powstających z grobu zmarłych. Wiedział, w których miejscach jest chłodno latem, a które są oblodzone zimą. Znał fragmenty trasy, w których w czasie deszczu zbierała się woda.

Co pewien czas natrętne myśli powracały. Odtrącał je, wiedząc, że przeszkadzają mu w biegu.

Gdy skręcił w stronę domu, jego myśli powróciły do listu. Nie mógł uwierzyć, że Minnie nie żyje.

Naprawdę nie żyje. Zawadził stopą o kamień i poleciał jak długi. Nie mogąc złapać równowagi, uderzył całym ciałem o ziemię, zdzierając skórę z kolan, przedramienia i dłoni.

– Kurwa – powiedział głośno.

Starszy mężczyzna z grubym labradorem na smyczy skinął do niego kapeluszem.

– W porządku, synu? Porządnie gruchnąłeś. O tej porze światło jest

zdradzieckie.

Dyszał zbyt mocno, żeby odpowiedzieć, ale starał się uśmiechnąć do mężczyzny. Podniósł jedną dłoń na znak, że nic mu się nie stało. Chciał kontynuować bieg, ale po rękę ściekała krew. Z niechęcią zawrócił w stronę Old Ford Road i wbiegł po kremowych kamiennych schodach do domu.

W domu wziął prysznic i zabandażował dłoń, a potem włożył różową koszulę z białymi mankietami i kołnierzykiem. Rana na dłoni pulsowała, gdy zapinał spinki do mankietów. Wziął głęboki oddech. Od czasu spotkania z chłopcem i listu od Minnie upływ czasu był dla niego torturą. Przejrzał się w lustrze. Ściągnął łopatki, starając się oczyścić umysł. Dzisiaj nie mógł myśleć o liście. Czuł się tak, jak wtedy, gdy był dzieckiem: dezorientowany, roztargniony, niepewny, jak to się wszystko zaczęło albo czemu poszło nie tak.

Daniel umówił się z Charlotte w jej domu, skąd mieli pójść razem na komisariat. Trochę dziwił go fakt, że była w stanie przespać wizytę policjantów, i chciał z nią o tym porozmawiać.

Richmond Crescent skrzył się w blasku sierpniowego słońca: stylowe rozsuwane pionowo okna błyszcząły nad surowymi białymi parapetami. Daniel wspiął się po schodach do drzwi wejściowych i poluzował krawat. Dzwonek miał porcelanową obudowę, pomalowaną w ozdobne kwiaty. Mężczyzna nacisnął go raz i odkaszlnął, oglądając się przez ramię na zabytkowego bentleya zaparkowanego przy krawężniku. Już miał zadzwonić ponownie, kiedy drzwi się otworzyły, ukazując jego oczom starszą kobietę w fartuchu, która trzymała w ręku szczotkę do kurzu.

– Proszę wejść – powiedziała z akcentem, który uznał za polski. Schyliła głowę i przeszła do salonu, szczotką pokazując mu schody. – Pani Croll w kuchni.

Gdy został sam w korytarzu, przyjrzał się świeżym kwiatom, porcelanowym wazom, jedwabnym narzutom i ciemnym zabytkowym meblom. Włożył jedną rękę do kieszeni, zastanawiając się, gdzie jest kuchnia. Zapach tostów zaprowadził go w dół po schodach pokrytych grubym kremowym dywanem. Martwił się, czy nie zostawi na nich śladów.

Charlotte miała na oczach ciemne okulary. Siedziała zgarbiona nad kawą i gazetą. Przez piwniczne okna do kuchni wpadało słońce, odbijając się od białych powierzchni.

– Panie Danielu! – zawołała i się odwróciła. – Proszę się poczęstować

kawą. Zaraz się zaparzy. Proszę wybaczyć, boli mnie głowa, a tu, o tej nieludzkiej porze, jest tak cholernie jasno!

– Będzie dziś gorąco – przytaknął Daniel, stojąc pośrodku kuchni z teczką w rękach.

– Proszę usiąść i napić się kawy.

– Dziękuję. Przed chwilą piłem.

– Mój mąż zadzwonił bladym świtem. W Hongkongu była czternasta. – Przyłożyła dwa palce do skroni i upiła łyżeczek soku pomarańczowego. – Pytał, czy Sebastian w końcu jest, czy nie jest aresztowany. Strasznie się zdenerwował, kiedy powiedziałam, że „nie wydaje mi się”. Miałam rację? No bo... To chodzi tylko o to, że Sebastian był kolegą Bena?... Ale z drugiej strony wszyscy byli tacy poważni...

– Jest zatrzymany, ale nie postawiono mu zarzutów. Został oficjalnie pouczony i przesłuchany na okoliczność morderstwa i może to potrwać jeszcze kilka dni. Lepiej się na to przygotować. Na tym etapie powinniśmy współpracować. Zobaczymy, jak dziś przebiegnie przesłuchanie.

Na ułamek sekundy twarz Charlotte zastygła w bezruchu. W jaskrawym świetle słońca Daniel zauważył grubą warstwę makijażu zgromadzoną w zmarszczkach wokół jej ust.

– Musimy po prostu pomóc mu jak najlepiej wypaść na przesłuchaniu. Nie chcemy, żeby się pogryżył, ale powinien możliwie najpełniej odpowiadać na wszystkie pytania. Jeśli teraz nie powie czegoś, co może mieć znaczenie później, zostanie to wykorzystane przeciwko niemu w sądzie – powiedział Daniel.

– Boże, co za idiotyzm... Biedny dzieciak, że też musi przez to przechodzić... Ale sprawa nie trafi chyba do sądu?

– Tylko jeśli policja zbierze wystarczające dowody, żeby postawić mu zarzuty. Na chwilę obecną jest podejrzany, ale nic więcej. Tak naprawdę nie mają jeszcze żadnych dowodów, ale kluczową rolę odegrają wyniki badań kryminalistycznych. Być może już dzisiaj dostaniemy raport z laboratorium, który, miejmy nadzieję, wykluczy jego udział w tej sprawie. – Daniel odchrząknął. Chciał wierzyć we własne uspokajające słowa. – Sebastian nie miał jeszcze nigdy tego rodzaju problemów? – zapytał.

– Nie, oczywiście, że nie. To wszystko to jakaś koszmarna pomyłka.

– A w szkole dobrze sobie radzi? Żadnych problemów z innymi dziećmi albo... z nauką?

– No cóż, no może nie przepada za szkołą. Mąż mówi, że to dlatego, że jest zbyt inteligentny. Po prostu w szkole nie stawiają mu odpowiednio wysoko poprzeczki.

– Więc miewa kłopoty? – dopytywał się Daniel, spoglądając na Charlotte spod zmarszczonych brwi. Zauważył, że ma przyspieszony oddech, gdy broni syna.

– Łatwo się frustruje. On jest naprawdę bystry. Ma to po ojcu, przynajmniej tak twierdzi Ken. W szkole nie za bardzo wiedzą, jak do niego podejść, jak... uwolnić jego potencjał. Czy chciałby pan... – Charlotte urwała, zdejmując okulary przeciwsłoneczne. Daniel dostrzegł nagły błysk wyczekiwania w jej oczach. – Może pokazać panu jego prace? To naprawdę wyjątkowe dziecko.

Kobieta wytarła dłonie o spodnie i wbiegła po schodach. Daniel poszedł za nią. Ledwo za nią nadązał, wbiegając najpierw na parter, a potem na piętro, do pokoju Sebastiana.

Na pierwszym piętrze Charlotte przekreśliła mosiężną klamkę i otworzyła drzwi do sypialni chłopca. Daniel zawahał się, ale kobieta ponagliła go ręką.

Pokój był nieduży. Oczom adwokata ukazała się pościel z wizerunkiem Spidermana i pudrowoblękitne ściany. W sypialni było spokojniej niż w kuchni i ciemniej, gdyż okno wychodziło na północ. Naruszali prywatną przestrzeń i mężczyzna poczuł się jak intruz.

– Proszę spojrzeć na ten rysunek – zawołała matka chłopca, wskazując na wiszący na ścianie szkic węglem. Daniel ujrzał na nim starą kobietę z haczykowatym nosem. Węgiel był miejscami rozmazany, ale oczy naszkicowanej postaci patrzyły wyraźnie ostrzegawczo.

– Nietrudno rozpoznać, że to ja. Narysował to dla mnie na Gwiazdkę. Jeden z naszych przyjaciół, który jest artystą, powiedział, że Sebastian wykazuje wczesne przejawy talentu. Moim zdaniem nie udało mu się zbyt wiernie uchwycić podobieństwa, ale ponoć oddał charakter...

Daniel pokiwał głową. Na półce stały rzędem pluszowe zabawki. Charlotte schyliła się i podniosła z podłogi szkolny plecak. Wyjęła z niego zeszyt i przekartkowała strony zapisane opiniami nauczycieli, a potem rzuciła Danielowi. Mężczyzna przejrzał go pobieżnie i odłożył na komodę.

Charlotte schyliła się, żeby podnieść kilka flamastrów porzrzucanych na podłodze. Podążając za nią wzrokiem, Daniel zauważył, że kapcie Sebastiana są ustawione równiutko obok łóżka, a książki ułożone w staranną piramidę,

od największej do najmniejszej.

– To wyjątkowy chłopiec – mówiła kobieta. – Na matematyce prawie nigdy się nie myli i bardzo dobrze gra już na pianinie. Ma tylko jeszcze za małe palce.

Daniel wciągnął powietrze, przypominając sobie własne dzieciństwo i lekcje gry na pianinie. Przypomnił sobie widok swoich małych dziecięcych dłoni rozciągniętych nad klawiszami w niemal bolesnym poszukiwaniu akordów.

W korytarzu, szykując się do wyjścia, Charlotte starannie owinęła szyję jedwabnym szalem. Adwokat znów zauważył, jaka jest krucha. Gdy schyliła się, żeby podnieść torebkę, na jej plecach widoczne były kręgi.

Pomyślał o Sebastianie czekającym w celi na matkę. Kolejny raz przypomniał sobie swoją mamę: to wyczekiwanie na nią w ośrodkach opieki społecznej i na komisariatach, to zastanawianie się, kiedy po niego przyjdzie. Dopiero jako dorosły mężczyzna poczuł żal na myśl o tamtych latach. Jako dziecko był po prostu wdzięczny, że się w ogóle zjawiała.

Na komisariat poszli piechotą. Znajdował się naprzeciwko wejścia do Barnard Park. Od tej strony park był niezadrzewiony, ze ścieżkami i boiskiem do piłki nożnej. Jedynym miejscem, w którym można by było dokonać zbrodni, był plac zabaw ciągnący się wzdłuż Copenhagen Street, w zaciszu drzew i krzaków. Daniel wiedział, że policja otrzymała już nagrania kamer monitoringu od rady dzielnicy Islington. Zastanawiał się, co ujawnią. Róg Copenhagen Street, tuż za radiowozem, zasłany był bukietami kwiatów ku pamięci małego Bena. Jeszcze w drodze do domu Crollów prawnik zatrzymał się, żeby przeczytać kartki z kondolencjami.

Ciepło i blask poranka nie miały wstępu do pokoju przesłuchań. Sebastian siedział przy stole, Daniel i jego matka zajęli miejsca naprzeciwko policjantów. Tym razem do sierżanta Turnera dołączył posterunkowy Hudson, chudy, nieufny mężczyzna, który przy każdym poruszeniu uderzał kolanami w blat stołu. Daniel wiedział, że w innym pokoju ich rozmowie przysłuchuje się jeszcze kilku funkcjonariuszy. Przesłuchanie było rejestrowane kamerą i wyświetlane na ekranie w innej sali.

– No dobrze, Sebastianie – zaczął sierżant Turner. – Jak ci się wydaje, o której mniej więcej godzinie zobaczyłeś Bena jeżdżącego na rowerze?

– Nie wiem.

– Może pamiętasz, czy było to przed obiadem, czy po obiedzie?

– Po obiedzie.

– Zdecydowanie po obiedzie – dodała Charlotte. – Zanim Sebastian wyszedł na dwór, podałam mu obiad.

Policjant zmarszczył brwi na to wtrącenie i zapisał coś w notesie.

– Kto wpadł na pomysł, żeby iść do parku?

Sebastian przyłożył do ust cztery palce. Wbił swoje miętowe oczy w sufit i skierował spojrzenie najpierw w prawo, a potem w lewo.

– Nie pamiętam.

– Na pewno możesz sobie przypomnieć, czyj to był pomysł. On był na rowerze, ty nie. To był twój pomysł?

– Przecież powiedziałem, że nie pamiętam.

Daniel zauważył, jak w chłopcu wzbiera gniew. Zastanawiał się, czy może właśnie to uczucie rozumie w nim najlepiej. Złość pamiętał szczególnie wyraźnie ze swojego dzieciństwa. Złość i strach. Sebastian był dużo bardziej pewny siebie niż on, ale miał w sobie coś, co przypominało mu jego samego, gdy był dzieckiem.

– Co się panu stało w rękę? – zapytał chłopak niespodziewanie.

W pierwszej chwili Daniel miał wrażenie, że Sebastian próbuje uniknąć odpowiedzi na pytanie policjanta. Zerknął na sierżanta, a potem odpowiedział:

– Upadłem... Podczas joggingu.

– Bolało?

– Nie bardzo.

– Okej, Seb, wróćmy do pytania – przerwał Turner. – Jeden z was wpadł na pomysł, żeby pójść do parku, i co się stało potem?

Sebastian opadł na oparcie krzesła, przyciskając brodę do klatki piersiowej. Charlotte zaczęła gładzić go po nodze.

– Przepraszam za niego, sierżancie, jest po prostu zmęczony. To dla niego duże przeżycie, prawda, kochanie? Te wszystkie detale są takie wyczerpujące...

– Proszę mi wybaczyć, pani Croll, ale to na skupianiu się na detalach polega moja praca. Czy mogę prosić o niezabieranie głosu i nieodpowiadanie na pytania za syna?

Kobieta pokiwała głową.

– Jak wszedłeś do parku, Seb?

– Przez główną bramę...

– Rozumiem. Czy w parku pokłóciłeś się z Benem?

Sebastian gwałtownie potrząsnął głową, jakby chciał odgonić muchę.

– Potrząsasz głową, ale mamy świadka, który twierdzi, że widział dwóch chłopców w waszym wieku, którzy bili się w pobliżu głównej bramy parku. Czy kiedy byłeś z Benem, ktoś rozmawiał z wami – kazał wam przestać się bić?

– Przepraszam sierżancie – odezwała się znowu Charlotte – ale on dopiero co powiedział, że nie pokłócił się z Benem. Sebastian nie jest skory do bójk, prawda, kochanie?

Sierżant wziął głęboki oddech, a potem zapytał chłopca, czy chciałby zrobić przerwę i napić się soku. Kiedy posterunkowy Hudson odprowadził dzieciaka do łazienki, Turner skrzyżował ręce na piersi i oparł się o stół. Daniel zauważył, jak mięsiste i miękkie są jego dłonie.

– Pani Croll, wiem, że to trudne, ale czy może pani spróbować nie odpowiadać na pytania za niego?

– Wiem, mogę. Postaram się. Najwyraźniej robię to instynktownie. Widzę, że nie wyraża się tak jasno, jak potrafi, i chcę tylko pomóc mu to wyjaśnić.

– Tak, wszyscy tego chcemy. Wyjaśnić to. Może mogłaby pani wyjść na chwilę – na przykład na kawę – a my przelecimy przez pozostałe pytania?

Kobieta wyprostowała się i spojrzała na Daniela.

– To pani decyzja – powiedział prawnik. – Może też pani zostać, ale zobowiązać się do zachowania milczenia. Ma pani prawo tu być.

– Zaopiekuje się pan nim? – zapytała Charlotte.

– Oczywiście.

Sebastian wrócił. Pod nieobecność matki przesiadł się bliżej Daniela. Kręcił się w miejscu i co pewien czas przypadkowo potrącał adwokata ramieniem lub zawadzał stopą o nogawkę jego spodni.

– Więc twierdzisz, że nie pokłóciliście się z Benem?

– Nie, to były tylko takie przepychanki. Bawiliśmy się w chowanego i ganialiśmy, a kiedy Ben mnie dogonił, przez chwilę tarzaliśmy się po trawie i trochę przepychaliśmy dla zabawy.

– Czasami takie przepychanki dla zabawy mogą się wymknąć spod kontroli. Czy tak właśnie było? Przegiąłeś?

Policzki Sebastiana znów poczerwieniały z gniewu.

– Nie – odparł. – Ja nie, ale Ben kilka razy mnie uderzył tak, że zabolalo.

Może niechcący. Zepchnąłem go z siebie.

– Rozumiem. Zepchnąłeś Bena. Co robiłeś, kiedy mężczyzna z psem kazał ci przestać? Biłeś go?

– Nie! – Twarz Sebastiana przybrała udręczony wyraz.

– Sierzancie, chyba zaczynamy się powtarzać – wtrącił Daniel. – Proszę zauważyć, że chłopiec odpowiedział już na trzy pytania. Czy możemy przejść dalej?

Sebastian westchnął ciężko. Daniel uchwycił jego wzrok i puścił do niego oko. Chłopiec uśmiechnął się szeroko i próbował odpowiedzieć mrugnięciem, zaciskając oboje oczu.

– Nie potrafię tak, niech pan zobaczy – powiedział, zamykając obydwie powieki. – Muszę poćwiczyć.

– Nie zmieniamy tematu – przerwał mu Turner. – Czy po bójce poszliście na plac zabaw?

Syn Charlotte siedział z zamkniętymi oczami, szczerząc zęby. Sierżant spojrział na prawnika zmęczony. Daniel odchrząknął, a potem delikatnie dotknął ramienia chłopca.

– Wiem, że to niełatwe, ale wytrzymaj jeszcze trochę, dobrze, Seb?

– Boli pana ręka?

– Już nie, dzięki, goi się.

– Krwawiła?

– Już przestała.

– Czy tryskała krwią? – Zielone oczy chłopca znów się rozszerzyły.

Daniel zdziwił się, a jego serce zaczęło bić szybciej. Potrząsnął głową, prostując plecy. Dostrzegł, że policjanci oblizują wargi i wpatrują się w chłopca.

– Co się stało, kiedy przyszliście na plac zabaw?

– Wspięliśmy się na drabinki i bawiliśmy na oponach, a potem powiedziałem, że chcę iść do domu, bo jestem głodny.

– Tutaj mam plan parku. W którym miejscu się wspinaliście?

– Chcę zobaczyć mamę – pisnął Sebastian.

– Jeszcze chwilę. Poprosiliśmy twoją mamę, żeby poczekała na zewnątrz. Zobaczysz ją, jak tylko opowiesz nam, co się stało – powiedział twardo sierżant.

Daniel rozumiał, jak to jest być chłopcem w wieku Sebastiana i nie móc zobaczyć się z matką. Znał desperację, jaką odczuwa się na myśl o tym, jak

jest do niej daleko. Wyobraził sobie, że syn Charlotte czuje to samo.

– Pokaż, proszę, w którym miejscu się wspinaliście – ponaglał sierżant.

– Nie wiem – jęknął Sebastian. – Chcę do mamy...

Daniel wypuścił z płuc powietrze i delikatnie położył dłoń na blacie stołu.

– Jest chyba jasne, że mój klient prosi, żeby zawołać jego matkę.

– Zgodziła się wyjść na czas rozmowy.

– Ma prawo do obecności matki, jeśli takie jest jego życzenie. Dopóki matka nie wróci, mój klient nie odpowie na dalsze pytania.

Przesłuchanie wstrzymano i jeden z funkcjonariuszy poszedł po matkę Sebastiana. Daniel wyszedł do łazienki. Na korytarzu dogonił go sierżant Turner.

– Niech pan posłucha. Wiem, jaką pan ma pracę, ale też obaj wiemy, jak sprawa wygląda. Ja nie mówię panu, co pan ma robić. Wiem, że stara się pan przedstawić go w jak najlepszym świetle, niezależnie od tego, co zrobił. Ale on chce powiedzieć prawdę. To mały chłopiec, który w głębi serca chce powiedzieć, co się naprawdę wydarzyło – a pan musi mu na to pozwolić. On to zrobił, musi to nam tylko powiedzieć. Nie widział pan zmasakrowanego ciała tamtego dzieciaka. Nie musiał pan pocieszać...

– Czy mogę panu przerwać? Proszę wezwać matkę chłopca i będziemy mogli kontynuować przesłuchanie. Jeśli zajmie nam to więcej czasu, to trudno.

– Inspektor właśnie zgodził się na kolejnych dwanaście godzin.

Daniel skinął głową i włożył ręce do kieszeni.

– To daje nam czas do czwartej nad ranem we wtorek, ale składamy też wniosek do sądu grodzkiego o wydłużenie terminu. Nie musimy więc się z niczym spieszyć, proszę o tym pamiętać.

Adwokat wrócił do pokoju przesłuchań i przewrócił kolejną stronę w swoim notesie. Oko kamery wpatrywało się w nich w rogu pomieszczenia.

– Poszli po twoją mamę.

– Nagadał im pan? Jest pan dobrym prawnikiem. Tak mi się wydaje.

– Masz prawo zobaczyć się z mamą, jeśli tego chcesz. Moim zadaniem jest dopilnować, żeby inni respektowali twoje prawa.

Zapach perfum Charlotte wtargnął do pokoju szybciej niż ona sama. Kobieta usiadła naprzeciwko sierżanta Turnera. Daniel był pewien, że kazano jej usiąść daleko od syna i się nie odzywać.

Kiedy sierżant zadawał Sebastianowi kolejne pytania, jego matka

milczała, rzadko nawet patrzyła na syna. Całą uwagę skupiła najpierw na swojej bransoletce, potem na spódnicy, potem na skórkach wokół paznokci, a wreszcie na Danielu. Mężczyzna czuł na sobie jej wzrok, gdy notował pytania sierżanta i zdawkowe odpowiedzi chłopca.

Turner skreślił jakieś słowo w notesie, a podkreślił inne.

– Dobrze. Zaczniemy tam, gdzie przerwaliśmy. Od placu zabaw. Opowiedz mi jeszcze raz o twojej kłótni z Benem.

– Mówiłem już – wycedził Sebastian, ponownie obnażając dolne zęby. – To nie była kłótnia, to była dyskusja. Powiedziałem, że chcę iść do domu, ale on nie chciał mnie puścić.

– To opowiedz jeszcze raz o waszej dyskusji.

Daniel skinął głową do chłopca, zachęcając go, żeby odpowiedział na pytanie. Chciał, żeby dzieciak się uspokoił. Utrata panowania nad sobą narażała go na podejrzenia, a Daniel nie chciał, żeby jego klient sobie zaszkodził. Podobnie jak policjantów zastanawiało go nerwowe zachowanie chłopca. Lepiej by to brzmiało, gdyby spójnie przedstawił swoją wersję wydarzeń. Postanowił, że jeśli Sebastian stanie się zbyt nerwowy, to natychmiast poprosi o przerwę.

– Wspięliśmy się po oponach na sam szczyt drabinek – kontynuował Sebastian. – Naprawdę wysoko. Zmęczyłem się i myślałem o mamie i o tym, że boli ją głową. Powiedziałem, że chcę iść do domu, ale Ben nie chciał mnie puścić. Próbował mnie zmusić, żebym został. Potem się zdenerwował i zaczął mnie popychać, więc kazałem mu przestać.

– On popychał ciebie?

– Tak, chciał, żebym został i dalej się z nim bawił.

– Wkurzyło cię to, że cię popycha? Też go popchnąłeś?

– Nie.

– Może zepchnąłeś go z drabinek?

– Dostał pan swoją odpowiedź, sierżancie – wtrącił się Daniel. Jego głos odbił się echem po niewielkim pokoju.

– Nie zepchnąłem go, ale Ben powiedział, że skoczy. Chciał mi zaimponować. Ja chciałem iść do domu, a on chciał, żebym został i zobaczył, jak skacze.

– Ben był małym chłopcem, nie takim dużym jak ty. Wspięliście się naprawdę wysoko. Jesteś pewien, że postanowił zeskoczyć?

– Dokąd zmierzają te pytania, sierżancie? – dopytywał adwokat.

Sierżant odchrząknął i odłożył długopis.

– Czy naprawdę tak to było, Sebastianie?

– Tak – chłopiec miał teraz nadąsaną minę i kulił się na swoim krześle.

– Jesteś pewien, że go nie zepchnąłeś? A może najpierw go zepchnąłeś, a potem zacząłeś się z nim bić?

– Nie! – Chłopiec był wściekły.

– Rozzłościłem cię, Sebastianie?

Dzieciak skrzyżował ręce i zmrużył oczy.

– Złosisz się na mnie, bo zgadłem, jak to było, tak? Zepchnąłeś go z tych drabinek?

– Nie.

– Czasami ludzie się złością, bo coś ukrywają. Rozumiesz?

Nagle chłopiec osunął się z krzesła na podłogę. Upadł na plecy i zaczął krzyczeć. Daniel aż podskoczył. Sebastian wrzeszczał i jęczał, a kiedy obrócił się w stronę prawnika, jego twarz była wykrzywiona i zalana łzami.

– Nie zepchnąłem go! Nie zepchnąłem go!

– Więc jak, twoim zdaniem, znalazł się na ziemi?

– Nie wiem, nie zrobiłem mu nic złego!... Nic mu nie zrobiłem! – Sebastian darł się tak głośno, że Turner zasłonił uszy rękami.

Dopiero kilka chwil później Daniel zdał sobie sprawę, że wpatruje się w chłopca z otwartymi ustami. Nagle w dusznym pokoju przesłuchań przeszył go dojmujący chłód – mimo całego swojego doświadczenia poczuł się całkowicie bezsilny.

Turner wstrzymał przesłuchanie, żeby dać Sebastianowi czas na dojście do siebie. Charlotte podeszła ostrożnie do syna. Twarz chłopca była czerwona i zalana łzami.

– Kochanie, proszę – jęknęła kobieta, wodząc niezdarnie palcami w powietrzu nad Sebastianem. Jej dłonie były czerwone, z widocznymi żyłami, palce drżały. – Kochanie, co ty wyprawiasz?!... Czy możesz się uspokoić? Proszę! Mamusi przykro, kiedy tak się złościś. Proszę, nie złość się tak!

Daniel chciał uciec i zostawić za sobą krzyki chłopca i całe to ponure zbiorowisko w pokoju przesłuchań. Wyszedł do toalety i umył twarz zimną wodą. Oparł się o umywalkę i chwilę przyglądał się swojemu odbiciu w niewielkim lustrze.

Chciał zrezygnować z tej sprawy, nie ze względu na to, jak wyglądała

teraz, ale na to, co mogła przynieść. Ze sposobu, w jaki policjanci przesłuchiwali Sebastiana, prawnik wywnioskował, że wyniki badań były pozytywne. Jeśli chłopcu zostaną postawione zarzuty, media wpadną w szal. Daniel nie był na to gotowy. Rok temu bronił nieletniego sprawcę – chłopaka oskarżonego o zastrzelenie członka swojego gangu. Sprawa trafiła do Old Bailey¹, a chłopak poszedł siedzieć. To był delikatny nastolatek o cichym głosie, z poobgryzаныmi paznokciami. Do tej pory Daniela paraliżowała myśl, że siedzi za kratkami. A teraz miał przed sobą kolejne, jeszcze mniejsze dziecko, które za chwilę podzieli ten sam los.

Stał przy stanowisku recepcji, gdy podszedł do niego inspektor i ujął pod łokieć. Był wysokim, postawnym mężczyzną o siwych, krótko przystrzyżonych włosach i smutnych orzechowych oczach.

– W porządku – powiedział, klepiąc go po ramieniu. – Wszyscy to czujemy.

– Nic mi nie jest – odparł Daniel. Oddech uwiązł mu w gardle, tkwił tam niczym motyl. Odkaslnął.

– Pan jest z Newcastle?

Daniel skinął głową.

– A pan?

– Z Hull. U pana ciężko to wyczuć, pana akcent ma już londyńskie naleciałości, co?

– Mieszkam tu już jakiś czas.

Sierżant Turner powiedział, że inspektor McCrum chce rozmawiać z pełnomocnikiem dziecka. Daniela zaprowadzono do zagraconego, ciemnego gabinetu. Tylko małe okno pod sufitem wpuszczało trochę dziennego światła.

– Napięta atmosfera – powiedział inspektor.

Adwokat mimowolnie westchnął, a gdy McCrum to usłyszał, roześmiał się cicho ze zrozumieniem.

– Tyle już człowiek widział, ale życie zawsze potrafi nas zaskoczyć.

Daniel odkaslnął i skinął głową. Po raz pierwszy poczuł nic porozumienia z tym mężczyzną.

– Chyba najtrudniejsza rzecz, jaką musiałem w życiu zrobić, to patrzeć, jak ta biedna kobieta ogląda ciało tego małego... Takie zmasakrowane... Straszne. Ma pan dzieci?

Adwokat potrząsnął przecząco głową.

- Ja mam dwoje. Ciarki przechodzą, kiedy się o tym myśli, co?
- Obecnie stan sprawy...
- Stan sprawy uległ zmianie. Prawdopodobnie postawimy Sebastianowi zarzut zabójstwa małego Bena.
- Na jakiej podstawie? Z tego, co wiem...
- Widziano go, gdy bił się z Benem, którego ciało znaleziono następnego ranka. Mamy też ustne potwierdzenie z laboratorium, że krew na butach i ubraniach, w których zabrano go z domu, należała do Bena. Będziemy go o to pytać w ciągu następnych kilku godzin. Jeśli do drugiej nie przyzna się do winy, złożymy wniosek do sądu grodzkiego o wydłużenie terminu zatrzymania. Dziś rano dostaliśmy nakaz przeszukania domu i kryminolodzy wciąż tam szperają... Kto wie, co jeszcze znajdą?
- A co z nagraniami kamer?
- Jeszcze je przeglądamy.

Następnego dnia Daniel wstał, ubrał się i zszedł do kuchni. Minnie nie było, więc pokręcił się trochę, nie bardzo wiedząc, co ze sobą zrobić. W nocy prawie nie spał. Podczas mycia zębów nie odłożył porcelanowego motylka na półkę. Ukrył go w swoim pokoju. Postanowił, że nigdy go nie odda. Chciał go zatrzymać tylko dlatego, że Minnie zażądała jego zwrotu. Na początku nawet nie bardzo wiedział, czemu go zabrał, ale teraz przedmiot nabrał dla niego wartości.

– Tu jesteś, rybko. Głodny?

Wciągnęła do korytarza torbę z karmą dla zwierząt.

– Zrobię nam owsianki, a potem pokażę ci gospodarstwo. Tutaj każdy z nas ma swoje obowiązki.

Daniel spojrzał na nią zdziwiony. Mówiła tak, jakby miała dużą rodzinę, a przecież mieszkała tylko ze zwierzętami.

Minnie ugotowała owsiankę i uprzątnęła kawałek stołu, żeby mogli zjeść. Podczas jedzenia wydawała dziwny dźwięk, jakby wciągała owsiankę razem z oddechem. Przełykając, cmokała cicho z aprobatą. Odgłos ten rozpraszał Daniela, więc Minnie skończyła pierwsza.

– Jest dokładka, jakbyś chciał, złotko.

Znowu odmówił.

– Jak chcesz. To bierzmy się do roboty. Pewnie nie masz kaloszy?

Pokręcił głową.

– Nie szkodzi. Mam chyba wszystkie możliwe rozmiary. Chodźmy.

Na zewnątrz Minnie otworzyła szopę. Daniel wszedł do środka. Pachniało tam mokłą ziemią. Pod ścianą, zgodnie z zapowiedzią, stał długi rząd kaloszy, dużych i małych. Razem jakieś dziesięć, dwanaście par. Kilka dla malutkich dzieci i jedna ogromna para zielonych, męskich kaloszy.

– Tyle właśnie dzieci u siebie miałaś? – zapytał, przymierzając jedną parę.

– Nawet trochę więcej. – Schyliła się, żeby wyprostować kilka przechylonych na bok butów. Kiedy się zgięła, jej spódnica powędrowała nieco do góry, ukazując białe łydki.

– To jak długo masz dom zastępczy?

– Ha, nie wiem, skarbie. Będzie już z dziesięć lat chyba.
– Smutno ci, jak dzieci wyjeżdżają?
– Nie, jeśli jadą w dobre miejsca. Kilkoro dostało się do bardzo miłych rodzin.

– Ale czasami wraca się do swojej mamy.
– Masz rację. Czasami, jeśli tak jest najlepiej.

Kaloszki były na niego trochę za duże, ale ogólnie się nadawały. Podążył za Minnie, która ruszyła w stronę wybiegu dla kur, a potem do kurnika na końcu podwórka. W środku śmierdziało moczem. Kury gdakały u jego stóp. Miał ochotę rozgonić je kopniakami, jak gołębie w parku, ale się powstrzymał.

– Ja zajmuję się Hectorem – powiedziała kobieta. – Jest stary i trochę nerwowy. Oporządkam go zaraz z samego rana. Twoim obowiązkiem będzie karmienie kur i szukanie jajek. To u nas najważniejsze zadanie. Hectora trzymam z miłości, ale zarabiam na kurach. Pokażę ci, jak je karmić, a potem razem poszukamy jajek. To łatwe. Szybko załapiesz i będziesz mógł to robić zawsze rano, przed szkołą. To będzie twój obowiązek.

Wybieg miał ponad czterdzieści metrów. Część była zadaszona. Daniel patrzył, jak Minnie nabiera garściami karmę i rozrzuca ją po wybiegu. Poprosiła, żeby spróbował, więc sięgnął do torby, starając się ją naśladować.

– To ziarno – powiedziała. – Rolnik, który mieszka dwa domy dalej, daje mi je za karton jaj. Uważaj, nie syp za dużo. Jedna, dwie garści w zupełności wystarczą. Kury dostają jeszcze resztki z kuchni i mają tu też trawę i chwasty, które lubią. Jak myślisz, ile ich mamy?

– Około czterdziestu – odparł.

Obróciła się i spojrzała na niego zaskoczona.

– Dobrze, spryciarzu. Jest ich trzydzieści dziewięć. Skąd wiedziałeś?

– Na tyle mi wyglądało.

– No dobrze. Teraz, kiedy jedzą, poszukamy jajek. Weź to. – Kobieta wręczyła mu tekturową tackę. – Można rozpoznać, gdzie siedziały. Widzisz? Patrz, tu mam jedno. Ale ładne i duże.

Danielowi nie podobały się ani gospodarstwo, ani dom, ale odkrył, że podoba mu się to zajęcie. Poczł radosne ożywienie, szukając i wynajdując jajka. Były brudne, pokryte kurzą kupą i oklejone piórami, ale mu się podobały. Nie chciał ich zgnieść tak, jak chciał zniszczyć porcelanowego motyla czy kopnąć kury. Jedno zachował dla siebie. Ukrył je w kieszeni.

Było małe, brązowe i wciąż ciepłe.

Kiedy skończyli, policzyli zebrane jajka. Razem dwadzieścia sześć. Minnie zaczęła krzątać się po obejściu, szykując jedzenie dla Hectora i mówiąc coś do kur. Pod ścianą stały widły. Daniel wziął je do ręki. Były za ciężkie dla niego, ale zdołał unieść je nad głowę, niczym ciężarowiec sztangę. Osunęły się bokiem na ziemię.

– Ostrożnie, skarbie – powiedziała Minnie.

Daniel schylił się i znów wziął widły do ręki. Kobieta stała pochylona. Wypięta do góry masywny, opięty spódnicą tyłek. Trzymając widły w górze, chłopiec zrobił krok w przód i ukłął ją w pośladki.

– Ej – powiedziała, podrywając się. – Odłóż to, ale już. – Miała śmieszny akcent, zwłaszcza kiedy wymawiała takie słowa jak „juz”.

Daniel wyszczerzył do niej zęby i zamachał widłami, robiąc krok w przód, potem jeszcze jeden, unosząc ostrze wideł w kierunku jej twarzy. Tym razem też się przed nim nie cofnęła.

Nagle poczuł gwałtowny wstrząs, a kości miednicy wbiły mu się w kręgosłup. Wypuścił widły z ręki, a wtedy przyszedł kolejny cios, gdy kozioł po raz drugi ubódł go w pośladki. Daniel runął jak długi, przewracając się na wypuszczone z ręki widły, twarzą w błoto. Szybko wstał i obrócił się na pięcie, z zaciśniętymi pięściami gotowy do walki. Kozioł obniżył łeb. Oczom dziecka ukazały się dwa dorodne brązowe rogi.

– Nie, Danny! – zawołała Minnie, chwytając go za łokieć i odciągając. – Nawet o tym nie myśl! Staranuje cię w sekundę. Stary kozioł ma do mnie słabość. Nie spodobało mu się to, co zrobiłeś. Zostaw go teraz. Przebije cię którymś rogiem i będzie po tobie.

Daniel ruszył w stronę domu, przesuwał się bokiem, twarzą wciąż zwrócony w stronę kozła. Doszedł do schodów i pokazał Hectorowi język. Kiedy kozioł zaszarżował, chłopiec wbiegł do środka.

Minnie kazała Danielowi się umyć i przyszykować do wyjścia. Zrobił to, o co prosiła, podczas gdy ona stała w kuchni, myjąc i przepakowując jajka.

W łazience umył twarz i zęby, potem prześlizgnął się do swojej sypialni. Jajko w jego kieszeni było wciąż całe. Włożył je do szufladki przy łóżku. Ułożył je na rękawiczce, a dookoła położył trzy skarpetki, tworząc rodzaj ciepłego gniazda. Zamknął szufladę i już miał zejść na dół, ale po chwili namysłu wrócił do pokoju. Spod poduszki wyjął naszyjnik mamy i położył go w gnieździe, obok jajka. Sprawdził plecy i pośladki w poszukiwaniu

siniaków pozostawionych przez rogi kozła. Upadając, podrapał sobie dłonie.

Minnie owinęła wokół szyi różowy wełniany szal. Wciąż miała na sobie tę samą szarą spódnicę i męskie buty co poprzedniego dnia. Na długi, rozpinany sweter narzuciła zielony płaszcz. Był za ciasny, żeby go zapiąć, więc poszła z rozpiętymi guzikami i powiewającym różowym szalem.

Powiedziała, że najpierw pójda zapisać Daniela do miejscowej szkoły, a potem kupią mu trochę nowych ubrań.

– Idziemy piechotą – poinformowała, gdy mijali jej samochód – ciemnoczerwone renault. Prawe boczne lusterko spowijała pajęczyna. – I tak muszę ci pokazać drogę do szkoły, nie?

Daniel wzruszył ramionami i podążył za nią.

– Nienawidzę szkoły – powiedział. – I tak mnie wywałą. Zawsze to robią.

– Cóż, nie dziwię się, jeśli idziesz z takim nastawieniem.

– Że co?

– Myśl pozytywnie. Zdziwisz się, co to potrafi zdziałać.

– W sensie, że jak będę myślał, że mama wyzdrowieje, to naprawdę wyzdrowieje?

Minnie nie odpowiedziała. Szedł krok za nią.

– I tak już od lat o tym marzyłem i nic.

– Myśleć pozytywnie to nie to samo, co marzyć. Ty mówisz o marzeniach.

Dopiero dobre kilkadziesiąt metrów od domu dotarli do porządnej drogi. Minnie poinformowała go, że teraz czeka ich dwudziestominutowy spacer.

Najpierw minęli kilka gospodarstw, potem park, a następnie pastwisko z krowami. W drodze kobieta opowiadała Danielowi o Brampton, chociaż wyburczał, że nic go to nie obchodzi. Nie zamierzał długo tu zostać.

– Brampton jest oddalone o niecałe trzy i pół kilometra od muru Hadriana – powiedziała Minnie. Kiedy chłopiec odparł, że nigdy nie słyszał o żadnym murze, obiecała, że kiedyś go tam zabierze. Brampton leżało szesnaście kilometrów od Carlise i ponad siedemdziesiąt kilometrów od Newcastle.

„Siedemdziesiąt kilometrów”, pomyślał Daniel.

– Wszystko w porządku, rybko? – zapytała. – Jesteś dziś jakiś osowiały.

– W porządku.

– Co ty lubisz robić tak w ogóle? Nie jestem przyzwyczajona do chłopców. Będziesz mnie musiał nauczyć. No, co lubisz porabiać? Grać w piłkę?

– Nie wiem – wymruczał.

Mijali park. Daniel obrócił się, żeby popatrzeć na huśtawki. Na jednej z nich siedział przysadzisty mężczyzna, delikatnie odpychając się nogą od ziemi.

– Chcesz się pohuścić? Mamy czas, wiesz?

– Tam jest jakiś facet – powiedział chłopiec, mrużąc oczy przed słońcem.

– To Billy Harper. Nic ci nie zrobi. Uwielbia się huścić. Nie skrzywdziłby nawet muchy. U nas, rybko, wszyscy wszystkich znają. To jest tutaj najgorsze, przekonasz się. Ale dobre jest to, że kiedy już wiesz, kogo na co stać, nie musisz się bać. W Brampton nie ma tajemnic.

Daniel rozmyślał o tym przez chwilę: nie ma tajemnic i wszyscy wiedzą, kogo na co stać. Znał małe miasteczka. Wysłali go już do paru takich, kiedy mama nie czuła się dobrze. Nie lubił małych miasteczek. Chciał mieszkać w Londynie. Nie chciał, żeby inni wiedzieli, na co go stać.

Jakby zgadując jego myśli, Minnie powiedziała:

– Więc podoba ci się w Newcastle?

– No – burknął.

– Chciałbyś tam znowu zamieszkać?

– Chcę mieszkać w Londynie.

– No co ty, serio? Wiesz, że Londyn to doskonały pomysł. Mnie się tam bardzo podobało. A jak dorośniesz i zamieszkasz w Londynie, to jak myślisz, kim będziesz?

– Kieszonkowcem.

Daniel spodziewał się, że kobieta na niego nakrzyczy, ale ona obróciła się i szturchnęła go delikatnie łokciem.

– Coś jak Fagin?

– Jak co?

– Nie widziałeś „Oliwera Twista”?

– Może. No chyba tak.

– Jest tam taki stary człowiek – kieszonkowiec – który nie kończy zbyt dobrze.

Chłopiec kopnął kilka kamyków. Jedna z krów odwróciła się i zaczęła iść w ich kierunku. Dzieciak podskoczył w miejscu i schował się za Minnie.

Kobieta się zaśmiała.

– Ej, krowy nie zrobią ci nic złego. To byków trzeba się bać. Nauczysz się.

– Skąd wiadomo, czy to krowa, czy byk?

– Wiesz, co – masz szczęście. Mieszkasz teraz w Brampton, miasteczku pełnym krów. Znajdziesz odpowiedź.

– Ale to jest krowa, prawda?

– Tak.

– Stara krowa, taka jak ty.

Obróciła się o sto osiemdziesiąt stopni, zatrzymała i spojrzała na niego. Była nieco zdyszana i miała zaczerwienione policzki. Światło w jej oczach znowu zgasło. Serce Daniela zaczęło bić bardzo szybko, jak zawsze wtedy, gdy wracał do domu, do mamy, po dłuższej nieobecności. Serce łomotało mu jak szalone, gdy dotykał klamki, nie wiedząc, co zastanie w środku.

– Czy odkąd przyjechałeś, chociaż raz cię obraziłam?

Spojrzał na nią z lekko rozchylonymi wargami.

– Pytam się!

Potrząsnął głową.

– Nie słyszę!

– Nie.

– Proszę tylko o podobną uprzejmość względem mnie. Rozumiesz?

Pokiwał głową.

– A przy okazji, to wiesz, że twój czas z motylem wkrótce minie?

– Co masz na myśli?

– Powiedziałam, że możesz go przechować przez kilka dni, ale teraz chciałabym go dostać z powrotem. Dziś wieczorem, kiedy będziesz się mył, chcę, żebyś go odłożył na półkę. Rozumiesz?

Znów skinął głową, ale ona odwróciła się już do niego plecami.

– Pytałam, czy rozumiesz?

– Tak – odpowiedział głośniejszym głosem, niż zamierzał.

– To dobrze – odparła. – Cieszę się, że się rozumiemy. A teraz zapomnijmy o tym.

Podążył za nią ścieżką, obserwując jej buty depczące trawę. Zauważył, że tył jej sukienki jest zabłocony. Poczł dziwne mrowienie w rękach, więc potrząsnął ramionami, żeby się go pozbyć.

– Patrz! – zawołała nagle Minie, zatrzymując się i wskazując palcem na niebo. – Widzisz?

– Co?

– To pustułka! Widzisz, jakie ma ostro zakończone skrzydła i długi ogon?

Ptak wykonał w powietrzu szeroki łuk, a potem usiadł na czubku wysokiego drzewa. Daniel osłonił dłonią oczy przed słońcem, żeby go lepiej widzieć.

– Są piękne. Musimy na nie uważać, bo polują na małe kurczaki, ale mnie wydają się takie eleganckie. Nie sądzisz?

Chłopiec wzruszył ramionami.

Doszli do szkoły. Budynek był stary, otoczony podniszczonymi chatami. Danielowi nie podobało się to miejsce, ale posłusznie podążył za Minnie po schodach wejściowych. Nie byli umówieni, więc musieli usiąść i poczekać. Chłopiec nie cierpiał szkół. W korytarzu miał wrażenie, że sufit przygniata go do podłogi. Kobieta znów zdawała się wyczuwać jego nastrój.

– Będzie dobrze, rybko – powiedziała. – Dzisiaj nie musisz iść na lekcje. Musimy cię tylko zapisać. Jak już to zrobimy, pójdziemy kupić ci trochę nowych ciuchów. Sam coś sobie wybierzesz. Oczywiście w granicach rozsądku. W końcu nie śpię na pieniądzach – żartowała, pochylając się w jego stronę.

Pachniała trochę kwiatami. Wyczuł też wyrazistą woń wczorajszego dżinu z nutą cytryny, wilgotnej wełny i kur, ale też powiew letniej trawy, przez którą przedzierali się w drodze do szkoły. Przez chwilę czuł się z nią jakoś związany.

Dyrektor wezwał ich do siebie. Daniel spodziewał się, że Minnie każe poczekać mu na zewnątrz, ale ona pociągnęła go za łokieć. Razem weszli do gabinetu. Dyrektor był mężczyzną w średnim wieku, z grubymi okularami na nosie. Jeszcze zanim usiedli, chłopiec poczuł, że go nienawidzi.

Całe wieki zajęło Minnie usadowienie się na krześle obok, naprzeciwko biurka dyrektora. Zdjęła z szyi szal, potem płaszcz, a następnie powoli poprawiła sweter i spódnicę. Daniel zauważył, że po drodze z korytarza do gabinetu zostawiła na podłodze błotniste ślady.

– Minnie – przywitał ją dyrektor. – Jak zawsze miło cię widzieć. – Zgodnie z trójkątną tabliczką na biurku nazywał się F. V. Hart.

Minnie odkasznęła i odwróciła się w stronę Daniela.

– No dobrze – mówił dalej dyrektor Hart. – I kogo nam tu dzisiaj przyprowadziłaś?

– To Daniel – przedstawiła chłopca. – Daniel Hunter.

– Tak. A ile masz lat, Danielu?

– Jedenaście – odpowiedział chłopiec. W gabinecie jego głos zabrzmiał

dziwnie, jak głos dziewczynki. Znow wbił wzrok w dywan.

Oczy Harta zwięzły się, gdy studiował twarz dziecka. Minnie otworzyła torebkę i wyjęła z niej jakiś papier, który położyła dyrektorowi na biurku. Dokumenty z ośrodka opieki społecznej. Dyrektor wziął je do ręki, jednocześnie zapalając fajkę. Mocno zacisnął zęby na ustniku i zaciągnął się, aż Minnie i Daniela spowiła ciężka chmura dymu.

– Wygląda na to, że nie mamy papierów z jego ostatniej szkoły. Gdzie ostatnio chodził?

– Proszę jego o to zapytać. Siedzi obok mnie.

– No, Danielu?

– Do szkoły Graves w Newcastle, proszę pana.

– Rozumiem. Poprosimy ich o przesłanie twoich dokumentów. Jakim byłeś tam uczniem?

– Nie wiem – wymruczał. Słyszał oddech Minnie i przez chwilę wydawało mu się, że się do niego uśmiecha, ale kiedy obrócił się w jej stronę, zobaczył, że nie patrzy na niego. Dyrektor Hart uniósł brwi, więc chłopiec dodał:

– Chyba nie najlepszym.

– Mam wrażenie, że dość delikatnie to ująłeś – powiedział z przekąsem dyrektor, ponownie zapalając fajkę i zaciągając się, dopóki przez dziurki jego nosa nie buchnęły kłęby dymu.

– Tutaj zaczniesz od nowa – powiedziała Minnie do Daniela. – Prawda? Od tej pory będziesz wzorowym uczniem.

Chłopak spojrział na nią i uśmiechnął się, a potem znow zwrócił się w stronę dyrektora i skinął głową.

Następnego ranka obudził się przygnębiony myślą o pierwszym dniu w nowej szkole. Nasłuchiwał odgłosów kur z podwórka i gołębi gruchających na rynnach. Znow śniła mu się matka. Leżała na kanapie w ich starym mieszkaniu, a on nie mógł jej dobudzić. Zadzwoił po karetkę, ale ona nie przyjeżdżała, więc sam próbował ocucić mamę, zrobić jej sztuczne oddychanie, tak jak to widział w telewizji.

Sen był podobny do sytuacji, którą Daniel przeżył naprawdę. Gary, konkubent mamy, pobił ich oboje i wyniósł się, zabierając większość pieniędzy i butelkę wódki. Ostatnie pieniądze matka wydała na działkę. Ponoć chciała się lepiej poczuć. Kiedy Daniel obudził się w środku nocy, zwisała z kanapy z półotwartymi oczami. Nie mógł jej dobudzić, więc

zadzwoił po karetkę. W prawdziwym życiu ambulans przyjechał szybko i ratownicy ocucili mamę. Daniel miał wtedy pięć lat.

Co jakiś czas sen powracał. Za każdym razem nie był w stanie jej ocalić.

Przekręcił się na bok i sięgnął do szuflady szafki nocnej. Zacisnął dłoń na jajku, które teraz było zimne jak kamień. Sięgnął dalej, szukając palcami taniego złotego naszyjnika, który jego mama nosiła na szyi i który dała mu kiedyś, jak był grzeczny.

Naszyjnika nie było.

Daniel usiadł gwałtownie na łóżku i wyciągnął szufladę. Wyjął jajko i ułożył je na poduszce, a potem przeszukał pozostałą zawartość. Odwrócił szufladę, wytrząsając ze środka skarpetkę, książki dla dzieci, długopisy i stare, oderwane od kopert znaczki pozostawione przez inne dzieci. Naszyjnik zniknął.

– Nie mogę iść do szkoły – poinformował Minnie. Miał na sobie ubranie, które dla niego przygotowała: białą koszulkę i slipki, szare spodnie i białą koszulę. Tę ostatnią zapinał w pośpiechu i niektóre guziki były w nie swoich dziurkach. Stał przed Minnie ze zmarszczonymi brwiami, ze zmierzwionymi włosami.

Kobieta nałożyła mu łyżkę owsianki, a do swojej szklanki wrzuciła pastylkę aspiryny.

– Jasne, że możesz, słonko. Już ci przygotowałam drugie śniadanie. – Popchnęła w jego stronę torebkę z kanapkami.

Stał przed nią, dygocząc, z jajkiem w prawej dłoni. Jego czyste skarpetki zdążyły się już ubrudzić na kuchennej podłodze.

– Ukradłś mój naszyjnik? – To pytanie był w stanie wypowiedzieć jedynie szeptem.

Spojrzała na niego spod uniesionych brwi.

– Był w szufladzie obok jajka, a teraz go nie ma. Oddaj go, ale już.

Rzucił jajko na podłogę. Rozbiło się z płaskiem, przez co Blitz uciekł ze swojego koszyka.

Minnie schyliła się i włożyła mu kanapki do szkolnego plecaka. Wyrwał go jej i też rzucił. Wprostowała się i złożyła przed sobą dłonie.

– Musisz iść do szkoły. Jeśli zwrócisz motyla, ja zwrócę naszyjnik.

– Jak mi go nie oddasz, rozwalę ci tego pieprzonego motyla, stara złodziejska krowo!

Odwróciła się do niego plecami. Przez chwilę miał ochotę wyjąć

z kieszeni nóż, ale ostatnim razem to na nią nie podziałało. Obrócił się na pięcie i pobiegł na górę. Motyl leżał ukryty pod jego poduszką.

– Masz – warknął, kładąc figurkę na kuchennym blacie. – Masz tu swojego głupiego motyla, a teraz oddawaj mi naszyjnik.

Miała go na szyi. Nie mógł w to uwierzyć. Zdjęła go i podała Danielowi, a potem schowała motyla do kieszeni.

– No i czego się nauczyliśmy dzięki tej sytuacji, Danielu? – zapytała, kiedy znów zaczął normalnie oddychać.

– Że jesteś starą tłustą złodziejką.

– Moim zdaniem nauczyliśmy się, że każde z nas ma coś cennego. Jeśli ty będziesz szanował moją rzecz, ja uszanuję twoją. Pamiętasz drogę do szkoły?

– Spierdalaj.

Wsunął buty i trzasnął drzwiami, ciągnąc za sobą plecak. Po drodze kopał rosnące w trawie pokrzywy i żonkile. Podniósł kilka kamieni i rzucił nimi w stronę krów, ale stały za daleko. Billy’ego Harpera nie było na huśtawkach, więc Daniel zatrzymał się i rozhuśtał je tak, że zawinęły się wokół framug. Teraz żadne dziecko nie będzie mogło się na nich huśtać. Był już spóźniony, ale miał to w nosie.

Nic go nie obchodziły żadne ostatnie szanse ani nowe początki. Chciał tylko, żeby wszyscy się od niego odpieprzyli.

Już pierwszego dnia dostał karę za spóźnienie.

Jego wychowawczynią była pani Pringle. Przypominała Danielowi figurkę motyla. Miała jasnoniebieski sweter i blond włosy sięgające aż za łopatki. Na kieszeni jej obcisłych džinsów widniała wyszywana róża. Była najmłodszą nauczycielką, jaką chłopiec kiedykolwiek widział.

– Usiądziesz przy tym niebieskim stoliku, Danielu? – zapytała pani Pringle, nachylając się lekko w jego stronę, z dłońmi pomiędzy kolanami.

Pokiwał głową i usiadł przy stoliku, który stał tuż obok jej biurka. Siedziało przy nim już dwóch chłopców i dwie dziewczynki. Pośrodku stołu przymocowano taśmą kawałek niebieskiej kartki papieru. Daniel schował dłonie pod blat i wbił wzrok w podłogę koło biurka nauczycielki.

– Dziewczynki i chłopcy, miło nam powitać w klasie Daniela. Powiedzmy razem: „Witamy w naszej klasie, Danielu!”.

Witamy w naszej klasie, Danielu.

Poczuł, jak ramiona uginają mu się pod ciężarem ich spojrzeń.

– Daniel przeprowadził się do nas z Newcastle. Słyszeliśmy dużo

dobrego o Newcastle, prawda?

W klasie rozległy się głosy i szuranie krzeseł. Daniel zerknął na nauczycielkę. Sprawiała wrażenie, jakby chciała zadać mu pytanie, ale nagle zmieniła zdanie. Był jej za to wdzięczny.

Przez cały ranek pani Pringle co pewien czas głaskała go po plecach i przykuciała obok, aby zapytać, czy wszystko w porządku. Nie zrobił tego, co zadała klasie. Myślała, że nie zrozumiał polecenia.

Chłopcy przy jego stoliku nazywali się Gordon i Brian. Gordon powiedział, że podoba mu się piórnik Daniela z rysunkiem motocykla, który dostał od Minnie. Daniel przechylił się przez blat stołu i szepnął, że dźgnie Gordona nożem, jeżeli ten chociaż dotknie piórnika. Powiedział, że ma nóż. Dziewczynki przy stole zachichotały, więc obiecał, że im go pokaże.

Miały na imię Sylvia i Beth.

– Mama mówiła, że ty jesteś nowym dzieciakiem od pani Flynn – powiedziała Sylvia.

Daniel położył się na blacie, na zeszytcie, który wypełnił rysunkami pistoletów, choć pani Pringle prosiła, żeby napisali o swoim hobby.

Beth przechyliła się w jego stronę i wyrwała mu zeszyt.

– Oddaj to! – rozkazał.

– Jak długo już tu jesteś? – spytała Beth. Oczy jej błyszczały, zeszyt trzymała wysoko, tak że nie mógł go dosięgnąć.

– Cztery dni. Oddaj mi zeszyt albo pociągnę cię za włosy.

– Tylko mnie dotknij, to kopnę cię w jajka. Tata mi pokazał, jak to się robi. Wiesz, że stara Flynn to irlandzka wiedźma, nie? Widziałeś już jej miotłę?

Daniel pociągnął Beth za włosy tak mocno, że krzyknęła. Sięgnął przez blat i wyszarpnął jej z ręki zeszyt.

– Uważaj. Robi sobie z dzieci zupę. Zjadła własną córkę, a potem zabiła męża pogrzebaczem. Zostawiła go krwawiącego w ogrodzie, zalał krwią cały trawnik...

– Co tu się dzieje? – Obok nich stanęła pani Pringle z rękami wspartymi na biodrach.

– Proszę pani, Daniel pociągnął mnie za włosy!

– Nieładnie tak kłamać, Beth.

Podczas przerwy śniadaniowej na szkolnym podwórzu Daniel jadł przygotowane przez Minnie kanapki z serem i ogórkiem, przyglądając się,

jak chłopaki grają w piłkę. Obserwował ich, siedząc na murku, węsząc, próbując złapać ich wzrok. Kiedy skończył jeść, torebkę po kanapkach rzucił na ziemię. Porwana wiatrem pofrunęła do odpływu za boiskiem, w pobliżu drucianego ogrodzenia. Daniel schował ręce do kieszeni i się skulił. Było zimno, ale do końca przerwy nie miał nic lepszego do roboty.

– Ej, chcesz zagrać? Mamy o jednego za mało.

Chłopiec, który skierował do niego to pytanie, był niewysoki, tak jak Daniel. Miał rude włosy i ubłocone szare spodnie. Wytarł nos rękawem i czekał na odpowiedź.

Daniel zeskoczył z murku i podszedł do niego z rękami w kieszeniach.

– No dobra.

– Grywasz w ogóle?

– No.

Gra sprawiła mu przyjemność. Od czasu kłótni z Minnie miał ściśnięty żołądek, ale teraz, biegając po błotnistym boisku, na chwilę przestał to czuć. Chciał zdobyć bramkę, wykazać się, ale nie miał ku temu okazji. Nie oszczędzał się jednak i gdy zadzwonił dzwonek, ledwo zipał.

Po meczu podszedł do niego chłopak, który zaprosił go do gry. Szedł obok niego z piłką pod pachą.

– Spoko grasz. Możesz z nami zagrać znowu jutro, jeśli Kev nie wróci.

– Dobra.

– Jak się nazywasz?

– Danny.

– Ja jestem Derek. Ty jesteś ten nowy?

– No.

Podbiegł do nich chłopak o czarnych włosach i próbował wytrącić Derekowi piłkę z rąk.

– Spadaj, to moja piłka! To jest Danny.

– Wiem – powiedział czarnowłosy. – Ty jesteś tym nowym dzieciakiem z Flynn Farm, nie? My mieszkamy w gospodarstwie obok. Matka mówiła mi, że wiedźma Minnie znowu kogoś przygarnęła.

– Czemu nazywasz ją wiedźmą?

– Bo nią jest – powiedział Derek. – Ty lepiej uważaj. Ona zabiła swoją córkę, a potem męża na trawniku przed domem. Wszyscy o tym wiedzą.

„Żadnych tajemnic”, przypomniał sobie Danny. Wszyscy wiedzą, na co cię stać.

– Matka zobaczyła, że jej mąż umiera, i zadzwoniła po karetkę, ale było za późno – mówił dalej czarnowłosy chłopak. Szcherzył się do Daniela, ukazując przerwy między zębami.

– Skąd wiadomo, że jest wiedźmą? Może jest po prostu morderczynią?

– No to niby czemu nigdy nie wsadzono jej do więzienia? Ojciec mówi, że wystarczy na nią spojrzeć, żeby zobaczyć, że coś z nią jest nie tak. Uważaj, żebyś nie skończył jak ta ostatnia dziewczyna.

– Jaka dziewczyna?

– Była u Minnie tylko przez jakiś miesiąc. Nikt w szkole nawet nie znał jej imienia. Taka cicha. Dostała ataku szału na podwórku i umarła.

Czarnowłosy chłopak rzucił się na ziemię, udając że ma atak. Leżał z rozłożonymi nogami i wymachiwał ramionami, szamocząc się niczym porażony prądem.

Daniel przyglądał mu się w milczeniu. Poczł nagłą ochotę, żeby go kopnąć, ale nie zrobił tego. Wzruszył ramionami i poszedł w stronę szkoły.

Po porannym joggingu Daniel czuł chłód. Doceniał to rzadkie uczucie, wiedząc, że w taki dzień jak ten w metrze będzie duszno. Zawiązywał krawat, patrząc na lustrzane odbicie pokoju za swoimi plecami, zalanego promieniami porannego słońca wpadających przez okno. Na komisariacie miał być o 8.30, żeby policjanci mogli kontynuować przesłuchanie, ale nie omieszkał jak zwykle starannie dopracować węzeł krawata. Stłumił ziewnięcie.

Poprzedniego dnia po północy, z piwem w rękę, sprawdził numer szpitala miejskiego w Carlisle. Nie zamierzał dzwonić, ale zapisał numer. Jeśli Minnie naprawdę była chora, bez wątplenia zabrano ją właśnie tam. Sama myśl o jej chorobie i śmierci przyprawiała go o ból w okolicach obojczyka. Wziął głęboki oddech. Ból zastąpiło palące poczucie gniewu, nagłej suchości w przełyku – wciąż żywe po wszystkich tych latach. Nie zadzwoni. Dla niego Minnie umarła już dawno temu.

W pokoju przesłuchań, czekając na Sebastiana, Daniel zaciągnął się zatechłym powietrzem wczorajszego dnia. Oczy sierżanta Turnera były przekrwione ze zmęczenia. Ten niemłody już mężczyzna delikatnie pociągnął za kołnierzyk i wyprostował mankiety koszuli. Daniel wiedział, że policjanci dostali z laboratorium ustną informację, iż krew na ubraniu Sebastiana należała do Bena Stokesa. Wciąż analizowano nagrania kamer monitoringu w celu potwierdzenia wizyty obydwu chłopców w parku.

Kiedy policjanci wprowadzili Sebastiana, chłopiec wyglądał na zmęczonego. Za nimi podążała Charlotte, która dopiero po zajęciu miejsca zdjęła ciemne okulary. Koniuszki jej palców drżały.

Turner wygłosił rutynowy wstęp, w którym przedstawił się oraz podał datę i godzinę. Daniel zdjął skuwkę z długopisu i czekał na rozpoczęcie przesłuchania.

- Jak samopoczucie, Sebastianie? – zaczął sierżant.
- Dobrze, dziękuję – odpowiedział chłopiec. – Zjadłem na śniadanie grzankę. Nie była taka dobra jak Olgi.
- Olga na pewno przygotowuje ci grzanki, kiedy wrócisz do domu – powiedziała Charlotte szorstkim, niemal zachrypniętym głosem.

– Pamiętasz pewnie, że zabraliśmy twoje ubrania i wysłaliśmy je do laboratorium w celu wykonania badań?

– Pamiętam, oczywiście.

– Cóż, dostaliśmy ustne potwierdzenie z laboratorium, że te czerwone plamy na twojej koszulce, to jednak była krew.

Sebastian ściągnął wargi jak do pocałunku. Rozparł się na krześle z uniesionymi brwiami.

– Czy wiesz, czyja krew mogła znajdować się na twojej koszulce?

– Może ptaka.

– A skrzywdziłeś kiedyś jakiegoś ptaka?

– Nie, ale raz widziałem zdechłego ptaka i podniosłem go z ziemi. Jeszcze był ciepły. Jego krew była lepka.

– Czy widziałeś tego ptaka w dniu, w którym zamordowano Bena?

– Nie pamiętam dokładnie.

– Cóż, okazuje się, że krew na twojej koszulce nie należała do ptaka. To była ludzka krew. Krew Bena Stokesa.

Chłopiec wbił wzrok w róg pokoju. Daniel był przekonany, że dzieciak się uśmiecha. To nie był prawdziwy uśmiech, raczej delikatny grymas warg. Adwokat poczuł, że serce zaczyna mu bić szybciej.

– Czy wiesz, w jaki sposób krew Bena mogła znaleźć się na twojej koszulce, Sebastianie?

– Może się skaleczył i jak się bawiliśmy, to się o mnie otarł czy coś.

– Cóż, lekarze, którzy przyglądali się twojej koszulce, byli w stanie powiedzieć wiele rzeczy na temat krwi, którą na niej znaleźli. Okazuje się, że były to plamy rozpryskowe tak zwanej krwi odkrztuszonej, czyli krwi, która wytrysnęła z nosa albo ust Bena.

Teraz Sebastian wyglądał na zaskoczonego. Spojrzał w górę do kamery. Przez chwilę Daniel patrzył jak zaczarowany. Urzekł go widok tego ślicznego małego chłopca spoglądającego w oko władzy, patrzącego na wszystkich tych niewidocznych ludzi przyglądających mu się w pokoju na górze, obserwujących jego dziecięcą mimikę i starających się znaleźć powód do obarczenia go winą. Przypomniał sobie świętych, do których modliła się Minnie, żarliwie obracając w miękkich, pulchnych palcach paciorki różańca. Świętego Sebastiana przeszyto strzałami, ale on żył. Daniel nie pamiętał, jak święty Sebastian zginął, ale to była okrutna śmierć. Gdy policjanci ujawniali kolejne dowody świadczące o winie chłopca, czuł coraz silniejszą potrzebę

jego obrony. Zgłosił się świadek, który rzekomo widział, jak mały Croll bije się z Benem na placu zabaw znacznie później tego dnia, w godzinach, w których według Charlotte chłopiec powinien już być w domu, choć zeznań tych nie potwierdzały nagrania kamer. Daniela nie zbiło z tropu ani to, ani wyniki badań. Nie takie już dowody obalał w przeszłości.

Wyczuwał podekscytowanie policjantów, którzy kontynuowali przesłuchanie. Prawie marzył o tym, żeby posunęli się za daleko, tak aby mógł to wszystko przerwać.

– Czy możesz wyjaśnić, w jaki sposób krew Bena znalazła się na twoim ubraniu, Seb? – poprosił ponownie Turner. – Specjaliści mówią nam, że rodzaj plam krwi, jakie znaleziono na twoim ubraniu, może sugerować, że zrobiłeś Benowi krzywdę, powodując tego rodzaju krwawienie.

– Może sugerować – powtórzył Sebastian.

– Słucham?

– Rodzaj plam krwi może sugerować, że zrobiłem mu krzywdę. Sugerować znaczy, że nie wie się na pewno...

Daniel patrzył, jak przez twarz Turnera przepływa fala gniewu. Chcieli złamać chłopca – taki był cel tego długotrwałego przesłuchania – ale dzieciak okazał się silniejszy od nich.

– Ale ty wiesz to na pewno. Powiedz nam, co zrobiłeś Benowi.

– Już to powiedziałem – wycedził Sebastian, wysuwając do przodu dolne zęby. – Nie zrobiłem mu krzywdy. Sam sobie zrobił krzywdę.

– W jaki sposób zrobił sobie krzywdę?

– Chciał mi zaimponować, więc zeskoczył z drabinek i się skaleczył. Uderzył głową o ziemię i z nosa zaczęła mu lecieć krew. Podeszedłem zobaczyć, czy wszystko w porządku, więc pewnie wtedy jego krew przedostała się na moje ubranie.

Pomimo zdenerwowania Sebastian wydawał się zadowolony z tej nowej informacji. Wyprostował się i delikatnie skinął głową, jakby potwierdzając jej autentyczność.

W środę o dziewiętnastej chłopcu i jego matce przyniesiono do celi kolację. Widok ich posiłku przygnębił Daniela. Charlotte zjadła niewiele. Kiedy wyszła na papierosa, prawnik poszedł za nią. Znowu padało. Postawił kołnierz kurtki i włożył ręce do kieszeni. Zapach dymu papierosowego przyprawiał go o mdłości.

– Właśnie dostałem informację, że postawią mu zarzuty – powiedział.

– On jest niewinny. – Jej duże oczy patrzyły błagalnie.

– Ale postawią mu zarzuty.

Charlotte stanęła bokiem. Zauważył, że trzęsą się jej ramiona. Dopiero kiedy pociągnęła nosem, zdał sobie sprawę, że płacze.

– Chodźmy – powiedział, czując się niemal jej opiekunem. – Powiemy mu razem? Musi być pani teraz silna, dla niego.

Daniel nie był pewien, dlaczego to powiedział. Zwykle zachowywał dystans wobec swoich klientów. Teraz jednak jakaś jego część pamiętała, jak to jest być małym chłopcem, który nabroił, a nie może liczyć na pomoc swojej mamy.

Charlotte wciąż drżała, ale Daniel zobaczył, że prostuje ramiona i bierze głęboki oddech. Obróciła się i uśmiechnęła do niego. Skóra wokół jej oczu wciąż była mokra od łez.

– Ile pan ma lat? – zapytała nagle, dotykając ramienia Daniela.

– Trzydzieści pięć.

– Nie wygląda pan na tyle. Nie próbuję panu prawić komplementów, myślałam po prostu, że ma pan ze dwadzieścia kilka. Dobrze pan wygląda. Zastanawiałam się, czy jest pan w odpowiednim wieku na to... Znaczy, żeby wiedzieć, co pan robi...

Daniel zaśmiał się i wzruszył ramionami. Spojrzał na swoje stopy. Kiedy podniósł głowę, zobaczył, że papieros Charlotte moknie. Ciepłe krople deszczu przylgnęły do jej sztywnych wylakierowanych loków.

– Lubię, jak mężczyzna o siebie dba. – Zmarszczyła nos i uniosła twarz. – No więc postawią mu zarzuty i co potem? – Głęboko zaciągnęła się dymem, aż zapadły się jej policzki. Jej ton był oschły, ale Daniel widział, że dygocze. Pomyślał o jej mężu w Hongkongu. Jak mógł zostawić ją samą z tym wszystkim?

– Jutro z samego rana stanie przed sądem dla nieletnich. Jego sprawa trafi pewnie do Sądu Koronnego, więc za jakieś dwa tygodnie czeka nas posiedzenie w sprawie przyznania się do czynu i otwarcie przewodu sądowego...

– Przyznania się do czynu? Ale on przecież jest niewinny.

– Tylko że pewnie policja zażąda zastosowania środka tymczasowego na czas toczącego się postępowania, prawdopodobnie umieszczenia w zakładzie zamkniętym. Rozprawa odbędzie się za kilka miesięcy. Oczywiście będziemy wnioskować o zwolnienie go za kaucją, ale w sprawach o zabójstwo sędzia

zwykle przychyła się do tymczasowego aresztu, nawet w przypadku dzieci.

– Zabójstwo... Sprawy o zabójstwo... Pan wie, że możemy zapłacić? Bez względu na to, o jaką kwotę chodzi.

– Tak jak powiedziałem, znajdę dobrego obrońcę sądowego² i spróbuję ponegocjować, ale musimy przygotować się na to, że przez jakiś czas przed rozprawą Seb będzie przebywał w areszcie.

– Kiedy odbędzie się rozprawa?

– Zależy. Myślę, że około listopada...

Charlotte jęknęła.

– A obrona?

– Skontaktujemy się z potencjalnymi świadkami obrony oraz biegłymi, w tym przypadku psychiatrami, psychologami...

– Po co?

– Cóż, będą musieli ocenić, czy stan zdrowia Sebastiana pozwala mu na udział w rozprawie, czy jest poczytalny...

– Proszę nie żartować. Jest absolutnie poczytalny.

– Będą też rozmawiać z nim o zarzucanym mu czynie i ocenią, czy jest na tyle dojrzały, by rozumieć jego istotę.

Charlotte zaciągnęła się głęboko końcówką papierosa. To był zaledwie koniuszek ściśnięty pomiędzy pomalowanymi lakierem paznokciami. Daniel zobaczył na niedopałku ślady po szmince, a na opuszkach jej palców odbarwienia od nikotyny. Przypomniawszy sobie żółte opuszki palców swojej mamy, zarys jej czaszki, gdy zaciągała się dymem. Przypomniawszy sobie ścisk głodu w żołądku, gdy patrzył, jak wymienia dziesiątaka na narkotyki. Przypomniawszy sobie lizaki na kolację: zawsze rozgryzał je zbyt szybko.

Zamknął oczy i odetchnął. To list, a nie Charlotte przywołał te wspomnienia, był tego pewien. Potrząsnął głową, żeby się od nich uwolnić.

Była dziewiętnasta. Atmosferę w pokoju przesłuchań złągodził zapach gorącej czekolady Sebastiana.

Sierżant Turner odchrząknął. Charlotte i Daniel, jako zastępcy prawni małoletniego, otrzymali pisemne zawiadomienie o postawionych chłopcu zarzutach.

– Sebastianie Croll, postawiono ci zarzut popełnienie następującego czynu: zabójstwa Benjamin Tylera Stokesa w niedzielę, 8 sierpnia 2010 roku.

– Okej – odpowiedział chłopiec. Wstrzymał powietrze, jakby miał

zanurkować.

Daniel patrzył na dzieciaka ze ściśniętym gardłem. Jakaś jego część podziwiała tupet Sebastiana, inna zastanawiała się, co się za nim kryło. Zerknął na Charlotte, która kołysała się lekko w przód i w tył, trzymając się za łokcie. Tak jakby oskarżano ją, a nie jej syna.

Odpowiedź Sebastiana na chwilę zbiła Turnera z tropu. Chłopiec obrócił się w stronę matki, mówiąc:

– Ja tego nie zrobiłem, mamusiu!

Charlotte uspokajającym gestem położyła mu dłoń na nodze. Sebastian zaczął skubać paznokcie i wydał dolną wargę.

– Masz prawo zachować milczenie, ale ewentualne powołanie się podczas rozprawy sądowej na okoliczności zatajone w toku przesłuchania będzie ze szkodą dla twojej linii obrony. Wszystko, co powiesz, może zostać użyte przeciwko tobie.

– Nie zrobiłem tego, mamo, naprawdę – powtórzył chłopiec.

Rozpłakał się bezradnie.

Następnego ranka Daniel przyjechał na komisariat o 8.55. Przed budynkiem zaparkowała furgonetka do przewozu więźniów i otworzyła drzwi w oczekiwaniu na Sebastiana. Daniel stał ze skrzyżowanymi ramionami, kiedy wyprowadzono chłopca z celi, z kajdankami na nadgarstkach, i zamknięto za kratami z tyłu furgonetki. Charlotte przysłonięta ciemnymi okularami płakała. Chwyciła Daniela za ramię, gdy zatrzaśnięto i zaryglowano kratę.

– Mamusiu! – zawołał ze środka Sebastian. – Mamusiu!

Jego krzyk był jak gwóźdź rysujący metalowe ściany samochodu. Prawnik wstrzymał oddech. Tak wielu swoich klientów widział już w tej sytuacji: ludzi, o których gotów był walczyć, ludzi, których podziwiał, ludzi, którymi gardził. W tych chwilach zawsze odczuwał spokój. Sygnalizowały początek. Początek sprawy, początek obrony.

Patrząc, jak drzwi furgonetki zamykają się za Sebastianem, w jego rozpaczliwym wołaniu Daniel słyszał swój własny krzyk z dzieciństwa. Sam miewał wtedy problemy. Bywał zdolny do okrucieństwa. Co uratowało go przed podobnym losem?

Nawet kiedy zaryglowano drzwi, Daniel i Charlotte słyszeli ze środka głos Sebastiana. Adwokat nie wiedział, czy chłopiec jest winny, czy nie. Po części wierzył, że dzieciak powiedział mu prawdę, po części martwił się jego

nietypowym zainteresowaniem krwią i napadami wściekłości, które pasowały raczej do mniejszego dziecka. Ale kwestia winy Sebastiana była rzeczą drugorzędną. Daniel nie osądzał swoich klientów. Wszyscy mieli prawo do obrony i równie solidnie przykładał się do pracy zarówno na rzecz tych, których podziwiał, jak i tych, których nie darzył sympatią. Ale sprawy nieletnich zawsze były trudne. Nawet jeśli byli winni – tak jak wtedy Tyrel – Daniel chciał za wszelką cenę uratować ich przed więzieniem. Widział, co się dzieje z młodymi ludźmi za jego murami – uzależnienie od narkotyków, recydywa. Pomoc, jakiej zdaniem mężczyzny naprawdę potrzebowali, uważana była za zbyt kosztowną; politycy wykorzystywali system karny jedynie do zdobywania punktów w rankingach.

Daniel siedział w swoim biurze z widokiem na Liverpool Street. W tle grało radio, a on sporządzał notatki ze sprawy Sebastiana.

List włożył do przedniej kieszeni teczki; papier zdążył się już pognieść od częstego czytania. Jeszcze nie zadzwonił do szpitala. Odrzucał myśl, że Minnie nie żyje, ale nieustannie wracał do listu, szukając informacji, które mógł przeoczyć. „Okrutny plan”, pomyślał. Te wszystkie telefony przez lata z prośbą o wybaczenie, a potem, gdy się nimi zmęczyła, list z prośbą o ostatnie w życiu spotkanie.

Daniel zastanawiał się, czy list miał być kolejną próbą odzyskania go. Może jest chora, ale próbuje nim manipulować.

Złożył list i odsunął go od siebie. Na samą myśl o Minnie spinał się z wściekłości.

W biurze było ciepło; delikatne promienie słońca wpadały przez okna i podświetlały drobinki kurzu. Podniósł słuchawkę telefonu.

Po tym wszystkim, co jej powiedział, co roku dzwoniła w jego urodziny i czasami na Boże Narodzenie. Unikał jej telefonów, ale potem leżał w nocy i kłócił się z nią w myślach. Najwyraźniej upływ czasu nie ostudził gniewu, jaki do niej czuł. Kilka razy zdarzyło im się rozmawiać i Daniel był wówczas oschły, wycofany, nie pozwalając jej wciągnąć się w rozmowę, kiedy pytała, czy lubi swoją pracę i czy ma dziewczynę. Już dawno temu nauczył się trzymać dystans, ale dzięki Minnie opanował tę umiejętność do perfekcji. To przez nią nie dopuszczał teraz do siebie nikogo. Opowiadała mu o gospodarstwie i zwierzętach, chcąc przypomnieć mu o domu. On tylko pamiętał, jak bardzo się na niej zawiódł. Czasami zaczynała go znowu przeproszać, ale jej przerywał. Odkładał słuchawkę. Nienawidził tych jej

usprawiedliwień jeszcze bardziej niż tego, co zrobiła. Mówiła, że to było dla jego dobra. Nie lubił tego wspominać i przeważnie tego nie robił, ale myśl o tym wciąż sprawiała mu ogromny ból.

Przez ostatnich piętnaście lat nie zadzwonił do niej ani razu.

Od czasu kłótni, podczas której powiedział jej, że chciałby, żeby umarła.

Wtedy wydawało mu się to za mało; pamiętał, że chciał zranić ją jeszcze bardziej.

Teraz jej numer wykręcił automatycznie, nie sprawdzając go ani nie próbując go sobie przypomnieć. Na dźwięk sygnału wziął głęboki wdech. Odchrząknął i pochylił się nad biurkiem, wbijając wzrok w podłogę. Wyobraził sobie, jak Minnie dźwiga się z fotela w salonie, a jej najnowszy kundel przybłąda spogląda na nią zdumiony. Niemal czuł zapach wypitego przez nią dzinu i słyszał jej westchnięcia. „Skąd ten pośpiech, idę, idę”, mawiała. Włączyła się automatyczna sekretarka. Daniel przez chwilę trzymał słuchawkę przy brodzie, myśląc. Nie miał na to czasu. Rozłączył się szybko.

Za oknem zobaczył chudego, tyczkowatego mężczyznę, który uprawiał jogging. Obserwował, jak biegacz wymija samochody i pieszych. Ze stylu, w jakim biegł, i długości kroków wywnioskował, że mężczyzna trzyma dobre tempo, ale z tej odległości sprawiał wrażenie, jakby poruszał się powoli. Drzewa szumiały do Daniela zza szyby. Był w biurze od rana i ani na moment nie wyszedł na zewnątrz, aby poczuć zbawienne ciepło słońca na skórze.

– Zajęty? – Zza drzwi wyjrzała Veronica Steele, starszy partner w kancelarii Daniela.

– Co tam?

Veronica usiadła na poręczu kanapy twarzą do niego.

– Tak się tylko zastawiałam, jak się trzymasz.

Daniel rzucił ołówek na pokrytą zapiskami kartkę. Obrócił się na krześle w jej stronę z ramionami założonymi za głowę.

– W porządku. – Odchylił się na oparcie krzesła.

– Zdecydowałeś się prowadzić to dalej?

– Tak. – Przeczesał ręką włosy. – Pewnie to nie najlepsza decyzja w mojej karierze. Wiem, że szykuje się niezłe bagno. Połowa mnie czuje się zupełnie nie na siłach, a druga połowa chce spróbować i... ocalić go?

– Nie przyznaje się do winy?

– Nie. Uparcie trzyma się swojej wersji. Matka go wspiera.

– Byłeś w sądzie grodzkim?

– W czwartek. O kaucji nie ma mowy, zgodnie z przewidywaniami.

Wysłali go do zakładu zamkniętego Parklands House.

– Ups, to nieciekawie. Będzie tam najmłodszym więźniem.

Daniel pokiwał głową, pocierając dłonią szczękę.

– Kogo tam masz w jedwabiu³? Irene zdaje się jest już Q.C⁴., co?

– Tak, przyjęto jej rekomendację. W marcu wpisano ją na listę.

– Pamiętam, że wysyłałam jej gratulacje.

– Byłem zaskoczony, że wzięła tę sprawę, ale ona była już z nami nawet w sądzie dla nieletnich. Mamy szansę.

Zadzwoił telefon. Daniel odebrał i ze słuchawką w dłoni przeprosił Veronikę.

– Steph – powiedział. – Prosiłem cię, żadnych telefonów.

– Wiem, Danny, przepraszam. Tylko że to w prywatnej sprawie. Ten pan mówi, że to pilne. Myślałem, że może będziesz chciał odebrać.

– A kto dzwoni?

– Jakiś prawnik z północy. Powiedział, że chodzi o kogoś z twojej rodziny.

– No to połącz mnie. – Daniel ciężko westchnął i wzruszył ramionami w stronę Veroniki, która uśmiechnęła się i wyszła z pokoju.

Daniel znów odchrząknął. Poczul nagły skurcz wszystkich mięśni.

– Dzień dobry, pan Daniel Hunter? Nazywam się John Cunningham, adwokat pani Flynn. Panie Danielu, bardzo mi przykro, ale mam złe wiadomości. Pana matka zmarła. Nie wiem, czy pan słyszał... ale zostawiła pewne dyspozycje...

– Nie jest moją matką.

Nie był w stanie ukryć złości w swoim głosie.

W telefonie przez chwilę panowała cisza. Daniel słyszał jedynie bicie swojego serca.

– Z tego, co wiem, Minnie adoptowała pana... w 1988 roku.

– Przepraszam, ale w jakiej sprawie właściwie pan dzwoni, szczerze mówiąc, spieszę się na spotkanie...

– Nie chciałbym przeszkadzać. Może mógłbym zadzwonić innym razem? Chodzi głównie o pogrzeb, no i testament.

– Niczego od niej nie chcę.

– Zostawiła panu cały majątek.

– Majątek. – Mężczyzna wstał z miejsca. Próbował się roześmiać, ale zdołał jedynie otworzyć usta.

– We wtorek, siedemnastego, odbędzie się skromny pogrzeb, jeśli jest pan zainteresowany.

Oddech ledwo uniósł jego słowa, ale je wypowiedział:

– Nie mam czasu.

– Rozumiem, ale spadek...

– Tak jak powiedziałem, nie chcę niczego.

– Dobrze, no cóż, nie ma z tym pośpiechu. Spodziewam się, że sprzedaż domu zajmie chwilę... Skontaktuję się z panem znowu...

– Przepraszam, naprawdę nie mam na to teraz czasu.

– Oczywiście. Czy mogę zadzwonić ponownie w środę, po pogrzebie? Zostawiłem swoje zamiary pańskiemu koledze, gdyby chciał pan zadzwonić.

– Świetnie. Do widzenia.

Daniel odłożył słuchawkę. Potarł oczy i wziął głęboki oddech.

Na stacji Whitechapel Daniel musiał przesiąść się do kolejki miejskiej, która zawiozła go do zakładu Parklands House. Kiedy wysiadł na stacji Anerley, ulica pachniała spalinami i parującym deszczem. Czuł, jak pot zbiera mu się na linii włosów i ścieka pomiędzy łopatkami. Chmury wisiały nisko, przyciskając go do ziemi. Był piątek rano, zaledwie dzień po pierwszej rozprawie w sądzie grodzkim. Miał spotkać się z Sebastianem i jego rodzicami. Ojciec chłopca wrócił z Hongkongu; Daniel miał go w końcu poznać.

Czuł dziwny niepokój przed tą wizytą i rozmową z rodziną małego Crolla. Nie spał za dobrze. Podczas porannego joggingu biegł powoli i jeszcze przed startem czuł się zmęczony. Dwie nocy z rzędu budził się ze snów o Brampton, o domu z brudnymi podłogami i kurami na podwórku.

Jej pogrzeb miał się odbyć za kilka dni, ale on wciąż nie odczuł jej straty.

Kiedy przyjechał do zakładu, Crollowie już czekali. Chciał zobaczyć się z nimi jeszcze przed rozmową z chłopcem. Usiedli przy stole w jasnym pokoju z wysokim, wąskim oknem.

– Miło pana poznać, Danielu – powiedział ojciec Sebastiana, przemierzając pokój, aby uścisnąć mu dłoń. Był od niego jakieś trzy centymetry wyższy, więc Daniel wyprężył kręgosłup i ściągnął łopatki, odwzajemniając uścisk. Dłoń Crolla była sucha i ciepła, ale siła uścisku na chwilę zaparła Danielowi dech w piersiach.

Kenneth King Croll był potężnym mężczyzną grubokościstej budowy – brzuch, szczęki, poczerwieniała opalona skóra i grube, ciemne włosy. Stał z rękami na biodrach, kołysząc miednicą, jakby chciał zademonstrować, że jest lepszy od Daniela. Pajęczki żyłek na jego policzkach były pamiątką po wysokogatunkowych winach i whisky. Była w nim jakaś porażająca arogancja i władza. Zasysał całą energię ze swojego otoczenia jak wir wodny. Charlotte siedziała obok niego, podążając wzrokiem za każdym jego gestem i słowem. Daniel otworzył długopis i przesunął po blacie stołu swoją wizytówkę. Kenneth przestudiował ją z delikatnym grymasem.

Charlotte przyniosła z automatu wodnistą kawę. Nadal wyglądała nienagannie; za każdym razem gdy Daniel ją widział, jej długie paznokcie były innego koloru. Jej dłonie drżały nieznacznie, gdy stawiała kubki z kawą na stole.

– Nie mogę ścierpieć tego, że on tu jest – powiedziała. – To miejsce jest okropne. W zeszłym tygodniu jeden z dzieciaków popełnił tutaj samobójstwo, słyszał pan? Powiesił się. Nawet nie sposób o tym myśleć. Wiedział pan o tym, Danielu?

Prawnik skinął głową. Jego własny klient, Tyrel, próbował popełnić samobójstwo wkrótce po wyroku. W wieku siedemnastu lat przeniesiono go do nowego zakładu dla młodocianych przestępców i Daniel bał się, że może on ponowić próbę. Nawet zakłady o zaostrzonym rygorze nie zapewniały poziomu opieki, jakiego potrzebowali młodzi osadzeni.

Zamyślona Charlotte dotknęła drżącymi palcami ust.

– Przeżyje – skwitował Kenneth. – Danielu, proszę mówić, jaki jest plan gry.

– Ja po prostu nie chcę, żeby tu był – wyszeptała Charlotte, gdy Daniel przeglądał swoje notatki. Kenneth cmoknął zniecierpliwiony.

W obecności Crollów prawnik był spięty. Wyczuwał, że gdzieś pośród tego kolorowego lakieru, jedwabiu i szlachetnej włoskiej wełny z tą rodziną jest coś nie tak.

– Chciałem tylko omówić z państwem kilka rzeczy, zanim zobaczymy się z Sebastianem. Chciałem państwa... ostrzec, że sprawa wzbudzi duże zainteresowanie mediów. Musimy na to uważać, opracować strategię i starać się jej trzymać, tak żeby do minimum ograniczyć ich ingerencję. Oczywiście zgodnie z prawem tożsamość Sebastiana nie zostanie ujawniona... Wciąż czekamy na dokumentację aktu oskarżenia z prokuratury i kiedy ją

dostaniemy, pewnie w ciągu najbliższych dni będziemy mogli popracować nad obroną. Państwo wraz z synem będą mieli możliwość poznać naszego obrońcę sądowego, panią Irene Clarke Q.C. Przyszła na rozprawę w sądzie dla nieletnich, ale chyba jej państwo nie widzieli.

– Ile ma pan lat, synu? – zapytał nagle Kenneth Croll. Trzymał wizytówkę Daniela w dwóch palcach i stukał nią o blat stołu.

– Czy to istotne?

– Proszę mi wybaczyć, ale wygląda pan na osobę świeżo po studiach.

– Jestem partnerem we własnej kancelarii. Mam prawie piętnaście lat doświadczenia na gruncie prawa karnego.

Croll mrugnął do niego, jakby dając znać, że pojął. Znów zaczął stukać wizytówką o blat.

– Tak jak mówiłem, akta z prokuratury powinniśmy dostać w ciągu kilku dni. Z tego, co nam się udało dotąd dowiedzieć, podstawą oskarżenia są ślady krwi znalezione na ubraniu Sebastiana i zeznania świadka, który rzekomo widział chłopców, jak bili się w parku przed deklarowanym powrotem państwa syna do domu oraz po tej godzinie. Wiemy też, że mają świadków z grona nauczycieli i sąsiadów... Ci są mniej istotni. Jest jeszcze fakt znalezienia ciała na terenie placu zabaw, gdzie, zgodnie z zeznaniami Sebastiana, obaj chłopcy bawili się w dniu zabójstwa.

– On ma jedenaście lat! – zagrmiał Croll. – Dokąd miałby chodzić jak nie na plac zabaw? To jakiś żart!

– Uważam, że możemy zbudować silną linię obrony. Większość dowodów ma charakter poszlakowy. Opierają się na badaniach kryminalistycznych, ale chłopiec podał wiarygodne okoliczności, w jakich krew ofiary mogła znaleźć się na jego ubraniu. Więcej dowiemy się po rozmowie z patologiem i kryminologami, ale wygląda na to, że chłopcy pobili się, a następnie ofiara doznała krwawienia z nosa, w wyniku czego doszło do zaplamienia ubrania Sebastiana krwią Bena. Państwa syn ma też alibi od godziny piętnastej tego dnia – poświadczane przez panią, Charlotte – co podważa zeznania świadka, który rzekomo widział go później w parku. Policji nie udało się też znaleźć nagrań monitoringu, które potwierdziłyby obecność chłopca w parku. To była krwawa zbrodnia, a Sebastian nie zjawił się w domu cały pokryty krwią. Po prostu tego nie zrobił.

– Całe to oskarżenie to pomyłka – dodała Charlotte zachrypniętym głosem. – Nawet przy wszystkich tych technologiach policjanci popełniają

czasem błędy.

– A co ty możesz na ten temat wiedzieć? – syknął Croll. – Nie ma mnie w kraju dwa tygodnie, a tobie już udaje się go wsadzić do aresztu. Chyba powinnaś trzymać się od tego z daleka, nie sądzisz?

Charlotte wypuściła nagle z płuc powietrze, unosząc wątle ramiona niemal na wysokość uszu. Na słowa męża poczerwieniała pod warstwą brązowego podkładu. Prawnik uchwycił jej wzrok.

– Danielu. – Głos Crolla był teraz tak donośny, że Hunter poczuł, jak stół pomiędzy nimi wibruje. – Wykonał pan kawał dobrej roboty i należą się panu podziękowania. Dziękujemy za pana pomoc na komisariacie i za doprowadzenie sprawy do tego punktu, ale proszę zrozumieć, ja mam swoje kontakty. Będziemy chcieli przekazać sprawę innemu zespołowi obrońców. Nie możemy sobie pozwolić na najmniejsze potknięcie. Nie chciałbym być niegrzeczny, ale nie będę owijał w bawełnę. Uważam, że nie ma pan takiego doświadczenia, o jakie nam chodzi. Rozumie pan?

Daniel otworzył usta. Chciał poinformować Crolla, że Harvey, Hunter i Steele jest jedną z wiodących kancelarii prawnych w Londynie. Ale nic nie powiedział. Wstał.

– To państwa decyzja – rzekł cicho, próbując się uśmiechnąć. – Mają państwo prawo wybrać adwokatów, którzy będą dla państwa najbardziej odpowiedni. Powodzenia. W razie zmiany decyzji proszę zadzwonić.

Na ulicy Daniel zdjął marynarkę i podwinął rękawy koszuli, mrużąc oczy w słońcu. Od lat już nie zrezygnowano z niego przy żadnej sprawie i nie mógł sobie przypomnieć, czy kiedykolwiek zrobiono to tak szybko. Czuł się urażony decyzją Crollów, ale nie wiedział, czy jego uczucia są podyktowane dumą, czy żalem, że nie będzie miał okazji do obrony tego chłopca. Zatrzymał się na chodniku i spojrzał w górę na budynek Parklands House. Zbyt ładna nazwa jak na więzienie.

Zaczął iść w stronę pociągu, powtarzając sobie, że to byłaby trudna sprawa, zwłaszcza przy nieuniknionym zainteresowaniu mediów, ale czuł się rozdarty. Niełatwo było mu odejść. Dzień był spokojny, ciepły, ale miał poczucie, jakby szedł pod wiatr. Poczuł nagle szarpnięcie, jakby jakaś siła spychała go z kursu. Znał to uczucie. Odejść znaczyło przegrać.

Po szkole ruszył z powrotem do domu Minnie. Nie spieszyło mu się. Szedł powoli, z przewieszonym przez ramię plecakiem i poluzowanym krawatem. Podniósł z ziemi kijek i zaczął uderzać nim w trawę rosnącą po obydwu stronach ścieżki. Był zmęczony i myślał o mamie. Przypomniawsobie, jak czasem siadała przed lustrem w swojej sypialni, malowała oczy i pytała go, czy wygląda teraz jak Debbie Harry⁵. Ładnie jej było w makijażu.

Mrugnął dwa razy, przypominając sobie czarne smugi eye-linera spływające po jej policzkach i uniesiony w uśmiechu jeden kącik ust, gdy wstrzykiwała sobie działkę. Wtedy nie wyglądała już ładnie.

Uniósł głowę i znów zobaczył pustułkę krążącą nad rozlewiskiem. Stał i patrzył, jak chwyta w trawie pełną mysz i unosi ją w powietrze.

Nie słyszał, jak nadchodzą. Nagle ktoś z całej siły uderzył go w prawe ramię, tak że poleciał przed siebie. Odwrócił się i zobaczył trzech chłopaków.

– Ej, ty, nowy!

– Odpieprzcie się i zostawcie mnie w spokoju.

Gdy odwrócił się tyłem, znów poczuł popchnięcie. Zacisnął pięść, ale wiedział, że jeśli zacznie się stawiać, oberwie. Mieli przewagę liczebną. Stał spokojnie, pozwalając, by plecak zsunął mu się z ramienia na ziemię.

– Fajnie ci się mieszka z tą starą wiedźmą, co?

Wzruszył ramionami.

– A to co miało być, gejem jesteś czy co? Uuu! – Najwyższy z chłopców zakołysał biodrami i potarł dłońmi klatkę piersiową. W plecaku Daniel miał nóż, ale nie było czasu go wyciągać. Rzucił się na największego chłopaka, uderzając go głową w brzuch.

Chłopak zgiął się w pół, stękając, jakby chciał zwymiotować. Dwaj pozostali przewrócili Daniela na ziemię. Kopali go w brzuch, nogi, ręce i twarz. Hunter zakrył ramionami głowę, ale chłopak, który nazwał go gejem, chwycił go za włosy i szarpnął do tyłu. Daniel poczuł, jak jego podbródek wędruje w górę, a szyja wygina się w łuk. Pięść chłopaka zmiażdżyła mu nos. Usłyszał cichy trzask i poczuł w ustach smak krwi.

Zostawili go krwawiącego w trawie.

Leżał skulony, dopóki ich głosy nie ucichły w oddali. W ustach czuł

krew, a całe ciało miał obolałe. Ręce zaczęły go swędzieć i łaskotać. Kiedy zerknął na jedno z przedramion, zobaczył, że jest pokryte białymi plamami. Leżał w pokrzywach. Przeturlał się na bok i dźwignął na kolana. Nie płakał, ale oczy mu łzawiły. Potarł je, czując, że świad się wzmaga. Łzy stłumiły uczucie pieczenia, ale tylko na chwilę.

Minął go starszy mężczyzna idący ścieżką z psem. Rottweiler warknął na niego. Słyszając szczeknięcie i szarpnięcie łańcucha, chłopiec zerwał się na równe nogi.

– Wszystko w porządku, chłopcze? – zapytał mężczyzna, nie zatrzymując się i zerkając na niego przez ramię.

Daniel obrócił się na pięcie i puścił biegiem.

Minął dawne tory kolejowe i pobiegł w stronę stacji kolejowo-autobusowej w Brampton. Nie miał pieniędzy na bilet, ale znał drogę do Newcastle. Biegł, trzymając się za obolały bok, potem przeszedł kilka kroków i znów spróbował podbiec kawałek.

Rozpędzone samochody mijały go z taką prędkością, że aż nim zarzucało. W głowie miał pustkę, bolał go nos, czuł klucie w boku, krew w gardle, szaleńcze pieczenie ramion i wszechogarniającą lekkość, dzięki której czuł się niczym spopielały kawałek papieru porwany w górę komina. Zdrapał zaschniętą krew z podbródka. Nie mógł oddychać przez nos, ale nie chciał go dotykać, żeby znów nie zaczął krwawić. Było mu zimno. Odwinął rękawy koszuli i zapiął mankiety. Poparzona pokrzywą opuchnięta skóra ocierała boleśnie o materiał koszuli.

Do domu. Chciał z nią być, wszystko jedno gdzie. Kobieta z opieki społecznej powiedziała, że mamę wypuszczono ze szpitala. Przyjdzie do domu, a ona go przywita, przytuli. W pewnym momencie chciał zawrócić, ale wtedy znów ją sobie wyobraził. Przypomniawszy sobie, jak nakładała makijaż, jak pachniał puder na jej ciele, gdy wychodziła z kąpieli. To pozwoliło mu zapomnieć o zimnie.

Chciało mu się pić. Język przylgnął mu do podniebienia. Starał się zapomnieć o pragnieniu, skupiając się na wspomnieniu dotyku jej palców na swoich włosach. Próbował sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz go głaskała. Kilkakrotnie już obcinał włosy. Czy mama miała w ogóle okazję dotknąć włosów, które teraz odrosły?

Szedł poboczem szosy, licząc na palcach miesiące, kiedy zatrzymała się obok niego ciężarówka.

Odskoczył do tyłu. Kierowca miał długie włosy i tatuaże na ramieniu. Opuścił okno i wyrztał:

- Dokąd cię niesie, kolego?
- Newcastle.
- To wskakuj.

Daniel przeczuwał, że facet okaże się jakimś popaprańcem, ale wspiął się na siedzenie obok kierowcy. Chciał się znów zobaczyć z mamą. W środku grało radio nastawione na tyle głośno, że chłopiec nie musiał się odzywać. Mężczyzna trzymał ramiona skrzyżowane na kierownicy. Śmierdział kilkudniowym potem. Wnętrze ciężarówki było brudne, pełne zgniecionych puszek i pustych paczek po papierosach.

- Ej, stary, lepiej zapnij pasy, co?

Daniel posłuchał.

Facet wyciągnął zębami papierosa z paczki leżącej na desce rozdzielczej i kazał młodemu Hunterowi podać sobie zapalniczkę, która leżała u jego stóp. Chłopiec patrzył, jak mężczyzna zapala papierosa. Na jego ramieniu dostrzegł wytatuowaną nagą kobietę, a na szyi bliznę wyglądającą na oparzenie.

Kierowca otworzył okno i wypuścił na zewnątrz kłęby dymu, które zostały w tyle za nimi.

- Chcesz jednego?

Daniel przygryzł dolną wargę i wziął od mężczyzny papierosa. Zapalił go i opuścił swoje okno, tak jak zrobił to kierowca. Oparł jedną stopę o siedzenie, a lewe ramię o framugę okna. Palił, czując się wolny, zgorzkniały, szalony i samotny. Odchylił się do tyłu, gdy dawka nikotyny uderzyła mu do głowy. Było mu niedobrze, jak zawsze, gdy palił, ale wiedział, że nie zwymiotuje.

- To czego szukasz w Newcastle?
- Jadę zobaczyć się z mamą.
- Dostałeś łomot?

Chłopiec wzruszył ramionami i znów się zaciągnął.

- Doczyścisz się w domu, co?
- No.
- Co byś zrobił, jakbym się nie zatrzymał?
- Po prostu szedłbym przed siebie.
- Człowieku, to daleka droga. Zajęłaby ci całą noc.

– Dałbym radę. Ale dzięki za podwózkę.

Mężczyzna się zaśmiał, a Daniel nie wiedział, dlaczego. Zobaczył, że kierowca ma złamane przednie zęby. Skończył palić i wyrzucił reszkę papierosa przez okno. Chłopiec patrzył, jak czerwone iskry niedopałka giną w oddali. Też chciał się pozbyć swojego papierosa, ale została mu jeszcze połowa. Nie chciał się narazić kierowcy. Wziął jeszcze kilka machów, a gdy mężczyzna wychylił się na zewnątrz, żeby splunąć, szybko wyrzucił papierosa przez okno.

– To co, matka pewnie szykuje ci kolację?

– No.

– A co zrobi?

– Zrobi... pieczeń wołową z puddingiem.

Mama robiła mu co najwyżej tosty z serem. Dobrze jej wychodziły.

– Pieczeń wołowa w czwartek? No, no. Chyba się do ciebie przeprowadzę! Nieźle, nieźle. Gdzie cię wysadzić?

– Wystarczy w centrum. Gdzie panu wygodnie.

– Spoko, mogę cię podwieźć pod sam dom. Nocuję dzisiaj w Newcastle. Chyba nie chcesz się spóźnić na tę pieczeń, co? No, gdzie mieszkasz?

– W Cowgate, to jest...

Mężczyzna znowu się zaśmiał.

– Spoko, człowieku. Wiem, gdzie jest Cowgate. Zawiozę cię tam.

Daniel trząśł się z zimna, gdy mężczyzna wysadził go w Cowgate. Zostawił go na rondzie, trąbiąc klaksonem na pożegnanie.

Chłopiec skulił ramiona przed chłodem i resztę drogi pokonał biegiem: w dół Ponteland Road i wzdłuż Chestnut Avenue, aż do Whitehorn Crescent. Jego mama mieszkała tam od jakichś dwóch lat. Kilka miesięcy temu panie z opieki pozwoliły mu u niej przenocować. To był biały dom na końcu rzędu szeregowców, obok zabitych deskami domów z czerwonej cegły. Pobiegł w jego stronę. Nos zaczął mu znowu krwawić i boleć od wysiłku, więc zwolnił. Dotknął dłonią twarzy. Mimo iż obie dziurki miał zatkałe skrzepami krwi, na palcach wciąż czuł zapach papierosa. Na ścieżce prowadzącej do domu nagle się zatrzymał. Szyby we wszystkich oknach były powybijane, a okno na piętrze zniknęło całkowicie. Wewnątrz wszystko było czarne. Spojrzał w okno pokoju mamy. Na dworze się ściemniało, ale jej okno wydawało się czarniejsze od innych. Trawa w ogrodzie sięgała Danielowi do kolan i zarastała ścieżkę. Przemierzył ją szerokimi krokami, kierując się

w stronę bocznych drzwi. Dostrzegł porozrzucone śmieci: spłaszczony pacholek, wywrócony do góry nogami wózek dla dziecka, stary but. Słyszał szczekanie psa. Dyszał ciężko.

Przed drzwiami zawahał się na chwilę, a potem przekręcił klamkę. Serce waliło mu jak oszalałe. Zagryzł wargę. Wiedział, że nie będzie pieczeni wołowej. Ale wyobraził sobie, że mama otworzy drzwi i przytuli go do siebie. Może akurat nie ma nowego partnera. Może nie siedzą u niej znajomi. Może nie bierze. Może zrobi mu tosta, a potem siądą razem na kanapie i obejrzą wieczorną telenowelę. Poczł dziwne pieczenie w klatce piersiowej. Wstrzymał oddech.

Kiedy otworzył drzwi wejściowe i wszedł do przedpokoju, poczuł zapach wilgoci i węgla. Przez szparę w drzwiach zajrzał do dużego pokoju, ale w środku wszystko było czarne. Nie płakał. Szedł dalej. Kuchni nie było. Oparł dłoń o ścianę; gdy ją zabrał, była cała czarna. Powietrze było wciąż wilgotne od dymu, który drapał go w gardło. Z kanapy w dużym pokoju został jedynie sprężynowy szkielet. Wspiął się po schodach. Dywan chlupotał przy każdym stąpieniu, poręcz była osmolona. Wanna i umywalka były czarne od sadzy. W jednej z sypialni lustro w szafie było zbite, ale udało mu się uchylić drzwi. W środku wciąż wisały jej ubrania nietknięte ogniem. Wsunął się do szafy i wtulił twarz w jej sukienki. Ukucnął pośród jej butów i sandałów. Oparł czoło o kolana.

Nie wiedział, ile czasu siedział skulony w szafie. W pewnej chwili usłyszał na schodach czyjeś kroki. Jacyś ludzie chodzili od pokoju do pokoju, wołając:

– Jest tu kto?

Daniel chciał się dowiedzieć, gdzie się podziała jego mama. Kiedy wyszedł na korytarz, jakiś mężczyzna chwycił go za kołnierz i przycisnął do ściany. Był niewiele wyższy od Daniela, ubrany w biały podkoszulek. Chłopiec czuł słony zapach jego potu, który nakładał się na unoszącą się wokół woń spalenizny. Mężczyzna oparł się brzuchem o Huntera, przyciskając go do ściany.

– Co ty tu robisz do cholery! – zawołał. – Spieprzaj stąd, ale już!

– Gdzie jest moja mama?

– Twoja mama?

– Mieszkała tutaj, jej ubrania wciąż tu są.

– Nie widzisz, że te cholerne ćpuny spaliły dom? Nie ma tu nikogo.

Nawet nie wiedzieli, że jest pożar. Musiałem zadzwonić po straż pożarną. Wszyscy mogliśmy się spalić.

– A moja mama?

– Nie wiem nic o żadnej twojej mamie. Wszystkich ich wynieśli na noszach. Pewnie jeszcze byli naćpani. Jeden spalił się do kości. Nie było nawet widać, czy to kobieta, czy mężczyzna.

Daniel wyślizgnął się z rąk mężczyzny i pobiegł w stronę schodów. Słyszał, że tamten woła za nim. Zaczął płakać. Poślizgnął się i przeturlał kilka stopni w dół. Skaleczył się w rękę, ale nie czuł bólu. Podniósł się i wybiegł na zewnątrz, przedzierając się przez trawę, potykając o śmieci. Nie wiedział, dokąd biegnie, ale biegł tak szybko, jak tylko mógł. Zgubił gdzieś plecak, pewnie zostawił go w szafie albo na schodach, i bez jego nierównego ciężaru czuł się lekki. Pobiegł w dół Punteland Road.

Było ciemno, gdy usiadł na krawężniku przy West Road. Po jakimś czasie podeszła do niego policjantka. Nie podniósł na nią wzroku, ale kiedy poprosiła, żeby z nią poszedł, posłusznie wstał z miejsca, gdyż był już naprawdę wyczerpany. Na posterunku policjantka zadzwoniła do Tricii, a ta zawiozła go z powrotem do domu Minnie.

Było po dwudziestej drugiej, gdy dojechali do Brampton. Miasto wydawało mu się strasznie ciemne, a zieleń pól kontrastowała z nocnym niebem. Daniel wyglądał przez okno samochodu, starając się utrzymać w górze ciężkie powieki. Tricia gadała coś o ucieczkach i o poprawczaku, i że trafi tam, jeśli dalej będzie tak podskakiwał. Przez całą drogę nie spojrział w jej stronę. Zapach jej perfum przyprawiał go o ból nosa i głowy.

Minnie stała przed frontowymi drzwiami owinięta swoim wielkim swetrem. Blitz podbiegł do Daniela na powitanie. Minnie wyciągnęła ręce do chłopca, ale on wykręcił się i wszedł do domu. Pies podążył za nim. Daniel usiadł na dolnym schodku, czekając, aż kobiety wejdą do środka. Bawił się uszami psa, kwadratowymi kawałkami aksamitu. Blitz położył się na grzbiecie, żeby chłopiec mógł podrapać go po brzuchu. Choć dzieciak był zmęczony, ukląkł i go pogłaskał. Białą sierść na brzuchu psa pokrywało błoto.

Za drzwiami słyszał głosy Tricii i Minnie. Szeptały. Szkoła. Matka. Policja. Pożar. Decyzja. Wyteżył słuch, ale tylko te słowa był w stanie wyłapać. W Newcastle pytał policjantów i Tricię o mamę. Policjanci nawet nie zadali sobie trudu, żeby czegokolwiek się dowiedzieć, ale Tricia obiecała

mu w samochodzie, że postara się ustalić, co się z nią stało, i przekaże informację Minnie.

– Dlaczego jej, a nie mnie?! – wrzasnął Daniel.

– Jak tak dalej będziesz się zachowywać, to w przyszłym roku trafisz do poprawczaka i zostaniesz tam aż do osiemnastki.

Minnie zatrzasnęła za sobą drzwi wejściowe i spojrzała na Daniela z rękami wspartymi na biodrach.

– Chyba miałeś dziś ciężki dzień. Chodź, przygotuję ci kąpiel.

Myślał, że powie coś innego. Przygotował się na ostrą wymianę zdań. Poszedł do łazienki i usiadł na kłapie sedesu, podczas gdy Minnie wzbijała pianę w wannie. Lustro pokryło się parą, a w powietrzu zapachniało czystością.

Wzięła do ręki mały ręcznik i zmoczyła go w ciepłej wodzie.

– Twój nos nie wygląda najlepiej. Zmyję ci trochę tej krwi, zanim wejdiesz do wanny. Trochę na to późno, ale przyłożymy też lód. W końcu nie chcemy, żebyś chodził z takim rozkwaszonym nosem boksera, co? Szkoda byłoby takiego przystojnego chłopaka.

Pozwolił obmyć sobie nos. Miała delikatne ręce, a ręcznik był ciepły. Starła zaschniętą krew, a potem umyła skórę wokół nosa.

– Boli, skarbie?

– Nie bardzo.

– Dzielny z ciebie chłopiec.

Gdy pochyliła się nad nim, poczuł zapach dżinu.

Kiedy skończyła, przeczesała mu dłonią włosy, a potem oparła dłoń o jego policzek.

– Chcesz o tym porozmawiać?

Wzruszył ramionami.

– Pojechałeś szukać mamy?

– Nie było jej tam. – Głos mu się załamał.

Przyciągnęła go delikatnie do siebie. Na policzku poczuł szorstką wełnę jej swetra. Znow zaczął płakać; nawet nie wiedział, czemu.

– No już – powiedziała, głaszcząc go po plecach. – Wyrzuć to z siebie. Tricia da mi znać, gdy tylko dowie się czegoś o twojej mamie. Będzie dobrze. Wiem, że teraz trudno ci w to uwierzyć, ale w chwili, w której cię zobaczyłam, wiedziałam, że jesteś wyjątkowym chłopcem. Jesteś silny i bystry. Nie będziesz wiecznie dzieckiem. Niezależnie od tego, co próbują ci

wmówić inni, bycie dorosłym jest dużo lepsze. Można samemu podejmować decyzje, mieszkać, gdzie się chce i z kim się chce. Wszystko się ułoży.

Łazienka była mokra od pary. Daniel czuł się okropnie zmęczony. Oparł głowę o brzuch Minnie i płakał. Objął ramionami jej biodra. Nie był w stanie nawet złączyć dłoni, ale to było dobre uczucie oprzeć się o nią i czuć, jak jej brzuch unosi się i opada wraz z oddechem.

Wyprostował się i przetarł oczy rękawem.

– No dobra. Włóż do wanny i ogrzej się, a ja ci zrobię jakąś kolację. Brudne ubrania zostaw na podłodze. Przyniosę ci piżamę.

Kiedy Minnie wyszła, Daniel rozebrał się i wszedł do wanny. Woda była za gorąca, więc zanurzał się stopniowo. Bąbelki piany szeptały do niego. Jego ramiona wyglądały rozpaczliwie: otarte od upadku ze schodów, posiniaczone od kopniaków. Siniaki miał też na biodrze i żebrach. W wannie od razu poczuł się lepiej. Położył się na płasko, chowając głowę pod wodę. Zastanawiał się, czy właśnie tak czują się umarli: ciepło i cisza, i plusk wody. Poczul ciśnienie w płucach i się wynurzył. Ścierał pianę z twarzy, gdy do łazienki znów weszła Minnie.

Położyła mu piżamę na sedesie, a na niej ręcznik. Obok wanny stał taboret. Osunęła się na niego, przytrzymując się umywalki.

– I jak kąpiel? Czujesz się trochę lepiej?

Pokiwał głową.

– Wyglądasz lepiej. Niezle mnie wystraszyłeś tą krwią. Co ci się stało? Spójrz na swoje ręce! Całe w siniakach!

– Pobiłem się w szkole.

– Z kim? Znam wszystkich w Brampton. Kupują ode mnie jajka. Mogę porozmawiać z ich matkami.

Wciągnął powietrze. Już miał powiedzieć, że oberwało mu się przez nią, ale w ostatniej chwili zmienił zdanie. Był zbyt zmęczony, żeby się z nią kłócić, a zresztą w tym momencie lubił ją – tak odrobinę – za to, że opatrzyła mu nos i zrobiła kąpiel.

– Musisz być głodny.

Przytaknął.

– Na obiad była potrawka. Odłożyłam ci trochę. Mogę ci podgrzać, jeśli chcesz.

Znowu pokiwał głową, dotykając nosa, żeby sprawdzić, czy nie leci mu krew.

– A może chcesz tosta z serem? I kubek kakao.

– Tosta z serem.

– Już się robi. Zaraz ci przygotuję. Nie siedź za długo w wannie, bo się przeziębisz.

– Minnie? – Oparł jedną dłoń na krawędzi wanny, gdy go mijała. – Wiesz, ten motylek... Czemu tak bardzo go lubisz? Nie jest wiele wart.

Owinęła się ciaśniej swetrem. Daniel nie próbował być złośliwy. Chciał po prostu wiedzieć. Mimo to wyczuł jej chłód.

– Dla mnie jest bardzo cenny – odpowiedziała. Ruszyła w stronę drzwi, ale w progu obróciła się w jego stronę. – Dostałam go od swojej córki.

Przez chwilę widział na jej twarzy smutek, a potem Minnie wyszła. Słyszał, jak wzdycha, schodząc do kuchni.

Jakiś czas później, w swojej sypialni, słuchając skrzypienia zasypiającego domu, sprawdził, czy naszyjnik mamy jest wciąż w szufladzie, a jego nóż leży pod poduszką.

Daniel wcisnął się w fotel kierowcy, sunąc autostradą M6. Prowadził z łokciem wystawionym przez otwarte okno auta. Szum wiatru niemal zagłuszał dźwięki radia, ale potrzebował świeżego powietrza. Jadąc na północ, czuł niemal magnetyczne przyciąganie. Nie planował być na pogrzebie, ale przez weekend dręczyły go myśli o Sebastianie i Minnie. Obudził się z bólem głowy o szóstej rano, wziął prysznic, ubrał się i poszedł prosto do samochodu. Podróżował już od niemal czterech godzin. Patrzył przed siebie i wspominał, stopą dociskając pedał gazu.

Wyobraził sobie, że wjeżdża do Brampton. Zwalnia, przytrzymany przez niepokorną zieleń, w powietrzu czując zapach nawozu. Wyobraził sobie, jak parkuje przed domem Minnie i nasłuchuje szczekania jej kolejnego psa przybłądy. Pies podbiega w jego stronę: bokser, kundel albo owczarek collie. Nawet jeśli ma za sobą traumatyczne przejścia, na głos Minnie zatrzymuje się na ścieżce i posłusznie milknie. Kobieta mówi psu, żeby przestał jazgotać, że Daniel to rodzina.

Rodzina. Podłoga w kuchni jest brudna, a wypełniający framugi okien kit wydziobany przez kury. Minnie, trochę wstawiona, oferuje mu drinka, a on zgadza się i razem wypijają po szklaneczce dżinu, aż ona zaczyna płakać na jego widok i oplakiwać jego stratę. Całuje go cytrynowymi ustami i mówi, że go kocha. Kocha. Co on czuje? Tak dawno się nie widzieli, a jednak jej zapach jest tak znajomy i pomimo jego złości przynosi mu ukojenie. Siedzą razem w salonie. Dobrze mu tak obok niej, widzieć, jak jej twarz podczas rozmowy nabiera rumieńców. Jej obecność i dźwięk jej śpiewnego irlandzkiego akcentu przynoszą mu ulgę. To niemal jak chrzest. Wypełnia go uczucie łaski, przenika na wskroś niczym dreszcz, pozostawiając go czystego, gotowego zaakceptować wszystko, co zrobił – i co zrobiła ona. Wybaczają im obojgu.

Zaparkował na stacji benzynowej.

„Nigdy ci nie wybaczę!”, wrzasnął do niej kiedyś, dawno temu.

„Nigdy nie udało mi się wybaczyć samej sobie, chłopcze. Jak mogłabym oczekiwać tego od ciebie”, powiedziała mu później, lata później przez telefon – próbując mu wszystko wyjaśnić. Bezpośrednio po jego przeprowadzce do

Londynu dzwoniła często, jednak z upływem lat coraz rzadziej, tak jakby straciła nadzieję, że kiedykolwiek jej wybaczy.

„Chciałam cię tylko chronić”, tłumaczyła. Ale nie chciał tego słuchać. Nigdy nie pozwolił jej wyjaśnić, nieważne, jak usilnie próbowała. Niektórych rzeczy nie da się wybaczyć.

Daniel kupił kawę i wyprostował nogi. Do Brampton zostało mu już niewiele ponad trzydzieści kilometrów. Powietrze było chłodniejsze i niemal wyczuwał w nim zapach gospodarstw. Postawił kubek z kawą na dachu samochodu i włożył ręce do kieszeni, kuląc ramiona. Oczy paliły go od skupiania wzroku na jezdni. Była pora obiadowa i kawa w żołądku ciążyła mu niczym ręką. Przejechał pół kraju. Nagle wydało mu się to czymś niedorzecznym. Gdyby nie to, że dotarł aż tutaj, chyba by zawrócił.

Ostatni odcinek trasy przejechał powoli, trzymając się środkowego pasa, słuchając świstu powietrza wpadającego przez uchylone okno samochodu. Na rondzie w Rosehill zjechał z autostrady, kątem oka rejestrując drogowskaz z napisem Hexham, Newcastle.

Za farmą indyków jego oczom ukazało się Brampton, osadzone pośród położonych na zboczach pól niczym klejnot. Nad poboczem ujrzał krążącą w powietrzu pustułkę, która po chwili zniknęła mu z oczu. Tak jak się spodziewał, owiał go ciepły, kojący zapach gnojownika. Tutejsze powietrze było zdecydowanie świeższe niż w Londynie.

Ceglane domy socjalne i wypielęgnowane ogrody wydawały mu się mniejsze, niż pamiętał. W miasteczku panował wiejski spokój. Zwolnił, mijając je i kierując się prosto do gospodarstwa, w którym dorastał, na końcu Carlisle Road.

Zaparkował przed domem Minnie i jakiś czas siedział w samochodzie z rękami na kierownicy, słuchając własnego oddechu. Poczł nagłą ochotę, by odjechać, ale potem wysiadł z auta.

Wolnym krokiem podszedł do frontowych drzwi. Palce mu drżały; w gardle czuł suchość. Nie słyszał szczekania psa, chrypliwego piania koguta ani gdakania kur. Dom był zamknięty, choć Daniel miał wrażenie, że dostrzega ślady męskich butów Minnie odcisnięte na podwórzu. Spojrzał w górę na okno swojej dawnej sypialni. W kieszeni kurtki jego dłonie zacisnęły się w pięści.

Przeszedł na tył domu. Wybieg dla kur wciąż był tam, gdzie dawniej, tyle że pusty. Drzwi kurnika chygotały się na wietrze; zobaczył kilka białych piór

przyczepionych do drucianej siatki. W błocie dojrzał ślady kopyt. Czy to możliwe, żeby któraś ze starych kóz przeżyła Minnie? Mężczyzna westchnął ciężko, myśląc o wszystkich tych zwierzętach, które odchodziły, i tych, które przychodziły na ich miejsce, jak kolejne dzieci, które Minnie przygarniała, wychowywała i żegnała.

Wyciągnął z kieszeni pęk kluczy. Obok klucza do mieszkania w Londynie nosił nadal klucz do domu Minnie. Ten sam mosiężny klucz marki Yale, który dała mu w dzieciństwie.

Gdy otworzył drzwi, doszedł go zapach wilgoci. Z głębi domu chłód sięgnął w jego stronę niczym ręce staruszka. Daniel wślizgnął się do środka, naciągając na dłonie rękawy swetra, żeby je ogrzać. Dom wciąż nią pachniał. Stanął w kuchni, wodząc palcami po zagraconym blacie, od przyborów do szycia i puszek z karmą po słoiki z monetami, guzikami i spaghetti. Kuchenny stół był zavalony stertami gazet. Wypłoszone pająki rozpięchły się po podłodze.

Otworzył lodówkę. Nie było w niej za wiele jedzenia, ale nie została opróżniona. Pomidory leżały skurczone, w szarych futrzanych czapeczkach. Mleko w opróżnionej do połowy butelce było żółte i skwaśniałe. Sałata przybrała postać kępy wodorostów. Daniel zatrzasnął drzwiczki.

Poszedł do salonu, gdzie na kanapie leżała otwarta ostatnia czytana przez nią gazeta. Wtorkowa, wtedy pewnie po raz ostatni była w domu. Wyobraził sobie, jak siedzi z nogami w górze, czytając „Guardiana”. Gdy dotknął gazety, przeszył go dreszcz. Minnie wydała mu się tak bliska i tak odległa jednocześnie, niczym odbicie widziane w szybie okna albo w jeziorze.

Jej stary fortepian stał otwarty przy oknie. Daniel wyciągnął taboret i usiadł, słysząc, jak drewniany mebel trzeszczy pod jego ciężarem. Delikatnie nacisnął jeden z pedałów, pozwalając palcom ciężko opaść na klawisze i wydobyć z nich fałszywy dźwięk. Przypomniawszy sobie wszystkie te wieczory w dzieciństwie, kiedy ukradkiem wymykał się ze swojej sypialni i siadał na schodach, palcami jednej stopy rozgrzewając drugą, i słuchał, jak Minnie gra. Grywała wolne, smutne, klasyczne utwory, których wtedy nie rozpoznawał i których nazwy poznał dopiero później: Rachmaninowa, Elgara, Beethovena, Ravela, Szostakowicza. Im bardziej była pijana, tym głośniej grała i tym częściej się myliła.

Przypomniawszy sobie, jak stał w zimnym korytarzu, obserwując ją przez półotwarte drzwi do salonu. Mocno uderzała w klawisze, tak że momentami

sam fortepian wydawał się protestować. Jej pokryte odciskami nagie stopy naciskały pedały, a siwe loki spadały jej na twarz.

Daniel uśmiechnął się, uderzając w pojedyncze klawisze. Nie potrafił grać. Raz czy dwa próbowała go uczyć. Palcem wskazującym szukał nut i słuchał ich brzmienia: zimnego, dojmującego, samotnego. Przymknął oczy, wspominając; w pokoju wciąż unosił się zapach psiej sierści. „Ciekawe, co się stało z psem po śmierci Minnie”, pomyślał.

W czasie gdy u niej mieszkał, każdego roku ósmego sierpnia upijała się do nieprzytomności, słuchając w kółko jednej i tej samej płyty. Tej płyty nigdy nie pozwalała mu dotykać. Trzymała ją szczelnie zamkniętą w obwolucie i nigdy nie wyjmowała, poza jednym jedynym dniem w roku, kiedy wkładała ją do gramofonu i pozwalała cienkiej igle odtworzyć nagranie.

Siadała w półmroku, w salonie oświetlonym jedynie ogniem z kominka, i słuchała koncertu fortepianowego G-dur Ravela. Dopiero na studiach Daniel poznał pełną nazwę tego utworu, ale już wiele lat wcześniej znał na pamięć każdą jego nutę.

Kiedyś, raz, pozwoliła mu do siebie dołączyć. Miał wtedy trzynaście czy czternaście lat i dopiero ją poznawał. Kazała mu usiąść cicho, tyłem do siebie, twarzą w stronę gramofonu, który z trzaskiem szukał początku utworu. Czekala, potakując brodą, wyczekując znanych sobie dźwięków i ogarniającego ją patetycznego uniesienia.

Gdy zabrzmiała muzyka, odwrócił się, szukając jej twarzy, zaskoczony tym, co zobaczył. Widok był podobny do tego, który kiedyś często obserwował: matka wstrzykująca sobie heroinę. Ta sama ekstaza, to samo zaskoczenie, choć przecież przechodziła przez to ciągle i ciągle od nowa, niezliczoną liczbę razy.

Początkowo Minnie zdawała się podążać za dźwiękami wzrokiem; jej oddech przyspieszył, a piersi zaczęły falować. Jej oczy zaszklily się; nawet z drugiego końca pokoju Daniel widział ich blask. Była jak obraz Rembrandta – lśniący, rustykalny, namacalny. Palcami na oparciu fotela wystukiwała nuty, choć nigdy nie słyszał, aby faktycznie zagrała ten kawałek. Słuchała, ale nigdy, przenigdy nie grała go sama.

A potem te oderwane od reszty dźwięki – Ais i H. Gdy rozbrzmiały, w kącie jej oka zalśniła łza i spłynęła po policzku. Niepokojące, a jednak jak najbardziej na miejscu – dźwięki oddające to, co czuła.

Szukała tego rozdźwięku, jak ręka szukająca jątrzącej się rany.

Wiele było tych sierpniowych nocy, podczas których budziły go dźwięki fortepianu. Gdy zakradał się na dół, widział, że Minnie płacze. Łkanie szarpało jej ciałem, jakby ktoś rytmicznie uderzał ją w brzuch. Daniel pamiętał, jak zwijał się w kłębek, nasłuchując, bojąc się o nią, nie rozumiejąc, co się dzieje, niezdolny ją pocieszyć. Bał się wejść do pokoju i stanąć z nią twarzą w twarz w tym stanie. Już wtedy postrzegał ją jako silną, niezłomną – odważniejszą i twardszą niż jego matka. Jako dziecko nie był w stanie pojąć jej żałoby. Nigdy nie rozumiał w pełni jej powodów. Z czasem pokochał Minnie za te jej masywne łydki, umięśnione ramiona i głośny, silny śmiech. Cierpiał, widząc ją złamaną, zagubioną.

Ale rano – zawsze, bez wyjątku – znów była sobą. Dwie aspiryny i jeden omlet później kury były nakarmione i przez rok był spokój. W kolejne lato cała historia się powtarzała. Jej ból zdawał się nigdy nie słabnąć. Co roku wracał z tym samym natężeniem, jak zimowe przymrozki.

Daniel rozmyślał chwilę. Minnie musiała umrzeć dziewiątego albo dziesiątego sierpnia. Czy to sierpniowa żałoba zadała jej ten ostatni cios?

Rozejrzał się po pokoju. Poczul, jak zewsząd przygniatają go wspomnienia, ocierają się o niego. Wspominał jej łzy i śmiech, śpiewny, urzekający. A potem znów przypomniał sobie to, co mu zrobiła. Odeszła, ale on nie mógł jej wybaczyć. Zrozumienie jej to był jakiś krok, ale wciąż to było za mało.

Zamknął wieko fortepianu. Spojrzał na fotel Minnie, mając ją przed oczami, jak siedzi z nogami w górze, opowiadając mu różne historie, a światło kominka oświetla jej oczy i policzki poróżowiałe z rozbawienia. Obok fotela stało otwarte pudełko na dokumenty. Podniósł je i przejrzał jego zawartość. Wycinki z lokalnych gazet sfrunęły mu na kolana niczym wypłoszone z szafy mole.

TRAGICZNA ŚMIERĆ SZEŚCIOLATKI

Tragiczny wypadek samochodowy z udziałem kobiety i dwójki dzieci doprowadził do śmierci sześciolatniej Delii Flynn z Brampton w Kumbrii. Drugie z dzieci odniosło niewielkie obrażenia i zostało wypisane ze szpitala w czwartek wieczorem. Delia została zabrana do szpitala miejskiego w Carlisle, gdzie po dwóch dniach zmarła na skutek poważnych obrażeń wewnętrznych.

Matka zmarłej dziewczynki, która prowadziła samochód i doznała jedynie

niewielkich obrażeń, odmówiła komentarza w sprawie.

Znalazł jeszcze dwa artykuły na temat wypadku, ale jego uwagę przykuł inny wycinek. Był częściowo rozdarty, jakby wyszarpnięty ze środka gazety.

SAMOBÓJCZA ŚMIERĆ MIESZKAŃCA BRAMPTON

We wtorek wieczorem w Brampton znaleziono ciało jednego z miejscowych gospodarzy. Śmierć nastąpiła w wyniku incydentu z użyciem broni palnej. Policja prowadzi dochodzenie w celu ustalenia przyczyn zgonu, ale na chwilę obecną uznaje incydent za samobójstwo.

Daniel siedział w milczeniu w zimnym salonie. Jako dziecko próbował pytać Minnie o jej rodzinę, ale zawsze zmieniała temat. Poza wycinkami w pudełku znajdowały się głównie rysunki Delii: malowanki palcami, wyklejanki z liści, mozaiki z ziaren soczewicy i suchego makaronu. Sam nie wiedząc dlaczego, Hunter złożył przeczytane artykuły i wsunął je do tylnej kieszeni spodni.

Było zimno. Przytupywał, chodząc po domu. Podniósł słuchawkę telefonu. Głucho. Na automatycznej sekretarce paliła się lampka, więc odsłuchał wiadomości.

Zachrypnięty kobiecy głos wyszeptał: „Minnie, tu Agnes. Słyszałam, że nie dasz rady przyjść w niedzielę. Chciałam tylko powiedzieć, że chętnie obsłużę stoisko. Mam nadzieję, że nie czujesz się bardzo źle. Do zobaczenia jakoś później”.

Aparat przeskoczył do kolejnej wiadomości.

„Pani Flynn, tu doktor Hargreaves. Mam nadzieję, że uda się pani oddzwonić. Mam wyniki od naszego konsultanta. Warto je omówić, więc mam nadzieję, że umówi się pani na kolejną wizytę. Dziękuję”.

„Koniec wiadomości”, obwieściła automatyczna sekretarka.

Na krześle obok telefonu leżała sterta listów. Znalazł czerwone koperty z zakładu energetycznego i przedsiębiorstwa telefonicznego, listy z towarzystwa opieki nad zwierzętami i fundacji weterynaryjnej, egzemplarze „Przeglądu Rolniczego”. Zrzucił je na podłogę i usiadł na krześle, zasłaniając dłonią usta.

Chłodny dźwięk fałszywych nut rozsadzał mu głowę. Nie żyje. Nie żyje. Nie żyje.

Nie był w stanie spędzić nocy w przesyconym bólem domu Minnie. Znalazł pokój w miejscowym hotelu, gdzie zjadł niedosmażony stek i wypił butelkę czerwonego wina. Zasnął w ubraniu na nylonowej pościeli

w wilgotnym pokoju, który śmierdział jak ciało nieboszczyka. Jeszcze z trasy zadzwonił do Cunninghama, prawnika Minnie. Tak jak się spodziewał, pogrzeb miał odbyć się w kaplicy krematorium na Crawhall.

Był wtorek. W Brampton było chłodniej niż w Londynie, a słońce skryło się za chmurami. Daniel czuł w powietrzu zapach drzew. W kaplicy było przeraźliwie cicho i kiedy rozległy się jego kroki, wydawało mu się, że wszyscy się na niego oglądają. Tęsknił do anonimowości, bieganiny i hałasu Londynu.

Gdy przyjechał, drzwi do kaplicy były otwarte. W środku siedzieli mężczyźni i kobiety w wieku Minnie. Daniel usiadł w tylnym rzędzie, pośrodku jednej z pustych ławek. Podszedł do niego wysoki, chudy, łysiejący mężczyzna.

– Pan jest... Danny? – wyszeptał, choć ceremonia jeszcze się nie rozpoczęła.

Skinął głową.

– John Cunningham, miło mi.

Jego dłoń była sucha i twarda. Dłoń Daniela była mokra od potu.

– Tak się cieszę, że zdecydował się pan przyjechać. Proszę się przesiąść do przodu. To będzie lepiej wyglądało.

Daniel wolał się schować z tyłu, ale posłusznie wstał i podążył za Cunninghame. Kobiety, które poznawał z dzieciństwa, i rolnicy, którzy pracowali z Minnie na targu, kiwali do niego głowami, gdy zajmował miejsce.

– Nie będzie potem żadnej stypy – wyszeptał mu Cunningham do ucha. W jego oddechu wyczuł zapach kawy z mlekiem. – Ale jeśli znalazłby pan czas na rozmowę...

Daniel skinął głową.

– Powiem o niej kilka słów. Może pan też by chciał? Mogę poprosić pastora...

– Pan wystarczy – przerwał mu Daniel, odwracając się szybko.

W czasie ceremonii siedział z zębami zaciśniętymi tak mocno, że rozboleły go mięśnie prawego policzka. Odśpiewano kilka pieśni, a potem pastor wygłosił standardowe słowa pocieszenia w miejscowym dialekcie. Daniel zorientował się, że wpatruje się w trumnę, niedowierzając, że Minnie naprawdę jest w środku. Z trudem przełknął ślinę, gdy pastor poprosił Johna Cunninghama o wygłoszenie mowy pożegnalnej.

Przy mównicy prawnik Minnie odchrząknął głośno, rozłożył kartkę i przeczytał:

– Jestem dumny, że mogę być dzisiaj pośród osób zgromadzonych tutaj, by uczcić pamięć tej wspaniałej kobiety, która wniosła światło w życie nasze i tak wielu nieobecnych dziś osób. Minnie była dla nas wszystkich przykładem. Mam nadzieję, że była dumna z tego, co osiągnęła. Poznałem ją na gruncie zawodowym po tragicznej śmierci jej męża i córki, Normana Flynna i Cordelii Rae Flybb – niech spoczywają w pokoju.

Daniel wyprostował się i wziął głęboki oddech. Cordelia Rae. Nigdy wcześniej nie słyszał jej pełnego imienia. Te kilka razy, kiedy Minnie wspominała swoją córkę, nazywała ją Delią.

– Przez te wszystkie lata nasza przyjaźń stała się dla mnie ogromnie cenna. Nauczyłem się szanować Minnie za to, co robiła dla innych, dając nam wszystkim przykład. Była... buntowniczką.

Z widowni rozległ się śmiech przez łzy.

– Nie obchodziło jej, co myślą o niej inni. Ubierała się, jak chciała, robiła, co chciała, i mówiła, co chciała, a my musieliśmy to po prostu przełknąć. – Znów rozległ się śmiech, jak odgłos trzepanego dywanu. – Ale była szczerą i dobrą, i to dzięki tym cechom stała się tak wspaniałą przybraną matką dla dziesiątek skrzywdzonych przez życie dzieci, a później, w latach osiemdziesiątych, mogła ponownie zakosztować prawdziwego macierzyństwa dzięki swojemu ukochanemu synowi Danny'emu, który jest dziś z nami...

Kobieta siedząca po prawej stronie Daniela obróciła się do niego. Poczuł, jak się czerwieni.

– Większość nas zebranych tu dzisiaj znała Minnie jako właścicielkę niewielkiego gospodarstwa; pracowaliśmy obok niej lub kupowaliśmy od niej produkty. Także na tym obszarze swojego życia Minnie wykazywała się troską i rozwagą, wspaniale opiekując się swoim inwentarzem. Jej małe gospodarstwo nie było dla niej jedynie źródłem zarobku – jej zwierzęta były jej dziećmi, a ona doglądała ich tak, jak wszystkich ludzi, którzy jej potrzebowali. Jako przyjaciel zapamiętam ją tak: była niezależna, zbuntowana, niepokorna, ale przede wszystkim była niezwykle troskliwą osobą, a świat wiele traci na jej odejściu. Niech Bóg Cię błogosławi, Minnie Flynn. Spoczywaj w pokoju.

Daniel patrzył, jak siedzące obok niego kobiety pochylają głowy. Zrobił

tak samo, wciąż czując płomień na policzkach. Jedna z kobiet zaczęła płakać.

Cunnigham usiadł. Kobieta po prawej poklepała go po plecach. Pastor oparł obydwie dłonie o mównicę.

– Teraz przechodzimy do ceremonii kremacji. Minnie prosiła nas, abyśmy wysłuchali tego utworu, który miał dla niej szczególne znaczenie. Ziemskie życie Minnie dobiegło końca i teraz oddajemy jej ciało żywiołom. Z prochu powstałeś i w proch się obrócisz. Ufamy nieskończonemu miłosierdziu Pana...

Daniel wstrzymał oddech. Rozejrzał się dookoła, zastanawiając się, skąd rozlegnie się muzyka. Jeszcze zanim zabrzmiały pierwsze dźwięki fortepianu, domyślił się, jaki utwór wybrała Minnie.

Gdy usłyszał muzykę, poczuł, jak napięcie opuszcza jego ciało – wbrew jego umysłowi. Śpiewne, niestrudzone kroki melodii poprowadziły go do trumny, za którą zamknęły się zasłony. Czas stanął w miejscu. Daniel siedział w otoczeniu obcych sobie ludzi i słuchając muzyki, która była tak bliska jej i tak bliska jemu, dał się porwać wspomnieniom.

Sceny z jego życia pojawiały się przed nim i znikwały jak same nuty. Nuta Ais, a potem H: otworzył usta zszokowany, gdy policzki zapłonęły mu żywym ogniem. Zapieкло go gardło.

Tak dawno już nie słyszał tego koncertu w całości. Ostatni raz pewnie w liceum; w jego pamięci muzyka była bardziej bolesna, a rozdźwięk bardziej wyrazisty. Teraz zaskoczyła go łagodność utworu oraz to, że w swojej kompletnej, ukończonej wersji idealnie łączył zarówno harmonię, jak i dysharmonię

Uczucia, które wywołała w nim muzyka, były mu obce. Mocno zacisnął zęby, nie chcąc dopuścić do siebie żalu. Przypomniał sobie jej ciepłe, silne palce i miękkie, siwe loki. Jego skóra wciąż pamiętała szorstkość jej dłoni. Na to wspomnienie jego ciało zeszywniało, a twarz poczerwieniała. Nie będzie płakał. Nie zasłużyła na to, ale jakaś część jego ulegała i pragnęła pogrążyć się w żałobie.

Gdy wyszedł na parking, świeciło słońce. Zdjął kurtkę i skierował się w stronę samochodu. Czuł się wyczerpany, niezdolny do siedmiodzinnej podróży powrotnej do Londynu. Poczuł na ramieniu czyjąś dłoń i się odwrócił. Za nim stała starsza kobieta ze ściśniętą, zapadniętą twarzą. Próbował zgadnąć, kim była. Siostra Minnie, Harriet.

– Wiesz, kim jestem? – zapytała, wykrzywiając całą twarz.

– Oczywiście. Miło cię widzieć.

– Więc kim jestem? No, powiedz, jak się nazywam?

Daniel odetchnął, a potem powiedział:

– Harriet. Ciocia Harriet.

– Zgadłeś! Raczyłeś znaleźć wreszcie czas, co? Teraz, kiedy już jej nie ma?

– Ja... Ja nie...

– Mam nadzieję, że się wstydzisz, chłopcze. Mam nadzieję, że to wstyd cię tu przyprowadził. Niech Bóg ci wybaczy.

Harriet odeszła, kuśtykając przez parking o lasce. Daniel odwrócił się do niej plecami i oparł o dach swojego samochodu. Liście, pogrzeb i spokój wiejskiego krajobrazu przyprawiały go o zawrót głowy. Wypuścił z płuc powietrze, pocierając o siebie wilgotne koniuszki palców. Usłyszał wołanie Cunninghama i odwrócił się w jego stronę.

– Danny... Nie mieliśmy okazji... Miałyby pan czas na obiad albo herbatę?

Chciał odmówić i ruszyć w drogę, ale jedyne, na co miał ochotę, to położyć się, więc przytaknął.

W kawiarni zwiesił głowę i zasłonił dłonią twarz. Cunningham zamówił dzbanek herbaty, a dla siebie dodatkowo zupeł. Daniel nie chciał nic do jedzenia.

– To musi być dla pana trudne – powiedział prawnik Minnie, krzyżując ramiona na piersi.

Daniel uciekł wzrokiem, zawstydzony własnymi sprzecznymi uczuciami wobec Minnie i postawiony do pionu surowymi słowami Harriet. Nie był pewien, dlaczego targają nim aż tak silne emocje. Już dawno temu przecież pożegnał się z Minnie.

– Była jak klejnot. Czysty klejnot. Zmieniła życie tak wielu osób.

– Była nie do zdarcia – powiedział Daniel. – Chyba miała równie wielu wrogów, co przyjaciół...

– Wspominaliśmy o tym w kaplicy, ale Minnie wyraźnie poprosiła o niereligijną ceremonię i kremację. Kremację, daje pan wiarę?

– Już dawno temu zwątpiła w Boga.

– Wiem, że od lat nie praktykowała. Ja sam, mówiąc szczerze, nie mam na to czasu, ale zawsze mi się wydawało, że wiara była dla niej ważna.

– Powiedziała mi kiedyś, że najtrudniej jest oduczyć się rytuałów

i zwyczajów. Nie wierzyła w nie, ale nie mogła ich sobie odpuścić. Mawiała też, że chrześcijaństwo to kolejny z jej złych nawyków. Zresztą różaniec odmawiała po alkoholu. Złe nawyki przyciągają się... Dobra przemowa. Powiedział pan prawdę. Była buntowniczką.

– Uważam, że po śmierci Normana powinna była wrócić do Cork. Jej siostra też tak mówiła. Rozmawiał pan z nią? Siedziała na końcu naszego rzędu.

– Znam jej siostrę. Odwiedzała nas. Zamieniliśmy parę słów.

Daniel znów odwrócił wzrok, ale Cunningham nie zauważył tego i mówił dalej.

– Minnie wyprzedzała swoją epokę. Powinna była żyć gdzieś w mieście, była taką kosmopolitką...

– E, kochała wieś. To miejsce trzymało ją przy życiu.

– Ale poglądy miała miastowe. W mieście lepiej by się odnalazła.

– Może. To był jej wybór. Tak jak pan powiedział, kochała swoje zwierzęta.

Przyniesiono zupę i na kilka chwil Cunningham zajął się rozkładaniem serwetki i smarowaniem bułki masłem. Daniel upił łyk herbaty i czekał, wciąż nie wiedząc, jakie to pilne sprawy chciał omówić z nim stary prawnik. Z ulgą przyjął chwilę milczenia.

– Uregulowanie spadku zajmie trochę czasu. Muszę znaleźć firmę do wysprzątania domu, a potem wystawić gospodarstwo na sprzedaż. Zważywszy na jego stan, nie spodziewam się znaleźć nabywcy od razu, ale nigdy nic nie wiadomo. Chciałbym tylko, żeby przygotował się pan na to, że sfinalizowanie sprawy pewnie zajmie parę miesięcy.

– Tak jak powiedziałem przez telefon, niczego nie chcę.

Cunningham ostrożnie wsunął łyżkę zupy do ust. Otarł usta serwetką, a potem powiedział:

– Myślałem, że może zmienił pan zdanie, skoro przyjechał pan na pogrzeb i tak dalej...

– Sam nie wiem, czemu przyjechałem. Chyba musiałem... – Daniel potarł dłońmi twarz – na własne oczy zobaczyć, że naprawdę nie żyje. Dłuższy czas nie utrzymywaliśmy kontaktu.

– Mówiła mi... Jeśli chodzi o spadek, nie ma z tym pośpiechu. Tak jak mówiłem, zamknięcie sprawy potrwa jeszcze kilka miesięcy. Skontaktuję się z panem bliżej końca i wtedy może się pan ostatecznie zdecydować.

– Dobrze, ale proszę mi wierzyć, nie zmienię zdania. Niech pan to wpłaci na jakieś schronisko dla psów. Minnie byłaby z tego zadowolona.

– Cóż, zajmiemy się tym we właściwym czasie.

Cisza rozciągnęła się przed nimi jak pies łaszący się do swego pana.

Cunningham wyjrzał przez okno.

– Minnie to był prawdziwy klejnot, co? Dowcipna. Doskonałe poczucie humoru, co?

– Nie pamiętam.

Mężczyzna zmarszczył brwi, a potem zajął się zupą.

– Więc to był rak? – zapytał Daniel, biorąc głęboki oddech.

Cunningham przełknął zupę, kiwając głową.

– Nie chciała z nim walczyć, wie pan. Mogła mieć chemioterapię, były też możliwości operacji, ale wszystkie odrzuciła.

– Wcale mnie to nie dziwi.

– Powiedziała mi, że nie jest szczęśliwa. Że pokłóciliście się parę lat temu.

– Była nieszczęśliwa już na długo przedtem – odparł Daniel.

Łyżka Cunninghama zadzwoniła o dno talerza, gdy dojadł zupę.

– Na początku był pan u niej tymczasowo, w rodzinie zastępczej, tak?

Daniel skinął głową. Poczul nagły skurcz ramion i łopatek, więc zmienił pozycję na krześle, szukając ulgi.

– Był pan dla niej kimś wyjątkowym. Powiedziała mi to. Był pan dla niej jak rodzony syn.

Daniel spojrział na prawnika. Na jego wąsach dostrzegł kroplę zupy, jego oczy były szeroko otwarte, dociekliwe. Poczul, jak zbiera w nim złość. W kawiarni zrobiło się nagle za gorąco.

– Przepraszam – powiedział Cunningham, przywołując kelnera z prośbą o rachunek, jakby zrozumiał, że posunął się za daleko. – Minnie dała mi pudełko z różnymi rzeczami dla pana. Głównie jakieś bibeloty i zdjęcia, nic wartościowego, ale chciała, żebym je panu przekazał. Najlepiej niech je pan weźmie od razu. Mam je w samochodzie.

Dopił herbatę.

– Wiem, że to dla pana trudne. Wiem, że mieliście swoje sprzeczki, ale...

Daniel potrząsnął głową, nie wiedząc, co powiedzieć. Znów rozboleło go gardło. Czuł się dokładnie tak, jak w krematorium. Tłumił łzy i złościł się na siebie, że nie panuje nad nimi.

– A może sam chciał pan zająć się sprawą domu? Jako rodzina ma pan prawo...

– Nie, proszę wynająć firmę... Naprawdę nie mam na to czasu. – Kiedy to powiedział, poczuł się lepiej. Słowa te orzeźwiły go niczym świeże powietrze. Dzięki nim poczuł się umocniony, podparty.

– Skoro już pan tu jest, może pan oczywiście zabrać wszystkie osobiste rzeczy, które chciałby pan zachować. Tak jak wspominałem, kilka drobiazgów Minnie sama odłożyła dla pana.

Wstali gotowi do wyjścia. Cunningham uregulował rachunek. Zanim otworzył drzwi kawiarni, Daniel zapytał jeszcze:

– Nie cierpiała?

Wyszli na wczesnojesienne słońce. Było tak ostre i jasne, że Daniel musiał zmrużyć oczy.

– Cierpiała, ale wiedziała, że jest to nie do uniknięcia. Myślę, że była już zmęczona i chciała po prostu, żeby się to wszystko skończyło.

Uścisnęli sobie ręce. Daniel miał wrażenie, że krótki, twardy uścisk Cunninghama ma w sobie jakieś rozdzarcie, komunikuje mu to, czego sam prawnik nie zdołał wypowiedzieć. Przypomniało mu to uściski dłoni, które wymieniał z klientami, których właśnie skazano. Sympatia zawarta w szybkiej, brutalnej formie.

Już miał się odwrócić, czując się zwolniony, usprawiedliwiony, gdy Cunningham krzyknął:

– Pana pudełko! Pana pudełko jest u mnie w samochodzie. Jedną chwileczkę!

Daniel czekał, aż Cunningham wyjmie tekturowe pudełko z bagażnika. Zapach pól i gospodarstw powodował u niego rozdrażnienie.

– Proszę bardzo. – Prawnik wręczył mu pudełko. – Nie jest wiele warte, ale Minnie chciała, żebym je panu przekazał.

Jakby chcąc uniknąć kolejnego uścisku dłoni, Cunningham zsalutował. Daniel był trochę zdezorientowany tym gestem, ale skinął głową na pożegnanie.

Pudełko było lekkie. Wrzucił je do bagażnika samochodu, nie zaglądając do środka.

Wsunął stopy w za duże kalosze. Przez skarpetki czuł, jak są zimne w środku niczym zastygła galaretka. Rozrzucił kurom kuchenne resztki, tak jak prosiła go Minnie. Starał się nie dotykać zimnych warzyw palcami, ale kilka ziaren kukurydzy przyłgnęło mu do paznokci. Strzepnął je szybko jak smarki. Minnie powiedziała mu, że jej zdaniem ma złamany nos. Karmiąc kury, odkrył, że oddychanie sprawia mu trudność. Nie martwił się tym jednak za bardzo, gdyż zwykle nie mógł ścierpieć smrodu kurnika: mieszaniny amoniaku, gnijących warzyw i mokrego pierza.

Była sobota. Minnie szykowała mu jajka z bekonem na śniadanie. Widział ją przez okno kuchni. Rankami zawsze była cicha. Wiedział, że to efekt wypitego poprzedniego wieczoru dżinu. Miał jedenaście lat, ale nieobce były mu obrazy kaca po narkotykach i alkoholu, choć nigdy nie doświadczył go osobiście. Co prawda upił się kiedyś. Pewnej nocy wziął ze sobą do łóżka dwie puszki piwa i wypił je, oglądając „Dallas” na turystycznym białoczarnym telewizorze w pokoju mamy. Zarzygał potem całą piżamę.

Karmił kury z naszyjnikiem mamy na szyi – nieważne, że wyglądał w nim jak dziewczyna. Chciał mieć pewność, że naszyjnik jest bezpieczny. Zastanawiał się, co dokładnie kobieta z opieki powiedziała Minnie poprzedniego wieczoru. W drodze powrotnej, w samochodzie, twierdziła, że nic nie wie na temat jego matki i pożaru, ale on miał wrażenie, że coś ukrywa.

Skierował się w stronę domu, przesuając się bokiem przez podwórze. Hector obserwował go. Jego pysk przypominał chłopcu twarz Tricii. W korytarzu zdjął kalosze. Blitz leżał na progu. Na widok Daniela uniósł głowę, ale nie ruszył się z miejsca, więc chłopiec musiał zrobić przez niego krok. W kuchni pachniało tłuszczem, wieprzowiną i cebulą.

Minnie nałożyła mu porcję. Kielbaski były śliskie od tłuszczu i prześlizgnęły się po talerzu. Daniel wziął do ręki widelec i nakłuł ich skórę. To właśnie lubił najbardziej: moment, w którym nakłuwał kielbaski i patrzył, jak wypływa z nich tłuszcz.

– Lepiej się dziś czujesz? – zapytała kobieta.

Wzruszył ramionami, patrząc na swoje jedzenie.

– Jak nos? Dobrze spałeś?

Skinął głową.

Spojrzał na nią z widelcem zastygłym na talerzu. Oczy miała otwarte nieco szerzej niż zwykle. Chłopiec poczuł, że traci apetyt. Miał wrażenie, że olej z kiełbasek osadza mu się tłustą warstwą w gardle.

– Czasami, kiedy przydarzy nam się coś złego, ucieczka wydaje się najprostszym rozwiązaniem, ale ja chcę, żebyś nie uciekał, tylko zmierzył się z tym, co ci nie odpowiada. To wydaje się trudniejsze, ale lepiej na tym wyjdiesz. Zaufaj mi.

– Nie chciałem uciekać.

– Więc dokąd pojechałeś?

– Do mamy.

Minnie westchnęła i odsunęła od siebie talerz. Patrzył, jak przygryza wargę i pochyła się przez blat, chcąc wziąć go za rękę. Odsunął się od niej powoli, ale ona wciąż tkwiła w tej samej pozycji, wyciągając do niego dłoń przez stół.

– Dowiemy się, co stało się z twoją mamą. Chcę, żebyś wiedział, że codziennie dzwonię do Tricii w tej sprawie. Obiecuję ci, że się dowiem...

– Na pewno nic jej nie jest. Nigdy nic jej nie jest.

– Też jestem o tym przekonana. Chcę tylko, żebyś mi zaufał. Jestem po twojej stronie, kochanie. Od tej pory nie musisz robić wszystkiego sam.

Obiecać. Ufać. Sam. Słowa te łomotały mu w piersi. Tak jakby ich nie słyszał albo jakby były kamieniami uderzającymi w niego. Kochanie. Ufać. Sam. Daniel nie rozumiał, czemu, ale te słowa go raniły.

– Przymknij się.

– Danny, wiem, że chcesz zobaczyć się z mamą. Rozumiem to. Pomogę ci dowiedzieć się, gdzie ona jest, a potem porozmawiamy z opieką społeczną o odwiedzinach. Ale musisz uważać, Danny. Nie możesz mi bez przerwy uciekać. Zabiorą cię ode mnie, a to ostatnia rzecz na świecie, której bym chciała.

Daniel nie był pewien, czy bardziej przerażała go myśl, że nie zobaczy już mamy, czy że zostanie zabrany od Minnie. Miał dość przenoszenia się w nowe miejsca, ale nie spodziewał się, że zostanie tutaj. Wiedział, że zabiorą go stąd już niedługo. Postanowił, że da im ku temu powód.

Najpierw poczuł swoje palce, wciąż lepkie od ziarna, niczym sklezione pajęczyną, potem serce zaczęło mu walić jak oszalałe i nie mógł złapać tchu.

Gdy wstał od stołu, jego krzesło przewróciło się na podłogę. Huk wystraszył Blitza, który uciekł przestraszony. Chłopiec pobiegł do swojego pokoju.

– Danny! – Usłyszał za sobą wołanie Minnie.

Stał w oknie sypialni, patrząc w dół na podwórze. Oczy go piekły, dłonie drżały. Usłyszał ją na schodach, jak dźwiga się w górę za poręcz. Obrócił się na pięcie, rozmazane różyczki z tapety zawirowały wokół niego.

Chwycił się za włosy i szarpał, aż do oczu napłynęły mu łzy. Krzyczał długo i głośno, do utraty tchu. Gdy tylko Minnie wpadła do sypialni, wyjął z szafy pudełko z biżuterią i rzucił nim o lustro. Ruszyła w jego stronę, więc przewrócił szafkę nocną, tarasując jej drogę. Zobaczył, jak kobieta wspina się na łóżko, żeby się do niego dostać, więc zaczął walić pięścią, a potem głową w szybę. Chciał stąd wyjść, uciec od niej. Chciał do mamy.

Nie słyszał jej słów, ale widział, że porusza ustami. Gdy tylko poczuł na sobie jej dłonie, obrócił się gwałtownie i uderzył ją w twarz. Potem się odwrócił. Nie chciał widzieć wyrzutu w jej oczach. Zaczął znów walić w okno pięścią, a potem ramieniem. Obrócił się z zaciśniętymi pięściami, ale wtedy Minnie przyciągnęła go do siebie.

Obejmowała go ramionami. Twarz miał przyciśniętą do jej piersi, jej ramiona zaciskały się wokół niego niczym lina. Przygniatała go całym ciałem. Walczył. Kopał, próbując się uwolnić, ale to nie miało sensu. Znowu wrzasnął, ale ona tylko przytuliła go mocniej.

– No już, chłopcze, już dobrze, wszystko będzie dobrze. Wyrzuć to z siebie. Wyrzuć wszystko. Już dobrze.

Miał nie płakać. Ale nie mógł się opanować. Był taki zmęczony. To przyszło samo, łzy i przyspieszony oddech. Nawet nie próbował przestać. Minnie wyprostowała plecy i oparła się o rozbite lustro szafy, wciąż tuląc go do siebie. Już nie trzymała go za ramiona, ale przycisnęła go mocniej do ciała. Pocałowała go w czoło. Słyszał swój urywany, ciężki oddech. Czuł jej zapach. Wilgotna wełna jej swetra nagle podziałała na niego kojąco. Wdychał jego woń.

Nie wiedział, jak długo tak siedzieli. Na zewnątrz pogoda się zmieniła, a wilgoć poranka zastąpiło jasne słońce, rozświetlając uspiiony dom i podwórze. Przestał płakać, ale wciąż wstrząsało nim łkanie. Dyszał, jakby próbował czegoś bardzo gorącego. To koniec. Nie wiedział nawet, gdzie zabiorą go teraz.

– No już, cichutko, kochanie – szeptała Minnie, gdy próbował uspokoić

oddech. – Już dobrze. Nie jestem twoją mamą. Nigdy nią nie będę, ale jestem tu. Zawsze tu będę, gdy tylko będziesz mnie potrzebował.

Był zbyt zmęczony, żeby usiąść albo coś odpowiedzieć, ale gdzieś w głębi był zadowolony z tego, że Minnie jest blisko. Mocniej objął rękami jej talię. W odpowiedzi mocniej go przytuliła.

Po chwili znów oddychał spokojnie. Minnie ostrożnie poluzowała uścisk. Tego dnia położył się wcześniej i leżąc w łóżku, próbował sobie przypomnieć, czy ktoś kiedyś trzymał go w ten sposób. Większość osób nie podchodziła do niego tak blisko. Matka go całowała. Tak, mierzwiła mu też palcami włosy. Raz czy dwa pocieszyła go, gdy coś go bolało.

Pomógł Minnie wstać, a potem razem posprzątał pokój. Szyba w oknie była pęknięta, a lustro rozbite. Kobieta westchnęła ciężko, przyglądając się zniszczeniom.

– Przepraszam, nie chciałem tego zbić – powiedział. – Naprawię to czy coś.

– Nie wiedziałam, że masz tyle kasy – zaśmiała się.

– Mogę trochę zarobić.

– Znowu marzy ci się kariera kieszonkowca? Nie sądzę. – Schyliła się, żeby podnieść z podłogi pudełko z biżuterią. Kiedy zgięła się w pół, wypinając w górę pośladki, jej spódnica powędrowała w górę, ukazując białe nogi i męskie skarpety sięgające jej do kolan. Widział, że jest zmęczona. Miała poczerwieniałe policzki i krople potu na wargach.

– Mógłbym porozwozić gazety czy coś.

– Porozwozić gazety, no co ty nie powiesz? Możesz pomóc mi w weekend na targu. Dowieźć jajka. Mogę ci za to zapłacić kieszonkowe.

– No dobra.

– Ale słuchaj, z jajkami trzeba ostrożnie. Będziesz potrafił delikatnie się z nimi obchodzić?

– Będę ostrożny, obiecuję.

– No to zobaczymy. Zobaczymy.

Daniel przekroczył dozwoloną prędkość. Otworzył ponownie okna. Cieszył się świeżym powietrzem, oddychając głęboko. Starał się zrozumieć, dlaczego był tak przygnębiony podczas pogrzebu i tak wściekły na Cunninghama. Zareagował dziecinnie i emocjonalnie. Skarcił sam siebie, klnąc pod nosem.

Teraz, znowu w trasie, poczuł się lepiej: zrelaksowany, choć zmęczony. Brampton zostało daleko w tyle, a sprawy zawodowe jeszcze go nie absorbowały. Wziął jeszcze jeden głęboki oddech, a potem pomyślał, że chyba odurzył go smród nawozu. Powinien był pojechać M6 prosto do Londynu – chciał przecież dotrzeć na miejsce przed zmrokiem – a zamiast tego jechał z otwartym oknem, wdychając zapach pól, przyglądając się małym gospodarstwom i wspominając miejsca odwiedzane w dzieciństwie.

Odkrył, że skręcił na A69, niemal przypadkowo, a potem utknął w korku ciągnącym się aż do Newcastle. Nie planował objazdu, ale chciał znowu zobaczyć pewne miejsce; musiał zrobić jedną rzecz, właśnie dzisiaj.

Wjechał do miasta. Minął uniwersytet i podążył wzdłuż Jesmond Road. Teraz jechał znacznie wolniej, jakby obawiając się kresu podróży.

Kiedy wysiadł z samochodu, słońce skrywało się za chmurami. Wiedział, że czeka go kilkugodzinna podróż, ale chciał tu przyjechać. Chciał jeszcze raz ją zobaczyć.

Brama cmentarna miała kształt łuku z czerwonego piaskowca. Wiedział, dokąd ma iść; tę samą ścieżkę przemierzał jako nastolatek wielokrotnie.

Był zaskoczony, jak szybko udało mu się odszukać jej nagrobek. Biały marmur był odbarwiony i przybrudzony. Czarne litery jej imienia i nazwiska starły się niemal całkowicie, więc z daleka wyglądało, jakby nazywała się: Sam Gerald Hunt, a nie Samantha Geraldine Hunter. Daniel westchnął i włożył ręce do kieszeni.

Grób przypominał kształtem krzyż otoczony żwirem, jakby negując potrzebę kwiatów, ozdób, wyrazów miłości.

Kołysał się na piętach przed grobem i myślał o słowach usłyszanych podczas kremacji Minnie. Oddać. Ciało. Żywioty. Ziemskie. Proch. Ufać. Miłosierdzie. Przypomniwał sobie, jak stał w tym miejscu wiele lat temu, zły,

że na tanim marmurze nie wygrawerowano jego imienia. Chciał ujrzeć napis: „Kochająca matka Daniela Huntera”. Czy ona była kochającą matką? Czy w ogóle go kochała?

Jej śmierć przez tak długi czas budziła w nim złość, a teraz odkrył, że brak jego imienia na nagrobku stał mu się obojętny.

Pomyślał o Minnie, o jej prochach rozrzuconych na wietrze. W myślach wciąż czuł jej zapach, drapanie jej swetra na swoim policzku, widział błysk jej zażawionych niebieskich oczu. Chciał ją uchwycić niczym ułamek chwili, ulotną, jak nieuchwytny czas. Przez tyle lat odpychał ją od siebie, a teraz jej nie było: ani w starym domu, ani w gospodarstwie, ani na cmentarzu, ani w oczach jej siostry. Minnie zniknęła ze świata i nie pozostał po niej nawet kawałek marmuru, milczący dowód jej odejścia.

Daniel przypomniał sobie, jak płakał przy tym grobie. Teraz stał tu z suchymi oczami i rękami w kieszeniach. Własną matkę pamiętał mniej wyraźnie niż Minnie. Był małym dzieckiem, kiedy ostatni raz z nią mieszkał. Przez wiele lat ich kontakty były napięte i powierzchowne. Uciekał do niej, a potem znów go jej odbierano.

Zamieszkał z Minnie. To ona była z nim, gdy był dzieckiem, nastolatkiem i młodym mężczyzną. Teraz, gdy odeszła, ogarnął go dziwny spokój, ale też uczucie samotności: silniejsze niż przed jej śmiercią. To tego uczucia nie potrafił pojąć. Przecież pożegnał się z nią już wiele lat temu, a jednak dopiero teraz odczuł jej stratę.

„Strat nie można zważyć”, pomyślał. A jednak teraz, gdy myślał o śmierci obydwu swoich matek, utrata Minnie ciążyła mu bardziej.

Po drodze do Londynu Daniel zatrzymał się na stacji benzynowej w Donnington Park. Zatankował paliwo i kupił kawę, a potem po raz pierwszy od czasu wyjazdu sprawdził swój telefon.

Miał trzy nieodebrane połączenia z pracy. Sącząc letni napój i wdychając opary benzyny, zadzwonił do Veroniki. Siedział za kierownicą przy otwartych drzwiach. Zza pleców dochodził go ochrypły szept autostrady.

– Wszystko w porządku? – powitała go Veronica. – Próbowaliśmy się z tobą skontaktować. Nigdy nie zgadniesz, co się stało!... Aha, a jak tam pogrzeb? Mam nadzieję, że to nie był nikt bliski?

Odchrząknął.

– Nie... Nie. Co się stało?

– Nie odbierałeś telefonu!

- Tak, ja... wyłączyłem go. Miałem coś do załatwienia.
- Sprawa Sebastiana Crolla jest znowu twoja, jeśli chcesz. Weźmiesz ją?
- Jak to?
- Kenneth King Croll faktycznie ma dobre kontakty.

Daniel potarł dłonią szczękę. Nie ogolił się i poczuł na skórze igiełki zarostu.

– Sprawa trafiła do McManna i Walkersa, ale... Możesz w to wierzyć albo nie, ale Sebastian nie chciał z nimi współpracować. Wpadł w szal i powiedział, że chce tylko ciebie.

– Dlaczego nie chciał z nimi współpracować? Co zrobili?

– Ha, adwokat z McManna i Walkersa poszedł się z nim spotkać dzień po twoim wyjeździe. Znam go zresztą, Doug Brown, okazuje się, że chodził z Crollem do szkoły... Tak czy inaczej, nie znam wszystkich szczegółów, ale podobno Sebastian był dla niego bardzo nieuprzejmy. Rodzice próbowali go uspokoić, ale wtedy chłopiec zaczął wrzeszczeć i krzyczeć, że chce z powrotem ciebie. Wyraźnie poprosił o ciebie, swojego adwokata Daniela. – Veronica zachichotała. – W końcu sprawa na tyle wymknęła się spod kontroli, że McMann i Walkers zrezygnowali. Ten cały King Kong, jak mu tam, dzwoni do mnie bez przerwy. Chcą cię z powrotem, żeby tylko uszczęśliwić Sebastiana.

Daniel dopił kawę i się zamyślił. Wcześniej czuł silną potrzebę ocalenia tego chłopca. Sebastian miał tyle lat, ile on, gdy po raz pierwszy stanął w kuchni Minnie. Ale teraz Minnie nie było i Daniel czuł w środku pustkę. Nie był pewien, czy jest gotowy na tę sprawę.

– I co, weźmiesz to z powrotem? – zapytała Veronica. W jej głosie słychać było naleganie. – Przejrzałam streszczenie obrony i wydaje się, że argumenty są mocne.

– Oczywiście, że wezmę. – Słowa te wypowiedział mimowolnie. Za jego plecami huczała autostrada; odwrócił się tyłem do jej bezdusznego, natarczywego hałasu.

– Super. Zadzwonisz jutro do kancelarii Irene? Upewnić się, czy ona i jej młodszy obrońca są wciąż dostępni? Sama bym to zrobiła, ale wolałam najpierw porozmawiać z tobą.

Daniel jechał szybko, zostawiając północ daleko w tyle. Po drodze zatrzymał się w swoim biurze, żeby zabrać akta sprawy małego Crolla. Było już późno, gdy przemierzał surrealistycznie ciche pomieszczenia kancelarii,

wiedząc, że wszyscy jego koledzy skończyli już pracę.

Kiedy wreszcie wrócił do Bow, dzień miał się ku końcowi. Kupił jedzenie na wynos w South Hackney i zaparkował niedaleko swojego mieszkania na Old Ford Road. Słońce zachodziło nad Victoria Park, a krwiste niebo odbijało się w stawie z fontanną niczym w wodnej tarczy zegara. W powietrzu czuł zapachy z grilla. Otworzył bagażnik samochodu, wyjął pudełko od Cunninghama i poszedł w stronę mieszkania z opuszczoną głową, w jednej ręce trzymając jedzenie, a w drugiej pudełko.

Czuł, jakby uszło z niego powietrze; gdzieś w środku wciąż tkwił w nim obraz pustego domu skrzypiącego od jej nieobecności. Znów usłyszał dźwięki fortepianu, bolące, niczym odsłonięta kość. Brzmiały zimno i twardo.

Położył pudełko na kuchennym stole, ale nie zajrzał do środka. Szybko rozprawił się ze swoim kurczakiem curry, skulony przy blacie, w cieniu pudełka, a potem wziął prysznic. Puścił gorącą wodę i oparł się o baterię prysznicową, ściskając słuchawkę w obydwu dłoniach. Skóra go piekła, gdy wycierał się ręcznikiem. Stał nagi w łazience, przyglądając się swojemu odbiciu w lustrze. Myślał o pustułce, którą widział nad rozlewiskiem w Brampton. Poczuł się jako ona, sam, nieugięty; rozłożył skrzydła i uniósł się z porywem wiatru.

Ostatnie dwa dni wystawiły na próbę jego pewność siebie, ale nie wiedział, czy było to spowodowane sprawą Sebastiana i wszystkim, co ze sobą niosła, czy też lękiem po stracie Minnie – lękiem przed życiem ze świadomością, że jej nie ma; że nie musi już jej ignorować.

Strata. Daniel stał pogrążony w myślach. Potarł dłonią brodę i postanowił się nie golić. Strata. Owinął się ręcznikiem w talii i odetchnął głęboko. Strata. Można to wyćwiczyć. Już prawie tego nie czuł. Jego matka odeszła, a teraz odeszła Minnie; poradzi sobie.

Ubrał się i zaczął przeglądać akta Sebastiana. Miał nadzieję, że Irene wciąż ma czas i chęć wziąć tę sprawę. Zadzwoni do jej asystenta z samego rana. Pracował z nią już przy kilku procesach, ale w pamięć zapadł im szczególnie przypadek Tyrela z zeszłego roku, oskarżonego o zastrzelenie członka bratniego gangu. Oboje byli zdruzgotani, kiedy chłopak został skazany.

Ostatni raz widział ją w marcu, na imprezie z okazji jej nominacji na Radczynię Królowej. Wtedy ledwo zamienił z nią parę słów. Irene

pochoǳiła z Londynu, a dokłaǳniej z Barnes, i była o kilka lat starsza od Daniela, ale kończyła prawo w Newcastle. Lubiła imponować mu swoim *geordie*⁶. Daniel nie mógł sobie wyobrazić nikogo innego w roli obrońcy Sebastiana.

Był sam w swoim mieszkaniu. Nie mógł zasnąć, więc zabrał się do pracy. Jego asystentka przejrzała już nagrania kamer monitoringu, które zostały udostępnione obronie w ramach postępowania dowodowego. Daniel obejrzał je jeszcze raz na wypadek, gdyby coś im umknęło. W ciągu dnia kamery skierowane były głównie na Copenhagen Street i Barnsbury Road, przenosząc uwagę na park dopiero po godzinie dziewiętnastej. Przewinął taśmę do ujęć parku, ale nigdzie nie było widać pozostawionych bez opieki dzieci ani nikogo podejrzanego.

Minęła pierwsza w nocy, gdy skończył pisać notatki z obrony Sebastiana i dopiero wtedy uniósł przykrywkę pudełka, które zostawiła dla niego Minnie. W środku znalazł to, czego się spodziewał: jego zdjęcia ze szkoły, zdjęcia z pikników na plaży w Tynemouth. Były tam medale ze szkoły podstawowej i nagrody z liceum, rysunki i malunki, które zrobił dla Minnie w dzieciństwie, jej stara książka adresowa.

Znalazł fotografię w ramce, która stała kiedyś u niej na kominku. Przedstawiała Minnie wraz z córką i mężem. Mężczyzna trzymał dziewczynkę w ramionach, a ona puszczała bańki, które wirowały wokół głowy Minnie. Jako dziecko Daniel zachwycał się tym zdjęciem, bo Minnie wyglądała na nim tak młodo. Była szczuplejsza, z krótkimi ciemnymi włosami i szerokim uśmiechem. Musiał wpatrywać się w fotografię, aby znaleźć na niej te jej cechy, które sam znał.

Na dnie pudełka palce Daniela natrafiły na coś zimnego i twardego. Skończył piwo i wydobyl przedmiot z głębi kartonu.

To był porcelanowy motylek, niebiesko-żółty i bardziej jaskrawy, niż pamiętał. Wyglądał tandetnie. Jedno skrzydło było wyszczerbione, ale poza tym był cały. Daniel schował go w dłoni.

Wyobraził sobie, jak Minnie zbierała te rzeczy i odkładała dla niego. Pomyślał o jej chorobie i o jej prawdopodobnych objawach. Niemal zobaczył, jak prosi pielęgniarkę, żeby pomogła jej usiąść na szpitalnym łóżku i napisać do niego list. Widział, jak kobieta wzdycha z wysiłku, ten błysk w jej błękitnych oczach, gdy podpisuje się: „Mama”. Wtedy wiedziała już, że umiera. Wiedziała, że nigdy więcej go nie zobaczy.

Usilnie próbował przypomnieć sobie, kiedy ostatni raz z nią rozmawiał. Tyle lat, a ani razu nie zapomniała przysłać mu kartki albo zadzwonić na urodziny czy święta. Rok temu w Boże Narodzenie wyjechał na narty do Francji. Zostawiła mu dwie wiadomości i wysłała kartkę z czekiem na dwadzieścia funtów w środku. Jak zawsze wykasował wiadomości i podarł czek, a kartkę wyrzucił do kosza. Poczł ukłucie wstydu na myśl o agresji, z jaką to robił.

Ostatni raz rozmawiał z nią pewnie w kwietniu, w swoje urodziny. Śpieszył się dokądś; w innym przypadku sprawdzilby, kto dzwoni, i zobaczyłby jej numer. Ale tego dnia późno wrócił z pracy i był już spóźniony na umówiony obiad.

– To ja, kochanie – powiedziała, gdy odebrał. Zawsze mówiła do niego z taką samą poufałością, jakby widzieli się zaledwie tydzień temu. – Chciałam ci tylko życzyć wszystkiego najlepszego.

– Dzięki – powiedział, poruszając obolałymi szczękami. – Nie mogę teraz rozmawiać, właśnie wychodzę.

– Jasne. Idziesz poświętować, mam nadzieję.

– Nie, to sprawy zawodowe.

– Rozumiem. A jak praca? Wciąż ci się podoba?

– Słuchaj, kiedy przestaniesz to robić?! – krzyczał. Nie odpowiedziała. – Nie chcę z tobą rozmawiać!

Pamiętał, że zanim odłożył słuchawkę, czekał na odpowiedź. Może wtedy wiedziała już o raku. Rozłączył się, ale myśl o niej prześladowała go już przez cały wieczór. Żołądek miał ściśnięty z gniewu. A może poczucia winy?

W myślach wciąż słyszał muzykę z pogrzebu. Przypomniał sobie oskarżycielski ton Harriet, tak jakby to wszystko było jego winą, jakby Minnie była całkowicie niewinna. Wątpił, żeby Minnie powiedziała siostrze, co zrobiła. Harriet sądziła, że adoptowany syn okazał się niewdzięczny, a to przecież on był tym pokrzywdzonym.

Podniósł motylka na wysokość swoich oczu. Przypomniał sobie, jak po raz pierwszy stanął w kuchni Minnie, jak trzymał nóż przy jej twarzy; przypomniał sobie jej twarde, niezłomne spojrzenie. To właśnie za to pokochał ją najpierw – za jej odwagę.

Jego myśli powróciły do Sebastiana. Zastanawiał się, co takiego chłopiec w nim zobaczył, dlaczego nalegał, aby to on go bronił. Jeszcze raz pogładził motylka kciukiem, a potem delikatnie położył go na stoliku.

Spójrz! – zawołał Daniel, machając do Minnie z podwórza. – Karmię go!

Stał na baczność, podając Hectorowi marchewkę. Mieszkał już u Minnie od prawie roku i stojąc teraz na jej błotnistym podwórku wśród gdaczących kur odczuwał dziwny spokój. Lubił swoje obowiązki i jej zwierzęta, choć kozioł dopiero zaczynał go akceptować.

Zastukała w szybę.

– Uważaj! To podstępna bestia!

W małej szkole w Brampton też mu się jakoś układało. Kilka razy musiał za karę przepisać do zeszytu obietnice poprawy, a raz oberwał skórzanym paskiem po rękę, ale dostał też złoty medal z angielskiego i srebrny z matematyki. Minnie była dobra z matematyki i chętnie pomagała mu w pracach domowych. Śliczna pani Pringle, jego wychowawczyni, lubiła go. Należał do szkolnej drużyny piłkarskiej.

Minnie znowu zastukała w szybę.

– Uważaj na palce!

Daniel usłyszał dzwonek telefonu i Minnie zniknęła w głębi domu. Był maj, wysoka trawa otaczająca gospodarstwo pełna była mleczy i stokrotek. Motyle latały między kwiatami jak odurzone, a chłopiec przyglądał się im, podczas gdy marchewka w jego rękę stopniowo zniknęła. Pamiętając ostrzeżenie Minnie, puścił warzywo, gdy korzeń zrobił się za krótki. Hector opuścił głowę i dojadł marchewkę do końca razem z nacią. Chłopiec pogłaskał go delikatnie po ciepłej krótkiej sierści, cofając dłoń i robiąc krok w tył za każdym razem, gdy kozioł opuścił łeb.

– Przyniosę ci następną później – obiecał.

Z Minnie układało mu się dobrze. W weekendy wygłupiali się razem. Jednego dnia, po targu, zbudowali w salonie namiot z rozkładanego stolika i kilku prześcieradeł. Minnie zniosła swoją starą szkatułkę z biżuterią, która była ich skarbem, i wczłogała się wraz z Danielem do namiotu. Udawali, że są bogatymi Beduinami. Na kolację zrobiła mu paluszki rybne, które zjedli w namiocie palcami, maczając je w keczupie.

Innego dnia bawili się w piratów. Kazała mu przejść w opasce na oczach

po desce położonej na podnóżku w salonie. Lubił jej śmiech, który zawsze zaczynał się od trzech głośnych grzotów, a potem zmieniał się w trwające kilka minut rechotanie i chichotanie. Wystarczyło, że patrzył, jak ona się śmieje, a sam zaczynał się uśmiechać.

W ostatni weekend przemaalowali jego pokój. Minnie pozwoliła mu wybrać farbę. Na ściany wybrał błękitną, a na drzwi i listwy podłogowe – jaskrawoniebieską. Zaproponowała, że będą malować razem, i spędzili cały weekend przy włączonym radiu, zdzierając tapety i malując ściany.

Drzwi do domu trzasnęły. Minnie stanęła w progu z dłonią przyciśniętą do czoła.

– Co się stało? – zapytał Daniel.

Potrafił już odczytywać jej miny. Często marszczyła brwi, nawet gdy całkowicie zadowolona krzątała się po domu. Kiedy była zmartwiona lub zła, zmarszczka z czoła znikwała, a kąciki jej ust wykrzywiały się lekko do dołu.

– Chodź, chłopcze, wejdź do środka. Tricia właśnie dzwoniła. Jedzie po ciebie.

Był ciepły letni dzień. Daniel zgrzał się, oporządzając zwierzęta, a jednak teraz przeszył go nagły dreszcz. Słońce wciąż stało wysoko na przeraźliwie niebieskim niebie, ale on poczuł, jak podwórze przykrywa nagły cień.

Oparł jedną dłoń na Hectorze. Stary kozioł sploszył się i odskoczył w bok na długość przytrzymującej go liny.

– Nie. Nigdzie nie jadę. Nie wyjeżdżam... Ja...

– Czekaj, czekaj. Nie sądzę, żeby chciała cię przenieść. Chodzi o spotkanie z twoją mamą.

Minnie stała w progu ze skrzyżowanymi ramionami. Patrzyła na Daniela z zaciśniętymi wargami.

Miał wrażenie, że wszystko wokół stało się za głośne. Pszczoły huczały, a kury wrzeszczały. Przycisnął dłonie do uszu. Minnie podeszła do niego, ale wyrwał się jej i wbiegł do domu. Znalazła go skulonego za fortepianem w pokoju. Zawsze się tam chował, gdy czuł się tak, jak teraz. Chociaż dawno mu się to już nie zdarzyło.

Gdy szła w jego stronę, obserwował jej stopy, grube, w brudnych pantoflach, a potem przed jego oczami pojawiły się jej kostki. Usiadła na fotelu niedaleko fortepianu.

– Nie musisz jechać, kochanie, to twoja decyzja, ale myślę, że tak może być najlepiej. Wiem, że cię to przeraża. Długo jej już nie widziałeś, co?

Daniel poruszył się i kopnął delikatnie fortepian. Instrument wydał głuchy dźwięk, jakby chłopiec sprawił mu ból. Dzieciak pociągnął nosem. Z tego miejsca wyczuwał zapach nielakierowanego drewna. Działał na niego kojąco.

– No, chodź do mnie.

Normalnie nie posłuchałby jej i tkwił dalej w jednym miejscu. Jeśli był zdenerwowany, Minnie zostawała z nim, a gdy był spokojny, czekała przy drzwiach. Dzisiaj, nie chcąc, żeby odeszła, wstał i usiadł na poręczu jej fotela. Przytuliła go do siebie. Podobało mu się to, że jest taka duża. Nawet gdy był małym dzieckiem, jego mama wydawała mu się niezwykle krucha. Czasami, gdy trzymała go kościstymi rękoma, sprawiała mu ból swoim kłującym, natarczywym uściskiem.

Czubkiem głowy Daniel odnalazł okrągłą krawędź podbródka Minnie.

– Wydaje mi się, że chcę z tobą tylko porozmawiać. Potem wrócisz, a ja ci zrobię na kolację pieczeń wieprzową. Pojadę specjalnie ją kupić, kiedy cię nie będzie. Zrobimy niedzielną ucztę w sobotę, specjalnie dla ciebie.

– Z puddingiem?

– Ależ oczywiście. I z sosem, i z marchewkami, które sam wyhodowałeś. To najsmaczniejsze marchewki w historii. Masz do tego talent.

Zsadziła go z fotela.

– No dobrze, to biegnij się umyć. Tricia zaraz tu będzie.

Daniel obejrzał się na Minnie przez ramię, gdy pracownica opieki społecznej prowadziła go do samochodu. Miał na sobie koszulkę w kratkę i niebieskie dżinsy. Wróciło nagle znajome uczucie, jakby ktoś wyjął mu wszystkie wnętrzności i zastąpił je kulkami papieru albo suchymi liśćmi. Czuł się pełny, a jednocześnie pusty i lekki. Na szyi zawiesił naszyjnik mamy. Siedząc obok Tricii w samochodzie, obracał go między kciukiem a palcem wskazującym.

– Dużo lepiej się sprawujesz, Danny. Tak trzymać.

– Zamieszkać z mamą? – zapytał, wyglądając przez boczne okno, jakby kierował to pytanie do przechodniów.

– Nie.

– Przenosicie mnie gdzieś?

– Na razie nie. Wieczorem wrócimy do Minnie.

Przygryzł dolną wargę, wciąż wpatrując się w okno.

– Będę mógł z nią być sam?

– Z mamą? Nie, Danny, niestety to spotkanie pod nadzorem. Włączyć radio?

Wzruszył ramionami, a Tricia manipulowała przy odbiorniku, aż znalazła piosenkę, która jej odpowiadała. Daniel starał się myśleć o zbieraniu jajek albo sadzeniu marchewek, albo o grze w piłkę nożną, ale w głowie miał pustkę. Przypomniawszy sobie, jak siedział w szafie w poczerniałym od dymu mieszkaniu mamy.

– Dlaczego wystawiasz język? – spytała nagle Tricia.

Schował język. W ustach wciąż czuł smak węgla.

– Mały, aleś ty wyrósł!

Widok jej kościstego ciała wciąż był dla niego bolesny. Napiął się, jeszcze zanim go przytuliła, w oczekiwaniu na kłujący dotyk jej łokcia albo żebra. Nic się nie zmieniła, miała tylko większe cienie pod oczami. Uświadomił sobie, że nie ma ochoty jej dotknąć.

Tricia trzymała torebkę w dłoniach.

– Przyniosę nam coś do picia. Kiedy wrócę, pomogę ci ze wszystkim.

Daniel nie był pewien, do kogo skierowane były te słowa. Nie wiedział, które z nich i w czym potrzebuje pomocy.

Jego matka wyglądała, jakby miała się rozpłakać. Wstał i pogłaskał ją po włosach, tak jak lubiła.

– Już dobrze, mamó, nie płacz.

– Ty mój mały bohaterze. Co tam u ciebie? Mieszkasz w jakimś fajnym miejscu?

– Jest spoko.

– Grasz w piłkę?

– Trochę.

Chłopiec patrzył, jak matka wyciera oczy. Miała obgryzione paznokcie. Na ramieniu zauważył siniaki, ale starał się omijać je wzrokiem.

Po jakimś czasie wróciła Tricia z dwoma kubkami kawy i puszką soku dla niego. – Proszę. Jak tam, pogawędziliście sobie?

– Ja nie mogę. Muszę najpierw zajarać. Masz fajka? – Mama wstała, patrząc na Tricię z rękami we włosach. Nienawidził, gdy tak robiła; jej twarz wydawała się wtedy jeszcze chudsza. – Masz fajka, Danny? Muszę zajarać.

– Zaraz ci załatwię – powiedział Danny, ale Tricia od razu zerwała się z miejsca.

– Nie, zostań tutaj! Ja... Ja przyniosę papierosy.

Znajdowali się w ośrodku opieki społecznej w Newcastle. Daniel był tu już wcześniej. Nienawidził tych zielono-pomarańczowych krzeseł z odchylanym oparciem i pokrytej szarym linoleum podłogi. Opadł na jedno z krzeseł i patrzył, jak jego matka chodzi nerwowo po pokoju. Miała na sobie dzinsy i obcisłą białą koszulkę. Widać było przez nią kręgosłup i ostre łuki bioder.

Stojąc do niego tyłem, powiedziała:

– Nie powiem tego przy niej, ale przepraszam, Danny. Przepraszam, że jestem taka beznadziejna. Będzie ci lepiej, wiem to, ale czuję się gównianie...

– Nie jesteś beznadziejna... – próbował przerwać.

Weszła Tricia i wręczyła matce papierosy wraz z zapalniczką.

– Udało mi się zdobyć paczkę silk cutów od kolegi. Mówi, że możesz je zatrzymać.

Kobieta przechyliła się przez stół i zapaliła papierosa, osłaniając go ręką, tak jakby byli na zewnątrz i wiał wiatr. Zaciągnęła się mocno. Daniel patrzył, jak skóra na twarzy matki opina się ciasniej na czaszce.

– W tym tygodniu twoja mama i ja byliśmy w sądzie, Danny – zaczęła Tricia.

Chłopiec spojrzał na nią. Wbijała szeroko otwarte oczy w jego matkę, która wpatrywała się w blat stołu i kołysała delikatnie w przód i w tył.

– Straciłam swoją ostatnią szansę, Danny. Widzimy się ostatni raz. To znaczy, że to koniec wizyt. Przeznaczają cię do adopcji.

Jej słowa nie dotarły do niego w uporządkowanej kolejności. Krążyły wokół niczym pszczoły. Matka nie patrzyła na niego. Wpatrywała się w stół, trzymając łokcie na kolanach. Zaciągnęła się jeszcze dwa razy, zanim skończyła to, co miała do powiedzenia.

Chłopiec wciąż siedział skulony na krześle. Suche liście w jego brzuchu zaczęły się ruszać.

Tricia odchrząknęła.

– Kiedy skończysz osiemnaście lat, będziesz mógł wznowić kontakty, jeśli będziesz tego chciał...

Poczuł, jakby liście w brzuchu nagle zajęły się ogniem z iskry papierosa mamy. Napiął mięśnie. Podskoczył, chwycił papierosy i rzucił je Tricii w twarz. Próbował ją uderzyć, ale chwyciła go za nadgarstki. Udało mu się ją kopnąć w goleń, zanim przycisnęła go do krzesła.

– Danny, nie! – Usłyszał głos matki. – Tylko to wszystkim utrudniasz! Tak będzie najlepiej, zobaczysz!

– Nie! – wrzasnął. – Nie!

– Przestań! Przestań w tej chwili! – rozkazała Tricia. Doszedł do niego jej przesiąknięty kawą oddech.

Poczuł dotyk palców mamy na swoich włosach. Opadł bezwładnie pod ciężarem Tricii. Wstała i posadziła go na krześle.

– To postanowione – powiedziała Tricia. – Tylko się zachowuj. Pamiętaj, że ty też masz ostatnią szansę.

Matka Daniela zgasła papierosa w blaszanej popielniczce na stole.

– Chodź do mnie – powiedziała, a on się w nią wtulił. Czuł zapach papierosów na jej palcach. Wiedział, że jest jej ciężko.

Głowa opadała mu na bok, gdy wracał z Tricią do Minnie. Czuł drzenie opon na powierzchni jezdni. Radio było wyłączone i raz na jakiś czas kobieta zagadywała do niego, tak jakby prosił ją o jakieś wyjaśnienia.

– No więc na razie zostaniesz u Minnie, ale składamy wniosek o twoją adopcję. To naprawdę ogromna szansa. Żadnych więcej przeprowadzek. Własny dom, nowa mama i nowy tata, może nawet rodzeństwo – wyobrażasz sobie? Oczywiście będziesz musiał nadal dobrze się sprawować. Nikt nie będzie chciał adoptować chłopca z problemami wychowawczymi, prawda? Żadna nowa mama ani żaden nowy tata nie będą sobie życzyli bicia ani kopania. Tak jak powiedziała twoja mama, tak będzie dla ciebie najlepiej. Starszych chłopców trudniej gdzieś ulokować, ale jak będziesz grzeczny, to może nam się uda.

Milczała, gdy jechali wzdłuż Carlisle Road. Chłopiec zamknął oczy. Otworzył je, gdy samochód zakołysał się przy hamowaniu. Zobaczył nadbiegającego Blitza z merdającym ogonem i wywieszonym językiem. Przełknął ślinę.

– A jak nikt mnie nie będzie chciał, to zostanę tutaj?

– Nie, skarbie. Minnie prowadzi dom zastępczy. Tutaj będzie musiało przyjechać jakieś nowe dziecko. Ale nie martw się. Znajdę ci doskonały nowy...

Daniel trzasnął drzwiami, zanim Tricia zdołała wypowiedzieć słowo „dom”.

Po wejściu do Parklands House Daniel został przeszukany i przeskanowany. Policyjny pies obwąchał jego ubrania w poszukiwaniu narkotyków.

Pracownik zakładu przyniósł mu kawę i powiedział, że Sebastian zaraz przyjdzie. Wcześniej Charlotte dzwoniła do niego, informując, że trochę się spóźni i żeby zaczęli bez niej. W małym pokoju widzeń adwokat czuł się nieswojo. Powiedziano mu, że drzwi będą cały czas zamknięte, ale w razie potrzeby może skorzystać z przycisku alarmowego. W żołądku znów miał papier i liście, suche i przetaczające się na boki. Małego Crolla przyprowadził opiekun medyczny.

– Dobrze cię widzieć, Seb – przywitał chłopca. – Wszystko w porządku?

– Nie bardzo. Tu jest okropnie.

– Chcesz coś do picia?

– Nie, dziękuję. Dostałem sok pomarańczowy. Czy może mnie pan stąd wydostać? Nienawidzę tego miejsca. Jest straszne. Chcę do domu.

– Mama i tata często cię odwiedzają?

– Mama była parę razy, ale ja chcę wrócić do domu... Nie może pan tego załatwić? Chcę do domu.

Sebastian gwałtownie schował głowę w zgięciu łokcia. Otoczył ją drugim ramieniem.

Daniel wstał i pochylił się nad nim, kładąc dłoń na jego ramieniu. Poklepał go i pogłaskał.

– No już, już dobrze. Jestem po twojej stronie, pamiętasz? Wiem, że chcesz wrócić do domu, ale musimy dostosować się do przepisów. Jeszcze nie mogę tego załatwić. Sędzia chce, żebyś tu był przede wszystkim po to, żeby cię chronić.

– Nie chcę być ochraniany. Chcę do domu.

Kolejny raz Daniel rozumiał emocje i uczucia chłopca lepiej niż ktokolwiek. To było jak oparzenie pokrzywą: ciepło i świąd zasysające go w wir wspomnień. Przypomniał sobie, jak po raz pierwszy przyjechał do Minnie, a kobieta z opieki społecznej powtarzała, że dla własnego dobra będzie trzymany z dala od swojej matki.

Sebastian pociągnął nosem i wytarł oczy rękawem. Kiedy uniósł głowę, jego rzęsy były mokre i pozlepiane.

– Mama się spóźnia – powiedział. – Pewnie się położyła. Mój tata wyleciał wczoraj wieczorem. Powiniennem być z nią. To dlatego musi mnie pan stąd wydostać.

– Dlaczego powinienes z nią być? – Daniel był pewien, co usłyszy, ale zastanawiał się, czy nie przypisuje chłopcu własnych odczuć.

– Czy pan lubi swojego ojca? – zapytał Sebastian, jakby nie słysząc słów prawnika.

– Nie mam ojca.

– Przecież każdy ma ojca!

Adwokat uśmiechnął się do dziecka.

– Cóż, ja swojego nie znałem. To miałem na myśli. Odszedł jeszcze przed moim urodzeniem.

– Był miły dla pana mamy?

Daniel uchwycił wzrok chłopca. Wiedział, co Sebastian próbuje powiedzieć. Obserwował jego rodziców i był świadkiem agresji Kennetha wobec żony. Zamrugał, przypominając sobie widok matki przerzucanej przez pokój z taką siłą, że aż złamała poręcz krzesła, na którą upadła. Przypomniał sobie, jak stanął pomiędzy nią a mężczyzną, który chciał jeszcze raz ją uderzyć. Pamiętał drzenie swoich nóg i zapach własnego moczu.

– Dobrze, musimy zabrać się do pracy. Skoro znowu pracujemy razem, może przypomniałeś sobie coś, co chciałbyś mi powiedzieć?

Sebastian spojrział na niego i potrząsnął głową.

– Jesteśmy sami. Jestem twoim adwokatem, a ty jesteś moim klientem. Możesz mi powiedzieć wszystko. Nie będę cię oceniał. Będę działał w twoim najlepszym interesie. Czy jest jeszcze coś, co chciałbyś mi powiedzieć o tamtej niedzieli, kiedy bawiłeś się z Benem? Jeśli tak, teraz jest na to właściwy moment. Później nie może być żadnych niespodzianek.

– Powiedziałem panu absolutnie wszystko.

– Dobrze. Postaram się zrobić wszystko, co w mojej mocy, żeby cię stąd wydostać.

Usłyszeli odgłos metalu uderzającego o metal i elektroniczne drzwi się uchyliły. Do pokoju wpadła Charlotte, tłumacząc się i pobrząkując bransoletkami. Delikatnie pocałowała syna w czoło.

– Bardzo przepraszam, były koszarne korki! – wykrzyknęła,

poluzowując liliowy jedwabny szal i zsuwając z ramion kurtkę. – A potem te cholerne psy przy wejściu. Przerazają mnie. Całe wieki zajęło mi przedostanie się do środka.

– Mama nie lubi psów – przytaknął Sebastian.

– Nic nie szkodzi – powiedział Daniel. – Chciałem tylko omówić z Sebastianem kolejne kroki.

– Świetnie, słuchamy! – odparła Charlotte z dziwnym, pełnym napięcia entuzjazmem. Miała na sobie golf. Rękawy bez przerwy naciągała na dłonie.

– W ciągu następnych kilku miesięcy czeka nas sporo pracy, żeby przygotować cię do rozprawy, Seb. Będziesz musiał się spotkać i porozmawiać z kilkoma osobami. Umówimy spotkanie z psychologiem, a za jakiś tydzień poznasz naszego obrońcę, który przedstawi twoją wersję wydarzeń w sądzie. Rozumiesz wszystko?

– Chyba tak. Ale po co mi psycholog?

– Tym się nie przejmuj. Chodzi tylko o to, żeby sprawdzić, jak sobie poradzisz podczas rozprawy. Pamiętaj, że on jest naszym świadkiem, więc nie ma powodów do zmartwień, okej? Dzisiaj chciałem ci wytłumaczyć, jakie argumenty będzie wysuwać przeciwko tobie oskarżenie, chcąc udowodnić, że zabiłeś Bena. Te dokumenty dostaliśmy dopiero niedawno. W oparciu o dowody prokuratury buduję teraz twoją linię obrony... Jeśli czegoś nie rozumiesz, mów.

– Wszystko jest jasne jak słońce – odparł Sebastian.

Daniel zamilkł na chwilę i przyglądał się chłopcu. Jako dziecko prawie znalazł się na jego miejscu, ale nigdy nie miał jego pewności siebie.

– Główne dowody przeciwko tobie to plamy krwi znalezione na twoim ubraniu, choć ty twierdzisz, że jedynie bawiłeś się z Benem, a on spadł i skaleczył się podczas wspólnej zabawy.

– To chyba nieduży problem – przerwał Sebastian, a jego oczy zrobiły się czujne i błyszczące.

– A dlaczego?

– No bo może pan powiedzieć, że ta cała krew znalazła się na moim ubraniu, bo Ben się skaleczył...

Zapadło milczenie. Sebastian spojrział w oczy Danielowi, a potem skinął głową.

– Będziemy utrzymywać, że Ben upadł i sam się skaleczył. Mamy też alibi od godziny piętnastej tego dnia, które daje ci twoja mama, co podważa

zeznania świadka, jakoby widział cię bijącego się z twoim kolegą późniejszym popołudniem. Ale oskarżenie będzie się upierać, że krew i DNA znalezione na twoim ubraniu świadczą o tym, że zabiłeś Bena.

Prawnik zerknął na Charlotte. Palce serdeczne obydwu jej dłoni drżały. Wydawała się nieobecna myślami i mężczyzna wątpił, czy w ogóle go słyszała.

– Nie zrobiłem mu krzywdy, ja się tylko z nim bawiłem...

– Wiem, ale ktoś zrobił mu krzywdę. Straszna krzywdę. Zamordował go.

– Morderstwo nie jest aż takie złe.

W ciszy, która zapadła w pokoju, Daniel usłyszał, jak matka chłopca przełyka ślinę.

– W końcu wszyscy umieramy – dodał Sebastian, uśmiechając się lekko.

– Czy chcesz powiedzieć, że wiesz, jak zginął Ben? Możesz powiedzieć mi teraz, jeśli chcesz. – Prawnik skrzywił się w oczekiwaniu na słowa chłopca.

Sebastian przechylił głowę w bok i znów się uśmiechnął. Daniel czekał w napięciu. Po kilku minutach jego klient potrząsnął przecząco głową.

W notatniku Daniel wypisał Sebastianowi kolejność czekających go wydarzeń: od pierwszego oficjalnego spotkania z obrońcą po przygotowanie do rozprawy.

– Po przesłuchaniu wstępnym będziemy czekali na rozprawę. Ty i twoi rodzice będziecie nadal mogli się ze mną kontaktować.

– Ekstra – skwitował Sebastian. – A kiedy ta rozprawa?

– Dopiero za kilka miesięcy, Seb. Przedtem czeka nas sporo pracy. Obiecuję, że przed rozprawą będziesz mógł zobaczyć sąd.

– Neeeeeeee!... – jęknął Sebastian, uderzając dłonią w blat. – Chcę wcześniej. Nie chcę tu zostać.

Charlotte wyprostowała się nagle i wciągnęła powietrze, jakby ktoś wylał jej na twarz kubek zimnej wody.

– No już, kochanie – powiedziała, palcami dotykając włosów syna.

– Wiesz co, Seb, mam pomysł – odezwał się Daniel. – Może skoczę po kanapki? Miałbyś ochotę?

– Ja pójdę – zaoferowała się pani Croll, zrywając się z krzesła. Gdy sięgała po torebkę, Daniel dostrzegł na jej nadgarstku fioletowy siniak. – I tak muszę się przewietrzyć. Zaraz wracam.

Kiedy drzwi się zatrzasnęły z metalicznym dźwiękiem, Sebastian wstał

i zaczął krążyć po pokoju. Był szczupły; miał delikatne nadgarstki i kościste łokcie. Daniel pomyślał, że pomimo wszystko chłopiec jest za mały, aby mógł zabić małego Bena.

– Seb, czy tamtego dnia w parku ktoś cię zaczepiał? Poza mężczyzną, który kazał wam przestać się bić? – Krzesła były przymocowane do podłogi i prawnik musiał wstać, żeby spojrzeć chłopcu w twarz. Mały klient sięgał mu niewiele powyżej pasa. Ben Stokes był trzy lata młodszy od Sebastiana, a jedynie pięć centymetrów niższy.

Dzieciak wzruszył ramionami. Potrząsnął głową, nie patrząc na Daniela. Opierał się o ścianę, wpatrując się w swoje paznokcie, a potem dotykając palcem wskazującym kciuka, jakby recytował dziecięcą wyliczankę.

– Czy zauważyłeś, żeby ktoś w parku zachowywał się dziwnie? Czy ktoś obserwował was podczas zabawy?

Sebastian ponownie wzruszył ramionami.

– Wie pan, czemu ma na sobie akurat ten sweter? – zapytał nagle. Uniósł dłonie do twarzy, robiąc prostokąt z palców wskazujących i kciuków, przez który spojrzał na prawnika.

– Masz na myśli swoją mamę?

– Tak. Jeśli wkłada ten sweter, to znaczy, że ma na szyi ślady duszenia. – Chłopiec spoglądał na Daniela przez palce.

– Ślady duszenia?

Mały Croll objął się dłońmi za szyję i ścisnął je, aż jego twarz poczerwieniała.

– Przestań, Seb – zawołał Hunter. Wyciągnął rękę i delikatnie pociągnął dzieciaka za łokieć.

Sebastian opadł na ścianę, zanosząc się śmiechem.

– Przestraszył się pan? – zapytał, uśmiechając się tak szeroko, że mężczyzna ujrzał kilka brakujących zębów.

– Nie chcę, żebyś zrobił sobie krzywdę.

– Chciałem tylko panu pokazać – powiedział. Znowu usiadł przy stole. Wydawał się zmęczony, zamyślony. – Czasami, jak się zdenerwuje, ścisną ją za gardło. Tak też można umrzeć, wie pan? Jak się ściśnie za mocno.

– Mówisz o swoich rodzicach?

Usłyszeli odgłos otwieranych drzwi. Sebastian przechylił się przez stół, dłonią zasłaniając usta, i wyszeptał:

– Jak pan odsłoni jej golf, zobaczy pan ślady po duszeniu.

Charlotte weszła do środka i zaczęła rozpakowywać torbę z jedzeniem i piciem. Daniel złapał się na tym, że przygląda się jej uważniej. Spojrzał na Sebastiana, który właśnie wybierał kanapkę. „Powinienem tam być”, powiedział przed chwilą chłopiec. Prawnik poczuł nagły przypływ empatii. Przypomniał sobie własną matkę i ręce jakiegoś mężczyzny zaciśnięte na jej gardle. Przypomniał sobie uczucie desperacji, gdy zabierano go od niej, gdy wiedział, że nie będzie w stanie jej chronić. To popychało go do strasznych czynów.

Wcześnie rano Daniel stanął na wybiegu dla kur.

Ziemię pokrywał pierwszy jesienny szron i palce chłopca były sztywne z zimna. Wdychał zapach kurnika chłodny od szronu, ale ciepły od piór i słomy. Minnie spała. Idąc na dół, słyszał, jak chrapie, zagłuszając dźwięk swojego budzika. Na fortepianie w salonie rozlała drinka. Alkohol pozostawił na drewnie białą plamę niczym duży odcisk.

Daniel wyszedł na dwór i starannie wypełniał swoje obowiązki. Czuł się nieswojo: opuszczony, samotny, zły – jak jastrząb, którego widział kiedyś po drodze do szkoły.

Nie wiedział, gdzie jest jego mama. Tak jakby mu ją ukradziono.

Podniósł z ziemi ciepłe brązowe jajko, zamierzając położyć je na kartonowej tacce, którą Minnie jak zwykle zostawiła na kuchennym blacie. Czuł kształt jajka w dłoni. Jego skóra wyczuwała szorstką skorupkę i płynne żółtko w środku – odroczoną obietnicę pisklęcia.

Nie planując tego, delikatnie wyczuwając palcami pęknięcie skorupki i lepka strużkę białka, Daniel ścisnął dłoń, miażdżąc jajko. Żółtko przeciekło mu między palcami niczym krew.

Poczuł nagle uderzenie gorąca na karku i na plecach. Po kolei brał jajka i ścisnął je w dłoni. Z koniuszków jego palców na słomę spływały przejrzyste krople, ślady jego małej zbrodni.

Kury rozpierzchły się przed nim jakby na znak protestu. Daniel kopnął jedną z nich, ale wleciała prosto na niego. Chłopiec rzucił się w jej stronę z palcami wciąż śliskimi od zgniecionych jajek. Przycisnął ją do ziemi i uśmiechnął się; poczuł, jak jej skrzydło pęka pod jego ciężarem. Ukląkł. Ptak gdakał i biegał w kółko, potykając się, wlokąc za sobą złamane skrzydło. Jego dziób otwierał się i zamykał bezgłośnie.

Odczekał chwilę, dysząc. Pisk kur wywoływał u niego gęsią skórkę. Powoli, metodycznym ruchem, jakby zwijał skarpetki, spróbował urwać rannemu ptakowi jedno skrzydło. Otwarty dziób i rozszalały język kury przeraziły go, więc skreślił jej kark. Oparł się o nią i urwał jej głowę.

Kura leżała nieruchomo, z krwią w koraliku oka.

Uciekając z kurnika, Daniel się potknął. Upadł na łokcie i dotknął twarzy

zakrwawionymi dłońmi. Podniósł się i wszedł do domu z krwią na policzkach i posklejnymi piórami zabitego ptaka na butach i palcach.

Kiedy wszedł, Minnie już nie spała i nalewała wody do czajnika. Stała tyłem do niego, a brudna koszula nocna plątała się wokół jej łydek. Włączyła radio i mruczała w takt piosenki pop. W pierwszej chwili chciał pobiec na górę do łazienki, ale jego nogi były jak z ołowiu. Chciał, żeby Minnie odwróciła się i zobaczyła go ubrudzonego przemocą.

– Co też?... – powiedziała wciąż uśmiechnięta, odwracając się w jego stronę.

Może poznała po piórach przyklepionych do jego butów albo jaskrawożółtej smudze żółtka i krwi pokrywającej jego policzek. Zaciśnęła usta i przecisnęła się obok niego, wybiegając na podwórze. Widział, jak stoi z dłonią przyciśniętą do ust w drzwiach kurnika.

Wróciła do domu. Szukał na jej twarzy wściekłości, przerażenia, rozczarowania. Nawet na niego nie patrzyła. Z tupotem weszła po schodach i pojawiła się kilka chwil później w szarej spódnicy, męskich butach i starym swetrze, który nosiła do sprzątania. Jajka i krew zasychały mu na rękach, przez co skóra wydawała mu się sucha i napięta. Stał jej na drodze, oczekując kary.

Zatrzymała się przy schodach i po raz pierwszy spojrzała na niego.

Znowu przecisnęła się obok i wyszła na podwórze.

Z okna łazienki patrzył, jak Minnie zbiera rozbite skorupki i ubrudzoną słomę. Wyszorował dłonie i twarz, patrząc na jej krzątaninę. Odczepił pióro z buta i stanął w oknie, trzymając je w palcach. Zobaczył, że kobieta kieruje się w stronę domu, niosąc martwą kurę. Z każdym jej krokiem szyja ptaka się kołysała.

Ukrył się na górze, pod kołdrą, a potem w szafie, podczas gdy Minnie krzątała się na dole. Gdy ciepło i energia poranka opuściły go, zaczęło mu burczeć w brzuchu. Było mu zimno, więc naciągnął mankiety swetra na dłonie. Wyszedł z szafy i chwilę przyglądał się swojemu odbiciu w lustrze, które rozbił zaledwie tydzień temu.

„Jesteś małym, złośliwym bydlakiem”, usłyszał ponownie w swojej głowie. Spojrzał na swoją twarz, częściowo zniekształconą przez pęknięte lustro. Serce zabiło mu mocniej. Usiadł na podłodze przy schodach, nasłuchując odgłosów z kuchni. Blitz wszedł na górę i stanął przed nim, dysząc. Daniel wyciągnął rękę i pogłaskał go po aksamitnych uszach. Pies

chwilę poddawał się pieszczocie, a potem obrócił się i zszedł. Hunter przesunął się w dół kilka stopni, a potem na sam dół, trzymając się poręczy. Dopiero dziesięć minut później zebrał się na odwagę i stanął w kuchennych drzwiach.

– Nie mogę nawet na ciebie patrzeć – powiedziała kobieta, wciąż stojąc tyłem.

– Jesteś zła?

– Nie, Danny – powiedziała, odwracając się w jego stronę. Stała z zaciśniętymi ustami, a jej pierś się uniosła. – Ale jest mi bardzo smutno. Bardzo, bardzo smutno.

Jej oczy były intensywnie niebieskie, zażawione i nienaturalnie rozszerzone. Jej twarz wyłoniła się nagle przed nim, choć kobieta stała po drugiej stronie kuchni. Chłopiec westchnął i zwiesił głowę.

Podsunęła mu krzesło.

– Siadaj. Mam dla ciebie zadanie.

Usiadł posłusznie. Minnie przyniosła dużą deskę do krojenia, na której leżała martwa kura, i położyła ją przed nim.

– Oto co masz zrobić – powiedziała, chwytając ptaka brutalnie i pociągając za kilka piór. Szarpała i szarpała, aż spod pierza ukazała się łąta nagej skóry, białej, pokrytej krostkami.

– Ten zamordowany ptak to nasz obiad – powiedziała. – Zanim go wypatroszymy i upieczemy, musimy najpierw go oskubać.

Stała nad nim i przyglądała się, jak chwyta miękkie pióra, których czerwień u podstawy przechodziła w szarość, gdy zaciskał na nich pięść.

– Ciągnij – powiedziała. – Ciągnij mocno.

Pociągnął za mocno i skóra odeszła wraz z piórem, zostawiając na ciele ptaka smugę żywego mięsa.

– Nie tak. – Odepchnęła jego dłoń i znów wyrwała garść piór, pozostawiając pod spodem miękką, białą, guzkowatą skórę. – Będiesz potrafił?

Ze wstydem odkrył, że jego gardło zaciska się, a oczy wilgotnieją. Skinął głową i otworzył usta, chcąc coś powiedzieć.

– Nie chcę – szepnął.

– Ona nie chciała umrzeć, ale ty ją okaleczyłeś, a potem zabiłeś. Wyrrywaj, no dalej.

Teraz odwróciła się do niego plecami. Z hukiem postawiła szklanekę na

drewnianym blacie stołu. Daniel usłyszał dźwięczenie kostek lodu i odgłos nalewanego koncentratu cytrynowego. Dolewała go zawsze, kiedy nie miała pieniędzy albo czasu, żeby kupić prawdziwe cytryny. Odgłos otwieranej butelki z dżinem przyprawił Daniela o dreszcz, więc posłusznie zabrał się do skubania. Tym razem delikatniej chwycił za pióra i pociągnął. Widok łysej skóry go przeraził.

Kiedy ptak był już oskubany w całości, Daniel siedział z piórami przyklejonymi do palców, patrząc na różowy, nagi korpus przed sobą. Chciał wyjść, wybiec na zewnątrz, minąć tory i zakręcić huśtawki tak, aby nie mogły się do nich dostać małe dzieci. Chciał wrócić do szafy, znaleźć się w jej ciasnym, ciemnym uścisku. Zapach martwej, oskubanej kury przyprawiał go o mdłości.

Minnie wzięła ptaka i rozcięła go pomiędzy udami. To było brutalne, twarde cięcie i chłopiec widział, ile siły w nie włożyła. Sięgnęła do środka, zanurzając w ciele kury grubą czerwoną dłoń.

– Trzeba sięgnąć najdalej, jak się da, aż wyczuje się twardy guzek – to żołądek. Chwytasz mocno i ciągniesz, delikatnie i powoli. Inaczej wypadną wszystkie narządy. Masz, spróbuj, nie chcę robić tego za ciebie.

– Nie chcę. – Usłyszał swój własny jęk.

– Nie bądź dzieckiem. – Nigdy wcześniej go nie karmiła, ale teraz w jej głosie usłyszał reprimendę.

Pochylił się nad zlewem, który zadygotał pod jego naporem. Wsunął dłoń do krwawego wnętrza kury.

– Nie przejmuj się płucami – dodała kobieta. – Zwykle przyklejają się do korpusu.

Danielowi zaczęło się robić niedobrze, ale starał się uchwycić ciepłe wnętrzności i wyciągnąć je z ptaka. Z każdym pociągnięciem jego żołądek zaciskał się coraz bardziej, a do gardła podchodziła mu żółć. Kiedy wreszcie wyciągnął z ptaka ciemnoczerwoną maź, musiał gwałtownie odskoczyć w tył, gdy jego wymiociny wylały się na podłogę.

Zgiął się w pół i zwymiotował ponownie na kuchenną podłogę. Nic nie jadł, więc wypluł cienką żółtą stróżkę, która rozbryzgała się na wnętrzności ptaka.

– Już dobrze – powiedziała Minnie. – Zajmę się tym. Idź się umyj.

W łazience Daniel jeszcze kilka razy zwymiotował do miski, a potem usiadł wyczerpany, opierając się o ścianę. Motylek uśmiechał się do niego

z półki. Chłopiec czuł się podle, jak ślimak wyjęty ze swojej skorupy. Opłukał twarz zimną wodą i osuszył ręcznikiem, a potem umył zęby, żeby pozbyć się posmaku wymiocin.

Odczekał kilka minut, zanim wrócił do kuchni. Czuł się tu tak, jak w łazience w swoim domu, gdy któryś z tamtych robił krzywdę jego matce. Rozpoznawał tę samą czarną maź strachu w żołądku i to samo swędzenie mięśni.

Ostrożnie otworzył drzwi i stanął u góry schodów. W ubraniu położył się do łóżka, ale nie zasnął. Uważnie nasłuchiwał odgłosów z kuchni. Otwieranie i zamykanie pieca, jej kroki po podłodze, wsypywanie karmy Blitzla do miski.

– Wieki cię nie było – powitała go Minnie. – Już chciałam po ciebie iść. Jest po drugiej, a jeszcze nie jadłeś śniadania. Jesteś głodny?

Potrząsnął głową.

– Ale zjesz. Siadaj.

Usiadł przy stole i wpatrywał się w durną podkładkę pod talerz z rysunkiem kucyka.

Upiekła i pokroiła kurę. Na jego talerzu leżał kawałek piersi, obok kukurydzy z puszki i gotowanych ziemniaków.

– Jedz.

– Nie chcę.

– Zjesz to.

– Nie chcę! – Odepchnął od siebie talerz.

– Byłeś w stanie ją zabić, więc weźmiesz za to odpowiedzialność. Zjesz ją. Będziesz wiedział, że nie żyje, a jej dobro jest w tobie.

– Nie zjem tego.

– Będziesz tu siedział, a ja będę siedzieć tu razem z tobą, dopóki tego nie zjesz. – Minnie z hukiem odstawiła szklankę na stół. Kostki lodu zagrzechotały w proteście.

Siedzieli, aż dopiła drinka do końca. Myślał, że wstanie i doleje sobie dzinu, dając mu sygnał, żeby sobie poszedł, ale siedziała przed pustą szklanką i patrzyła na niego. Czas rozrastał się wokół nich jak mech na podwórkowych kamieniach. Chłopiec patrzył na zimne mięso i warzywa na swoim talerzu, zastanawiając się, czy mógłby je połknąć jak pigułki.

– To może zjem same warzywa?

– Jesteś bystrym chłopcem, więc po co pytasz? Wiesz, że jest mi wszystko jedno, czy zjesz warzywa, ale dopilnuję, abyś zjadł każdy gram

mięsa ptaka, którego zabiłeś. Te kury pozwalają mi zarabiać na życie. Wiesz, że zjadam je, kiedy przyjdzie ich czas. Opiekuję się nimi, kocham je i owszem, jem je, ale są wówczas zabijane we właściwy sposób, nie przemocą, nie ze złości czy nienawiści. Ta już nie żyje, więc nie zmarnujemy jej, ale chcę, żebyś miał świadomość, że ona nie żyje przez ciebie, przez twoje czyny. Gdyby nie to, jutro dałaby nam jajka. Wiem, że masz za sobą trudny okres, Danny, i w każdej chwili możesz o tym ze mną porozmawiać. Wiem, że jesteś zły i masz do tego pełne prawo. Zrobię, co w mojej mocy, żeby ci pomóc, ale nie mogę pozwolić, żebyś zabijał moje kury za każdym razem, gdy masz zły dzień.

Zaczął płakać. Szlochał jak małe dziecko, skulony na krześle, bucząc cicho i żałośnie. Przykrył dłonią oczy, żeby nie patrzeć na Minnie.

Kiedy skończył płakać, otworzył oczy i odetchnął kilka razy głęboko. Wciąż siedziała przed nim z pustą szklanką, wbijając w niego stalowoniebieskie oczy.

– Uspokój się, no już. Złap oddech i wcinaj.

Chłopiec wyprostował się i zaczął kroić mięso. Odkroił malutki kawałek i nadział go na widelec. Ostrożnie dotknął kęs językiem, a potem wsunął go do ust.

Wina

Daniel spojrział na zegarek. Dochodziła trzecia w nocy. Do pokoju przenikało chłodne błękitne światło. Nie wiedział, czy ta lodowata surowa poświata była zasługą księżyca, czy latarni. Tego wieczoru pracował do dziesiątej, zjadł kolację przy swoim biurku, a po drodze do domu wpadł do pubu na piwo. Teraz, obracając się bezsennie, uświadomił sobie swoją samotność, ale stres minionego dnia wypełnił go przede wszystkim pustką i lekkością.

Leżał na plecach, z ramionami za głową, w niemal absolutnej ciemności. Myślał o latach swojego gniewu wobec Minnie, które przerodziły się w lata obojętności. Zdał sobie sprawę, że była to forma obrony przed nią: wściekłość i obojętność. Teraz, po jej śmierci, złość nie zniknęła, ale straciła swój cel.

Przed laty postanowił zerwać z nią kontakty i teraz żałoba po niej sprawiała mu trudność. Żałoba oznaczała wspomnienia, a wspomnienia sprawiały ból. Przypomniawszy sobie koniec studiów i pierwsze lata pracy w Londynie. Wszystko to bez niej. Był dumny z siebie, że jest taki samowystarczalny. Kiedy odszedł z domu, udało mu się samemu opłacić studia, a potem dostać pracę w londyńskiej kancelarii, zaledwie trzy miesiące po obronie. Uważał to za swoją własną zasługę, ale teraz, leżąc w ciemnej sypialni, był na tyle szczery ze sobą, aby zastanowić się, czy bez Minnie w ogóle by coś osiągnął.

Czuł, jak ciemność krąży wokół niego, osadza się na jego klatce piersiowej, zakapturzona, podstępna, lśniąco czarna niczym kruk. Położył dłoń na nagim torsie, jakby chciał zmniejszyć ucisk kłujących szponów.

Obracając się w pościeli, znów poczuł, że śmierć przerosła stratę, do której on doprowadził. Jej śmierć była cięższa, ciemna, niczym ptasi drapieźnik na tle nocnego nieba.

Dziesięć po trzeciej.

Leżąc z otwartymi oczami, Daniel przypomniawszy sobie, jak zabił kure Minnie. Pamiętał swoje dziecięce dłonie okaleczające ptaka, którego ona kochała. Usiadł na łóżku i zsunął nogi na podłogę. Wiedział, że nic innego nie zdoła powstrzymać tych myśli, więc włożył szorty i adidas i poszedł

pobiegać.

Kiedy spojrział na zegarek, była czwarta rano. Na twarzy czuł ciepły i świeży powiew wczesnojesiennego poranka. Dobiegł go zapach wody z fontanny, a potem pokrytych rosą liści na drzewach. Tupot własnych stóp na parkowej ścieżce i ciepło rozchodzące się po wszystkich mięśniach dodały mu energii. Biegł szybciej niż zwykle. Nawet przy tym tempie obrazy wciąż napływały do jego głowy, rozpraszając go. Znow zobaczył jej trumnę, a potem samą Minnie w kaloszach, z rękami na biodrach; Blitza opuszczającego z pokorą głowę, gdy jego pani wchodziła do pokoju; ich stoisko na targu zastawione świeżymi produktami; swoją chłopięcą sypialnię z tapetą w różyczki.

Tyle było w nim wtedy agresji. Czy ktoś poza Minnie wzięłby pod swój dach takie dziecko? Kobieta z opieki ją ostrzegała. Minnie zajęła się nim, gdy nikt inny nie chciał.

Dyszał ciężko, ale mimo to przyspieszył. Czuł ogień w mięśniach brzucha i ud. W jednym boku pojawiło się ukłucie kolki, więc zwolnił, żeby się go pozbyć, ale się nie zatrzymał. Oddychał powoli, głęboko, tak, jak go uczono, ale ból nie ustępował. W ciemnym parku bezdomni wiercili się na zimnych ławkach, z gazetami na twarzach. Myśli Daniela były rozdarte pomiędzy kluciem w boku a tępym bólem, który pojawiał się, gdy widział Minnie w swoich wspomnieniach. To ona była winna, ale po oskarżeniu rzuconym mu na pogrzebie zaczął zastanawiać się, czy w jakiś sposób przyczynił się do jej śmierci. W końcu chciał ją zranić. Był świadomy tego, że wymierza jej karę. Zasługiwała na to.

Zasługiwała. Daniel zwolnił. Był wciąż ponad półtora kilometra od domu. Noc ustępowała pod naporem wstydlivej, nieśmiałej poświaty ze wschodu. Mężczyźnie wydawało się to zrozumiałe, że nastanie nowego dnia jest małym aktem przemocy. Granatowe niebo pokryło się krwawym blaskiem. Prawnik szedł z dłońmi na biodrach, oddychając ciężko, a strużki potu spływały mu pomiędzy łopatkami. Nie był gotowy na ten dzień. Czuł się wyczerpany jeszcze przed jego nastaniem.

Gdy wrócił do mieszkania, był zlany potem. Wypił pół litra wody i wziął prysznic, stojąc pod strumieniem wody dłużej niż zwykle, z twarzą zwróconą do góry. Czuł wolne pulsowanie żył z wysiłku, ale tym razem nie działało to na niego kojąco. Biegał całe życie. Uciekał z domu mamy, od jej konkubentów. Uciekał od rodzin zastępczych z powrotem do matki. Uciekł

od Minnie, na studia, do Londynu. Teraz też najchętniej pobiegłby przed siebie – czuł potrzebę ucieczki, szaleńczy głód w mięśniach – ale nie miał już dokąd uciekać. Ani przed kim. Jego matka nie żyła, a teraz umarła Minnie. Odeszła ta, którą kochał, i ta, która kochała jego, a wraz z nimi jego miłość i dowód na to, że i on może być kochany.

Ubierając się, otworzył pudełko, które zostawiła dla niego Minnie. Wyjął z niego jej rodzinne zdjęcie. Zastanawiał się, dlaczego mu je zostawiła. Rozumiał, czemu włożyła do pudełka ich wspólne fotografie: z plaży, z targu albo z gospodarstwa. Zdjęcie przedstawiające jej rodzinę zawsze go intrygowało, ale jedynie dlatego, że ukazywało Minnie jako młodą, wspaniałą matkę z jej wzorową rodziną. Perfekcyjne rodziny były obsesją Huntera, gdy był mały. Obserwował je w autobusach i w parkach, śledząc relacje pomiędzy rodzicami a dziećmi i pomiędzy samymi rodzicami. Lubił widzieć, co traci.

Marszcząc brwi, postawił zdjęcie na kominku obok swojego pucharu Newcastle United.

Zapiął koszulę, zjadł śniadanie i o piątej trzydzieści był gotowy do wyjścia. W pracy będzie o szóstej rano. Po chwili namysłu, myjąc zęby i wrzucając do teczki dokumenty, wrócił do pudełka i wyjął z niego porcelanowego motylka. Włożył go do swojej teczki, sam nie wiedząc, dlaczego.

Wychodząc ze stacji metra Liverpool Street, kupił gazetę. Rzadko przychodził do pracy tak wcześnie. Nawet gazeta wydawała mu się świeża i ciepła niczym chleb. Znał czynną kawiarnię niedaleko stacji. Kupił kawę i zamiast pójść prosto do biura, zajął jeden ze stolików i pozwolił sobie na chwilę lektury przy gorącej kawie.

Na czwartej stronie „Daily Mail” zobaczył nagłówek: „Anioł Śmierci”. Westchnął.

Jedenastoletni chłopiec został oskarżony o brutalne zabójstwo ośmioletniego Bena Stokesa, którego ciało znaleziono ponad tydzień temu w Barnard Park w dzielnicy Islington.

Prokuratura zleciła policji z Islington postawienie zarzutu zabójstwa chłopcu mieszkającemu w pobliżu parku. Ciało Bena Stokesa zostało ukryte przez zabójcę na placu zabaw dla dzieci.

Jim Smith z wydziału karnego potwierdza, iż policja została upoważniona do postawienia zarzutu zabójstwa jedenastoletniemu chłopcu.

Oskarżony chłopiec, którego imię musi dla dobra postępowania pozostać anonimowe, pojawił się na przesłuchaniu w sądzie rodzinnym w piątek rano w obecności funkcjonariusza zakładu poprawczego. Miał na sobie koszulkę, krawat i zielony sweter. Odczytano mu akt oskarżenia. Podczas przesłuchania nie okazał żadnych emocji. Obecnie przebywa w zakładzie zamkniętym. Ma ponownie stanąć przed sądem 23 sierpnia.

Oskarżony pochodzi z wykształconej, dobrze sytuowanej rodziny. Wraz z rodzicami mieszka na ekskluzywnym osiedlu Angel. Uczęszcza do szkoły podstawowej w Islington, gdzie wielokrotnie przejawiał brutalne i niepokojące zachowania. Matka chłopca nie wpuściła wczoraj do domu reportera. Rodzice Bena Stokesa byli wciąż w zbyt wielkim szoku, aby rozmawiać z prasą, ale wydali oświadczenie następującej treści: „Jesteśmy pogrążeni w żalu z powodu utraty naszego ukochanego synka Bena. Nie spoczniemy, dopóki osoba odpowiedzialna za jego śmierć nie zostanie pociągnięta do odpowiedzialności”.

Sprawa przypomina okrutne morderstwo dwuletniego Jamesa Bulgera dokonane przez parę dziesięciolatków, które wstrząsnęło krajem w 1993 roku. Premier David Cameron i minister spraw wewnętrznych Theresa May określili zbrodnię jako „zatrważającą”.

Daniel poluzował krawat i wcisnął gazetę pod ramię. Upijał powolnymi łykami stygnącą kawę i szedł w stronę biura. Wcześniej w prasie pojawiały się już artykuły dotyczące sprawy Sebastiana: króciutkie akapity w lokalnej gazecie wydrukowane po rozprawie, na której rozpatrywano wniosek o wypuszczenie go za kaucją. Ten artykuł był inny. To był nagłówek na pierwszej stronie.

„Zaczyna się”, pomyślał. „Już się zaczyna”. Na dworze było już zupełnie jasno, ale dzień wciąż pachniał wczesnym świtem. Hunter czuł ucisk w żołądku. Miał ochotę położyć się na chodniku, przycisnąć policzek do brudnego kamienia i zasnąć.

Do pracy przybył jako pierwszy. Ekipa sprzątająca wciąż krzątała się po kancelarii, opróżniając kosze na śmieci i przecierając biurka. W swoim pokoju Daniel dopił kawę do końca, przeglądając akta z prokuratury dotyczące sprawy Sebastiana. W teczce znalazł kilka zdjęć zmasakrowanego ciała Bena. Pierwsze ukazywało samo miejsce zbrodni i twarz Bena przykrytą cegłą i patykami, które zabójca wykorzystał do napaści, jakby chciał stworzyć z małego ciała ofiary rodzaj ołtarzyka. Inne zdjęcia zrobione

podczas sekcji zwłok ukazywały pełną skalę obrażeń głowy chłopca: złamany nos i pęknięty oczodół. Jego twarz nie wyglądała na twarz dziecka, ale na twarz lalki, rozbitej i nienaturalnie wygiętej. Daniel uważnie przyglądał się fotografiom.

Tuż przed dziewiątą zadzwonił telefon. Prawnik podniósł słuchawkę.

– Dzwoni Irene Clarke – poinformowała go Stephanie.

– Dobrze, połącz.

Czekał na dźwięk jej głosu. Nie widział jej już prawie rok, nie licząc tamtego krótkiego spotkania podczas marcowej imprezy. Tego wieczoru, gdy Tyrel został skazany, umówili się na mieście. Przypomniawszy sobie jej małe usta i zgrabne łuki brwi.

– Cześć, Danny, co u ciebie?

– Ważniejsze, co u ciebie? Jak tam życie z tytułem Q.C.? Gratuluję.

Usłyszał jej śmiech.

– Idziesz jutro ze mną na spotkanie z patologiem? – zapytał. – Właśnie przeglądam raporty.

– Tak, koniecznie. Dzwonię właśnie, żeby się z tobą umówić, może w Green Park albo jakoś tak... Pójdziemy razem.

– Pewnie. A potem z przyjemnością postawię ci drinka. Opijemy twój sukces. – Celowo przeszedł na północny akcent.

– Prawie już o tym zapomniałam – powiedziała. – Zasuwasz jak wariatka. Fajnie będzie się spotkać. Dawno się nie widzieliśmy.

– Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że wzięłaś tę sprawę. – Zdziwiła go własna szczerść.

– Musiałam. Trafiła w mój czuły punkt...

– Wiem. W mój też.

Czekała już na niego, gdy późnym popołudniem dotarł do Green Park. Była blada i wyglądała na zmęczoną. Włosy na czubku głowy i po bokach miała przyklepane, jakby dopiero co zdjęła sądową perukę. Na jego widok jej twarz się rozświetliła. Pocałował ją w obydwie policzki, a ona uściśnęła go w ramię, przesuwając dłoń wzdłuż całej jego ręki aż do nadgarstka. Przytrzymała go chwilę, a potem puściła.

– Ech, Danny! Dobrze wyglądasz.

– Ty też – odpowiedział zgodnie z prawdą. Wyróżniała się w tłumie, gdy stała z przekrzywioną głową i przyglądała mu się uważnie. W jej obecności zawsze miał ochotę wyprostować się i ściągnąć łopatki.

Ruszyli w stronę Piccadilly, mijając hotel Ritz, a potem skierowali się na Carlton House Terrace, gdzie mieli się spotkać z patolog Jill Gault w jej biurze z widokiem na St. James's Park.

Po drodze Daniel czuł zapach perfum Irene, nawet gdy mijające ich autobusy wypuszczały w powietrze kłęby ciepłych spalin. Szli równym krokiem. Przez chwilę jego myśli skupiły się wokół ich harmonijnego, naturalnie lekkiego rytmu.

Było późne popołudnie, ale słońce prażyło niemiłosiernie, stojąc wysoko na niebie niczym krytyczne oko. W biurze patolog poczuli ulgę: było nieklimatyzowane, ale chłodne, a grube kamienne ściany broniły przed upałem. Doktor Gault siedziała za luksusowym biurkiem. Szybkretowe okulary nasunęła daleko na rude kręcone włosy.

– Herbaty? Kawy? – zapytała.

Oboje odmówili.

Patolog otworzyła brązową teczkę i zsunęła okulary na czubek nosa, aby przestudiować raport patologiczny Bena Stokesa.

– Raport pani doktor był bardzo interesujący – zaczął Daniel. – Jest pani pewna, że przyczyną zgonu był ostry krwihak podwardówkowy powstały na skutek uderzenia w prawą przednią część głowy?

Gault położyła przed nimi na biurku zdjęcie rentgenowskie. Długopisem zaznaczyła zarys krwiaka.

– Jest pani przekonana, że narzędziem zbrodni była cegła znaleziona w miejscu ukrycia ciała?

– Tak, jej kształt idealnie pasuje do konturów krwiaka.

– Rozumiem. Proszę mnie poprawić, jeśli się mylę – kontynuowała Irene – ale z tego, co rozumiem, określiła pani czas zgonu mniej więcej na godzinę 18.45, ale nie jest pani w stanie podać dokładnej godziny zadania ciosów. Czy to typowe przy tego rodzaju krwihakach?

– Zgadza się – odparła kobieta, odkładając długopis na biurko i odchylając się na oparcie krzesła. Splotła dłonie. – Przy tego rodzaju obrażeniach precyzyjne określenie czasu powstania krwiaka jest w zasadzie niemożliwie. Krwihak wywiera ucisk na mózg i może doprowadzić do śmierci w ciągu kilku minut, ale też równie dobrze dopiero po dziesięciu godzinach albo i później.

– Czyli oznacza to, że mamy podstawy przypuszczać, iż napaść miała miejsce około godziny osiemnastej tego dnia? – zapytał Daniel.

– Zgadza się, ale mogła mieć też miejsce kilka godzin wcześniej.

Prawnicy spojrzeli po sobie. Daniel już widział w myślach, jak Irene przedstawia te argumenty sądowi.

Kiedy wyszli z biura patolog, zrobiło się już chłodniej, ale na londyńskich ulicach było nadal brudno, hałaśliwie i duszno. Jak zwykle po siedemnastej panował tłok. Ludzie mijali się niczym ryby w akwarium. Auta trąbiły na rowerzystów, autobusy wciągały uliczne powietrze, a potem wydychały je z powrotem, a ponad tym wszystkim po niebieskim niebie kursowały bezgłośnie samoloty.

– Przydatne spotkanie – skomentowała Irene, wkładając ciemne okulary i zdejmując marynarkę.

Miała umięśnione ramiona jak zawodniczka tenisa. Daniel podziwiał je przez chwilę. Ściągnął krawat i włożył go do kieszeni.

– To co, mogę postawić Radczyni Królowej piwo?

Było na tyle wcześnie, że udało im się znaleźć stolik na zewnątrz. Usiedli naprzeciwko siebie, sącząc powoli ciemne piwo, podczas gdy cienie wydłużały się, a zmęczone skwarem osy krążyły leniwie nad pustymi szklankami.

– Za twój sukces – powiedział Daniel, podnosząc kufel do góry.

– No więc – zaczęła Irene, odchylając się na oparcie krzesła i wbijając w niego wzrok. – Myślisz, że Sebastian to zrobił?

Hunter wzruszył ramionami. Czuł słońce na swoich brwiach.

– Zdecydowanie twierdzi, że nie. To trochę dziwny dzieciak, ale myślę, że mówi prawdę. Po prostu jest trochę pokręcony.

– Na mnie zrobił niepokojące wrażenie, ale... prawie z nim nie rozmawiałam.

– Jest bardzo bystry. Jedynek. Myślę, że... chyba jest dość osamotniony. Powiedział mi coś o ojcu, że bije jego mamę. Są bogaci, ale to chyba nie jest szczęśliwa rodzina.

– W to wierzę. Ojciec wygląda mi na mizogina. Nie chciał, żebyśmy wzięli tę sprawę, bo jestem kobietą.

– Nie! – zaprzeczył energicznie Daniel. – Chodziło o mnie. Uważał, że jestem za młody i za mało doświadczony.

Irene westchnęła i wzruszyła ramionami, a potem przybrała poważniejszy wyraz twarzy.

– Z tego, co powiedziała doktor Gault, wynika, że mógł to zrobić ktoś

inny. Sebastian ma alibi od godziny...

– Piętnastej. A zeznania świadka, który twierdzi, że widział małego Crolla bijącego się z Benem po tej godzinie, brzmią, jakby facet kierował się sugestiami policji albo był zdezorientowany. W jego opisie brak jest cech charakterystycznych wskazujących jednoznacznie na Sebastiana... A przy tej odległości i wszystkich tych zaroślach – byłem w parku – możemy je z łatwością obalić. Szkoda, że nie mamy żadnego przydatnego nagrania.

– Przeglądałam te taśmy na wypadek, gdyby coś nam umknęło. Typowe swoją drogą, że policja poprosiła jedynie o nagrania miejskie...

– Znalazłaś jakieś inne?

– Dwa puby w okolicy mają kamery monitoringu. Wciąż przeglądamy ich taśmy, szukamy ujęć chłopców, a także jakiejś drugiej osoby, którą wzięto za Sebastiana...

– Wiem, gdyby tylko udało nam się znaleźć na taśmie dowód, że w tym czasie na placu zabaw był ktoś inny, a nie syn Crollów...

Irene oparła brodę na dłoni i spojrzała w dal ponad autobusami i rowerzystami. Danielowi podobała się jej twarz. Patrzył, jak kobieta zakłada kosmyki włosów za uszy.

– Wciąż nie mogę się pozbierać po tamtym – powiedziała wreszcie. – Myślisz jeszcze o tym?

Prawnik westchnął i skinął głową. Oboje mocno przeżyli wyrok skazujący ich nastoletniego klienta, zmuszający go do powrotu do świata, który go stworzył. Bardzo polubili tego wysokiego chłopaka o smagłej i ciemnej skórze, o uśmiechu szczerym jak niewinność. Tyrel urodził się w więzieniu. Jego matka była uzależniona od kokainy. Wychowywał się w rodzinie zastępczej. Irene i Daniel walczyli o niego jak lwy, ale chłopak był winny i za winnego uznali go przysięgli.

– Będę szczerą. Jednym z powodów, dla których wzięłam tę sprawę, była przegrana Tyrela – powiedziała Irene.

– Odwiedziłem go jakiś miesiąc temu. Czekał na apelację. Poszedłem mu powiedzieć, że apelacji nie będzie. Strasznie wychudł. – Daniel odwrócił głowę.

– No a ten? – dodała Irene. – Wiem, że ma jedenaście lat, ale jest straszliwie niski. A może tak właśnie wyglądają jedenastoletnie dzieci? Nie jestem ekspertem... Tyrel przynajmniej wyglądał jak młody mężczyzna.

Daniel pociągnął długi łyk piwa.

– Musisz się zdystansować – powiedział. – Jestem pewien, że Q.C. nie powinien zamartwiać się tego rodzaju rzeczami. – Mrugnął do niej i uśmiechnął się, ale nie odpowiedziała uśmiechem. Patrzyła w bok, wspominając. – Jezu, ale się wtedy wstawiliśmy.

Pod koniec tamtego wieczoru Irene włożyła sobie do oczu kapsle od piwa, udając sędziego, który skazał Tyrela.

– Moja siostra nie mogła zrozumieć, dlaczego ta sprawa tak mnie przybiła – kontynuowała prawniczka. – Mówiła: „No przecież on był winny!”. Tak, jakby to miało jakieś znaczenie, jakby to negowało moje starania. Pamiętam ten wyraz potwornego strachu na jego twarzy, kiedy go wyprowadzano. Byłam wtedy przekonana, zresztą jestem do dzisiaj, że ten dzieciak potrzebuje pomocy, a nie kary.

Daniel przeczesał dłońmi włosy.

– Może wykonujemy zły zawód. – Zaśmiał się cicho. – Może powinniśmy pracować w opiece społecznej.

– Albo w polityce i zrobić z tym wszystkim porządek. – Irene uśmiechnęła się i potrząsnęła głową.

– Jesteś świetnym obrońcą, ale byłabyś fatalnym politykiem. Nie potrafiłabyś siedzieć cicho. Wyobrażasz sobie siebie w „Newsnight⁷”? Nawijałabyś, nie dając nikomu dojść do słowa. Więcej by cię nie zaprosili.

Uśmiechnęła się słabo.

– Współczuję Sebastianowi, jeśli jest niewinny. Trzy miesiące w areszcie do czasu rozprawy to koszmar nawet dla dorosłego.

– Będzie mu ciężko, nawet jeśli jest winny – dodał Daniel, dopijając piwo do końca.

– Nawet nie chcę o tym myśleć. Zasadniczo doceniam zalety naszego wymiaru sprawiedliwości. W naszej pracy to niejako konieczność. Ale kiedy w grę wchodzi dzieci – nawet dzieciaki w wieku Tyrela i z podobną przeszłością – nie sposób nie pomyśleć: „Boże, czy naprawdę nie ma na to innego sposobu?”.

– Jest. Anglia i Walia są w tyle za resztą Europy. W większości krajów europejskich dzieci poniżej czternastego roku życia w ogóle nie stają przed sądem karnym. – Prawnik położył dłonie na stole. – Dzieciaki są sądzone w postępowaniu cywilnym, przed sądem rodzinnym, na zamkniętych rozprawach. Wiem, że przy brutalnych zbrodniach wynik postępowania jest często taki sam – wieloletnie osadzenie w zakładach poprawczych – ale

w ramach nadzoru opieki społecznej, a nie... kary pozbawienia wolności.

– Więc w porównaniu do Europy mamy u siebie średniowiecze...

– Dziesięć lat i stajesz przed sądem karnym. Dziesięć lat! Jezu, pamiętam jeszcze, jak miałem osiem, dziesięć lat... Ta dezorientacja, świadomość, że jest się takim małym i tak... nieukształtowanym jako osoba. Jak można w tym wieku zostać pociągniętym do odpowiedzialności karnej?

Irene przytaknęła, wzdychając.

– Wiesz, jaki jest wiek odpowiedzialności karnej w Belgii?

– Czternaście lat?

– Osiemnaście. Osiemnaście lat. W krajach skandynawskich?

– Piętnaście.

– Dokładnie, piętnaście lat. A u nas dziesięć! Ale mnie złości głównie to, że tu nie chodzi o pieniądze czy środki, czy inne bzdury. Jaki mniej więcej odsetek osób, które bronisz, pochodzi z trudnych środowisk? No wiesz, narkotyki, przemoc domowa...

– Nie wiem. Spokojnie jakieś osiemdziesiąt procent.

– U mnie też. Znaczna większość moich klientów wychowywała się w ekstremalnych warunkach. Wiesz, ile kosztuje państwo utrzymanie dziecka objętego dozorem przez całe jego życie?

Irene zmrużyła oczy, zastanawiając się chwilę, a potem wzruszyła ramionami.

– Ponad pół miliona funtów. Rok indywidualnej terapii kosztowałby co najwyżej jedną dziesiątą tego. Pozbawienie wolności to staromodny rodzaj kary, ale też cholernie drogi. Już sama matematyka powinna ich przekonać.

– I kto tu teraz nawija? Chyba prędzej trafiłabym do „Newsnight” niż ty.
– Irene obrzuciła go ciepłym spojrzeniem i wypła łyk piwa. – Lubisz rolę adwokata, co? Leży w twojej naturze.

– Tak, lubię być po tej stronie barykady – odparł Daniel. – Nawet kiedy nie lubię swojego klienta, zmuszam się do spojrzenia na sprawę z jego punktu widzenia. Musi być domniemanie niewinności. Podoba mi się sprawiedliwość tego założenia...

– Wiem, sprawiedliwość jest tym, co wszystkich nas pociąga w tej grze. Szkoda, że nie zawsze jest sprawiedliwa.

Patrzyli na mijające ich samochody i ludzi spieszących się po całym dniu do swoich domów. Oboje milczeli.

– Prasa oszaleje na punkcie tej sprawy. Będzie dużo gorzej niż przy

Tyrelu. Wiesz o tym? – dopytywała Irene.

Skinął głową.

– Ktoś cię już atakował?

– Nie. A ciebie?

Wzruszyła ramionami i machnęła ręką, jakby odpowiedź była twierdząca, ale ona nie chciała o tym mówić.

– To o dzieciaka się martwię. Gazety zrobią z niego potwora i nieważne, czy podadzą jego nazwisko. Gdzie tu jest sprawiedliwość? Przecież nawet jeszcze nie było rozprawy.

– Poruszysz to w sądzie, prawda?

Kobieta westchnęła.

– Tak, możemy wnieść o zawieszenie postępowania ze względu na stronnicy wpływ doniesień prasowych na ławę przysięgłych, ale oboje wiemy, że to nie ma większego znaczenia. Prasa jest zawsze stronnicza i nic tego nie zmieni. A zawieszenie postępowania nic nam nie da, jeśli chłopiec i tak siedzi w zamknięciu...

Spojrzała w dal, jakby wyobrażając sobie prezentację tych argumentów na żywo, w sądzie.

– Chyba jesteś jedną z najmłodszych kobiet w jedwabiu, co?

– Nie żartuj, Patricia Scotland miała trzydzieści pięć lat.

– W tym roku kończysz czterdziestkę?

– Nie, kończę trzydzieści dziewięć lat, głupku!

Daniel zarumienił się i odwrócił wzrok.

– Irene – powiedział do samochodów na ulicy. – Irene. Brzmi zbyt staromodnie jak na ciebie.

– Ojciec mnie tak nazwał – odparła ze spuszczoną głową. – Na cześć Ireny Rzymskiej, dajesz wiarę?

– No.

– Rodzina mówi do mnie Rene. Tylko ludzie z pracy mówią na mnie Irene.

– A ja kto jestem? Człowiek z pracy?

Zaśmiała się i dopiła piwo.

– Nie – powiedziała z błyskiem w oczach. – Ty jesteś mój ulubiony adwokat z północy.

Miał nadzieję, że się zarumieniła, ale może to tylko działanie alkoholu.

– No dobra, no – wydusiła z siebie w dialekcie, uśmiechając się do niego.

Śmiał się, gdy jej londyński głos zmagał się z twardymi spółgłoskami jego rodzimego akcentu. Brzmiała wtedy bardziej jak ktoś z Liverpoolu.

– Cieszę się, że znów pracujemy razem – wyznał cicho.

– Ja też – odpowiedziała.

Ho, ho, ależ z ciebie czaruś! No dobrze, wezmę tuzin.

Daniel czuł, że Minnie uśmiecha się do niego, gdy odliczał resztę dla Jean Wilkes, właścicielki cukierni. Kilka tygodni temu pani Wilkes zwymyślała go za to, że przeklął w jej lokalu. Teraz wzięła od niego jajka i odeszła, a on przeliczył monety wrzucone do pudełka po lodach. Trzydzieści dziewięć pięćdziesiąt.

Minnie znów się do niego uśmiechnęła, a on poczuł, że pęcznieje z dumy. Wciąż pracował na jej wybaczenie.

– Dobry z ciebie handlarz – powiedziała. – Masz gadane. Trzy godziny, a już mamy niezłą sumkę. Wiesz co, jeśli pod koniec dnia będziemy do przodu, wypłacę ci prowizję.

– Jaką prowizję?

– No, powiedzmy, że jeśli zarobimy więcej niż sto dwadzieścia pięć funtów, odpalę ci działkę.

Daniel nabrał powietrza do płuc i się uśmiechnął.

– Klienci cię lubią, więc jesteś tego wart. To dlatego, że taki z ciebie przystojniak. Popatrz tylko na Jean. Nie mogła oderwać od ciebie oczu. Ja jestem w stanie wydusić z niej tylko mały uśmiech.

Wiatr zakołysał szyldem z napisem: „Flynn Farm – świeże produkty”. Daniel wyprostował się, a potem obrócił w stronę Minnie, naciągając na dłonie rękawy koszuli.

– Ja jej nie lubię.

– A to dlaczego? – zdziwiła się kobieta. Zapisywała transakcje w swoim notatniku. – Stara Jean nie skrzywdziłaby nawet muchy.

– Mówi o tobie brzydkie rzeczy – odpowiedział z ręką w kieszeni, spoglądając na Minnie. – Powinnaś jej posłuchać. Gada o tobie z ludźmi w cukierni.

– A niech sobie gada, jeśli ma ochotę.

– Ale oni wszyscy gadają. Wszyscy ludzie w sklepach i dzieciaki w szkole. Mówią, że jesteś wiedźmą, że zabiłaś swojego męża i córkę.

Chłopiec patrzył, jak kobieta smutnieje.

– Jean mówi, że masz w domu miotłę i w ogóle, a Blitz to twój osobisty

demon.

Na to Minnie wybuchła śmiechem, głęboko, z głębi brzucha, aż musiała się odchylić. Jedną dłoń położyła na podbrzuszu, a drugą podparła się o stół.

– Tak ci tylko dokuczają! Nie wiesz o tym?

Daniel wzruszył ramionami i wytarł nos rękawem.

– Bo ja wiem. No to nie zabiłaś swojego męża? Pogrzebaczem?

– Nie, kochanie, nie zrobiłam tego. Niektórzy ludzie do tego stopnia ubóstwiają sensacje, że zaczynają wymyślać różne historie, bo prawdziwe życie nie jest już dla nich wystarczająco ciekawe.

Spojrzał na nią. Chuchała w dłonie i przytupywała. Jej zapach działał na niego kojąco, choć sam nie wiedział, czemu. Przez moment poczuł kielkujące w sobie zaufanie do niej, ale to wrażenie szybko minęło.

Kobieta z opieki społecznej potwierdziła, że nie będzie mógł więcej kontaktować się z matką. Po tym, jak zabił kurę, jeszcze dwa razy uciekał do Newcastle, żeby mimo wszystko odnaleźć mamę, ale w jej starym domu mieszkali jacyś obcy ludzie. Pytał o nią sąsiadów, ale nikt nie wiedział, co się z nią stało. Facet, z którym rozmawiał zaraz po pożarze, twierdził, że jego mama prawdopodobnie nie żyje.

Tricia powiedziała Minnie, że wpisała Daniela na listę dzieci do adopcji i że „w każdej chwili” może po niego przyjechać. Teraz, w obliczu groźby nowego miejsca zamieszkania, chłopiec zaczynał lubić gospodarstwo i starał się dobrze sprawować. Tricia potwierdziła, że po ukończeniu osiemnastu lat będzie mógł wznowić kontakty z matką, ale do tego czasu nie będzie otrzymywał na jej temat żadnych informacji.

– No to jak oni umarli? Twój mąż i córka? – dopytywał, podnosząc wzrok na Minnie i oblizując spierzchnięte z zimna wargi. Nie od razu spojrzała na niego, zajęta porządkowaniem stoiska. Otuliła się ciasniej płaszczem. Potem jednak odnalazła oczami jego spojrzenie. Czasami patrzenie na nią było wręcz bolesne.

– Wypadek.

– Oboje?

Pokiwała głową.

– Ile masz lat, Danny?

– Dwanaście.

– Wiem, że to było dla ciebie ciężkich dwanaście lat. Nawet nie chcę się domyślać, jakie straszliwe rzeczy widziałeś albo robiłeś, albo jakie robiono

tobie. Chcę, żebyś wiedział, że możesz rozmawiać ze mną o wszystkim, co przeszedłeś. Nie będę cię osądzać. Możesz mi powiedzieć, co tylko chcesz. Ale kiedy będziesz starszy, może zrozumiesz, że są rzeczy, o których ludziom trudno jest rozmawiać. Może powinni, ale niekoniecznie jest to dla nich proste. Może są rzeczy, o których nie chcesz rozmawiać jeszcze w tej chwili... Rzeczy dotyczące twojej mamy albo innych ludzi. Możesz ze mną o nich porozmawiać, ale jeśli nie chcesz, to ja to uszanuję. Wiem, że jesteś tylko małym chłopcem, ale wiesz już, co to znaczy kogoś stracić. Wiesz to lepiej niż niejedna osoba, jestem tego pewna. Wiem, że tęsknisz za mamą. Strata jest częścią życia, ale nie zawsze łatwo ją znieść. Wiedz tylko, że kiedy czujesz ogromną tęsknotę za mamą albo jest ci okropnie smutno, ja znam ten ból. Czasami, kiedy tracimy bliskie nam osoby, nasz świat pogrąża się w ciemności. To tak, jakby osoba, którą kochasz, była takim małym światełkiem i wraz z jej odejściem dookoła zrobiło się ciemno. Pamiętaj tylko, że każdy z nas ma takie światełko, tę wewnętrzną dobroć, a sam fakt, że jesteśmy smutni, nie oznacza, że nie możemy dawać szczęścia innym, a dawanie szczęścia to bycie szczęśliwym... – Wzięła głęboki oddech. – Tak czy inaczej, tego nauczyłam się po śmierci Normana i Delii, ale wciąż nie potrafię o nich rozmawiać. Mam nadzieję, że to rozumiesz, kochanie, i nie gniewasz się na mnie. Tak się po prostu czuję.

„Norman i Delia”. Daniel powtórzył w myślach ich imiona. Nagle – niczym zabita przez niego kura – imiona te urosły przed nim realne i wyjątkowe. Delia była biała niczym porcelanowy motylek; Norman ciemny niczym pogrzbacz, który rzekomo przyczynił się do zakończenia jego żywota.

Chłopiec skinął głową, a Minnie zaczęła przekładać jajka.

– Był dla ciebie niedobry? – Z nosa mu ciekło, odszukał językiem słońca i przezroczystą strużkę. Zawinął do góry język, ale Minnie chwyciła go w porę za rękę i wytarła mu nos używaną chusteczką, którą trzymała zawsze w rękawie swetra.

– Chodzi ci o Normana?

– No.

– Nie, skądże! To był najwspanialszy człowiek na świecie. Prawdziwy dżentelmen. Był miłością mojego życia.

Daniel zmarszczył brwi i jeszcze raz wytarł nos rękawem,

– Starczy tego. Rozmowy o przeszłości nikomu nie pomagają.

Pod koniec dnia chłopiec pomógł Minnie załadować do samochodu nieliczne niesprzedane jajka wraz z szyldem i pudełkiem na pieniądze. Usadowił się z przodu, podczas gdy kobieta wgramoliła się na fotel kierowcy i próbowała uruchomić silnik. Oddychała ciężko, a jej opięty swetrem brzuch wbił się w kierownicę. Samochód odpalił przy trzeciej próbie. Daniel zaczął majstrować przy antenie radia, aż znalazł piosenkę, która mu się spodobała. Sygnał był słaby, zanikał.

– Zapnij pasy – powiedziała Minnie.

– Okej – odpowiedział. – Czy możesz znowu tak ustawić antenę, jak ostatnio, żebyśmy mogli słuchać muzyki w drodze powrotnej?

Lubił jeździć z nią autem, choć sam nie wiedział, dlaczego. Była nerwowym, chaotycznym kierowcą, a jej samochód wydawał się starszy od niej. Czuł się podekscytowany, gdy Minnie mocniej zaciskała palce na kierownicy i przyspieszała. Był w tym jakiś nieokreślony element szaleństwa. Kobieta wysiadła z samochodu i pokręciła anteną zrobioną z drucianego wieszaka na ubrania. Kiedy sygnał był czysty, Daniel wystawił przez okno kciuk.

Ruszyli przez miasto. Rura wydechowa była nieszczelna i młody Hunter obserwował, jak przechodnie gapią się na ich hałaśliwy pojazd. Myśląc o czekającej go dziś wieczorem wypłacie prowizji, zaczął śpiewać wraz z radiem. Grali Frankie Goes to Hollywood. Pochylił się w przód, wystukując palcami rytm na schowku na rękawiczki.

Minnie zerknęła na niego, a potem gwałtownie skręciła kierownicą.

– Co ty wyprawiasz? Co ty... Co ci mówiłam?! – wrzasnęła, a Daniel odskoczył w tył na oparcie siedzenia.

Jechali wzdłuż Main Street w stronę Carlisle Road, mijając rzędy zaparkowanych samochodów. Minnie znów skręciła nagle tuż przed odjeżdżającą spod knajpy Bertie's furgonetką, która wściekle ją obtrąbiła. Kobieta podskoczyła na ten dźwięk, a samochód przeskoczył na drugą stronę ulicy, w pobliże skrzyżowania z Longtown Road. Daniel oparł dłoń o deskę rozdzielczą, gdy Minnie ostro skręciła kierownicą, wymijając furgonetkę, a potem wpakowała samochód prosto na metalowe ogrodzenie przy skrzyżowaniu. Chłopak poleciał do przodu, uderzając głową w deskę rozdzielczą.

Dotykając dłonią guza, kucnął na podłodze auta, tuż obok dźwigni zmiany biegów. Minnie patrzyła prosto przed siebie, dysząc ciężko, z rękami

wciąż zaciśniętymi na kierownicy. Daniel zaczął się śmiać. Głowa bolała go, ale rozśmieszyło go to, że siedzi na podłodze auta, które stoi rozkraczone po niewłaściwej stronie ulicy z maską w ogrodzeniu.

Szalone rytmy Frankie Goes to Hollywood brzmiały teraz za głośno na ich małe auto.

Minnie uspokoiła oddech i wyciągnęła do niego rękę. Daniel myślał, że potrze mu guza i zapyta się, czy wszystko w porządku, ale ona chwyciła go szorstkim ruchem i wciągnęła z powrotem na siedzenie.

– Co ty najlepszego wyprawiasz?! – krzyknęła, potrząsając nim. Tyle już razem przeszli, ale do tej pory ani razu nie podniosła na niego głosu. Chłopiec skulił ramiona, podnosząc je aż na wysokość uszu, i przekręcił głowę, spoglądając na nią kątem oka. Oczy miała rozszerzone, widać było jej zęby. – Co ja ci mówiłam? Poprosiłam, żebyś zapiął pasy! Musisz mieć zapięte pasy! Wiesz, co się mogło stać?!...

– Zapomniałem – szepnął.

Znow chwyciła go za ramiona. Przez materiał kurtki czuł uścisk jej palców.

– Nie możesz zapominać! Musisz robić to, co każę! Musisz mieć zapięte pasy!

– Dobrze – wyszeptał, a potem już głośniejszym głosem: – Zgoda.

Kobieta się rozluźniła. Wciąż trzymała go za ramiona, ale nie ścisnęła go już tak mocno. Z trudem łapała oddech.

– Po prostu nie chcę, żeby cokolwiek ci się stało – szepnęła, a potem przytuliła go do siebie. – Nie chcę, żeby cokolwiek ci się stało.

Czuł ciepło jej oddechu na swoich włosach.

Zgasiła radio. Kilka minut siedzieli w ciszy. Dzieciak przełknął ślinę.

– No dobrze, to zapnij te pasy. – Zrobił, o co prosiła, wsuwając końcówkę pasa w zamek.

Wysiadła z samochodu i obejrzała maskę oraz zderzak, a potem znowu wsiadła do środka. Odchrząknęła i przekręciła kluczyk w stacyjce. Daniel widział, jak jej palce drżą na kierownicy. Potarł ramię w miejscu, w którym go ścisnęła. W milczeniu wrócili do domu.

Daniel nakarmił zwierzęta, a Minnie zajęła się przygotowaniem obiadu. Kiedy wrócił do środka, zostawiając brudne ślady na kuchennej podłodze, kobieta właśnie nalewała sobie dzinu. Przeważnie czekała z tym do czasu, aż zjedli obiad, ale teraz nalała sobie wysoką szklanekę. Chłopiec drapał Blitza

po wystawionym do góry brzuchu. Usłyszał syk i pęknięcie kostek lodu. Podniósł wzrok i zobaczył, że ręce kobiety wciąż drżą.

– Przepraszam – powiedział, patrząc na psa.

Upiła łyk drinka, a potem wypuściła z płuc powietrze.

– Już dobrze, chłopcze. Ja też przepraszam. Straciłam nad sobą kontrolę.

Tak, tak.

– Dlaczego jeździsz samochodem, skoro tak tego nienawidzisz?

– No cóż, często najlepiej jest robić właśnie to, czego się boimy.

– A czemu boisz się prowadzić?

– Nie chodzi o samo prowadzenie. W życiu większość rzeczy, które nas przerażają, dotyczy naszych własnych serc i naszych wad. Zawsze się czegoś boimy. Nigdy nie jesteśmy wolni od lęku. Ale to nieważne. Strach jest niczym ból, zawsze towarzyszy nam w życiu, żeby uczyć nas prawdy o nas samych.

– Nie rozumiem.

– Pewnego dnia zrozumiesz.

Na obiad była pieczona wołowina, marchewka, groszek i pieczone ziemniaki. Daniel zrobił miejsce na stole i rozłożył podkładki pod talerze oraz sztucce. Kury trzepotały skrzydłami pod oknem, a dzień chylił się ku końcowi. Kiedy obiad był gotowy, Minnie piła już drugiego drinka, a jej dłonie się uspokoiły. Daniel czuł, że ogarnia go znajomy ulotny smutek, lekki niczym motyl. Wziął do ręki widelec.

– Minnie?

– Hm? – Uniosła głowę. Jej twarz znów była odprężona, a policzki różowe.

– Czy Tricia dzwoniła do ciebie w tym tygodniu?

– Nie, kochanie. Dlaczego? Chcesz z nią porozmawiać?

– No, chciałem ją zapytać, co się stanie, jeśli nikt mnie nie adoptuje...

No... czy pójdę do sierocińca? Chcę wiedzieć, co się wtedy stanie.

Poczuł ciepło jej palców na swoim ramieniu.

– Zostaniesz adoptowany. A teraz jedz.

– A jak nie? Czy będę mógł zostać tutaj?

– Tak długo, jak ci pozwolą, tak. Ale zostaniesz adoptowany. Chcesz tego, prawda? Chcesz mieć nową rodzinę?

– Nie wiem. Mógłbym też zostać tutaj, z tobą czy coś. – Utkwił wzrok w swoim talerzu.

– Mnie też jest miło, że ze mną mieszkasz, ale nie będę cię oszukiwać, że nie mógłbyś trafić lepiej. Młodzi rodzice, może nawet rodzeństwo – tego właśnie potrzebujesz.

– Mam dosyć nowych domów.

– Ten następny będzie już ostatni, Danny. Jestem tego pewna.

– A czemu ten nie może być ostatni?

– Jedz, jedz, obiad ci stygnie.

Posprząтали razem po posiłku. Daniel wytarł naczynia, a Minnie nalała sobie kolejnego drinka. Obserwował ją kątem oka, zauważając, że jej ruchy stały się wolniejsze, cięższe. Wzięła pudełko z pieniędzmi i zaniósła je do salonu. Postawiła je otwarte na stoliku obok swojego dzinu. Pochyliła się i dysząc ciężko, rozpałała ogień w kominku, aż plujące dymem węgle zaczęły powoli ogrzewać pokój. Nastawiła płytę z muzyką klasyczną, a potem opadła na fotel i wzięła kolejny łyk drinka.

– To teraz dostanę swoją prowizję? – zapytał chłopiec, klękając na podłodze obok stolika.

– Ha, zobaczymy. Najpierw chcę, żebyś przeliczył pieniądze. Będiesz potrafił?

Skinął głową. Oddzielił monety od banknotów i zaczął liczyć szeptem. Odgłos trzaskającego kominka przebijał przez powolną melodię symfonii. Blitz usiadł wyprostowany, jak zawsze, gdy jego pani puszczała płytę. Postawił uszy, a potem obrócił się trzy razy wokół własnej osi, zanim ułożył się u jej stóp z nosem na przednich łapach.

– Ile? – zapytała, kiedy Daniel skończył liczyć.

– Sto trzydzieści siedem funtów sześćdziesiąt trzy pency – odparł.

– Dobrze, włóż je teraz do pudełka, a dla siebie zachowaj piątkę. Dziękuję za twoją ciężką pracę.

Daniel zrobił, o co prosiła. Usiadł po turecku, wpatrując się w pięciofuntowy banknot.

– Szybko policzyłeś te pieniądze. Jesteś pewien, że się nie pomyliłeś?

– Jestem pewien. Chcesz sprawdzić?

– Sprawdzę później, ale wierzę ci. Bystry z ciebie chłopiec, wiesz? Powinieneś mieć lepsze oceny w szkole.

Wzruszył ramionami i wspiął się na kanapę. Położył się na plecach z rękami za głową, twarzą w jej stronę.

– Twoja wychowawczyni też tak mówi. Że kiedy cię o coś pyta, zawsze

znasz odpowiedź, ale nigdy nie kończysz klasówek ani kartkówek. Nie odrabiasz do końca prac domowych ani ćwiczeń, które ci zadaje. Dlaczego?

– Nie chce mi się.

Minnie się zamyśliła. Daniel obserwował, jak unosi brodę i wpatruje się w ogień.

– Pomyśl o swojej mamie i o swoim tacie, jeśli go pamiętasz – powiedziała cicho. – Wydaje ci się, że mieli dobre życie?

Chłopiec wzruszył ramionami.

– Kiedy myślisz o tym, jak dorośniesz, to co chciałbyś robić?

– Chcę mieszkać w Londynie.

– I co robić? Jaką chciałbyś mieć pracę? I nie chodzi mi o pracę kieszonkowca.

– Nie wiem.

– No, czy chciałbyś zarabiać dużo pieniędzy, czy może pomagać ludziom, a może pracować na dworze...?

– Zarabiać dużo pieniędzy.

– To mógłbyś zostać bankierem. Pracować w City, na Fleet Street...

– Czy ja wiem.

Kobieta znów zamilkła i odwróciła się w stronę ognia. Na zewnątrz było już ciemno. Daniel widział w oknie odbijający się ogień i zarys jej twarzy.

– Patrząc na swoje życie teraz, widzisz na pewno, że jest kontrolowane przez prawo, prawda? W sądzie byłeś pewnie więcej razy niż ja, a prawo zdecydowało, że dla własnego bezpieczeństwa powinieneś być z dala od swojej rodziny. Zastanawiam się, może byłbyś dobrym prawnikiem? Wtedy byś decydował o tego typu rzeczach, a do tego jeszcze nieźle zarabiał.

Daniel napotkał jej spojrzenie, ale się nie odezwał. Nikt jeszcze nie rozmawiał z nim w ten sposób. Nikt mu jeszcze nie powiedział, że mógłby decydować o swoim losie.

– Najbliższe lata będą pewnie najważniejszymi w twoim życiu, Danny. W przyszłym roku idziesz do liceum. Jeśli dobrze zdasz egzaminy, będziesz miał świat u swoich stóp. U swoich stóp! Będziesz mógł pracować w Londynie, robić, co tylko zechcesz, uwierz mi. Moja mała, Delia, była taka jak ty. Bystra ponad swój wiek. Ze wszystkich przedmiotów, matematyki, angielskiego, historii, miała zawsze same piątki. Chciała zostać lekarzem. Pewnie by się jej udało...

Ponownie obróciła się w stronę ognia. Żar kominka ogrzał pokój, a jej

policzki były teraz czerwone i błyszczące.

– No a co trzeba zrobić, żeby zostać prawnikiem?

– Po prostu dobrze się uczyć, kochanie, a potem iść na studia prawnicze. Pomyśl o tych wszystkich ludziach, którzy cię w życiu ponizali. Ale byś im pokazał, co? Skończone studia i kariera prawnika. – Zaśmiała się do siebie, wpatrując się w ogień, a potem dźwignęła się z miejsca, żeby nalać sobie kolejnego drinka. – Pomyśl, jak dumna byłaby z ciebie twoja mama.

Chłopiec położył się na kanapie, patrząc, jak Blitz się przeciąga z brodą na dywanie i uniesionymi tylnymi nogami. Przypomniawszy sobie ostatniego faceta z rodziny zastępczej, jak trzyma go za ramiona i szepcze: „Ty mały złośliwy bydlaku”, a potem jednego z partnerów swojej matki, który uderzył go w twarz i nazwał „tępym prosiakiem”, kiedy przyniósł mu za mało reszty ze sklepu z papierosami. Wziął głęboki oddech.

– Czyli trzeba się dobrze uczyć?

– Tak, to po pierwsze. I nie zwracałabym sobie głowy rozmową z tobą, gdybym uważała, że jest to bezcelowe. Wiem, że jesteś bystry. Mógłbyś im pokazać. Wiem to.

Wyszła z pokoju, a Daniel słyszał, że znów nalewa sobie drinka w kuchni. Na skórze czuł ciepło kominka, a od środka rozgrzewały go jej słowa. Poczował się silny, ale dobry. Tak samo się czuł, gdy opiekował się zwierzętami.

Minnie znów opadła na fotel, rozlewając kilka kropel alkoholu na sweter. Wtarła je w wełnę.

– A jakbym został prawnikiem, to mógłbym decydować, żeby nie zabierano dzieci ich mamom?

– Prawnicy specjalizują się w różnych rzeczach, kochanie. Niektórzy w prawie rodzinnym i jeśli by cię to interesowało, mógłbyś się tym zająć. Ale są też tacy, którzy pracują dla dużych firm, inni z przestępcami albo w nieruchomościach... Wiesz, pomagają ludziom przy kupnie domów.

– Czyli to by było tak, jak w telewizji? Stałbym w todzie, przed sędzią?

– Tak, mógłbyś. Byłbyś w tym świetny.

Chłopiec zamyślił się, słuchając brzęku kostek lodu w szklance.

– Mogę włączyć telewizor? – zapytał.

– Pewnie. Wyłącz adapter, ale uważaj, nie porysuj płyty. Tak, jak ci pokazywałam, dobrze?

Zeskoczył z kanapy i delikatnie oderwał ramię adaptera od płyty. Uniósł

płyte tak, jak pokazała mu Minnie, dwoma rękami trzymając za krawędź, żeby nie zostawić odcisków palców. Ostrożnie wsunął ją do obwoluty.

Miała stary, czarno-biały telewizor z ręcznie regulowaną anteną. Daniel obracał nią, aż znalazł jakąś komedię, a potem wskoczył na kanapę.

– Powinnaś sobie kupić kolorowy telewizor.

– Co ty powiesz? Mam ważniejsze wydatki. Może jak już będziesz bogatym prawnikiem, to mi taki kupisz, co?

Puściła do niego oko, a on się uśmiechnął. W środku czuł ciepło na myśl, że mógłby zostać tu na wiele lat i nazywać to miejsce domem. Zwinął się w kłębek na kanapie, oglądając komedię prawniczą i uśmiechając się, choć nie śmiał się z samych dowcipów, bo nie rozumiał wszystkich. W tle wciąż słyszał trzask kominka i brzęk kostek lodu. Czuł się z nią bezpiecznie, nawet jeśli upijała się i była kiepskim kierowcą, i dziwnie pachniała. Nie chciał stąd wyjeżdżać.

Kiedy film się skończył, Blitz zaczął kręcić się przy drzwiach, więc Daniel wypuścił go na zewnątrz. Po powrocie zamknął zasuwę w drzwiach i wziął z puszek herbatnika. W salonie zauważył, że szklanka Minnie jest pusta, a z oczu kobiety płyną łzy.

Patrząc na nią, poczuł, jak ciepło go opuszcza. Wpatrywała się w telewizor, ale widział, że nie patrzy na obraz. Szare światło odbijało się od jej twarzy. Podeszedł do kominka i stanął plecami do ognia.

– Wszystko w porządku? – zapytał.

Przetarła dłonią twarz, ale na jej policzkach od razu pojawiły się świeże łzy.

– Przepraszam, złotko. Nie zwracaj na mnie uwagi – powiedziała. – Myślałam o dzisiejszym dniu. Tak mnie przestraszyłeś. Obiecuj mi, że zawsze będziesz zapinał pasy, nawet kiedy będziesz jechał z kimś innym. Obiecuj mi...

Pochyliła się w przód, opierając zbieleńnięte kostki dłoni o krzesło, z ustami mokrymi od łez, a może śliny.

– Obiecuję – powiedział Danny cicho. – Idę się położyć.

– Dobrze, rybko, dobranoc. – Wytarła twarz rękawem, raz, drugi, a potem trzeci. – Nie zapomnij wrzucić swojej prowizji do skarbonki. Żadnego noszenia pieniędzy do szkoły i wydawania ich na głupoty. Chodź do mnie...

Wyciągnęła rękę. Daniel podeszedł do niej powoli. Chwyła go za nadgarstek i przyciągnęła delikatnie do siebie, aby pocałować go w policzek.

Chwilę opierał się o nią, dłużej, niż to było konieczne, czując, że wełna na jego prawym policzku jest szorstka, a na lewym mokra od jej łez.

Było po dwudziestej pierwszej. Hunter jadł w swoim mieszkaniu kupione na wynos tajskie curry. Wciąż miał sporo pracy, więc siedział z otwartym laptopem przy kuchennym stole, popijając piwo i starając się nie zaplamić sosem klawiatury. Cicho grało radio. Rano miał rozprawę w sprawie kradzieży sklepowej. Swojej klientce – matce czwórki dzieci – powiedział, że postara się ją wybronić przed więzieniem. Teraz analizował jeszcze raz wszystkie fakty i wynotowywał ważne informacje.

Sprawa Sebastiana zdawała się absorbować go bardziej, niż to było konieczne. Zawsze starannie przygotowywał się do wszystkich wystąpień w sądzie i teraz także uważnie przeglądał potrzebne mu na rano notatki, ale myślami wciąż wracał do małego Crolla. Próbował skupić się na aktach jutrzejszej sprawy, lecz nie mógł zapomnieć o pustce, którą odczuwał w środku. Po tym, gdy jako nastolatek wyprowadził się od Minnie, przywykł do życia w samotności. Na uczelni, a także po studiach, był znany jako łamacz serc, samotny wilk. Samowystarczalny. Samotny. Zamknięty w sobie.

Przypomniawszy sobie siostrę Minnie, Harriet, jak wspięła się na palce, aby zbliżyć się do jego twarzy. „Powinieneś się wstydzić, chłopcze”. A potem ten widok, jak kuśtyka po chrzęszczącym żwirze przycmentarnego podwórza.

Harriet.

Daniel pamiętał, jak przyjeżdżała do nich w odwiedzinach. Te nerwowe wyprawy samochodem, żeby odebrać ją z Carlisle: pobielające dłonie Minnie na kierownicy, warkot ich renault, gdy pędziła autostradą.

Harriet była jej młodszą siostrą, z zawodu również pielęgniarzką. Podobnie jak Minnie była wesoła i nie stroniła od kieliszka. Daniel pamiętał zapach jej słodkich od piwa imbirowego pocałunków, które rozdawała, gdy odwiedzała ich raz czy dwa razy w roku, przywożąc im własnoręcznie robione na drutach swetry i słoiki twardych cukierków.

Skończył jeść i odsunął talerz. Wytarł usta. W dużym pokoju znalazł pudełko Minnie i wyciągnął z niego książkę adresową. Większość nazwisk należała do rolników z Brampton, ale na którejś stronie odnalazł Harriet – Harriet MacBryde – zapisaną pod swoim panieńskim nazwiskiem, choć przecież wyszła za mąż i mieszkała w Cork wraz z rodziną – widział jej

zdjęcia. Kartkował dalej notatnik, aż zatrzymał się na ostatniej stronie, przy kolejnym znajomym nazwisku: Tricia Stern.

Tricia. Pamiętał, jak po raz pierwszy wiozła go samochodem do domu Minnie. W książce adresowej widniał numer telefonu i adres pogotowia opiekuńczego w Newcastle oraz telefon do ośrodka opieki społecznej w Carlisle.

Hunter jeszcze raz otworzył notatnik na pierwszej stronie i zaczął przeglądać kolejne wpisy, tym razem wolniej. Jane Flynn – numer londyński, adres gdzieś w Hounslow. Flynn było nazwiskiem, które Minnie przejęła od męża: Minnie Flynn, Norman Flynn i Delia Flynn; Flynnowie z Flynn Farm. „Norman miał pewnie rodzinę”, myślał Daniel, choć Minnie nigdy o niej nie mówiła. To zresztą nic dziwnego – już na samo wspomnienie męża jej oczy robiły się szklane od łez.

Było późno, nie miał na to teraz czasu. Czekало go dużo pracy, przez którą i tak pewnie nie położy się wcześniej niż o drugiej, ale tak wiele pytań kłębiło się w jego głowie. Przez tyle lat starał się wymazać Minnie z pamięci, a teraz, po jej śmierci, coś kazało mu do niej wrócić. Chciał wiedzieć, dlaczego tak bardzo go zraniła i dlaczego sama tak bardzo cierpiała. Ale już było za późno.

Wziął głęboki oddech. Przewertował książkę adresową do końca, odchylając się w tył z dłonią na czole.

Podniósł słuchawkę i kciukiem wybrał numer Harriet MacBryde, Middleton, Cork. W drugiej ręce trzymał butelkę piwa. W ostatniej chwili jednak się rozłączył. Pomyślał, że Harriet nie będzie chciała z nim rozmawiać. Uważała, że to on był winny, że powinien się wstydzić, żałować. Czego chciał się od niej dowiedzieć? Zdał sobie sprawę, że pragnie ją zapytać o Minnie, chce wiedzieć, kim tak naprawdę była. Znał ją tylko jako przysadzistą kobietę, która go przygarnęła i ocaliła przed nim samym.

Westchnął ciężko. Odłożył słuchawkę telefonu i wrócił do pracy, czując, że ma przed sobą długą noc.

Prokuratura zleciła badanie Sebastiana przez biegłego psychiatrę. W ocenie eksperta chłopiec był w pełni władz umysłowych, zdolny ustosunkować się do stawianych mu zarzutów. Daniel również zlecił przeprowadzenie oceny psychologicznej Seba. Psycholog spotkał się z chłopcem w Parklands House, a raport ze spotkania trafił do kancelarii Harvey, Hunter i Steele tydzień później. Adwokat nie wiedział, czego się po

nim spodziewał. Czasami, przebywając z Sebastianem, miał wrażenie, że doskonale go rozumie. Innym razem czuł się niezręcznie w obecności tego dziecka, które zrobiło na Irene „niepokojące wrażenie”.

Hunter poprawił krawat i przeczesał palcami włosy. Był sam w publicznej toalecie, więc przyjrzał się sobie w lustrze o ułamek sekundy dłużej, niż miał to w zwyczaju, nie uśmiechając się i starając się spojrzeć na swoją twarz oczami przypadkowego obserwatora. Wyglądał na zmęczonego. Miał cienie pod oczami, a jego policzki były chudsze niż zwykle. Przypomniawszy sobie swoje agresywne zachowania w dzieciństwie. Przybliżył twarz do lustra i przesunął palcem wzdłuż nosa, wyczuwając niewielki guzek – pozostałość po dawnym złamaniu.

Musiał stawić się w Old Bailey na krótkie przesłuchanie przedprocesowe, potem miał umówione spotkanie z psychologiem. Był już spóźniony, więc drogę do metra przebył truchtem. Wysiadł na stacji St. Paul i skierował się w stronę gmachu sądu.

Stamtąd wyszedł po szesnastej i udał się do Fulham na rozmowę z psychologiem, doktorem Bairdem. Irene zatrzymały jakieś sprawy, więc na spotkanie przyjechał tylko młodszy obrońca i jej asystent, Mark Gibbons.

Doktor Baird był młodszy, niż Daniel się spodziewał. Miał bladą skórę pokrytą piegami od nosa aż po linię przerzedzonych jasnorudych włosów. Wyglądał na zdenerwowanego.

– Czy mogę panom zaproponować coś do picia? – zapytał, unosząc jasne brwi, tak jakby któryś z prawników zrobił właśnie jakąś interesującą uwagę.

Daniel podziękował, ale Mark poprosił o herbatę.

Opinia psychologa była utrzymana w zdystansowanym, profesjonalnym tonie, choć zawierała pewne osobiste uwagi na temat charakteru Sebastiana. Obrońcom mogła przydać się do pozyskania sympatii przysięgłych wobec chłopca, ale Daniel i Irene nie zdecydowali jeszcze, w jaki sposób i czy w ogóle powinni ją wykorzystać. Doktor Baird ocenił, że Sebastian jest przystosowany do udziału w procesie przed sądem dla dorosłych, ale Daniel wolałby, aby jego raport oddał prawdziwy obraz małego Crolla, który nie był gotowy zmierzyć się z rygorami sali sądowej. W ocenie psychologa Sebastian był jednak inteligentny i elokwentny, więc prawnik mógł mieć nadzieję, że ta pozytywna opinia eksperta będzie przeciwważą dla zeznań świadków oskarżenia, opisujących dzieciaka jako okrutnego dręczyciela, i wzbudzi współczucie przysięgłych. Oczywiście liczył przede wszystkim na

to, że żadne współczucie nie będzie chłopcu potrzebne i same fakty będą świadczyć o jego niewinności.

Doktor Baird odwiedził Sebastiana w Parklands House uzbrojony w szmaciane lalki i kolorowe flamastry. Daniel wyciągnął raport ze spotkania nie tylko ze względu na jego przydatność w budowaniu obrony, ale także na to, co ujawniał na temat chłopca.

Podczas gdy Mark sączył herbatę, doktor Baird odchylił się na oparcie fotela i zaczął opowiadać o Sebastianie.

– Tak jak napisałem w opinii, jest on bardzo inteligentny: IQ na poziomie 140. Bez wątpienia też doskonale zdawał sobie sprawę z tego, kim jestem i w jakim celu do niego przyszedłem.

Daniel miał wrażenie, że psycholog jest poirytowany tym faktem.

„Czy wiesz, po co tu jestem?”, zapytał psycholog. „Tak – odparł Sebastian. – Chce pan poznać moje myśli”.

– Bez wątpienia przejawiał... osobliwą dojrzałość jak na chłopca w tym wieku. Był absolutnie przekonany o swojej niewinności. – Wypowiadając ostatnie słowo, Baird szeroko otworzył oczy. Prawnik nie był pewien, co miał oznaczać ten wyraz twarzy. Czy psycholog był pod wrażeniem postawy chłopca, czy mu nie dowierzał?

„Czy wiesz, o jakie przestępstwo jesteś oskarżony, Sebastianie?”. „O zabójstwo”. „I jak się z tym czujesz?”. „Jestem niewinny”.

Psycholog powiedział Danielowi i Markowi, że Sebastian rozumiał pojęcie niewinności. Bez wątpienia też rozumiał różnicę pomiędzy dobrem i złem i wiedział, że zabójstwo – w ogóle przemoc – jest złem.

Hunter zastanawiał się, czy chłopiec naprawdę rozumiał tę różnicę, czy jedynie odpowiadał na pytania stosownie do oczekiwań psychologa. Pomyślał o swoim dzieciństwie i o swoich wybrykach, z których część ocierała się o przestępstwa. Pamiętał, że nie rozumiał aspektu moralności swoich czynów; myślał jedynie o potrzebie chwili, o obronie albo o zemście. To Minnie pomogła mu zrozumieć różnicę.

Przekartkował opinię, szukając fragmentów, które zaznaczył sobie przed spotkaniem.

– Doktorze Baird, napisał pan, że nie jest pan w stanie przewidzieć, jak Sebastian by się zachował w stanie rozstroju emocjonalnego, ale że pana zdaniem nawet wówczas wiedziałby, co robi oraz jakie są moralne konsekwencje jego czynów – proszę wybaczyć tę parafrazę. Co dokładnie

znaczą te słowa?

– Oznacza to, że z Sebastianem widziałem się dwa razy i mogę z całym przekonaniem podpisać się pod sporządzoną opinią, którą państwu przesłałem, ale zdaję sobie sprawę, iż aby w pełni wiążąco ocenić jego rozumienie moralności oraz zmiany behawioralne w stanie znacznego wzburzenia, konieczne byłoby przeprowadzenie dłuższej analizy jego zachowania.

– Rozumiem. Pisze pan, że chłopiec... – Daniel odwrócił kartkę i odczytał: – „...nie jest w stanie zrozumieć ani poradzić sobie z silnymi emocjami. Wykazuje skłonności do hysterii i wybuchów emocji”. Co to oznacza w odniesieniu do jego zdolności do popełnienia brutalnej zbrodni?

– No cóż, niewiele. W mojej ocenie chłopiec przejawia znaczną dojrzałość intelektualną, powiedziałbym nawet, że przedwczesną, jednak od strony emocjonalnej wydawał się niedojrzały. Dotknęliśmy pewnych trudnych tematów, które wyraźnie go wzburzyły, ale nie przyjęło to żadnej agresywnej formy.

Hunter przejrzał uważnie opinię.

– Potwierdził pan istnienie przesłanek wskazujących na przemoc w jego otoczeniu?

– O tak – przytaknął Baird, biorąc do ręki teczkę i zaglądając do notatek.
– Bez wątpienia dochodzi do przemocy pomiędzy rodzicami. Odegraliśmy kilka scenek lalkami. Początkowo Sebastian opierał się przed taką formą, ale w końcu udało mi się namówić go na interakcje z lalkami. Co prawda nie zwerbalizował tego – co znów jest przejawem jego niedojrzałości emocjonalnej – ale odegrał scenki, w których ojciec bił i kopał matkę.

– Rodzina nie była objęta nadzorem opieki społecznej – wtrącił Mark.

– Zgadza się – przyznał psycholog – ale mamy opinie lekarzy, które potwierdzają niektóre wypowiedzi Sebastiana.

„Jestem jedynakiem. Był mały dzidzius, ale umarł. Dotknąłem brzucha mamy i czułem, jak się rusza. Ale potem mama spadła i urodziła coś martwego”.

– Sebastian opisał poród martwego noworodka – zresztą dość obrazowo – a pani Croll faktycznie poroniła w trzecim trymestrze ciąży na skutek incydentu domowego – powiedział doktor Baird.

Hunter przeczytał wcześniej opinię i wiedział, że w ocenie psychologa Sebastian omawiał to zdarzenie z „pustym wyrazem twarzy”. Baird

odnotował również, iż chłopiec wydał przy tym „krótki odgłos wciągania powietrza”.

Prawnik zerknął na Marka, który pilnie notował.

– I jeszcze jedna kwestia. Podważa pan wcześniejszą opinię psychologa szkolnego, który zdiagnozował u Sebastiana zespół Aspergera.

– Zgadza się, nie znalazłem żadnych dowodów na potwierdzenie tego zespołu, aczkolwiek dziecko przejawia pewne cechy mieszczące się w spektrum tego rodzaju zaburzeń.

– Zaleca pan regularne przerwy w rozprawie? – dopytywał Daniel. – To chyba jest standardowa procedura, ale mimo wszystko poprosimy pana o zeznanie na tę okoliczność. Zgadzasz się, Mark?

Asystent pokiwał głową.

– Oczywiście. Postępowanie sądowe powinno być dostosowane do wieku i stanu emocjonalnego Sebastiana. Jego wysoki iloraz inteligencji oznacza, że przy stosownych objaśnieniach będzie nadążał za przebiegiem procesu, ale należy zapewnić mu regularne przerwy, tak aby ograniczyć obciążenie emocjonalne.

Daniel pożegnał się z Markiem i wrócił do domu. W metrze zamknął oczy. Przypomniawszy sobie własną niemoc, gdy widział swoją matkę bitą przez konkubentów, a potem wyobraził sobie, jak Kenneth King Croll znęca się nad Charlotte.

W domu rozpakował teczkę, wykładając na kuchenny stół akta sprawy Sebastiana, i otworzył piwo. Po kolacji jeszcze raz planował przejrzeć dokumenty. Zobaczył swoje notatki z poprzedniego wieczoru, a wśród nich numer Harriet MacBryde i Jane Flynn i chwilę wpatrywał się w swoje zapiski, zastanawiając się, co robić. Harriet była na niego wściekła, a Jane pewnie nie wiedziała o jego istnieniu.

Wziął prysznic i przebrał się w T-shirt i dżinsy. Boso poszedł do salonu i wziął z kominka rodzinne zdjęcie Minnie. Zaniósł je do kuchni i dopił piwo, wpatrując się w twarz swojej przybranej matki. Na zdjęciu promieniała szczęściem, a jej skóra nie była jeszcze ogorzala od pracy na świeżym powietrzu.

Wziął głęboki oddech i podniósł słuchawkę. Wykręcił numer Harriet. Słuchał nietypowo długiego sygnału i poczuł zdenerwowanie. Palcami bębnił po stole. Nie wiedział, co właściwie chce powiedzieć. Już miał się rozłączyć, kiedy usłyszał głos Harriet:

- Halo? – Dyszała, jakby musiała podbiec do telefonu.
 - Dzień dobry, czy mówię z... panią Harriet?
 - Tak, słucham? – Jej głos brzmiał spokojnie, gdy starała się zidentyfikować rozmówcę.
 - Tu... mówi Danny. Widziałem panią...
- Zapadła długa cisza, a potem Harriet zapytała:
- Czego chcesz?
- Pochylił się nad blatem stołu i sięgnął po zdjęcie Minnie. W pokoju było ciepło. Podniósł ramkę z fotografią.
- Przepraszam za... wtedy, na pogrzebie. Byłem... W każdym razie chciałem porozmawiać z panią o Minnie. Dużo o niej myślałem i zdałem sobie sprawę, że tak wielu rzeczy o niej nie wiem, nigdy mi o nich nie mówiła. Zastanawiałem się, czy mogłaby pani...
 - Tak jak powiedziałam na pogrzebie, Danny, to nagłe zainteresowanie jest mocno spóźnione. Była zdruzgotana, gdy nie chciałeś się z nią widzieć ani z nią rozmawiać. Zdruzgotana, rozumiesz? A teraz nie żyje, a ty chcesz dowiedzieć się czegoś więcej na temat tego, jak wspaniałą była osobą? Opłakuję siostrę, którą kochałam nad życie, ale ty pożegnałeś ją już dawno temu. A teraz, na miłość boską, zostaw mnie w spokoju.
 - Przepraszam – szepnął Daniel, ale Harriet już zdążyła się rozłączyć.

Daniel przeglądał komiksy w sklepie z prasą na Front Street. Poczuł, że jest obserwowany. Obrócił się szybko i zauważył kobietę w wiśniowych ogrodniczkach. Gdy napotkał jej wzrok, uśmiechnęła się do niego i wróciła za ladę. Chłopiec poczuł, jak się rumieni. Wiedział, że kobieta nazywa się Florence MacGregor, a wszyscy wołają na nią Flo-Mac. Kupowała jajka, a czasami kury od Minnie, i zawsze się targowała. Miała kruczoczarne włosy. Minnie twierdziła, że są farbowane. „Niektórzy ludzie nie mogą ścierpieć tego, że się starzeją, choć przecież w życiu nie ma nic pewniejszego niż to, że kiedyś umrzemy”, powiedziała Danielowi.

Chłopiec wiedział, że Flo-Mac podejrzewała go o chęć kradzieży komiksu. Był gotowy to zrobić, aby jej nie zawieść, ale kiedy już miał zwinąć pisemko i wcisnąć je w spodnie, pomyślał o swojej karierze prawnika. Rozwinął komiks i przeliczył drobne. Wystarczy mu.

Idąc w stronę lady, zobaczył, jak Flo-Mac szepcze coś do swojej asystentki. Nie usłyszał wszystkiego, ale z potoku słów wydobył: „Flynn”, „sieroty” i „wstyd”.

Położył komiks na ladzie.

– Czternaście pensów – powiedziała Flo.

Hunter rzucił jej komiks w twarz.

– Wsadź go se w tyłek – warknął i wyszedł ze sklepu.

W szkole podczas przerwy obiadowej grał z chłopakami w piłkę i zdobył dwa gole. Po południu mieli klasówkę z matematyki. Daniel skończył jako pierwszy, jak zwykle, ale tym razem zaznaczył wszystkie odpowiedzi. Został po lekcji i przekonał panią Pringle, żeby sprawdziła jego pracę przy nim. Wszystkie zadania rozwiązał dobrze, więc dostał złotą gwiazdkę, którą mógł wziąć do domu i pokazać Minnie.

Przeszedł przez opuszczone tory z klasówką i złotą gwiazdką w rękę. Wszystkie dzieci dawno poszły już do domu, więc wokół było pusto. Billy Harper siedział samotnie na huśtawce. Daniel pomachał do niego, a potężny mężczyzna odmachął, delikatnie kołysząc się w przód i w tył. Chłopiec przypomniał sobie zeszłoroczne lato, jak pobito go w tym miejscu. Teraz czuł się silniejszy, starszy. Złożył klasówkę i włożył ją do kieszeni, a potem

pobiegł do domu, zatrzymując się co jakiś czas, żeby kopnąć stokrotki.

Gdy dotarł do domu, Minnie ścieliła właśnie Hectorowi w komórcę. Podszedł do niej od tyłu i szturchnął ją w obszerne biodro.

– Właśnie się zastanawiałam, gdzie się podziewasz. Wałęsałeś się gdzieś, jak zwykle?

– Nie, zostałem po lekcjach, żeby dostać swoją klasówkę z matematyki. Spójrz. – Wręczył pracę Minnie.

Przez kilka chwil wpatrywała się w kartkę, a potem, zobaczywszy ocenę, chwyciła chłopca i uściskała tak serdecznie, tak mocno, że przez chwilę nie mógł oddychać, a jego stopy uniosły się nad ziemię.

– To cudownie! – wykrzyknęła. – Musimy to uczcić! Złota gwiazdka oznacza, że musimy zrobić kruszonkę z budyniem!

Daniel patrzył, jak Minnie zrywa rabarbar, który rozrósł się samowolnie obok wybiegu dla kur. Miał łodygi grube na palec, a liście wielkie jak parasolki. Minnie weszła do domu, niosąc trzy łodygi, a potem zapytała chłopca, czy chce jedną teraz. Kiedy robiła kruszonkę i podgrzewała olej na frytki, chłopiec usiadł przy kuchennym stole i maczał łodygę rabarbaru w miseczce z cukrem. Cukrowa cierpkość skojarzyła mu się ze szczęściem i w tamtej chwili poczuł się szczęśliwy, ze swoją złotą gwiazdką, zapachem smażonych frytek i cierpkością rabarbaru na języku.

Jedli kruszonkę, kiedy Minnie poruszyła ten temat. Odsunęła od siebie miskę z deserem. Daniel włożył ociekający budyniem kawałek rabarbaru do ust.

– Pamiętasz, jak ci mówiłam, że ośrodki opieki społecznej często mają trudności ze znalezieniem rodziców adopcyjnych dla starszych dzieci, takich jak ty?

Hunter przerwał jedzenie. Oparł ramię o stół i odłożył łyżkę na krawędź talerza. W ustach wciąż miał rabarbar, ale nie mógł go przełknąć.

– Okazuje się, że Tricii udało się znaleźć parę, która jest tobą zainteresowana.

Wpatrywała się w jego twarz, czekając na jakąś reakcję. Daniel czuł, jak jej oczy podążają za jego spojrzeniem. Siedział nieruchomo – niczym jej odbicie.

– To rodzina z własnymi, starszymi dziećmi – osiemnaście, dwadzieścia dwa lata – które niebawem wyprowadzą się z domu. W sumie mają ich czworo. Miałybyś więc rodzinną atmosferę i na pewno poświęcaliby ci dużo

uwagi. Lepiej niż tutaj, tylko ze mną i ze zwierzętami. Co o tym sądzisz?

Daniel wbił wzrok w talerz. Ze wszystkich sił starał się przełknąć kęs, który miał w ustach.

– Mieszkają w Carlisle i mają duży dom. Pewnie miałbyś wspaniały duży pokój.

– I co z tego?

Minnie westchnęła. Wyciągnęła do niego rękę, ale on cofnął ramię, strącając ze stołu łyżkę.

– Chcą tylko, żebyś przyjechał na próbę – powiedziała. – Proponują ten weekend.

Chłopiec wstał od stołu i pobiegł na górę. Po drodze zawadził o ogon Blitza. Nie był pewien, czy to skowyt psa, czy wołanie Minnie z dołu uwolniło w nim wściekłość. Gdy tylko znalazł się w swoim pokoju, zaczął go niszczyć. Wyrwał szuflady, kopnięciem przewrócił szafkę nocną i rozbił lampę. Tym razem, dla pewności, nadepnął na abazur, raz, drugi, trzeci.

Kiedy weszła Minnie, tkwił zakleszczony pomiędzy szafą a łóżkiem, zwinięty w kłębek. Spiał się w oczekiwaniu na pocieszający dotyk jej dłoni na plecach i włosach. Jeszcze mocniej skulił się w sobie. Przypomniało mu to chwile, w których ktoś go atakował. Dwóch konkubentów mamy pobiło go do nieprzytomności. Pamiętał, że siedział wtedy, tak jak teraz, osłaniając brzuch i głowę, pozwalając ramionom i plecom przyjąć większość ciosów.

Teraz w ten sam sposób odtrącał jej pocieszenia; naprężony, gotowy w każdej sekundzie zwinąć dowolny mięsień w ciele, gdyby kobieta podeszła za blisko. Twarz przyciskał do kolan, więc słyszał i czuł własny oddech.

Ale Minnie go nie dotknęła. Usłyszał odgłos sprężyn, gdy usiadła na kanapie. Potem zapadła cisza.

Odczekał kilka chwil, wpatrując się w koliste wzory, które pulsowały pod jego powiekami, gdy przyciskał oczy do kolan. Poczul bolesny ucisk w gałkach ocznych, ale nadal tkwił w tej samej pozycji. Mięśnie jego pleców napięły się z wysiłkiem. Powoli podniósł głowę. Minnie siedziała tyłem do niego. Widział, jak bawi się złotą bransoletką na lewym nadgarstku. Zdążył już polubić jej ręce, ich czerwoną szorstkość. Lubił ich dotyk na swoim policzku i na swoich włosach. Tylko dłonie tak szorstkie jak jej były w stanie przynieść mu teraz ulgę.

Obserwował ją z brodą opartą na kolanach. Siedziała nieruchomo, odwrócona tyłem, wpatrując się w niewidzialne wytwory swojej wyobraźni.

Widział, jak jej piersi unoszą się i opadają, a gasnące słońce odbija się w jej siwych włosach, które w blasku światła wydawały się niemal białe.

– Ja po prostu chcę zostać z tobą – powiedział wreszcie.

– Och, Danny – westchnęła. – Cieszę się, że się u mnie zadomowiłeś, chciałam tego. Ale to dla ciebie prawdziwa szansa. To rodzina. Wyobraź sobie, jak by to było mieć dwoje doświadczonych, pracujących rodziców tylko dla siebie. To lepsze niż zabłocone stare gospodarstwo, gdzie nie masz z kim pogadać, oprócz mnie, starej baby.

– Lubię twoje gospodarstwo.

– To fajni, aktywni ludzie, wiesz? Pracujący, wykształceni.

– No i? Co z tego?

Obróciła się do niego. Poklepała kanapę obok siebie.

– Chodź do mnie.

Wyprostował się i usiadł obok niej. Szturchnęła go łokciem i zapytała:

– Chcesz mi powiedzieć, że boisz się weekendu u miłych ludzi? Nikt cię nigdzie nie wysyła. To szansa, z której warto, ale nie trzeba skorzystać.

– Więc jak mi się nie spodobają, będę mógł wrócić?

– Jasne! Ale kto mówi, że ty im się spodobasz? Ty mały obraźliki łobuzie!

Daniel uśmiechnął się, a Minnie znów szturchnęła go łokciem. Wtulił się w nią, chowając ramiona w jej biodrach i brzuchu, twarz wciskając w miękkość jej ramienia.

W sobotę rano chłopiec wyglądał przez okno swojej sypialni i czekał na samochód. Widział ogródek przed domem Minnie, z grządkami warzyw i drabinkami na krzaczki malin. Dalej rosła jarzębina. Ludzie, którzy chcieli go poznać, nazywali się Jim i Val Thornton. Nie spóźniali się, ale Daniel czekał na nich od godziny. Nie widząc żadnego samochodu, wpatrywał się w jarzębinę machającą do niego na wietrze. Przypomniał sobie, jak wspinał się na nią i zbierał owoce, a Minnie mówiła mu, że są trujące. Powiedziała też, że to drzewo odstrasza czarownice, więc jak ona mogła być wiedźmą? Chłopiec patrzył, jak wróble i sroki oskubują drzewo z owoców. Zastanawiał się, jak te małe ptaki są w stanie przeżyć ucztę, która zdaniem Minnie mogłaby zabić dorosłego człowieka.

Rozmyślał o tym, gdy pod dom podjechał duży czarny samochód. Chłopiec schował się za zasłoną, ale z ukrycia obserwował wysokiego blondyna, który wysiadł z auta. Za nim pojawiła się kobieta. Miała koka na

głowie i jaskrawy szalik owinięty wokół szyi. Kiedy zniknęli mu z oczu, wyszedł ze swojego pokoju i usiadł na szczycie schodów. Na dole czekała na niego spakowana torba, ale Minnie powiedziała mu, że najpierw porozmawia z małżeństwem sama.

Frontowe drzwi były otwarte. Minnie przywitała gości. Wzajemne uprzejmości wleciały do środka niczym wczesnojesienne liście. Blitz stał częściowo w środku, a częściowo na zewnątrz, i Daniel mógł dojrzeć jedynie jego merdający ogon. Brzuch bolał go z nerwów, więc oparł się tułowiem o kolana, żeby złagodzić ból. Ukrył się za poręczą, kiedy kobieta wprowadziła parę do salonu.

Spodziewał się, że go zawołają, ale Blitz przyszedł po niego pierwszy, dysząc mu w twarz. Daniel głaskał go po biało-czarnej sierści, a pies opuścił łeb, poddając się pieszczocie. Potem rozległo się wołanie.

– Danny! Zejdiesz do nas, rybko?

Na głos swojej pani Blitz spojrział w czeluść schodów. Daniel wziął głęboki oddech i po chwili zszedł na dół. Szedł ostrożnie, żeby nie trzeszczała podłoga. Minnie stała na dole z dziwnym uśmiechem na twarzy. Nigdy wcześniej nie widział u niej takiego uśmiechu – jakby była z siebie zadowolona albo jakby obserwował ją jeszcze ktoś poza nim. Chłopiec zmarszczył brwi, włożył ręce do kieszeni i podążył za nią do salonu.

– A, witamy!

Mężczyzna napiął się, wyprostował ręce i już miał wstać, kiedy jego żona położyła mu dłoń na ramieniu. Daniel cieszył się, że go powstrzymała. Wymruczał słowa powitania, pocierając skarpetami o dywan.

– Nazywam się Val – przywitała go kobieta, uśmiechając się podobnie jak Minnie, tyle że trochę przesadnie. Daniel uznał, że ma zbyt białe zęby. Było widać jej dziąsła. – A to Jim, mój mąż. Oboje bardzo się cieszymy, że zgodziłeś się spędzić z nami weekend!

Daniel skinął głową, a Minnie popchnęła go w stronę kanapy.

Wyszła do kuchni zrobić herbatę. Chłopiec usiadł i odchylił się na oparcie. Jim i Val wpatrywali się w niego.

– No więc, chcesz się o nas czegoś dowiedzieć? – zapytała Val.

– Już wszystko wiem – odpowiedział. – Macie czwórkę dzieci. Tylko jedno z wami mieszka i to jest chłopak, który ma około osiemnastu lat. Macie duży dom, a Jim jest księgowym.

Małżeństwo zaśmiało się jednocześnie, nerwowo. Daniel postawił jedną

stopę na drugiej. Siedział tak mocno oparty o kanapę, że brodą dotykał piersi.

– To może opowiesz nam trochę o sobie? – poprosiła kobieta. – Co lubisz robić?

– Grać w piłkę, karmić zwierzęta, sprzedawać rzeczy na targu.

– Mieszkamy w Carlisle – powiedział Jim, pochylając się do przodu i opierając łokcie o kolana. – Często chodzimy na spacery i jeździmy na rowerze, więc z całą pewnością piszę się na mecz piłki! Może pogramy w ten weekend, jeśli będziesz chciał?

Daniel próbował wzruszyć ramionami, ale nie mógł się poruszyć.

Minnie przyniosła herbatę i ciastka. Chłopiec siedział wciśnięty w kanapę, a Minnie trajkotała głośniejszym głosem niż zwykle, opowiadając o gospodarstwie i o tym, jak długo prowadzi dom zastępczy, i o Irlandii, w której ostatni raz była w 1968 roku. Daniel siedział obok niej nieruchomo, palcem wskazującym wodząc wokół dziury w kanapie, którą wiele lat temu wypalił papierosem jej mąż.

– Przygotowaliśmy ci już pokój – powiedziała Val. – To największa sypialnia. Należała do naszego najstarszego syna. Będziesz miał w niej własny telewizor.

– Kolorowy?

– Tak.

Daniel spojrzał na Minnie i się uśmiechnął. Patrzył, jak Jim sięga po herbatnika. Zjadł go, nie dając nawet okruszka Blitzowi, który czekał, śliniąc się u jego stóp.

– Macie jakieś zwierzęta? – zapytał Daniel.

– Nie, chłopcy zawsze marzyli o psie, ale Val jest alergiczka...

– Och, przepraszam! – wykrzyknęła Minnie, chwytając Blitzę za kark. – Wyrzucę go na dwór.

– Nie, nie, przez tak krótki czas mi nie zaszkodzi, o ile nie będę go głaskać... Danielu, naprawdę cieszymy się, że przyjedziesz do nas na weekend.

– Miło będzie mieć znów w domu dziecko. – Jim się uśmiechnął.

Izba adwokacka z Heathcote Street organizowała przyjęcie – doroczną wrześniową imprezę, na której zrzeszeni w izbie obrońcy mieli okazję do nawiązania kontaktów z liczącymi się w środowisku adwokatami i sędziami. Daniel poszedł tam z Veroniką, swoim starszym partnerem, mając nadzieję, że spotka Irene. Wziął ze sobą kopię poufnych dokumentów dotyczących dochodzenia opieki społecznej w sprawie rodziny Crollów, na które natrafił jeden z pracowników jego kancelarii.

O imprezach na Heathcote Street było zawsze głośno. Darmowy barek z szampanem; obrońcy i pracownicy izby dogadzający ważnym adwokatom, którzy zapewniali im źródło utrzymania. W zeszłym roku Daniel poznał na tej imprezie swoją byłą dziewczynę – aplikantkę, młodszą od niego niemal piętnaście lat. Niedługo po ich rozstaniu przeniosła się do innej izby.

Gdy Daniel i Veronica dotarli na miejsce, wyłożone dywanami schody i korytarze wypełnione były ludźmi – zaróżowionymi, roześmianymi, blokującymi przejścia do trzęsących się od śmiechu pokoi. Powietrze było słodkie, ciepłe i pełne zapachów. Nie grała żadna muzyka, ale kakofonia rozmów była ogłuszająca.

Hunter pochylił się w stronę Veroniki.

– Załatwię nam coś do picia – powiedział, gdy jeden z sędziów sądu koronnego całował ją w obydwa policzki.

Czekając na dwa kieliszki szampana, zdjął marynarkę i włożył krawat do kieszeni. Wrócił do Veroniki, niosąc kieliszki pomiędzy palcami jednej ręki. W połowie wysokości schodów dostrzegł Irene, która rozmawiała z młodym radcą królewskim.

Podał szampana Veronice, a potem skierował się w stronę schodów. Złapał wzrok kobiety, a ona odwróciła się od swojego rozmówcy i pomachała do niego.

– Jak fajnie, że dotarłeś, Danny – powiedziała, przechylając się, żeby pocałować go w policzek.

Stała jeden stopień wyżej od niego. Czuł się dziwnie, patrząc jej prosto w oczy. Była wciąż ubrana jak na rozprawę – w ołówkową spódnicę do kolan i białą koszulę.

– Znasz Danny’ego? Z Harvey, Hunter i Steele? – zapytała stojącego obok niej młodego obrońcę.

– Ależ oczywiście, Daniel Hunter, prawda? – Mężczyzna uścisnął prawnikowi rękę, a potem przeprosił ich i oddalił się w stronę barku.

– Jak Sebastian radzi sobie w zakładzie? – zapytała Irene.

– Jakoś. Słuchaj, masz chwilę? Listonosz coś mi przyniósł. Musimy ustalić, co z tym robimy...

– Zaintrygowałaś mnie – powiedziała prawniczka, biorąc Daniela za łokieć i delikatnie ciągnąc na schody. – Chodźmy do mojego biura. Nie martw się, tam też serwują wino!

Biuro Clarke, tak jak cały budynek izby, było urządzone tradycyjnie i z przepychem, tak jakby nawet tapeta i dywan miały budzić w klientach zaufanie. Do pokoju wpadało światło latarni. Prawniczka włączyła lampkę na biurku. Dochodziły ich głosy z korytarza. Daniel delikatnie przytknął drzwi.

– Nalać ci jeszcze bąbelków czy wina? – zapytała, otwierając antyczną komodę przy oknie.

– To samo co sobie – odpowiedział, dopijając do końca szampana.

– No to napijemy się tego – zdecydowała. Rozległ się wystrzał korka, a z butelki wyleciał dymek. Irene napełniła kieliszki i postawiła szampana na biurku. – A co z taśmami? Znalazłeś coś? Jakiś ślad po naszym tajemniczym zabójcy?

– Nic – odparł Hunter, pocierając dłonią oczy.

– Wypijmy za... więcej szczęścia przy tej sprawie – powiedziała, wręczając mu kieliszek.

Usiadła na brzegu biurka. Daniel wyjął z kieszeni raport, który chciał jej pokazać i rzucił marynarkę na krzesło. Za drzwiami rozległ się śmiech. Męski głos zawołał: „To kwestia prawna, wysoki sędzie!”.

Prawniki podał dokument Irene.

– To... raport z ośrodka opieki społecznej, ze specjalnie zwołanego posiedzenia w sprawie sytuacji rodzinnej Sebastiana, w związku z postawionymi mu zarzutami i doniesieniami mediów – powiedział.

– Skąd to, do diabła, masz?

Potrząsnął głową.

– Anonimowy nadawca przesłał to pocztą do mojej kancelarii, z dopiskiem „poufne”. Dostałem to dzisiaj rano.

– Ktokolwiek to zrobił, zostanie zlinczowany – mruknęła kobieta, biorąc

od niego raport. – Jak myślisz, kto to był?

– Zakładam, że jeden z uczestników posiedzenia, który śledzi sprawę. Przeczytaj.

Wziął duży łyk szampana, podczas gdy Irene odczytała na głos:

– „Przyczyny zwołania posiedzenia: zarzut popełnienia czynu z artykułu pierwszego ustawy przez Sebastiana Crolla, wyłączono udział rodziców w posiedzeniu”. – Spojrzała na Daniela.

Mężczyzna usiadł obok niej na krawędzi biurka i patrzył jej przez ramię, gdy czytała:

Ofiara wieloletniej przemocy fizycznej. Sześć złamanych żeber. Złamany obojczyk. Pęknięta śledziona. Złamany nos. Diazepam, nitrazepam, dihydrokodeina. Druga próba samobójcza – przedawkowanie nitrazepamu w połączeniu z alkoholem. Pacjentce zaoferowano schronienie i opiekę psychologa, ale kobieta odmawia wskazania męża jako sprawcy przemocy. W ocenie lekarzy 29-tygodniowy płód obumarł na skutek obrażeń błon płodowych i macicy.

– Czyli zgodnie z tym, co wyjawiał Sebastian psychologowi podczas scenek z lalkami – powiedziała prawniczka, unosząc głowę i odkładając raport na biurko.

Daniel podniósł go i przekartkował do strony, na której wcześniej zaznaczył fragment.

– Przeczytałaś to?

Kobieta westchnęła i pociągnęła kolejny łyk szampana.

– Charlotte próbowała popełnić samobójstwo...

– I chciała zabrać syna ze sobą – dodał Daniel. – A przynajmniej na to wygląda. Chłopiec miał płukanie żołądka ten samej nocy, kiedy przywieziono do szpitala matkę.

– Ale poza tymi tabletkami Sebastian nigdy nie doświadczył przemocy.

– Nie był bity, ale był świadkiem przemocy wobec matki. Nic dziwnego, że sprawa – jak to określiłaś – „niepokojące wrażenie”.

Prawniczka westchnęła.

– Niestety, niezależnie od tego, jak bardzo byśmy tego chcieli, to nie proces King Konga... Nie mam bladego pojęcia, kto ci to dostarczył, ale nie możemy tego w żaden sposób wykorzystać.

– Wiem – odparł Hunter. – Ktoś był na tyle naiwny, by sądzić, że to pomoże wszystko wyjaśnić.

– Bardzo naiwny – przytaknęła Irene. – Dni kariery tej osoby – kimkolwiek ona jest – są policzone.

– Czytałaś raporty ze szkoły. Sebastian wielokrotnie był odnotowywany jako agresywny, prześladowający inne dzieci... Przeszkadzał na lekcjach. Wiemy, że prokurator to wyciągnie.

– Może uda nam się to wykluczyć. U Tyrela nam się udało. Zresztą ten raport z opieki to informacja poufna.

– Tak, ale tak jak powiedziałaś, potwierdza jedynie to, co Sebastian powiedział psychologowi. Chodzi mi o to, że jeśli sąd dopuści materiały dowodowe świadczące o złych cechach charakteru chłopca, prokurator zacznie robić z niego potwora. Wtedy musimy wykorzystać przemoc domową. Możemy skłonić go, żeby zeznał na tę okoliczność, nawet bez tego dokumentu.

Irene potrząsnęła głową.

– To, że sędzia dopuści dowód przemocy domowej, jest jeszcze mniej prawdopodobne niż to, że dopuści dowód złych cech charakteru. Zgadzam się, że powinniśmy o tym wiedzieć, ale moim zdaniem nie jest to zgodne z aktualną strategią obrony. Ustaliliśmy, że skoncentrujemy się na poszlakowych dowodach oskarżenia.

– Widzisz, ta sąsiadka Crollów, Gillian Hodge, ciągle dzwoni na policję ze skargami na odgłosy kłótni u nich w domu. Oskarżenie powołało ją na świadka – powiedział Daniel. – Ma dzieci w wieku Sebastiana, w swoich zeznaniach twierdzi, że chłopiec bywał wobec nich agresywny. Sędzia może nie dopuścić tych zeznań. Wiem też, że będziesz o to wnosić, ale jeśli prokurator będzie próbował przedstawić Sebastiana jako małego tyrana, możemy zgłosić fakt przemocy domowej jako wyjaśnienie jego brutalnego zachowania, które – choć odnotowane również w szkole – nie czyni z niego zabójcy.

Spojrzeli na siebie.

– Rozumiem, o co ci chodzi – powiedziała. – Będziemy o tym pamiętać, ale nie możemy zgodzić się z oskarżeniem, że Sebastian jest agresywny.

– Okoliczności faktyczne sprawy są jasne – nie mają odcisków palców, nie mają wiarygodnego świadka, który widział Seba na miejscu zbrodni, badania kryminalistyczne mają charakter poszlakowy. Ale wiem też, że będą mieć świadków, którzy potwierdzą fakt prześladowania innych dzieci, nawet jeśli nie ma to związku z aktualną sprawą. Mogą wykorzystać świadków

prokuratora przeciwko niemu. Gillian Hodge przyzna, że nasyłała na Crollów policję.

Irene pokiwała głową i odłożyła raport.

– Dzięki. Pomyślmy o tym. – Urwała, a potem spojrzała na niego poważnie. – Wyglądasz na zmęczonego, Danny.

– Ty wyglądasz świetnie – zripostował, spoglądając jej w oczy, zanim opróżnił kieliszek.

– Czy to nie na tej imprezie rok temu uwiodłeś aplikantkę Carla? – Daniel ze zdziwieniem odkrył, że jego policzki pokrywają się rumieńcem.

– Co to, przesłuchanie?

Roześmiała się, unosząc brwi i wysuwając palec wskazujący.

– Gdzie był pan tego dnia we wrześniu zeszłego roku?

Uniół obydwie dłonie w obronnym geście, pozwalając, by włosy spadły mu na oczy.

– Słyszałam, że się rozstaliście. W zeszłym miesiącu przeniosła się do innej izby.

– Tak, wiem – powiedział.

Zapadła cisza. Hunter poczuł, że jest mu gorąco i chce mu się pić.

– No a ty? – zapytał.

– Czy poderwałam jakiegoś aplikanta?

Zaśmiał się przez nos.

– Zdaje się, że się prowadziłaś z jednym z tych sędziów grodzkich?

– Jezu, to było wieki temu, dawno i nieprawda. – Podeszła do niego z butelką w ręku i dołała mu szampana. Czuł jej zapach. Spojrzała mu w oczy. – Naprawdę wyglądasz na zmęczonego, wiesz?

Potarł dłonią oczy i westchnął.

– Wiem, nie sypiam ostatnio najlepiej.

– Mam nadzieję, że nie chodzi o tę sprawę. Pieprzone media.

– Nie, no może częściowo, ale... sprawy osobiste. – Spojrzał na nią i zacisnął usta.

Uniosła brwi.

– Kobieta?

– Nie. To znaczy właściwie tak. Moja... matka zmarła.

– Boże, Danny, tak mi przykro!

Za drzwi dobiegł ich kolejny wybuch śmiechu. Mężczyzna poczuł, że znów się rumieni. Nie wiedział, czemu powiedział jej prawdę. Odwrócił

wzrok. Moja matka. Moja matka. Jeszcze dwa miesiące temu wypierał się jej. Minnie odeszła na zawsze, a on znowu zdobył się na to, by przyznać, że była jego matką.

Irene usiadła za swoim biurkiem. Zdjęła buty i zrobiła w powietrzu kilka kółek stopami, patrząc na Daniela. Objęła kieliszek dłońmi.

– Ta sprawa odbije się głośnym echem. Wiesz o tym?

– Zdaję sobie sprawę. „Zabójca aniołka”. Chwytniwe.

– Nie wiem, czy to żal po porażce w zeszłym roku, ale coś mnie w niej przeraża.

– Mnie też.

– Nie możemy się temu poddać – powiedziała, wstając nagle i zakładając buty. – Prasa już teraz szaleje, więc podczas procesu może być tylko gorzej.

Jednocześnie sięgnęli po raport i Daniel przypadkowo dotknął jej nadgarstka.

– Przepraszam. To miała być kopia dla ciebie. Możesz ją zatrzymać.

Skinęła głową i schowała dokument do szuflady. Daniel przekręcił mosiężną klamkę, czując jej uspokajająco chłodny kształt we wnętrzu dłoni. Gdy otworzył drzwi, ogarnęła go fala głosów i ciepła z korytarza. Wdarła się w ich ciszę.

– Dzięki za szampana – powiedział.

– Dzięki za świeże informacje – odwzajemniła się.

Usunął się, robiąc jej miejsce, ale ona czekała na niego, aż wpadli na siebie w progu.

– Przepraszam! – Jej włosy pachniały kokosem.

W korytarzu się rozdzielili.

– Wybacz, ale muszę zrobić rundkę po sali – powiedziała. – Obowiązki wzywają!

Hunter patrzył, jak schodzi ze schodów, wymieniając uściski dłoni.

Krążył od pokoju do pokoju, grzejąc w ręku kolejny kieliszek szampana. Na imprezie znał niemal wszystkich, przynajmniej z widzenia. Gdy przechodził korytarzem, ludzie wykrzykiwali jego imię i klepali po ramieniu, inni machali do niego z przeciwległego końca. Zdał sobie sprawę, że z nikim nie ma ochoty rozmawiać.

Nie wiedział, czy to efekt zbyt szybko wypitego szampana, ale ogarnęło go uczucie klaustrofobii. Stał na palcach, przepuszczając dwóch obrońców, a potem przepchnął się przez tłum do jednej z dużych sal na parterze. Poczł

wpływające przez otwarte okno chłodne nocne powietrze.

W drodze do okna zatrzymała go grupka adwokatów. Stał z jedną ręką w kieszeni, co chwila śmiejąc się z jakiegoś dowcipu, a jednocześnie przysłuchując się kilku palaczom przy oknie.

– Wiesz, że Irene wzięła tę sprawę „Zabójcy aniołka”?

– Serio? Trochę kontrowersyjna jak na osobę świeżo po nominacji.

– Ale będzie głośna. Old Bailey. Wyższa półka.

– Wiem, ale ja bym tego nie tknął. Słyszałem, że dzieciak nie przyznaje się do winy. A przecież jest winny, nie?

– Rodzice są nadziani. Stary handluje w Hongkongu. Znasz może Gilesa, pracuje u Cornellsów? Zna jego ojca. Podobno jest wściekły. Mówi, że to pomyłka.

– No cóż, zobaczymy. Irene w mig to rozpracuje.

– No. Kuta na cztery nogi.

– W dodatku całkiem zgrabne! – Mężczyźni wybuchnęli śmiechem.

Daniel przeprosił adwokatów. Opróżnił kieliszek i postawił go na półokrągłym mahoniowym stoliku, obok porcelanowej wazy. Musiał zbyt mocno oprzeć się o blat, bo niebiesko-białe naczynie zachwiało się niebezpiecznie, tak że musiał je przytrzymać.

Zapiął kurtkę. Rozejrzał się w poszukiwaniu Veroniki, ale nie mógł jej odnaleźć, więc postanowił wyjść sam. Był poirytowany. Może Irene miała rację i był po prostu zmęczony? Skierował się do drzwi wyjściowych.

Na ulicy noc i chłodny powiew wiatru przyniosły mu ulgę. Rozpiął kolejny guzik koszuli i wolnym krokiem podążył w stronę stacji metra. Uczucie orzeźwienia było jedynie chwilowe, a powietrze wydało mu się tak gęste i przytłaczające, jak niedawny tłum na przyjęciu.

Idąc z rękami w kieszeniach, uświadomił sobie, że jest samotny. Uczucie to nie było mu obce, a jednak tego wieczoru postanowił go posmakować. Było cierpkie i zaskakujące jak rabarbar z ogrodu Minnie.

Był zadowolony, że udało mu się porozmawiać z Irene. Przypomniał sobie, jak kręciła się na swoim obrotowym fotelu i dokuczała mu z powodu tamtej aplikantki.

Nigdy nie musiał długo czekać na kolejną dziewczynę. Trudności zaczynały się, kiedy mijało pierwsze zauroczenie, a poufałość stawała się rzeczywistością. Nie lubił rozmawiać o swojej przeszłości i nie wierzył obietnicom. Nigdy jeszcze nie wyznał miłości żadnej dziewczynie, choć

niektóre z nich kochał. Wiele z nich wyznawało mu miłość, ale on nigdy tego nie czuł, nigdy nie był w stanie im uwierzyć. Pomyślał o Irene, o jej silnych, prostych ramionach. Już wcześniej kilkakrotnie wspólnie walczyli i przegrywali – i teraz łączyła ich relacja oparta na wzajemnej szczerości. Pomimo przyjaźni dzieliła ich bariera profesjonalizmu. Daniel nie mógł sobie wyobrazić, aby którekolwiek z nich odważyło się ją złamać.

Wszedł do metra przez obrotową bramkę i stanął po prawej stronie ruchomych schodów. Pomyślał o czekającym go procesie i doniesieniach mediów, które mogły być tylko coraz gorsze. W oczach dziennikarzy Sebastian – chłopiec bez imienia i bez twarzy – był uosobieniem zła. Był nie tylko winny, ale też z natury zły. Prasa nie przejmowała się domniemaniami niewinności.

To, czy mały Croll był faktycznie niewinny, interesowało Daniela w mniejszym stopniu niż to, co się z nim stanie. Był w pełni świadomy, że chłopak, którego bronił wraz z Irene w zeszłym roku, nie dożyje dwudziestych urodzin. Nie chciał, żeby Sebastian podzielił jego los.

Czując, jak otacza go ciepło metra, Hunter zastanawiał się nad granicą dzielącą dziecko od dorosłego człowieka. Znał limit ustalony przez prawo: odpowiedzialność karna powyżej dziesiątego roku życia. Zastanawiał się, gdzie przebiega prawdziwa granica. Znów przypomniał sobie, jaki sam był w wieku Sebastiana, i jak bliski był znalezienia się na jego miejscu.

Thorntonowie nie chcieli go nawet odwiedzić z powrotem do Minnie. Tricia musiała przyjechać po niego o piętnastej w sobotę, choć początkowo planowano przedłużony weekend i Daniel miał zostać w Carlisle aż do poniedziałku wieczór.

Chłopiec patrzył przez okno samochodu na malejący w oddali bungalow jego niedoszłych rodziców adopcyjnych. Val i Jim pospiesznie weszli do środka, zamykając za sobą drzwi, jeszcze zanim samochód opuścił podjazd przed domem.

– Jesteś swoim największym wrogiem, Danny – powiedziała Tricia. – To była twoja szansa na nowy dom! Wiesz, jak ciężko jest coś znaleźć dla dwunastoletniego chłopca? Bardzo ciężko, muszę ci powiedzieć. To było okropnie niewdzięczne z twojej strony!

– Nie spodobali mi się. Chciałem wrócić do Minnie.

– Miałeś u nich zostać tylko na weekend! Nie mogłeś być greczny chociaż przez te dwa dni?

– Chciałem wrócić na farmę... – Danny milczał przez chwilę, a potem zapytał: – Widziała się pani z moją mamą?

Kobieta odchrząknęła, skręcając w Carlisle Road. Daniel słuchał zgrzytu kół na mokrej nawierzchni. Czuł dziwny spokój, jak po ogromnym wysiłku. To był szok, ekscytacja, ujście dla emocji, jakie zawsze pojawiły się po zrobieniu czegoś naprawdę złego. To, co zrobił, upoiło go. Oparł głowę na zagłówek fotela i czuł ogarniającą go leniwą błogość.

Wygrał. Chciał do niej wrócić i właśnie wracał. Spodziewał się, że go znienawidzą, więc sam dał im ku temu powód.

– Jim to miły człowiek. Wiem to. Nikomu nie dajesz szansy.

– Nienawidzę go.

Kobieta westchnęła.

– Nie potrafisz dogadać się z facetami, co, Danny? Z Minnie układało ci się tak dobrze, więc myślałam, że już ci to minęło. – Wciąż gadała, podczas gdy Danny wpatrywał się przez okno na pola i rzadko rosnące drzewa. – Przecież nawet w szkole tak dobrze ci szło... Opowiedziałam Minnie o tym, co zaszło, i strasznie się zmartwiła. Ja też, chociaż nie mogę powiedzieć,

abym była zaskoczona. Masz cholerne szczęście, że nie zgłoszą tego na policję. Rób tak dalej, a jeszcze przed liceum trafisz do poprawczaka, a wtedy to niech Bóg cię ma swojej opiece, chłopcze. Niech Bóg cię ma w swojej opiece. Ja już wtedy nie będę mogła nic dla ciebie zrobić.

Kiedy dotarli na miejsce, Minnie stała przed drzwiami owinięta swetrem. Na jej widok chłopiec skurczył się ze wstydu. Wbił wzrok w ziemię, minął ją i wszedł do domu. Zaniósł torbę na górę. Jasnoniebieskie ściany, które sam pomalował, podziały na niego kojąco, tak jak pościel z wizerunkiem auta wyścigowego, którą wybrała dla niego Minnie, i okno z widokiem na podwórze. Zdjął z szyi naszyjnik mamy i włożył go do szuflady przy łóżku. Był znowu w domu, więc naszyjnik będzie bezpieczny. Nóż zabrali mu Thorntonowie, ale chłopiec nie martwił się tym faktem. Tu go nie będzie potrzebował.

Blitz podszedł do drzwi jego sypialni z opuszczoną głową, dysząc i machając ogonem z radości na jego widok. Gdy tylko Daniel wyciągnął rękę, pies położył się na podłodze, wystawiając brzuch. Głaskał go, słysząc, jak kobiety rozmawiają na dole. Zapach psa i przyciszone głosy przypomniały mu jego przyjazd na Flynn Farm. Czuł ulgę, wdychając zapachy tego miejsca i słysząc śpiewny akcent Minnie, ale bał się do nich teraz zejść. Cieszył się z powrotu, ale ostatnie dwie doby zburzyły jego spokój. Chciał zostać na górze z Blitzem, ale ten, wyczuwając jego podenerwowanie, zmęczony, czmychnął na dół. Daniel usłyszał, jak Tricia odjeżdża, a Minnie zabiera się do szykowania obiadu. Wiedział, że czeka na niego, ale zwlekał z zejściem do kuchni. Wyczuwał jej rozczarowanie. Wsunął się pod kołdrę i leżał, niechętnie oddając się wspomnieniom.

Pierwszy dzień przebiegł bez większych wpadek, choć Daniel czuł się nieswojo w wielkim domu Thorntonów, z lśniącymi powierzchniami i kremowymi dywanami. Przy drzwiach musiał zdjąć buty, a każdą szklanę trzeba było odkładać na papierową podstawkę. W jego pokoju stało podwójne łóżko i duży telewizor, ale w nocy było w nim za ciemno, więc chłopiec nie mógł zasnąć, przerażony obcością pomieszczenia i uwolnionymi cieniami.

Przyzwyczajony do wstawania razem z kurami, karmienia zwierząt i zbierania jajek, obudził się jeszcze przed gospodarzami i zakradł się po schodach na dół. Dom był nieskazitelnie czysty. Daniel był głodny, więc poszedł do kuchni, gdzie znalazł chleb. Ukroił sobie kromkę i posmarował ją

masłem. Odkładając masło do lodówki, zobaczył słoik z dżemem truskawkowym, więc posmarował nim kanapkę. Było już jasno, ale stojący na kuchence zegar pokazywał 6.10. Dżem nie był tak dobry jak ten Minnie, który Daniel pomagał jej zrobić, zachwycony, że to wszystko dzieje się tak szybko: z krzaczka do słoika, do ust.

Posiedział chwilę w kuchni, a potem zaniósł talerz do salonu. Włączył telewizor i znalazł kanał z kreskówkami. Kiedy zaśmiał się głośno z jakiejś scenki, chleb wypadł mu z ręki i wylądował dżemem do dołu na dywanie. Chciał zetrzeć plamę ciepłą wodą, ale tylko wtarł ją mocniej w tkaninę. Przykrył zabrudzenie talerzem i oglądał dalej telewizję.

Jim zszedł na dół pierwszy, jakieś pół godziny później. Przecierał oczy, ale nadal uśmiechał się szeroko. Zegar na wyświetlaczu odtwarzacza DVD pokazywał 6.47. Mężczyzna zrobił sobie w kuchni kawę, a potem wrócił do salonu i przysiadł się do Daniela. Chłopiec siedział nadal plecami do niego, ale przestał oglądać kreskówkę; zamiast tego obserwował blade odbicie twarzy Jima w ekranie telewizora. Thornton potarł twarz, ziewnął i zbliżył filiżankę do ust.

– Ranny z ciebie ptaszek, co?

Daniel uśmiechnął się do niego półgębkiem.

– O której wstałeś?

Chłopiec wzruszył ramionami.

– Ubrałeś się i w ogóle. Widzę, że się zadomowiłeś.

– Byłem głodny.

– Bardzo dobrze. Skoro byłeś głodny, musiałeś zrobić sobie coś do jedzenia. To nie była krytyka.

Chłopiec nagle poczuł się nieswojo. Baczny wzrok Jima sprawił, że przeszedł go dreszcz. Ponownie odwrócił się w stronę telewizora, kątem oka obserwując mężczyznę.

– Ten talerz jest ci jeszcze potrzebny, synu? – zapytał Jim.

Stał nad Danielem, wyciągając rękę po naczynie.

– Ta.

– Słucham?

– Nie mów tak do mnie.

– Jak?

– Nie jestem twoim synem.

– Aha – powiedział Jim. Chłopiec podniósł wzrok i zobaczył, że twarz

mężczyzny jest znów rozciągnięta w uśmiechu. – Dobrze, jasne. Zrozumiałem. No, podaj mi ten talerz.

– Zostaw go, dobra? – Serce Daniela zabiło gwałtownie.

– Zwykle nie pozwalamy na jedzenie w salonie. Od jedzenia jest kuchnia. Ale ty oczywiście nie wiedziałeś. No, podaj...

– Zostaw to, dobra? – Hunter czuł straszną suchość w ustach.

– Ale o co chodzi? – zaśmiał się Jim. – Chcę tylko wziąć od ciebie pusty talerz!

Dzieciak zerwał się na równe nogi. Nie wiedział, kiedy i gdzie jego ciało nauczyło się takiego wyczulenia na gniew mężczyzny, ale opanował je do perfekcji. Choć głos Jima brzmiał spokojnie, Daniel wyczuł w nim stłumioną złość.

Zwiesił głowę. Słowa wydobywające się z ust Thorntona godziły w niego. Były jak ciężkie kule błota uderzające w jego ciało. Przestał je rozróżniać, a usta mężczyzny stały się jedynie straszliwą rozwartą dziurą ziejącą pustką.

Nie pamiętał, co dokładnie zdarzyło się potem, przynajmniej nie we właściwej kolejności. Leżąc pod kołdrą, wziął głęboki oddech, wdychając zapach psiej sierści i gospodarstwa. Schował twarz, czując ciepło własnego oddechu. Prawie cały schował się pod pościelą.

Stał odwrócony twarzą do Jima. Był boso, więc zapał się palcami stóp o podłogę, stabilizując pozycję. Twarz mężczyzny wyłoniła się przed nim, zniekształcona, z za dużymi zębami i nosem. Jim pochylił się nagle nad Danielem.

Chłopiec odskoczył w tył i wyciągnął z kieszeni dzinsów nóż. Otworzył go i przystawił do twarzy Jima.

– Mój Boże! – Thornton uskokzył do tyłu, a Hunter zrobił krok w przód.

– Co się dzieje? – Z garderoby rozległ się głos Val.

– Zostań na górze, ja się tym zajmę! – Jim krzyknął tak głośno, że Daniel aż podskoczył w miejscu.

– Zostaw mnie w spokoju – warknął, odsuwając się od Jima i trzymając nóż wciąż przed sobą.

– Odłóż to w tej chwili – powiedział mężczyzna.

Daniel dostrzegł zaskoczenie i panikę w jego oczach. Uśmiechnął się, widząc światło odbite od ostrza noża na koszulce przeciwnika. Jim wyciągnął rękę, chcąc chwycić Daniela za koszulkę.

– Uważaj! – wrzasnęła Val.

Daniel dźgnął nożem. Trafił Jima w ramię. Mężczyzna zrobił krok w tył, drugą ręką zakrywając ranę. Chłopak obserwował strużkę krwi ściekającą mu przez palce na dywan. Na moment rozluźnił się, a wtedy Jim obrócił się gwałtownie i popchnął go na podłogę. Stopą nadepnął na jego nadgarstek i wyszarpnął mu nóż z ręki.

Za każdym razem gdy Daniel widział tę scenę w swojej głowie, przebiegała ona inaczej. Nie był pewien, co tak naprawdę się stało. Najpierw zdawało mu się, że Thornton uniósł rękę, jakby chciał go uderzyć. Później jednak ta wersja wydała mu się mało prawdopodobna; Jim obrócił się tylko nieznacznie, a on dostrzegł w tym swoją szansę.

Wrzeszczał przygwożdżony do podłogi. Kopał i brał zamach za każdym razem, gdy mężczyzna próbował puścić jego nogę lub rękę. Wreszcie Val objęła męża i wyszli oboje, zostawiając Daniela leżącego na podłodze w salonie. Zamknęli za sobą drzwi. Chłopiec kopał i bił rękami w podłogę, zębami zagryzając górną wargę. Rozbił wszystkie ozdoby stojące na kominku, a potem usiadł obok kanapy, z kolanami przy brodzie, palcami pocierając naszyjnik z pierwszą literą imienia swojej matki.

Fala gorąca na jego twarzy była już nie do zniesienia, więc usiadł i zdjął kołdrę z głowy. Dzień był rześki, dobry jak mleko pod warstwą śmietany, a jednak Hunter czuł się źle. Mógł postarać się zwymiotować, ale nigdy by mu się to nie udało. Zło tkwiło w nim i nic nie mogło tego zmienić.

Położył się na plecach. Czuł zapach kury, którą Minnie szykowała na obiad. Zapach pieczonego ptaka sprawił, że zaburczało mu w brzuchu. Leżał, wpatrując się w sufit. Oglądał obrazy, które cały czas przesuwały się z tyłu jego głowy.

Usłyszał syk patelni, gdy Minnie wrzuciła mokre słupki ziemniaka na rozgrzany tłuszcz. Czuł, jak serce mu łomocze, jakby chciało wyrwać się z jego piersi, choć leżał całkowicie nieruchomo. Potem usłyszał ją na schodach, ciężkie kroki, trzeszczenie poręczy pod naporem jej ciała. Jej westchnienia, gdy się wspinała.

Usiadła na jego łóżku i ściągnęła mu z głowy kołdrę. Gdy poczuł, że jego twarz jest odsłonięta, zamknął oczy. Poczul ciepły dotyk jej palców na swoim czole.

– O czym myślisz, Danny? – szepnęła.

– O tym, co zrobiłem.

- Słucham?
- Myślę o tym, co zrobiłem.
- Dlaczego to zrobiłeś? Pamiętasz?

Potrząsnął głową.

– Nie wiem, co ja mam z tobą zrobić, no słowo daję. To nie grzech nie lubić kogoś – jest bardzo wielu ludzi, na których mi nie zależy, ale nie można ich tak po prostu atakować nożem! Postaraj się zastanowić, dlaczego tak postępujesz.

Daniel obrócił się na bok, twarzą w jej stronę, dłońmi podpierając brodę i zginając kolana.

– Dlaczego? – powtórzyła Minnie szeptem. Czuł, jak przeczesuje palcami jego włosy.

– Bo jestem zły – mruknął, ale nie dosłyszała.

Pochyliła się w jego stronę, opierając mocniej dłoń o jego głowę.

– Co mówisz, kochanie?

– Bo jestem zły.

Podniosła go za łokieć, a on przesunął nogi tak, aby usiąść obok niej. Wzięła jego podbródek w dwie ręce. Spojrzał jej w oczy i zobaczył w nich małe iskierki, jak tego dnia, gdy spotkali się po raz pierwszy.

– Nie jesteś zły – powiedziała dobitnie. Poczuł, jak zaciska palce na jego brodzie. – Jesteś wspaniałym chłopcem, a ja miałam szczęście, że mogłam cię poznać.

Próbował, ale nie mógł powstrzymać łez.

Na jej twarzy czuł zapach psa i trawy z podwórza. Nagle poczuł na sobie ciężar wydarzeń tego dnia, więc oparł się o nią, przytulając policzek do jej ramienia. Otoczyła go ramionami i wycisnęła z niego całe zło.

– Ale nie możesz krzywdzić ludzi, Danny, ani moich zwierząt, jeśli już o tym mowa...

Na te słowa odsunął się od niej, wciąż zawstydzony.

– Wiem, że ciebie krzywdzono na wiele różnych sposobów, i rozumiem, skąd ta chęć odwetu, ale powiem ci coś. Tą drogą idą tylko kompletni idioci. Wiem, że ciebie stać na wiele więcej.

Daniel pociągnął nosem. Wytarł oczy i nos rękawem.

– Czy naprawdę musiałeś go zaatakować? Nie mogłeś z nim porozmawiać, poprosić, żeby cię odwiózł z powrotem, jeśli ci się tam nie podobało? Nie musiałeś dźgać go nożem.

Chłopiec pokiwał głową, trzymając brodę tak blisko klatki piersiowej, że Minnie nie była pewna, czy przytakuje jej słowom.

– Dlaczego to zrobiłeś? Myślałeś, że cię uderzy?

– Może... Nie wiem... Chyba nie... – Potrząsnął głową, patrząc na nią. Kąciki jej oczu opadały w dół, a pomiędzy jej brwiami przebiegała głęboka zmarszczka.

– No to dlaczego?

Wziął głęboki oddech. Spojrzał na swoje stopy. Skarpetki zwisały mu z palców. Pokręcił stopą i przez chwilę obserwował taniec skarpetki.

– Chcę zostać tutaj – powiedział, wciąż patrząc na swoją skarpetkę.

Zapadło milczenie. Daniel spojrział na swoje dłonie złożone razem. Bał się spojrzeć Minnie w oczy.

– To znaczy, że zrobiłeś to, żeby tamci cię nie adoptowali? – dopytywała cichym głosem, w którym nie usłyszał krytyki. Pytała tylko, żeby lepiej zrozumieć.

Poczuł ból w gardle. Przypomniawszy sobie słowa Tricii po tym, jak ostatni raz pożegnał się z matką: „A jak nikt mnie nie będzie chciał, to zostanę tutaj?”. „Nie, skarbie. Minnie prowadzi dom zastępczy. Jakies inne dziecko będzie jej potrzebować”.

– Chcę zostać tutaj. – Tylko tyle był w stanie wykrztusić. Zacisnął dłonie w pięści i czekał, aż kobieta się odezwie. Zdawało mu się, że czeka w nieskończoność.

– Chciałbyś, żebym ja cię zaadoptowała? Jeśli naprawdę chciałbyś tu zostać, to ja nie marzyłabym o niczym innym. Adoptowałabym cię w tej chwili, gdyby mi pozwolono. Chcesz tu zostać? Postaram się, żeby nam się udało. Nie mogę obiecać, że to wyjdzie, ale postaram się.

Patrzyła mu prosto w oczy. Chwyciła go za ramiona, tak że musiał na nią spojrzeć. Nie chciał się odzywać, bo wiedział, że znowu się rozpłacze. Próbował kiwnąć głową, ale jego mięśnie były tak napięte, że jedynie potrząsnął podbródkiem. Wpatrywała się w niego, marszcząc siwą brew.

– Chcę, żebyś... mnie adoptowała – wyjąkał wreszcie.

Zacisnęła palce na jego ramionach.

– Wiedz, że ja też tego chcę. Ale są przepisy. Wiem, że wiesz lepiej niż ktokolwiek inny, jak często działają one wbrew nam. Prawo rządzi się swoimi zasadami, które nie do końca rozumiem, ale postaram się, żeby to się udało. Tylko nie możesz sobie robić zbyt dużych nadziei, dopóki nie dostaniemy

papierów do ręki. Dobrze?

Przytuliła go, a on przełknął ślinę, pozwalając, by jego łzy znów wsiąkły w wełnę jej swetra. Nie odezwał się ani słowem, ale jego serce się rozpląwało. Ogarnęła go radość, że Minnie go chce.

– Matko przenajświętsza! – wykrzyknęła Minnie niespodziewanie. – Frytki ci wystygną, a kura spali się na popiół!

Wziął głęboki wdech, ciesząc się na jej zimne frytki. Nie mógł wyobrazić sobie lepszej uczyty.

Gdy Hunter wrócił do zakładu poprawczego na kolejne spotkanie z Sebastianem, chłopiec wyglądał inaczej. Wciąż emanował niezwykłą pewnością siebie, ale był grubszy, nabity. Miał pełniejszą twarz i cienie pod oczami. Jego cienkie nadgarstki zrobiły się grubsze, a we wnętrzach dłoni miał dołeczki. W Parklands House nie miał zbyt wiele ruchu, a menu złożone z frytek i pizzy z pewnością było dla niego szokiem po ekologicznych warzywach, które – Daniel był tego pewien – serwowała mu w domu Charlotte.

– Co u ciebie? – zapytał adwokat na powitanie.

– W porządku – odpowiedział chłopiec, podpierając dłonią policzek i skubiąc górną wargę. – Nudy. Szkoła tutaj jest gorsza niż normalna. Nauczyciele są głupi, a inne dzieci jeszcze głupsze.

– Proces już niedługo. Jest kilka rzeczy, które chcę dzisiaj z tobą omówić.

– Będę siedział w kajdankach na ławie oskarżonych?

– Nie. Przed pierwszą rozprawą pojedziesz obejrzyć sąd. Oprowadzi cię taka miła pani. Znam ją. Opowie ci o wszystkich procedurach i o tym, co się będzie działo. Wiemy już, że będziesz siedział obok mnie, a nie na ławie oskarżonych. Twój rodzice będą siedzieć za nami. Odpowiada ci to?

Sebastian skinął głową.

– To dlatego, że sędzia nie wierzy, że ja to naprawdę zrobiłem?

– Nie, to dlatego, że jesteś dzieckiem. Obecnie jedynie dorośli muszą siedzieć na ławie oskarżonych.

– Powie pan sędziemu, że tego nie zrobiłem?

– Pamiętasz panią Irene Clarke, naszego obrońcę?

Sebastian pokiwał głową.

– To ona przedstawi sprawę ławie przysięgłych.

Daniel otworzył notes i zdjął skuwkę z długopisu. Chłopiec wstał i przeszedł na drugą stronę stołu, żeby przyjrzeć się notatkom adwokata. Oparł się o Daniela i przejrzał jego wizytówki, telefon komórkowy, pióro i pendrive'y schowane w kieszeni teczki. Adwokat czuł zapach umytych włosów chłopca i jego truskawkowy oddech. Ten delikatny napór jego ciała miał w sobie coś przejmującego. Przypomniał sobie, jak sam szukał miłości

u obcych – opierał się o nich w poszukiwaniu czułości, której mu nie oferowano ani której się tak naprawdę nie spodziewał. Teraz więc nie odsunął się od Sebastiana. Notował, uważając, aby się nie odwrócić i przypadkowo nie odepchnąć chłopca. Po chwili Sebastian westchnął i wrócił na swoje miejsce, trzymając w dłoni iPhone'a Daniela. Prawnik wyłączył go przy wejściu do Parklands Park. Teraz Sebastian jednym zręcznym ruchem włączył go ponownie.

Daniel wyciągnął rękę. Chłopiec się uśmiechał. Ich spojrzenia się spotkały.

– Poproszę – powiedział adwokat wyczekująco. Nie wiedział, co sprawiło, że pozwolił małemu Crollowi wziąć swój telefon do ręki, a teraz sądził, że chłopiec odda go bez walki.

– Mama pozwala mi się bawić swoim telefonem.

– Super, na pewno pobawisz się nim, kiedy cię odwiedzi.

Chłopiec zignorował tę uwagę. Rozparł się na krześle i przewijał listę kontaktów w telefonie.

Daniel próbował sobie przypomnieć, w jaki sposób Minnie radziła sobie z jego nieposłuszeństwem. Zwykle obrzucała go chłodnym spojrzeniem, tymi samymi oczami, które potrafiły wypełniać się ciepłem. To przekonywało go, że jest od niego silniejsza. Teraz poczuł, jak jego serce przyspiesza na myśl, że może nie być w stanie kontrolować Sebastiana. Wreszcie chłopiec podniósł głowę. Daniel uchwycił jego wzrok. Przypomniawszy sobie stalowe oczy Minnie. Nigdy się go nie bała. Nie był pewien, czy potrafi zaprezentować równie wielką siłę, ale jednak Sebastian odwrócił się, jakby coś go ukłuło, i oddał Danielowi telefon.

– No więc – kontynuował prawnik, zdejmując marynarkę i ponownie obracając się w stronę chłopca. – Oskarżenie powoła na świadka mamę Bena. Prawdopodobnie będzie zeznawać jako pierwsza, po niej twoi sąsiedzi i kilkoro dzieci z waszej okolicy i ze szkoły.

– Kto? – zapytał Sebastian. Jego twarz znów zdradzała czujność, zielone oczy były wyraziste i skupione.

Daniel przekartkował notes.

– Poppy... Felix.

– Oni mnie nie lubią, powiedzą, że jestem niedobry.

– To dlatego oskarżenie wzywa ich na świadków. Ale nie pozwolimy im powiedzieć, że jesteś niedobry. Prawo nie pozwala na wykorzystywanie

dowodów świadczących o negatywnych cechach charakteru oskarżonego. Nie mają one związku ze sprawą i ich uwzględnienie nie jest sprawiedliwe. Irene zgłosi sprzeciw. Chciałem tylko, żebyś o tym wiedział, bo myślę, że widok mamy Bena i twoich kolegów w sądzie będzie dla nas trudny, ale to nie oni tworzą główną linię oskarżenia. Będziesz musiał postarać się nimi nie przejmować, dobrze?

Sebastian skinął głową.

– Aktualnie dopracowujemy ostatnie szczegóły twojej obrony. Jesteś pewien, że nie chcesz mi już nic powiedzieć?

Chłopiec spojrział w bok, a potem zdecydowanie potrząsnął głową.

– Okej.

– A ja będę zeznawał?

– Nie. Na chwilę obecną plan jest taki, że nie będziesz zeznawał. To nie jest miłe doświadczenie i jestem pewien, że już samo przysłuchiwanie się rozprawie nie będzie dla ciebie łatwe. Musimy jednak poczekać i zobaczyć, jak potoczy się proces. Na dalszym etapie Irene może powołać cię na świadka, ale o tym porozmawiamy, jeśli do tego dojdzie, dobrze?

– Dobrze.

– Oskarżenie opiera się głównie na badaniach kryminalistycznych i zapewne sporo czasu poświęci się na ich omówienie. Wiele z tego, co dzieje się w sądzie, jest dosyć nudne i naukowe, i pewnie nie będzie mieć dla ciebie większego sensu, ale musisz się starać uważać. Ludzie będą cię obserwować.

Chłopiec wyprostował się gwałtownie. Wizja bycia obserwowanym przez wszystkich wyraźnie go podekscytowała. Złożył dłonie i uśmiechnął się do Daniela

– Serio?! – wykrzyknął. – Będą na mnie patrzeć?

Daniel spojrział na niego uważnie. Sebastian odpowiedział spojrzeniem. W jego oczach nie było wstydu. Żadnego poczucia, że zachowuje się niestosownie. No ale w końcu był tylko dzieckiem.

– Mama i tata przyszli cię wczoraj odwiedzić, prawda?

Chłopiec skulił ramiona. Pokiwał głową, wbijając wzrok w blat stołu.

– Wiem, że ci ciężko. Na pewno za nimi tęsknisz.

– Pan to ma szczęście – powiedział dzieciak, spoglądając Danielowi prosto w oczy.

– Dlaczego?

– Bo nie miał pan taty.

Hunter powoli wciągnął powietrze.

– Wiesz, czasami konkubenci nie są lepsi – odparł.

Chłopiec skinął głową. Mężczyzna był pewien, że go zrozumiał.

– Chcę się stąd jak najszybciej wydostać, żeby się nią zająć. Czasami udaje mi się go powstrzymać.

– Wiem, jak się czujesz – powiedział Daniel. – Ja też chciałem chronić swoją mamę, ale ty musisz zająć się sobą. Musisz pamiętać, że to ty jesteś dzieckiem, a ona dorosłym.

Coś takiego powiedziałaaby mu Minnie.

Po powrocie z pracy Hunter postanowił pójść do pubu na rogu swojej ulicy. Zbliżała się jesień, w powietrzu czuło się już chłód. Przez moment mężczyzna miał ochotę wrócić do domu po kurtkę, ale nie chciało mu się znów wspinać po schodach.

W pubie było jasno i ciepło. W rogu sali, w kominku, trzeszczał ogień, a w powietrzu unosił się zapach barowego jedzenia i wilgotnego drewna. Daniel zamówił piwo i usiadł przy barze, obracając kufel przed sobą i czekając, aż opadnie piana. Zwykle przy piwie czytał gazetę, ale dziś nie miał na to ochoty. Miał dość gazet; każdą, którą wziął do ręki, miała na pierwszej stronie nagłówek dotyczący Sebastiana. Jego imię pozostawało anonimowe, więc określano go mianem „Zabójcy aniołka”. Oprócz tego wspomniano go w artykułach poświęconych „rozkładowi społeczeństwa”. Ben Stokes został uwieczniony jako męczennik za dobroć, za samo dzieciństwo. Nigdy nie nazywano go po prostu „Benjaminem Stokesem, lat osiem”, ale „małym Benem” albo „Bennym”, zawsze w połączeniu z tym samym szkolnym zdjęciem zrobionym dwa lata przed śmiercią, na którym brakowało mu dwóch przednich zębów, a jego włosy z boku głowy były zmierzwione. Był ucieleśnieniem aniołka, a Sebastian stał się wcieleniem diabła.

Niesłabnące zainteresowanie mediów było dla Daniela nowym zjawiskiem. Niektórzy z nieletnich przestępców, których bronił w przeszłości, nie byli dużo starsi od Sebastiana i mieli za sobą znacznie gorszą przeszłość, a jednak prasa niemal ich nie zauważała. Poświęcano im kilka linijek z boku strony, blisko zgięcia gazety. Kogo by tam obchodzili. Młodzi gangsterzy uwikłani w wewnętrzne porachunki. Naturalny porządek rzeczy.

Do rozpoczęcia procesu małego Crolla zostały trzy tygodnie. Już na samą

myśl o tym Daniel czuł suchość w ustach. Pociągnął łyk piwa. Był gotowy do rozprawy, ale czuł się bezbronny wobec woli sędów.

Wpatrując się w zawartość kufła, przypomniał sobie spojrzenie chłopca z ich porannego spotkania, intensywność jego oczu. Ekscytację perspektywą wizyty w sądzie. Tak naprawdę Daniel nie wiedział, do czego Sebastian był zdolny. W ciepłym pubie przeszył go chłód.

– Co tam słyszeć, Danny? – zagadnął barman, facet po pięćdziesiątce, z brzuchem wystającym ponad pasek i twarzy zapadniętej od opowieści, które musiał wysłuchiwać. – Ciężki tydzień?

Hunter westchnął i uśmiechnął się, potrząsając głową.

– Jak zwykle.

– A gdzie twoja piękna dama? Wieki jej już nie widziałem?

– Wyprowadziła się.

– Przykro mi, stary – powiedział barman, polerując pusty kufel. Gdy skończył, postawił go pod ladą. – Myślałem, że dobrze wam się układa.

– Najwyraźniej niektórzy nie są sobie pisani.

– Pewnie, jak to mówią: niejedna rybka pływa w morzu.

Delikatny cockney barmana popłynął w drugą część baru, w stronę pary, która właśnie weszła do lokalu. Kobieta trzęsa się z zimna.

Daniel wpatrywał się w bursztynowy płyn w swoim kufle. Między dłońmi czuł jego ciepło. Powoli wziął kolejny łyk, patrząc na zachód słońca nad Victoria Park, który rozdzielił zwisające nisko chmury brudnoróżowym światłem.

Powietrze w pubie było ciepłe, kojące, słodkie od zapachu cydru, piwa i gorących potraw.

Wszystko wydawało mu się teraz jaśniejsze, prostsze, a jednak wciąż czuł się jak nakręcony. Chciał, żeby proces Sebastiana już się zaczął, i chciał dowiedzieć się więcej o życiu Minnie. Chciał ją zrozumieć. To było jak ten moment podczas biegu, gdy znajdował właściwe tempo i uspokajał oddech. Ten moment, w którym wydawało mu się, że mógłby biec już zawsze. W 2008 roku przebiegł w ten sposób maraton londyński.

Przyniesiono mu zamówioną kolację. Szybko zjadł hamburgera, a potem wyszedł, kierując się w stronę swojego mieszkania z rękami w kieszeniach i opuszczoną głową.

Powoli wspiął się po schodach, ale przyspieszył na kilku ostatnich stopniach, gdy usłyszał dzwonek telefonu.

– Halo?

– Danny? To ty? – Kobięcy głos brzmiał znajomo, ale Daniel nie do końca potrafił przypisać go do właściwej twarzy. – Danny, mówi Harriet.

Wziął głęboki oddech.

W przedpokoju było ciemno, ale nie włączył światła. Osunął się po ścianie na podłogę i słuchał, przyciskając słuchawkę ramieniem do ucha. Łokcie oparł o kolana.

– Co u pani słuchać? – zapytał. Przyginając kolana do piersi, czuł bicie własnego serca. Zastanawiał się, dlaczego kobieta dzwoni, czy znowu chce obrzucić go oskarżeniami?

– Musiałam oddzwonić. Im dłużej o tym myślałam, tym bardziej... Niepotrzebnie byłam dla ciebie taka nieuprzejma. Po prostu było mi jej tak żal. Mam nadzieję, że to zrozumiesz. Miała ciężkie życie i teraz, gdy odeszła, brakuje mi jej, ale wiem, że ty musisz czuć to samo. Niezależnie od tego, co między wami zaszło, kiedyś byliście sobie bliscy. To musi być dla ciebie straszna strata.

Daniel nie wiedział, co powiedzieć. Odchrząknął i nabrał powietrze w płuca.

– Nigdy nie aprobowałam tej jej działalności, tego przygarniania dzieci...

– Prowadzenia domu zastępczego? Dlaczego nie? Przecież była w tym dobra.

– Była dobrą matką, ale chyba nie potrafiłam dostrzec sensu tego, co robiła. Uważałam, że celowo się zadręcza.

Daniel zmarszczył brwi.

– Dziękuję, że pani zadzwoniła.

– No cóż, Minnie nie podobałoby się to, w jaki sposób cię potraktowałam. – Głos Harriet załamał się i przez moment brzmiał ochryple, ale po chwili kobieta się opanowała. – Nie obudziłam cię, mam nadzieję?

– Nie, dopiero wróciłem do domu.

– Wciąż tak ciężko pracujesz? Zawsze byłeś pracowity.

Przez chwilę panowała cisza. Daniel słyszał, jak Harriet pociąga nosem, w tle rozległ się sygnał wiadomości rozpoczynających się o dwudziestej drugiej.

– Czego chciałeś się o niej dowiedzieć?

Wyciągnął nogi na podłozie i potarł dłonią oczy. Nie był teraz gotowy na tę rozmowę. Po całym tygodniu czuł się słaby. Odetchnął głęboko, zanim

odpowiedział:

– Nie miałem pretensji, że nie chce pani ze mną rozmawiać. Straciła pani siostrę. Nie chciałem pani tego dodatkowo utrudniać. Tylko że... dopiero teraz dotarło do mnie, że jej już nie ma. Chyba nawet podczas pogrzebu wciąż byłem na nią zły. Nigdy nie wyjaśniliśmy sobie pewnych spraw. A teraz, kiedy odeszła, chyba zacząłem... za nią tęsknić.

Ostatnie słowa wypowiedział łamiącym się głosem. Wziął głębszy oddech, żeby odzyskać równowagę.

– Pojechałem do jej domu... na farmę. Nie byłem tam od lat, nie widywaliśmy się. Ten powrót... Sam nie wiem, zacząłem przypominać sobie różne rzeczy. Miałem wrażenie, że wcale nie upłynęło dużo czasu. Zostawiła mi pudełko ze zdjęciami. Chyba zdałem sobie sprawę, że tak wielu rzeczy o niej nie wiedziałem.

– Powiedz mi, co chcesz wiedzieć, złotko. Opowiem ci.

– Chciałbym wiedzieć, dlaczego była taka smutna? – Przełknął ślinę.

– No cóż, wiesz, że straciła córeczkę, a potem męża, niemal jedno po drugim.

– Tak, ale nigdy o tym nie mówiła. Nie znam całej historii.

– Zaledwie rok po ich śmierci zaczęła przyjmować do siebie obce dzieci. Nie potrafiłam tego zrozumieć. Wciąż nie potrafię. Była dobrą pielęgniarką, dobrą matką. Chyba po prostu czuła potrzebę troszczenia się o innych. Była jedną z tych osób, które muszą się kimś opiekować...

– Pamiętam, mówiła mi, że na tym właśnie polega szczęście... Nigdy nie mówiła zbyt dużo o Normanie i Delii. Zawsze unikała tego tematu. Mówiła, że jest zbyt bolesny.

Harriet westchnęła. Daniel usłyszał, jak mąż pyta ją, czy chce herbatę.

– Co miała pani na myśli, mówiąc, że chciała siebie ukarać? – zapytał.

– Wyobraź sobie, że tracisz córkę i zaczynasz prowadzić dom zastępczy, i co kilka miesięcy przysyłają ci kolejną małą dziewczynkę. – Głos Harriet znów brzmiał ochryple. – Jak ona to znosiła? A wiesz, że zanim ty się zjawiłeś, brała same dziewczynki.

Daniel przyłożył dłoń do ust.

– Mówiła – głos Harriet znów się załamał, a kobieta chlipnęła cicho – że Delia wyzwoliła w niej tyle miłości, że musiała coś z nią zrobić. Musiała dalej siebie dawać... Uważam, że właśnie to ją zabiło. Umarła w samotności, a nie powinno tak być, skoro sama pokochała tyle odrzuconych przez świat

dzieci.

– Nie wiedziałem o tym – powiedział Daniel. Przycisnął plecy do ściany. W ciemnym przedpokoju jego umysł rozświetliły wspomnienia. – Kiedy byłem mały, kiedy po raz pierwszy z nią zamieszkałem, w miasteczku ją obgadywano. Krążyły o niej historie. Nie uwierzyłyby pani...

– A, nie wątpię. Małe miasteczka, jak Brampton, są pełne ograniczonych ludzi, a ona była osobowością. Była dziewczyną z miasta. Kochała Londyn. Była tam szczęśliwa. To Norman chciał się przeprowadzić do Kumbrii. Do Kumbrii, no, na miłość boską! Minnie w Kumbrii! Kiedy Norman umarł, nie rozumiałam, czemu nie chce wyjechać. Nie była związana z tym miejscem. Mówiłam jej, żeby wracała do Londynu albo do nas, żeby tylko nie zostawała w tej cholernej głuszy.

– Lubiła swoje gospodarstwo i zwierzęta...

– To była tylko wymówka.

– Stworzyła tam rodzinę. Dom.

– Nawet gdyby wróciła do Irlandii... ale ona postanowiła zostać, tak jakby to była jej pokuta.

– Pokuta za co?

– No w końcu obwiniała siebie. A przecież nigdy celowo nie skrzywdziłyby tej małej. Kochała ją nad życie.

– A co się stało? – szepnął Daniel. – Wypadek samochodowy?

– Tak. Wyobrazasz to sobie? Stracić sześćoletnie dziecko? Ich jedyne dziecko? Delia była takim skarbem. Najbystrzejsze, najweselsze dziecko, jakie kiedykolwiek znałam. Była kopią Minnie z dzieciństwa. Czarne loki i najjaśniejsze niebieskie oczy, jakie można sobie wyobrazić. Była przeurocza. Kiedy to się stało, sama akurat pracowałam w Anglii i jak tylko usłyszałam o wypadku, od razu przyjechałam. Ale wtedy ta dziecina była już u kresu...

Daniel wstrzymał oddech.

– Wiesz, wciąż była przytomna... Na przemian traciła przytomność i się budziła. Doznała strasznie ciężkich obrażeń, okropnie cierpiała. Minnie nie mogła tego znieść. Trzymała ją za rączkę, a ta mała powtarzała tylko: „Mamusiu, czy ja umieram?”. Ach, mój Boże, walczyła tak dzielnie, tak walczyła o życie! I potem nagle Minnie ogarnął wielki spokój. Pamiętam tylko, jak szepnęła do Delii: „Już dobrze, złotko, zawsze będziesz moim aniołkiem...”.

Harriet rozpląkała się cicho. Daniel wstał i włączył lampę w przedpokoju. Jej nagły blask oślepił go na chwilę, więc osłonił ręką oczy. Znow pstryknął wyłącznik.

– Minnie obwiniła siebie, bo to ona prowadziła samochód?

– Tak, ona prowadziła, ale nie chodziło tylko o to. – Harriet wydmuchała nos. – Tamtego wieczoru Delia była na przyjęciu. To były urodziny jednej z jej koleżanek. Minnie pojechała ją odebrać. Jedna z zaproszonych dziewczynek też chciała akurat wracać do domu, więc Minnie zaproponowała, że ją odwiezie... Miły Boże, pamiętam, jakby to było wczoraj. Minnie powiedziała mi, że Delia miała na sobie swoją najlepszą sukienkę, w malutkie stokrotki, i wyglądała precudnie. Niosła ze sobą kawałek tortu urodzinowego na niebieskiej serwetce. Nawet to wciąż pamiętam – Minnie mówiła, że to była niebieska serwetka. Minnie, niech Bóg jej wybaczy, zaproponowała Tildy, koleżance Delii (jestem pewna, że tak miała na imię ta dziewczynka), żeby usiadła z przodu i zapięła pas. Delia usiadła z tyłu bez żadnego zabezpieczenia. Takie były wtedy czasy, Danny, lata siedemdziesiąte... Nie mówiło się tyle o bezpieczeństwie. Nawet nie wynaleziono jeszcze pasów z tyłu... Minnie mówiła, że jej mała śpiewała na głos – zawsze lubiła śpiewać w samochodzie. Trzymała łokcie na oparciach foteli z przodu, wiesz, jak to robią dzieciaki, w każdym razie wtedy tak robiły. Minnie kazała jej usiąść porządnie, ale wtedy... nagle było po wszystkim.

– Co spowodowało wypadek? – zapytał Hunter.

Harriet zaczęła płakać.

– Wpadli w poślizg. Drogi były mokre. Wcześniej sporo padało i te cholerne wiejskie drogi były mokre i śliskie. Minnie powiedziała, że Delia nie wydała z siebie głosu, nawet... kiedy uderzyła w przednią szybę. Boże, Boże! Przepraszam, Danny, nie mam siły mówić o tym teraz!

Szłochała. Słyszał, jak gwałtownie łapie powietrze.

– Chciałam tylko powiedzieć, że przepraszam za to, co powiedziałam na pogrzebie.

– Przepraszam, że panią zasmuciłem. – Czuł ucisk w piersi. – Dziękuję za telefon.

– Kochała cię, wiesz? – wyszłochała Harriet. – Była z ciebie taka dumna. Cieszę się, że dotarłeś na pogrzeb. Chciałaby, żebyś tam był.

Daniel odłożył słuchawkę. W mieszkaniu było zimno. Czuł ból z tyłu

gardła. Poszedł do pogrążonego w ciemnościach salonu. Zdjęcie, które mu zostawiła Minnie, wyglądało jak czarna dziura na tle bieli kominka. Nie włączając światła i nie biorąc fotografii do ręki, dostrzegł jej twarz. To był pewnie przełom lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych – kolory były żywsze, weselsze niż w rzeczywistości, jak scena z wyobraźni, a nie z życia. Minnie miała na sobie krótką spódnicę, a Norman ciemne, szylkretowe okulary. Dziewczynka wyglądała niemal nierealnie – porcelanowe policzki i białe, perłowe zęby. Była jak Ben Stokes – odebrano jej życie, gdy wciąż była jeszcze idealna.

Po ciemku przeszedł do kuchni. Wziął z lodówki piwo. Było mu zimno, a chłodna butelka przyprawiła go o gęsią skórkę. Zagryzł wargę, a potem pociągnął głęboki łyk z butelki. Wypił połowę jednym haustem, a potem pozwolił butelce upaść z hukiem na kuchenną podłogę.

Zakrył ręką oczy. Było mu tak zimno, a jednak oczy go paliły. Przyłożył dłoń do ust, zaskoczony, gdy gorące łzy spłynęły mu po policzkach. Od tak dawna nie płakał. Ukrył twarz w zgięciu łokcia, przypominając sobie Minnie owiniętą w szorstką wełnę swetra. Przeklął, zagryzł wargę, ale ciemność była wyrozumiała – pozwoliła mu na płacz.

Nadeszła wiosna. Powietrze przesycone było zapachem nawozu i pierwszych pąków. Kalosze Daniela chlupotały na błotnistym podwórzu, gdy karmił Hectora i kury. Drzwi kurnika wisały na jednym zawiasie, a siatka w drzwiach była częściowo rozdarta. Chłopiec ukląkł w błocie, aby poprawić siatkę i wkręcić zawias. Kilka dni temu w sąsiednim gospodarstwie lis zabił kurczaki. U nich zdołał jedynie wystraszyć kury, które w środku nocy zaczęły gdakać i uderzać skrzydłami o siatkę, aż Minnie wyszła na dwór z Blitzem i przepłoszyła intruza.

Była 6.30 rano, żołądek Daniela skręcał się z głodu, gdy wykonywał swoje poranne obowiązki. Jego dłonie były zaróżowione z zimna aż po mankiety. Znowu powyrastał z ubrań i rękawy koszuli podchodziły mu aż do łokci. Minnie obiecała kupić mu nowe pod koniec miesiąca, razem ze strojem do gry w piłkę. Był teraz napastnikiem w szkolnej drużynie. Ale dzisiaj była sobota, więc jechali na targ.

Daniel widział Minnie przez okno, jak napełnia czajnik wodą i szykuje owsiankę. Rankami miała włosy rozpuszczone, podpięte z boku jedynie dwoma spinkami. Dopiero gdy już się ubrała, zwiјаła je na czubku głowy w kok.

Mama Daniela miała jasnobrązowe krótkie włosy. Tleniła je na blond. Rozrzucając ostatnie resztki na wybiegu dla kur, chłopiec przypomniał sobie, jak dotykał ich koniuszkami palców. Były cienkie i miękkie, tak inne od ciężkich loków Minnie.

Po incydencie z Thorntonami Minnie powiedziała Danielowi, że złoży wniosek o jego adopcję. Razem wypełnili wszystkie dokumenty, rozkładając formularze na kuchennym stole. Teraz czekali. Świadomość, że zostanie synem kogoś innego, a jednocześnie będzie synem swojej mamy, napawała go niepokojem, a jednocześnie budziła w nim dziwną radość.

Minnie zapytała go, czy będzie chciał zmienić nazwisko na Flynn, ale postanowił pozostać przy swoim – Hunter. To było nazwisko jego matki, nie ojca. Chciał je zachować, bo mu się podobało. Pasowało do niego. Poza tym zakładał, że kiedy skończy osiemnaście lat, mama może chcieć go odnaleźć. Jeśli kiedykolwiek będzie go szukać, chciał jej to ułatwić.

W domu umył ręce, rozkoszując się ciepłą wodą na zmarzniętych palcach. Gdy skończył, oparł się o umywalkę i przyjrzał się własnemu odbiciu w lustrze. Patrzył na swoje ciemne, niemal czarne włosy i ciemnobrązowe oczy, tak ciemne, że trzeba było wpatrywać się w nie naprawdę długo, aby odróżnić źrenice od tęczówek. Jego twarz często wydawała mu się odpychająca. Była tak inna od twarzy jego matki. Nie wiedział, skąd wzięły się jego rysy.

Nie znał swojego ojca. Kilkakrotnie pytał mamę o jego imię, ale ona albo nie odpowiadała, albo twierdziła, że nie wie, kto nim jest. Kiedyś widział swój akt urodzenia, ale rubryka z danymi ojca była niewypełniona.

Już niedługo będzie mieć dwie matki: jedną zaaprobowaną, drugą nieakceptowaną przez państwo; jedną, którą musiał się opiekować, i drugą, która opiekowała się nim. Ale nadal nie będzie mieć ojca.

W kuchni grało radio. Minnie mieszała owsiankę i kołysała biodrami w takt muzyki. Gdy nałożyła mu porcję, Daniel podmuchał w talerz, a potem dodał mleko i cukier. Minnie nauczyła go nalewać mleko wzdłuż tylnej powierzchni łyżki, tak żeby nie uszkodzić wierzchniej warstwy owsianki.

– Umieram z głodu – powiedział, gdy nalała mu sok pomarańczowy.

– No, rośniesz jak na drożdżach. Wcinaj.

– Minnie? – zaczął, biorąc do ust łyżkę słodkiej owsianki.

– Słucham, kochanie?

– W tym tygodniu się dowiemy?

– Powinniśmy. Tak mówili. Nie martw się. Wszystko się uda. A wtedy to uczymy.

– Co zrobimy?

– Pojedziemy na piknik. Może na plażę.

– Naprawdę? Ale musiałybyś prowadzić auto.

– To pojedziemy powolutku.

Daniel uśmiechnął się i dokończył owsiankę. Nigdy jeszcze nie był na plaży i na samą myśl o tym czuł się taki podekscytowany.

– Minnie? – zwrócił się do niej znowu, oblizując łyżkę. – Jak już przyjdą te papiery, to będę mówił do ciebie „mamo”?

Wstała z miejsca i zaczęła sprzątać ze stołu.

– Możesz mnie nazywać, jak chcesz, o ile będzie to coś miłego – powiedziała, mierzwiąc mu ręką włosy.

Jej oczy błyszczały ponad różowymi policzkami. Daniel patrzył na nią.

Nie był pewien, czy jest szczęśliwa czy smutna.

Było wciąż zimno i gdy rozstawiali stoisko, Minnie kazała mu włożyć kurtkę. Danielowi sprawnie już szło rozkładanie straganu. Przymocował plastikową płachtę do drewnianego stołu, a Minnie zliczyła towar w bagażniku auta. Miała na sobie dwa swetry i rękawiczki bez palców.

Rozstawiła towar na stoisku: jajka i kury, które zabiła, oskubała i wypatroszyła, młode ziemniaki, cebule, marchewki, brukiew i kapusta – wszystkie warzywa prosto z ich ogródka. Miała też słoiki z dżemami: brzoskwinowym i truskawkowym, a także osiem ciast z rabarbarem.

Daniel otworzył pudełko po lodach, które służyło im za kasę, i podliczył pieniądze. Wszystkie sprawy finansowe były jego obowiązkiem. Przyjmował pieniądze od klientów i wydawał resztę. Podliczał ich utarg oraz własną prowizję stanowiącą procent od dziennego zysku. Kiedy opróżnili samochód i stoisko było gotowe, Minnie wyjęła termosy i kanapki: kawa z mlekiem dla Daniela, dla niej słodzona herbata, dla obojga kanapki z dżemem truskawkowym. Jeśli będzie tłok, pewnie nie skończą kanapek aż do wyjazdu, ale jeśli będzie spokojnie, zjedzą je wszystkie jeszcze przed jedenastą.

- Zapnij kurtkę.
- Ciepło mi.
- Zapnij kurtkę.
- Sama się zapnij – powiedział, posłusznie zapinając suwak.
- Nie mędrkuj.

Stragany były rozstawione wokół ratusza, który stał w centrum miasta od niemal dwustu lat. Oprócz stoiska Minnie było tam jeszcze osiem stoisk. Większość handlarzy sprzedawała warzywa albo mięso, albo własnej roboty przetwory. Minnie jako jedna z nielicznych oferowała różnorodne produkty. Jej gospodarstwo nie było na tyle duże, aby móc pozwolić sobie na konkretną specjalizację. Sprzedawała to, co robiła dla siebie.

Pierwsza godzina minęła im szybko. Minnie sprzedała dwie kury i kilkanaście jajek. Wiedziała, że jej kury są najlepsze i nawet ci, którzy za nią nie przepadają, kupią jej jajka.

Daniel miał ręce różowe z zimna. Gdy Minnie zobaczyła, że chłopiec chowa je w rękawach kurtki, kazała mu je złożyć jak do modlitwy, a potem roztarła je pomiędzy swoimi dłońmi, aż się rozgrzały. Pocierała je tak gwałtownie, tak mocno, że Daniel aż się trząsł.

Gdy poczuł, że krew wróciła mu do palców i ramion, przypomniał sobie, jak pocierał w ten sposób dłonie swojej mamy. Jej zawsze było zimno: była za chuda i nie miała ciepłych ubrań. Przypomniał sobie jej kościste dłonie zaciśnięte w jego dziecięcych rączkach. Zastanawiał się, gdzie była teraz. Nie czuł już tak wielkiej potrzeby, by jej szukać, ale wciąż o niej myślał i chciał wiedzieć, czy ona myśli o nim. Chciał móc opowiedzieć jej o gospodarstwie, o Minnie, o zliczaniu utargu i o swojej prowizji. Przypomniał sobie dotyk jej chudych dłoni, gdy odgarniała mu włosy z twarzy. Myśląc o tym, czuł ból pod żebrami. To było jak intensywny głód – tęsknota za tym, żeby znów odgarnęła mu z twarzy kosmyki włosów.

– O czym myślisz? – zapytała Minnie.

Chłopiec wziął od niej plastikowy kubeczek z ciepłym napojem. Wzruszył ramionami i wypił łyk słodkiej herbaty.

– Odplynałeś myślami na kilometr! – Wyciągnęła do niego rękę, ale zrobił unik. Znowu zdawała się wyczuwać, czego potrzebował. Ale to nie byłoby to samo i nigdy nie będzie.

Do stoiska podeszła kobieta. Miała zaciśnięte usta. Daniel rozpoznał w niej panią Wilkes z cukierni. Była matką jego kolegi Dereka. Chłopiec wiedział, że to ona zadzwoniła po karetkę, gdy mąż Minnie umierał. Naskarzyła też na dwóch chłopaków z jego klasy, którzy ukradli jej cukierki.

Wykrzywiła wargi, studiując dzemy Minnie. Gdy poczuła na sobie wzrok Daniela, zmrużyła oczy. Chłopiec włożył ręce do kieszeni kurtki.

– Po ile dzemy? – zapytała, krzywiąc się lekko.

– Dwa pięćdziesiąt – odpowiedział Daniel, obrzucając ją jednym ze swoich najładniejszych uśmiechów. Minnie wyceniła dzem na funta pięćdziesiąt.

– To skandal! – wykrzyknęła pani Wilkes, odstawiając słoik dzemu na stół z taką siłą, że aż podskoczyły wszystkie jajka.

Minnie obróciła się na ten hałas i zmarszczyła brwi. W ręku trzymała do połowy zjedzoną kanapkę.

– Jakość ma swoją cenę, proszę pani. Powinna to pani wiedzieć – rzekł Daniel, wyciągając rękę z kieszeni, żeby wyrównać słoiki.

– Na to wygląda. – Chłopiec wiedział, że pani Wilkes przestała zwracać na niego uwagę i mówi teraz do Minnie.

Minnie miała pełne usta, wiatr rozwiewał jej włosy. Spoglądała iskrzącymi się wesoło oczami, na brodzie miała okruchy chleba.

– Wszystko w porządku, Jean?

– Po prostu dziwię się tym cenom. To kradzież w biały dzień. – Klientka delikatnie przesunęła palcem słoik dżemu, znów naruszając ustawioną przez Daniela ekspozycję.

– To weź sobie jeden.

Kąciki ust pani Wilkes wykrzywiły się w nieprzyjemnym grymasie.

– Jak to?

– No weź jeden słoik, w prezencie ode mnie. To dobry dżem. Weź, na zdrowie.

Daniel obrócił się, żeby spojrzeć na Minnie. Kończyła kanapkę z wzrokiem utkwionym w Jean.

– Nigdy w życiu. Zapłacę ci tyle, ile jest wart, i ani pensa więcej.

– Nonsens, weź go. Na zdrowie. Dzięki, Jean.

Minnie znów zajęła się termosami i minipiknikiem, który urządziła w bagażniku swojego renault. Wzięła jeszcze jedną kanapkę.

– Jesteś niedorzeczna, Minnie – warknęła Jean, ciskając trzema monetami w stronę pudełka po lodach, którego pilnował Daniel. – Prosisz o cały świat, a potem oddajesz go za darmo. To jak z tymi dziećmi. Wszyscy wiedzą, że robisz to tylko po to, żeby poczuć się lepiej. Nie potrafisz się dobrze zająć własnym, a potem nagle matkujesz całemu światu... Ale masz rację, twoje dżemy są dobre. – Uniosła słoik w dłoni. Jej zaciśnięte wargi były wywinięte do wewnątrz, jakby się uśmiechała.

– Co powiedziałaś?

Słyszając szept Minnie, Daniel odwrócił się gwałtownie. Czuł, jak włoski na karku stają mu dęba.

– Powiedziałam, że mimo wszystko wszyscy wiemy, że twoje dżemy są dobre.

Daniel zauważył, że zęby Jean Wilkes są brązowe. Zastanawiał się, czy to efekt tych wszystkich słodczy.

– Nie, to co powiedziałaś przedtem. – Minnie przyciskała brzuch do stoiska i pochylała się w stronę swojej rozmówczyni. Tak mocno oparła się o stół, że Daniel dostrzegł na jej dłoniach białe plamy. – Że nie potrafię się dobrze zająć własnym? Czy to powiedziałaś?

Jean Wilkes odwróciła się na pięcie i odeszła.

Minnie wyprostowała się i odgarnęła włosy z twarzy. Daniel zauważył, jak drżą jej palce. Otworzyła karton z jajkami i wsunęła do środka swoją

czerwoną, szorstką dłoń.

Plask.

Daniel wciąż stał z dłońmi w kieszeniach, szeroko rozdziawiając usta, gdy Minnie wycelowała jednym ze swoich cennych jajek i trafiła nim Jean Wilkes prosto w plecy.

Jean obejrzała się przez ramię z wykrzywionymi ustami, ale Minnie już trzymała w dłoni kolejne jajko. Ku radości i zaskoczeniu Daniela właścicielka cukierni puściła się biegiem, uciekając zygzakiem na wysokich obcasach przed pociskami kobiety.

Chłopiec pociągnął Minnie za łokieć i wyrzucił w górę pięść w triumfalnym geście. Cmoknęła na niego karcąco i wyszarpnęła łokieć.

– Bomba! Ale jej pokazałaś!

– Starczy! – ucięła Minnie. Daniel nie rozumiał, dlaczego się na niego złości. Policzki miała zaróżowione, a jej błękitne oczy błyskały wściekłością. – Zwijamy się. Jest zimno, a w ogóle to czas wracać do domu.

Palce Daniela były zdrętwiałe z zimna, ale zaczął zwijać stoisko. Minnie również się krzątała, ale robiła to niedbale. Termosy wrzuciła po prostu do bagażnika. Zwykle najpierw wylewała niewypitą herbatę do rynsztoku, a potem starannie chowała termosy do torby.

– Przepraszam – powiedział Daniel, ale Minnie go nie usłyszała.

Owinęła się ciasniej swetrem i układała pozostałe kartony jajek w bagażniku samochodu.

– Nie chciałem jej wkurzyć – tłumaczył. – Powiedziałem jej, że kosztuje dwa pięćdziesiąt. Dżem. Tak ją tylko wkręcałem. Myślałem, że może wyciągniemy od niej jakieś ekstra pieniądze. Nie chciałem, żeby...

– Już nieważne, skarbie.

W drodze powrotnej, w samochodzie, Daniel trzymał w rękach pudełko z pieniędzmi i wyglądał przez okno. Małe domy, zapach gospodarstw i przerywane faliste pasma zieleni stale go zadziwiały. Jakaś jego część wciąż spodziewała się ujrzeć czerwone cegły Newcastle, samotne wille i miejski pośpiech. Jakaś jego część wciąż czuła się tu obco. Myślał o Minnie i jej kłótni z panią Wilkes. Nie rozumiał, dlaczego tak wielu miejscowych nie lubi jego zastępczej matki. Niektórzy wydawali się nienawidzić również jego – przez nią. Minnie zaciskała ręce na kierownicy. Patrzyła przed siebie, oblizywała wargi i mocno je zaciskała.

Jechała z opuszczonym oknem. Kosmyki siwych włosów opadały jej na

twarz. Zawsze, gdy jechali samochodem, otwierała okno, niezależnie od pogody. Mówiła, że inaczej zaczyna się w aucie dusić.

Nie lubiła rozmawiać, gdy prowadziła. Nie spuszczała oczu z drogi, ale chłopiec wiedział, że go słyszy.

– To i tak nieważne – powiedział. – Ja cię lubię.

Nie odezwała się, ale mocniej zacisnęła usta. Daniel wiedział, że to miał być uśmiech.

Nadszedł dzień rozprawy. Minnie powiedziała mu, że to tylko formalność, że już z całą pewnością będzie mogła go adoptować, ale on i tak się denerwował. Wstał przed pianiem koguta, oporządził zwierzęta i był gotowy do wyjścia, jeszcze zanim Minnie zeszła na śniadanie. Zdążył też ugotować owsiankę i nakarmić psa.

Kobieta weszła do kuchni i pogłaskała go po ramieniu, wciskając do kieszeni koszuli nocnej chustkę do nosa. Nastawiła herbatę i włączyła radio, podczas gdy Daniel nakrywał do stołu i wystawiał z lodówki masło i słoiki z jej dżemem. Uśmiechnęła się do niego, gdy posłodził herbaty i nalał do nich mleka. Minnie brała zawsze trzy kostki cukru i dużo mleka; Daniel lubił jedną kostkę i odrobinę mleka. Postawił jej herbatę na stole obok miski z owsianką, a potem stanął pośrodku kuchni ze swoim kubkiem w rękę.

Popijając ciepły napój, rozglądał się dookoła. Blitz machał przez sen chudymi łapami. Daniel patrzył, jak Minnie porusza biodrami, mieszając owsiankę, a od jej łyżki odbija się smuga światła wpadającego przez stare okna. Znał piosenkę, którą grali w radiu, i wystukiwał rytm stopą. W kuchni było ciepło od zapachu poranka. Daniel oblizwał usta, jakby chciał go spróbować. To był jego dom; to będzie jego dom.

Patrzył, jak Minnie ziewa nad miską owsianki, z dłonią na brzuchu. Od dzisiaj będzie jego mamą i już zawsze będą mieszkać razem w tym domu. Trudno mu było w to uwierzyć.

– Dlaczego nie jesz? – zapytała, wyjadając swoją porcję do końca.

– Jem, zobacz. – Wsunął łyżkę do ust.

– Zawsze kończysz pierwszy. Co się dzieje? Denerwujesz się?

– No trochę – przyznał, wrzucając z brzękiem łyżkę do miski.

– Nie denerwuj się. To przecież ekscytujące. – Wyciągnęła rękę przez stół i pociągnęła go delikatnie za rękaw. – Przecież chcesz tego, prawda?

– No.

– Wiesz, że to twoja decyzja.

– No chcę.

– Ja też. Dzisiaj zostanę twoją mamą, nie tylko mamą zastępczą, ale... prawdziwą mamą.

Daniel patrzył, jak jej oczy wypełniają się łzami, a policzki pokrywają się rumieńcem. Posłała mu szeroki uśmiech i ten grymas – uniesione kości policzkowe i zmrużone powieki – sprawił, że po jej twarzy nieprzerwanym strumieniem popłynęły łzy. Szybko, jakby chciała strząsnąć okruszki, przetarła każdy policzek jedną dłonią. Łzy zniknęły i został tylko uśmiech.

„Prawdziwa mama”, myślał Daniel, czekając, aż Minnie przygotuje się do wyjścia. „Prawdziwa mama”, przypomniał sobie, wyglądając przez okno autobusu w drodze z Brampton do Newcastle. Jechali autobusem, żeby Minnie nie musiała przedzierać się samochodem przez centrum.

Daniel miał na sobie szkolny mundurek, a Minnie szarą spódnicę, zielony płaszcz i czarną bluzkę, czystsza niż inne. I buty. To nie były prawdziwe damskie buty. Były płaskie, brązowe i wiązane na sznurówki, ale to nie były męskie buciory. Nigdy wcześniej nie widział jej w tych butach.

Minnie zwolniła tego dnia Daniela ze szkoły z powodu „spraw rodzinnych”.

„Rodzina”, myślał chłopiec, wyglądając przez okno. Czuł dotyk biodra Minnie. Nie był pewien, czy wcześniej miał kiedykolwiek rodzinę ani co właściwie to znaczyło, ale chciał tej adopcji, jeśli to pozwoli mu zostać z Minnie na farmie.

W sądzie czekała na nich Tricia. Była podekscytowana i zniecierpliwiona. Kręciła się niespokojnie i pytała nieustannie Daniela, czy chce coś do picia z automatu. W ręku trzymała plik akt i powtarzała ciągle, że wszystko pójdzie szybko.

– Tyle czasu, Danny – powiedziała. – Kiedy spotkaliśmy się po raz pierwszy? Miałeś chyba pięć lat, co?

– Nie wiem.

– Jakoś tak. Miałeś cztery czy pięć lat. Tyle czasu się znamy, a teraz zostaniesz adoptowany! Tak się cieszę. Nie sądziłam, że tego doczekam.

Przyjechał adwokat, młody mężczyzna w czarnym garniturze. W ręku trzymał brązową teczkę. Uścisnął dłoń Minnie, a potem schylił się, aby uścisnąć dłoń Danielowi. Chłopiec spojrzał na jego wyciągniętą rękę.

– No, dalej, Danny, nie odmawia się uścisku ręki – powiedziała Minnie. Chłopiec poczuł szarpnięcie ciepłej, silnej dłoni.

– Jestem twoim adwokatem – powiedział mężczyzna. Daniel uśmiechnął się do niego.

Przez chwilę poczuł się ważny, w swoim czystym, szkolnym mundurku, z własnym adwokatem u boku, czekając na sędziego, który zdecyduje o jego adopcji. Przypomniał sobie, co Minnie opowiadała mu o prawnikach.

O wyznaczonej godzinie spotkali się w kancelarii sędziego. Daniel wyobrażał sobie, że w pomieszczeniu tym zamiast okien będą witraże, jak w kościele, ale to było zwykłe biuro z dużym biurkiem, zastawionym stertami książek.

W pokoju pachniało dymem z fajki. Chłopiec przypomniał sobie dyrektora swojej szkoły, pana Harta, ale sędzia nie był do niego podobny. Miał długie, siwe wąsy, pożółkłe na koniuszkach. Gdy się uśmiechał, jego brwi unosiły się ponad oprawki okularów. Wskazał wszystkim miejsca na kanapach przed jego biurkiem. Sędzia usiadł na drugiej kanapie, obok protokolanta, który notował każde ich słowo. Było inaczej niż podczas innych wizyt Daniela w sądzie.

Sędzia nie miał na sobie togi. Chłopiec wsunął dłonie pomiędzy uda i milczał. Sędzia zaczął mówić. Danielowi podobały się wszystkie te procedury i to, że jego adwokat spoglądał na niego z uniesionymi brwiami za każdym razem, gdy sędzia wymienia jego imię.

– Czyli – ogłosił sędzia – wszystko zależy teraz od ciebie, młody człowieku. Najważniejsze pytanie brzmi, czy chcesz, aby pani Flynn cię adoptowała, w wyniku czego stanie się twoją matką, a ty... jej synem. Powiedz nam, co o tym sądzisz, Danielu?

Rozległ się szmer i chłopiec poczuł, że oczy wszystkich zebranych kierują się na niego. Tricia skinęła do niego głową, zachęcając do odpowiedzi. Adwokat zmarszczył czoło w wyczekiwaniu.

Podniósł głowę i zobaczył, że Minnie uśmiecha się do niego. Zdał sobie sprawę, że też jest zdenerwowana. Obracała obrączkę wokół palca.

Odchrząknął i spojrzał na sędziego. Mężczyzna uśmiechnął się, a końce jego pożółkłych wąsów uniosły się do góry.

– Chcę być adoptowany – powiedział Daniel z oczami wbitymi w blat stołu, ale po chwili ośmielił się i spojrzał najpierw na sędziego, a potem na adwokata.

Dopiero po sfinalizowaniu wszystkich formalności znów skierował wzrok na Minnie. Spojrzeli na siebie ponad mahoniowym stolikiem, oddychając

szybko z podekscytowania, jakby przed chwilą skończyli bieć.

Przy wyjściu z kancelarii nogi niemal odmówiły chłopcu posłuszeństwa. Czuł się tak, jakby za długo grał w piłkę. Minnie szła pierwsza, za nią Tricia. Chłopiec patrzył na rozkołysane biodra w szarej spódnicy. Kobieta mówiła coś, poprawiając włosy z tyłu głowy i sięgając do torebki. Adwokat spojrzał na zegarek i włożył rękę do kieszeni.

– No więc – odezwała się Minnie z dłonią wspartą na biodrze, odwracając się do Daniela. – Dawaj buziaka, mój piękny, bo czuję się wspaniale!

Podniosła go, a on roześmiał się głośno. Ścisnęła go mocno i obróciła nim w powietrzu. Gdy postawiła go z powrotem na ziemi, kręciło mu się w głowie, a ona uśmiechała się tak szeroko, że widać było dziurę po brakującym z tyłu zębem. Hall zalewało padające z góry światło słoneczne, Daniel czuł je na skórze dłoni i twarzy. Byli niczym pryzmat, odbijając od siebie swoją radość.

– Jest bardzo stary?

– Ma prawie dwa tysiące lat. Wyobraź sobie, tyle lat temu, kiedy nie było jeszcze samochodów ani pociągów, ani prądu, ani niczego z tych rzeczy, ludzie dali radę wybudować coś takiego.

– Dlaczego nazywają go murem Hadriana?

– To był zdaje się taki rzymski cesarz, który zlecił jego budowę.

– A po co?

– Może chciał, żeby za dwa tysiące lat ludzie wciąż o nim pamiętali? – Minnie się zaśmiała. – To by się zgadzało! Był starym, bezczelnym dupkiem, przepraszam za wyrażenie.

Daniel dotykał kamiennych cegieł, głaszcząc je delikatnie palcami. Potem zapał się rękami i kolanami i wspiał się na mur. Przyjechali tu świętować jego adopcję. Potem Minnie obiecała zabrać go na obiad.

– Uważaj, kochanie – zawołała, jedną rękę opierając na biodrze, a drugą osłaniając oczy przed słońcem. – Uważaj, żebyś nie spadł!

– Chodź na górę!

– Nie wygłupiaj się! Ledwo jestem w stanie wejść po schodach.

Szli przez chwilę obok siebie, Daniel na górze, ona na dole. Obrócił się, spoglądając na zielone wzgórza rozciągające się przed nim. Rozpostarł szeroko ramiona; cała ta przestrzeń go oszałamiała.

– Stąd jest ekstra widok! – Przekomarzał się z nią.

– Wierzę ci na słowo.

Na końcu muru stanął, wystawiając palce stóp poza krawędź i zgiął nogi w kolanach.

- Nie skacz, Danny!
- Mogłabyś mnie złapać.
- Rozbijesz sobie kolana.
- Nie rozbiję. Skakałem z wyższych murów.
- No dobrze, ale chwyć mnie za ręce, to złagodzi upadek.

Skoczył, czując na sobie jej szorstkie dłonie. Wylądował na niej, dysząc podekscytowany.

Wspięli się pod górę w poszukiwaniu jakiejś kawiarni. Daniel zerknął na Minnie, ale nie patrzyła na niego. Uśmiechała się do siebie, a jej klatka piersiowa falowała.

Chłopiec przełknął ślinę, a potem wsunął rękę w dłoń swojej nowej mamy. Spojrzała na niego, uśmiechnęła się, a on odwrócił wzrok zawstydzony, czując dziwny ucisk w brzuchu, jakby nawet jego żołądek chciał się uśmiechnąć. Lubił szorstki dotyk jej dłoni. Gdy szli, potarła kciukiem wierzch jego palców.

„To właśnie jest szczęście”, pomyślał. Ten jasny dzień, zapach trawy, mur stojący tu od stuleci, dotyk jej dłoni i myśl o ciepłej, słodkiej herbacie.

Pomyślał o swojej mamie. Chciał, żeby zobaczyła go w tej chwili. Grzejąc dłoń w ręku Minnie, wyobraził sobie, że mama podchodzi i bierze go za drugą rękę. Ten dzień był niemal idealny, ale to uczyniłoby go kompletnym.

Wyrok

Proces Sebastiana miał odbyć się przed Naczelnym Sądem Karnym w Londynie.

Daniel obudził się wcześniej na poranny jogging, ale nawet po prysznicu żołądek miał ściśnięty z napięcia. Zastanawiał się, dlaczego ten proces budzi w nim taki niepokój. Był przyzwyczajony do rozpraw w Old Bailey i do spraw o zabójstwo, ale dzisiaj czuł się dziwnie: tak, jakby sam miał stanąć przed sądem.

Przed wejściem do budynku sądu kłębił się tłum gapiów i głodnych sensacji dziennikarzy. Hunter nie sądził, aby fotoreporterzy wiedzieli, kim jest. Przewidywał raczej, że cała uwaga skupi się na Irene. Gdy jednak zbliżył się do frontowych schodów, usłyszał krzyk: „To jeden z obrońców!”, a zaraz potem poraził go błysk flesza.

– Dzieciobójca! – wrzasnął ktoś z tłumu. – Bronisz dzieciobójcę! Ten mały łajdak powinien smażyć się w piekle! Idź do diabła!

Jako adwokat przyzwyczał się do wrogości. W przeszłości obrzucano go już wyzwiskami na ulicy, dostawał też e-maile z pogrózkami. Tego rodzaju incydenty jedynie zwiększały jego determinację do walki o sprawę. Każdy miał prawo do obrony, niezależnie od tego, co zrobił. Jednak wściekłość tłumu zgromadzonego dziś przed Old Bailey była wyjątkowa. Rozumiał agresję wywołaną śmiercią niewinnego chłopca, ale nie rozumiał, dlaczego wszyscy są tak chętni do obarczenia winą kolejnego dziecka. Śmierć małego chłopca była czymś okrutnym; była skradzioną obietnicą, ale oskarżenie o zabójstwo innego dziecka było czymś równie podłym. Daniel przypomniał sobie, jak jeden z mężczyzn prowadzących dom zastępczy powiedział mu, że jest zły. Nawet jeśli Sebastian był winny, potrzebował pomocy, a nie linczu. Adwokat patrzył na rosnący tłum – wykrzywione twarze żądne kary. Manifestanci gromadzili się na ulicy, wymachując transparentami z napisem: „Życie za życie”. Skandowali: „łaj-dak” na widok każdej osoby związanej z małym Crollem, napierając na prowizoryczną barierkę i policjantów w żółtych kamizelkach.

Jeden z nich pociągnął Daniela za łokieć, zmuszając tym do ucieczki. Adwokat przebiegł kilka ostatnich stopni i zniknął za drzwiami sądu.

Sebastiana przywieziono opancerzoną furgonetką. Czekał w pokoju obserwacyjnym na dole.

Kiedy Hunter wszedł do celi, chłopiec siedział na betonowej ławce osłoniętej niebieską plastikową matą. Wyglądał źle. Miał na sobie granatowy garnitur, nieco przyduży w ramionach, i krawat w paski. Ten strój sprawiał, że wyglądał na młodszego, niż był w rzeczywistości.

- Jak się trzymasz, Seb? – zapytał adwokat.
- W porządku, dzięki – odpowiedział chłopiec, odwracając wzrok.
- Elegancko wyglądasz.
- Tata chciał, żebym to włożył.

Do rozprawy została jeszcze niemal godzina. Daniel współczuł Sebastianowi; cały ten czas będzie musiał spędzić w celi, czekając. Nawet dla dorosłych było to trudne do zniesienia. Dzień wcześniej chłopcu pokazano salę sądową i wyjaśniono sądowe procedury, ale tak naprawdę nic nie było w stanie przygotować dzieciaka na to, co go czekało.

Daniel usiadł na ławce obok swojego klienta. Obaj patrzyli na przeciwległą ścianę zapełnioną graffiti: wulgaryzmy i wyznania miłości, jedne obok drugich. Daniel zauważył wyryty w betonie napis: „Kocham cię, mamo”.

- Biegał pan dziś rano? – zapytał Sebastian.
- Tak. Dostałeś jakieś śniadanie?
- Ta – westchnął chłopiec, odwracając wzrok, niezainteresowany tematem.
- Muszę iść.
- Danielu?
- Tak?
- Boję się.
- Będzie dobrze. Pokazali ci, gdzie będziesz siedział? Obok mnie, tak jak mówiliśmy. Głowa do góry, okej?

Chłopiec pokiwał głową. Adwokat zastukał do drzwi i strażnik wypuścił go na zewnątrz.

Mężczyzna stał przez chwilę z dłonią opartą o drzwi do celi, a potem skierował się schodami na górę, do sali sądowej.

Sędzia, obrońca i prokurator mieli na sobie togi, ale byli zwolnieni z zakładania peruk, które budziły w dzieciach strach. Galeria dla publiczności była niemal całkowicie wypełniona dziennikarzami. Daniel wiedział, że ci,

którzy nie dostali się do środka, czekają przed budynkiem. Ustalono, że liczba dziennikarzy obecnych na rozprawie zostanie ograniczona do dziesięciu. Po sali przebiegł szmer wyczekiwania. Daniel zajął miejsce za stołem, za którym miał siedzieć razem z Sebastianem. Irene Clarke i młodszy obrońca, Mark Gibbons, usiedli przed nim.

Mały Croll został wprowadzony do sali przez dwóch policjantów. Zagryzał wargę. Hunter pochylił się i ujął go za ramię uspokajającym gestem. Tworzyli osobliwą rodzinę, czekając, aż wszystko się zacznie.

Matka i ojciec Sebastiana siedzieli za nimi. Charlotte miała na sobie dopasowaną garsonkę. Kenneth siedział wygięty do tyłu z dłońmi złożonymi na brzuchu. Nieustannie spoglądał na zegarek, a jego żona poprawiała makijaż w małym, okrągłym lusterku, malując usta szminką. Z sekcji dla dziennikarzy dobiegały pomruki, ale poza tym na sali panowała cisza.

Daniel usłyszał, jak Sebastian przełyka ślinę.

Wszedł sędzia. Prawnik szturchnął chłopca łokciem, dając mu sygnał, by podniósł się z miejsca. Wszyscy powstali, a potem znów usiedli.

Wybrano i zaprzysiężono członków ławy przysięgłych. Ci wybrani bez skrępowania wpatrywali się w Sebastiana. Tyle się już o nim naczytali, a teraz wreszcie mogli zobaczyć jego twarz i zdecydować o jego losie.

Wśród publiczności wyróżniali się rodzice Benjamina Stokesa: Madeline i Paul. Siedzieli obok siebie, nieruchomi i ociężali. Nie pocieszali się ani nie patrzyli na Sebastiana. Oni też, przepelnieni żałobą, czekali, aż to wszystko się zacznie.

Sędzia oparł się o stół i spojrzał ponad okularami w kierunku galerii dla publiczności.

– Przedstawicielom prasy pragnę przypomnieć, iż do czasu zakończenia procesu oskarżony Sebastian Croll musi pozostać anonimowy we wszystkich sprawozdaniach z rozprawy.

Spółgłoski w nazwisku Sebastiana przytłoczyły zaaferowaną widownię. Daniel zmarszczył brwi.

Sędzia zsunął okulary na czubek nosa i skierował wzrok na oskarżonego.

– Sebastianie, nie będę od ciebie wymagał, abyś wstawał, gdy będę się do ciebie zwracał, tak jak jest to zwykle przyjęte w sądach. Siedzisz na widowni, obok swojego adwokata, w pobliżu swoich rodziców, a nie na ławie oskarżonych. Wiele sądowych procedur trwa bardzo długo i wydają się skomplikowane. Przypominam, że w razie jakichkolwiek niejasności możesz

w każdej chwili poprosić o wyjaśnienia swojego adwokata i obrońców.

Sebastian podniósł wzrok na Daniela, który położył dłoń na jego plecach, delikatnie sugerując, że powinien patrzeć na sędziego. Chłopiec został już pouczony, jak powinien zachowywać się podczas rozprawy.

Irene Clarke wstała z miejsca z ręką wspartą na biodrze pod prawniczą togą.

– Wysoki sędzie, chciałabym podnieść pewną kwestię prawną...

Biła od niej niewymuszona aura autorytetu, gdy przemawiała w sądowym żargonie z perfekcyjnym akcentem.

Sędzia poczekał, aż przysięgli wyjdą z sali: ośmiu mężczyzn i cztery kobiety; dwie osoby młode, ale większość w średnim wieku. Daniel patrzył, jak wysypują się po kolei na korytarz.

– Wysoki sędzie, chcielibyśmy wnieść o zawieszenie postępowania, powołując się na stroniczne doniesienia prasowe na temat mojego klienta przed rozpoczęciem procesu. Chciałabym przedstawić sądowi wybór wycinków z gazet, które ukazują zabarwiony emocjonalnie język, jakiego używano do opisu niniejszej sprawy w prasie. Wyraźnie tendencyjny charakter tych relacji bez wątpienia wpłynął już na opinię ławy przysięgłych.

Sędzia westchnął, przeglądając plik podsuniętych mu artykułów. Daniel widział go już wcześniej: Philip Baron był jednym z najstarszych sędziów w okręgu. Sam kilkakrotnie stał się bohaterem tabloidów, jako autor niepopularnych wyroków. Wsławił się zwłaszcza swoimi stroniczymi wypowiedziami na temat spraw o gwałt, którym przewodniczył. Wyglądał dokładnie na swoje sześćdziesiąt dziewięć lat.

Prokurator Gordon Jones występujący w roli oskarżyciela publicznego argumentował, że przysięgli nie mogli zasugerować się doniesieniami prasy, gdyż oskarżony pozostawał w nich anonimowy, a główne szczegóły sprawy nie były ujawniane dziennikarzom. Ranek upłynął na rozpatrywaniu i omawianiu poszczególnych artykułów. Hunterowi burczało w brzuchu, więc napinał mięśnie, starając się stłumić te odgłosy. W sali zapanowało poczucie ogólnego znużenia. Tyle napięcia wyhamowanego przez biurokrację. Daniel był do tego przyzwyczajony, ale widział, że Sebastian jest już śmiertelnie znużony, słuchając argumentów Irene na swoją obronę. Rysował coś na marginesie notesu: małe, połączone ze sobą kółeczka. Prawnik słyszał, jak chłopiec wzdycha i wierci się na krześle.

Sędzia odchrząknął.

– Dziękuję. Rozważyłem przedstawione kwestie i niniejszym postanawiam odrzucić wniosek obrony o zawieszenie postępowania. Jednocześnie przypominam przysięgłym, iż ich obowiązkiem jest rozpatrzenie wyłącznie okoliczności faktycznych przedstawionych podczas rozprawy. Mam również świadomość, iż na omówienie wniosku poświęciliśmy sporo czasu, więc jest to właściwy moment na zarządzenie przerwy. Posiedzenie wznowimy po obiedzie...

Na tym zakończono rozprawę i Sebastian został zabrany z powrotem do swojej celi.

Irene wyszła z sali, zanim Daniel zdążył z nią porozmawiać. Postanowił więc zejść do celi Sebastiana. Strażnik odsunął okienko w drzwiach, żeby sprawdzić, w jakiej chłopiec znajduje się pozycji, zanim wpuścił Daniela do środka.

– W porządku, Seb? – zapytał adwokat. Sebastian siedział na skraju ławki i wpatrywał się w swoje buty skierowane palcami do wewnątrz. – Za chwilę dostaniesz obiad.

Chłopiec pokiwał głowę, nie patrząc na Huntera.

– Wiem, że to wszystko wydaje ci się nudne... To chyba najgorsze w sądach...

– Nie nudziłem się. Żałuję tylko, że usłyszałem...

– Co takiego usłyszałeś? Co masz na myśli?

– No, te wszystkie złe rzeczy o sobie.

Mężczyzna wziął głęboki oddech, nie wiedząc, jak zareagować. Usiadł na ławce obok swojego klienta.

– Usłyszysz jeszcze gorsze rzeczy – powiedział wreszcie, opierając tułów na łokciach, tak że jego głowa zrównała się z głową Sebastiana.

– Przegraliśmy pierwszy argument – zauważył chłopiec.

– To prawda – przyznał Daniel. – Ale spodziewaliśmy się tego.

– To po co się spierać, skoro wiemy, że nie wygramy?

– Po pierwsze, dlatego, że nasz argument był zasadny. Pamiętaj, że w sądzie, nawet jeśli jeden sędzia nie zgodzi się z tobą, podczas apelacji inny sędzia może przyznać ci rację.

Mały Croll znów umilkł, wpatrując się w podłogę. Daniel nie był pewien, czy chłopiec go zrozumiał. Chciał wyjaśnić mu to dokładniej, ale pomyślał, że nie będzie go dodatkowo obciążał. Wyobraził sobie, jak sam czułby się w takiej celi, mając jedenaście lat. Thorntonowie mogli wtedy zgłosić jego

napaść na policję.

– Jest pan moim przyjacielem? – zapytał Sebastian.

– Jestem twoim adwokatem.

– Ludzie mnie nie lubią – powiedział chłopiec. – Wydaje mi się, że przysięgli też mnie nie polubią.

– Zadaniem przysięgłych jest rozważyć przedstawione im fakty. To nie ma znaczenia, czy kogoś lubią, czy nie – uspokajał go Daniel. Chciał brzmieć przekonująco, ale sam do końca nie wierzył w swoje słowa.

– Czy pan mnie lubi? – Chłopiec zaskoczył go tym pytaniem. W pierwszym odruchu Daniel chciał uciec przed wbitym w niego wzrokiem, ale potem odwzajemnił spojrzenie.

– Oczywiście – odparł, czując, że znów przekracza pewną granicę.

Do wznowienia rozprawy nie zostało wiele czasu. Hunter kupił kanapkę w pobliżu stacji St. Paul i zjadł ją, wyglądając z okna baru na Cannon Street. Udzielił mu się ponury nastrój Sebastiana. W głowie wciąż słyszał pytania, które zadał mu chłopiec.

Miał złe przeczucia. Nie był pewien, czy wynikały one z obaw o wynik procesu, czy z empatii dla chłopca i tego, co go czekało. Czuł na sobie ciężar odpowiedzialności. Nagle na parapecie za oknem baru wylądowała czarna wrona. Daniel przestał jeść i patrzył, jak ptak wypluwa frytkę porwaną z chodnika. Wrona przekrzywiła łeb i spojrzała na mężczyznę, połyskując dziobem. A potem poleciała w stronę budynków przystrojonych barokowymi ornamentami z piaskowca. Daniel patrzył za nią, dopóki nie zniknęła mu z oczu.

Ucieczka: kontrola nad przeciwstawnymi siłami, ciężar kontra unoszenie, grawitacja kontra przyciąganie wielkiej niewiadomej.

Ucieczka albo walka: ciało umożliwia jednocześnie obydwie te czynności; można albo zaatakować to, co nam zagraża, albo przed tym uciec.

Od wielu lat Daniel nie czuł już potrzeby ucieczki, ale teraz znowu jej pragnął. Bał się wyniku procesu i czuł się odpowiedzialny za rolę, którą w nim odgrywał.

Gdy wrócił do Old Bailey, Irene krążyła przed drzwiami do sali rozpraw z komórką przeciśniętą do ucha. Mrugnął do niej, mijając ją w przejściu, a ona skinęła głową.

Sala numer trzysta była niemal pełna. Wszedł Sebastian w asyście policjantów i zajął swoje miejsce. Rozejrzał się w poszukiwaniu matki.

Crollowie siedzieli tuż za nim, ale nie patrzyli na syna. Charlotte miała na sobie ciemne okulary, które co pewien czas podsuwała do góry. Na przemian krzyżowała i prostowała nogi. Kenneth spojrział na zegarek, a potem na prokuratora, Gordona Jonesa, który w odczuciu Daniela nawet bez peruki wyglądał jak typowy dyrektor szkoły. Chudy, stale pochylony w przód, w trudnym do określenia wieku. Równie dobrze mógł mieć trzydzieści pięć lat, co być tuż przed emeryturą.

– Co pan jadł na obiad? – zapytał Sebastian.

– Kanapkę. A ty?

– Makaron z sosem, ale nie był za dobry. Jakby był z plastiku.

– To kiepsko.

– Nie zjadłem za dużo. Był ohydny.

– Będziesz głodny. Chcesz cukierka? Trochę to jeszcze potrwa.

Chłopiec wrzucił do ust oferowaną przez Daniela miętówkę. Adwokat zauważył, że jeden z dziennikarzy wskazał na niego palcem, gdy podawał cukierek Sebowi, a potem zapisał coś w swoim notesie.

Mały Croll wydawał się być zadowolony z siebie. Wszedł sędzia. Irene wciąż nie było, więc jej miejsce zajął młodszy obrońca. To popołudnie i tak należało do oskarżenia.

Gordon Jones wstał, podpierając się dwoma palcami o mównicę.

– Szanowni członkowie ławy przysięgłych, staję przed wami z ramienia prokuratury. Oskarżonego reprezentuje moja szanowna koleżanka, mecenas Clarke.

Mężczyzna nabrał powietrza do płuc, a potem powoli je wypuścił. Być może ten oddech miał go uspokoić przed dalszą częścią przemowy, ale Daniel wiedział, że celowo brzmiał jak westchnięcie.

– William Butler Yeats napisał kiedyś, że „niewinni i piękni nie mają żadnych wrogów poza czasem”. Ben Stokes był niewinny i był piękny. Był ślicznym ośmioletnim chłopcem. Był taki... – Gordon Jones wyciągnął przed siebie płasko dłoń, obrazując wzrost Bena.

Siedząca na widowni matka zamordowanego chłopca głośno pociągnęła nosem. Cała sala obejrzała się na nią, a mąż otoczył ją ramieniem. Jones odczekał chwilę, aż znów zapadła cisza.

– Miał przed sobą całe życie: szkoła, dziewczyny, studia, kariera, rodzina. Ale, niestety, mały Ben miał też innego wroga poza czasem. Udowodnimy, że został brutalnie pobity na śmierć przez osobę, którą uważał za swojego

sąsiada i towarzysza zabaw, a która, jak pokażemy, jest tak naprawdę agresywnym sadystą. W niedzielę ósmego sierpnia Ben jeździł na rowerze w pobliżu swojego domu w Islington. Był spokojnym dzieckiem, grzecznym, choć trochę nieśmiałym. Bardzo lubił jeździć na rowerze, co na pewno rozumieją ci z państwa, którzy sami mają dzieci. Tamtej niedzieli jednak pozostawił swój rower na ulicy, a następnego dnia znaleziono go martwego. Został zatłuczony na śmierć cegłą leżącą w rogu placu zabaw. Tam też znaleziono jego ciało. Udowodnimy, że oskarżony Sebastian Croll nakłonił Bena do oddalenia się od miejsca zamieszkania i porzucenia roweru, a następnie zaprowadził do Barnard Park, gdzie według zeznań świadka napastował fizycznie mniejszego do siebie, młodszego chłopca. Wreszcie, gdy Ben odmówił dalszej zabawy i nie chciał dłużej tolerować brutalnego traktowania, wierzymy, iż Sebastian wpadł we wściekłość, na skutek czego dotkliwie pobił Bena w osłoniętej drzewami części placu zabaw, niestety, ze skutkiem śmiertelnym. Wykażemy, że Sebastian Croll brutalnie posłużył się narzędziem zbrodni. To zatrważająca zbrodnia, do jakiej dochodzi rzadko. Prasa będzie próbowała nas przekonać, że nasze społeczeństwo ulega rozkładowi, a przemoc wśród dzieci jest dziś zjawiskiem powszechniejszym niż kiedyś. Nie dajmy się jednak zwieść. Zabójstwo tego rodzaju jest rzadkością, ale też ani trochę nie ujmuje mu to wagi. Wiek oskarżonego nie powinien przysłonić nam faktów: to małe dziecko, Ben Stokes, zostało w brutalny sposób pozbawione życia jeszcze przed swoimi dziewiątymi urodzinami. Zadanie stojące przed oskarżeniem jest proste – wykazać w sposób niepozostawiający żadnych wątpliwości, iż oskarżony a) dopuścił się czynów, które doprowadziły do śmierci ofiary, Bena Stokesa oraz b) działał z zamiarem zabójstwa lub poważnego okaleczenia ofiary. Przedstawimy niepodważalne dowody na to, iż oskarżony wdał się w brutalną bójkę z Benem Stokesem, wybierając do okrutnego ataku odludną, zadrzewioną część parku. Wykażemy, że usiadł na swojej ofierze i uderzył ją cegłą w twarz, działając z wyraźnym zamiarem zabójstwa. W efekcie – i chcę jeszcze raz podkreślić, że młody wiek oskarżonego nie powinien powstrzymać nas przed nazwaniem rzeczy po imieniu – w efekcie oskarżony popełnił morderstwo z premedytacją. Ben Stokes był piękny i niewinny. My dowiedzimy, iż oskarżony dopuścił się na nim najohydniejszej ze zbrodni. Co do jego winy nie ma żadnych wątpliwości.

Cała sala zdawała się wstrzymywać oddech, więc również Daniel

odruchowo przestał oddychać. Dębowe panele i zielone skórzane obicia krzeseł trzeszczały zniecierpliwione przedłużającą się ciszą. Adwokat zerknął na Crollów. Charlotte siedziała wyprostowana, jej usta wygięły się w dziwnym grymasie. Kenneth spoglądał na Gordona Jonesa spod zmarszczonych brwi.

Sebastian był poruszony. Nie było już po nim widać znużenia. Hunter patrzył, jak chłopiec pochyła się w przód i wsłuchuje w przemowę prokuratora, jakby opowiadał on jakąś historyjkę wymyśloną dla rozrywki, z Sebastianem w roli głównej.

Irene weszła po cichu na salę.

Kiedy prokurator skończył omawiać argumenty oskarżenia, Daniel poczuł przeszywający dreszcz. Sam nie był całkiem pewien, czy jego mały klient jest winny, czy niewinny; wiedział tylko, że sąd dla dorosłych nie był miejscem dla niego, nawet jeśli poprzestawiano stoły, zdjęto peruki i ograniczono liczbę dziennikarzy do dziesięciu.

Gordon Jones usiadł, a Sebastian pochylił się w stronę Daniela.

– To w ogóle nie tak! Może powinienem to powiedzieć temu panu? – Czysty, kulturalny głos chłopca brzmiał głośno pomimo szeptu.

– Nie teraz – powiedział prawnik, widząc, że Irene chrząka i zerka w ich stronę. – Nasza kolej będzie później.

Drugiego dnia procesu Daniel przyjechał do sądu o 9.30. Niemal biegiem minął fotoreporterów stłoczonych w trzech rzędach za prowizorycznymi barierkami. Wnętrze budynku wydało mu się ciemne i wilgotne. Za każdym razem, gdy do niego wchodził, czuł się nim przytłoczony. Tak jakby został wrzucony do klatki dzikiego zwierzęcia. Marmurowe posągi patrzyły na niego karcąco.

Adwokat znów czuł treść, typową dla młodszych, mniej doświadczonych prawników. Brał udział w niezliczonej liczbie spraw karnych, ale dziś jego dłonie były wilgotne, jakby to on miał stanąć przed sądem.

Zanim wprowadzono Sebastiana, odetchnął głęboko i starał się uspokoić. Wiedział, co dziś ich czekało i jak trudne to będzie dla chłopca.

– Oskarżenie wzywa panią Madeline Stokes!

Do sali weszła matka Bena. Skierowała się w stronę miejsca dla świadków. Szła, jakby do jej nóg przymocowano ciężką kulę. Włosy miała związane w kucyk, nierówno, widać, że czesała się w pośpiechu. Ta fryzura

podkreślała jej zapadnięte policzki i cienie pod oczami. Daniel siedział przynajmniej sześć metrów od niej, ale widział, że kobieta drży. Oparła się o mównicę, a w mikrofonie słychać było jej oddech.

W sali włączono ogrzewanie, więc powietrze było ciepłe i suche. Hunter czuł, jak zaczyna się pocić.

Mijały sekundy. Gordon Jones kartkował swoje notatki. Wszyscy czekali, aż zabierze głos.

– Pani Stokes – odezwał się po dłuższej chwili. – Wiem, że to dla pani trudne, ale chciałbym, aby wróciła pani pamięcią do niedzielnego popołudnia ósmego sierpnia. Czy może pani powiedzieć sądowi, kiedy ostatni raz widziała pani syna żywego?

– Cóż... To był ładny dzień. Ben zapytał, czy może wyjść na dwór i pojeździć na rowerze. Powiedziałam, że tak, o ile... nie wyjedzie poza naszą ulicę.

Kobieta była wyraźnie zdenerwowana, przygnieciona głębokim smutkiem, ale jej głos brzmiał czysto, szlachetnie. Przypominał Danielowi kostki lodu w szklance. W bardziej emocjonalnych momentach stawał się nieco zachrypnięty.

– Czy obserwowała pani syna podczas zabawy na dworze?

– Tak, przez chwilę. Zmywałam naczynia w kuchni i widziałam, jak Ben jeździ po chodniku.

– O której godzinie mniej więcej widziała go pani ostatni raz? – zapytał Jones cichym, pełnym szacunku głosem.

– Około trzynastej. Wyszedł zaraz po obiedzie i jakieś pół godziny później zapytałam go, czy chce włożyć kurtkę albo wrócić do domu. Wydawało mi się, że zbiera się na deszcz. Ben powiedział, że jeszcze chce zostać. Żałuję, że mu nie kazałam wrócić. Że nie nalegałam. Żałuję...

– Więc pozwoliła pani Benowi zostać na dworze? A o której godzinie odkryła pani, że nie ma go już na ulicy przy domu?

– Niedługo po tym. Może jakieś piętnaście, dwadzieścia minut – tylko tyle. Krzątałam się na górze i wyjrzałam przez okno. Zresztą stale wyglądałam. Ja... Z pokoju na piętrze widać praktycznie całą naszą ulicę, ale kiedy wyjrzałam... nigdzie go nie widziałam.

Mówiąc „nigdzie”, Madeline Stokes szerzej otworzyła oczy.

– Co pani wówczas zrobiła?

– Wybiegłam na ulicę. Biegałam w tę i z powrotem, aż zobaczyłam jego

rowerek przewrócony na bok. Od razu wiedziałam, że stało się coś strasznego. Nie wiem, czemu, po prostu wiedziałam. Najpierw pomyślałam, że może potrącił go samochód, ale wokół było zupełnie cicho. Ben... po prostu zniknął.

Teraz Madeline Stokes nie mogła już powstrzymać łez. Daniel był poruszony i wiedział, że przysięgli na pewno też to czują. Płakała, ręką przysłaniając usta. Hunter przypomniał sobie, co Harriet opowiadała mu o Minnie i o córeczce, którą straciła. Przypomniał sobie ten dzień na targu, jego dłonie w zimnych rękach Minnie, jej wodnistoniebieskie oczy błagające go, by nie mówił o Delii. Tak jak Minnie, Madeline Stokes miała tylko jedno dziecko. Straciła wszystko, co miało dla niej jakiegokolwiek znaczenie, i jej świat spowija ciemność.

– Szukałam na kilku pobliskich ulicach, wołałam też w parku, ale nie widziałam go tam. Zadzwoiłam do jego kolegów, a potem razem z mężem... zadzwoniliśmy do szpitala i na policję.

– Czy zadzwonili państwo do sąsiadów, do państwa Crollów?

– Nie. – Pani Stokes otarła twarz dłonią. Jej oczy były przepełnione żalnością. – Nie zadzwoniłam.

– Czy Ben bawił się czasem z Sebastianem?

– Tak. Raczej nie w szkole, czasami w weekendy. Początkowo nie przeszkadzało mi to, ale potem dowiedziałam się, że syn Crollów dokucza Benowi i wciąga go w kłopoty, więc zakazałam tych spotkań.

– Czy może pani wyjaśnić, co rozumie pani przez „dokuczanie i wciąganie w kłopoty”?

– Niedługo po tym, jak przeprowadziliśmy się na Richmond Crescent, Sebastian zapytał, czy Ben może wyjść i pobawić się z nim. Ucieszyłam się, że synek będzie miał w pobliżu kolegę, nawet jeśli jest to chłopiec trochę starszy od niego. Potem jednak doszłam do wniosku, że Sebastian nie jest... odpowiednim towarzyszem zabaw.

– Mogę spytać, dlaczego?

– Ze spotkań z Sebastianem Ben przynosił do domu bardzo wulgarne słowa, których nie znał wcześniej. Zbeształam go i zakazałam mu bawić się z Sebastianem przez kilka dni, ale dowiedziałam się, że w weekendy chłopcy nadal się widują. Potem zauważyłam, że Ben wraca po zabawie z małym Crollem posiniaczony. Powiedział mi, że Sebastian go bije, jeśli on nie wypełnia jego poleceń. Poskarżyłam się jego matce i powiedziałam Benowi,

że nie wolno mu już nigdy więcej bawić się z Sebastianem.

– Czy pani skarga spotkała się z satysfakcjonującą reakcją ze strony pani Croll?

– Nie. W tym domu Sebastian jest sam sobie panem, takie odniosłam wrażenie. Matka nad nim nie panuje, a ojciec często wyjeżdża. Pani Croll chyba nie radzi sobie najlepiej.

Pani Stokes wycierała akurat nos i ostatnie zdanie zostało przytłumione przez chusteczkę. Daniel spojrzął na Charlotte kątem oka. Siedziała niewzruszona, ale jej makijaż połyskiwał. Kobiety nie patrzyły na siebie. Sebastian siedział wyprostowany, wpatrując się w Madeline. Często mrugał.

– Więc nie skontaktowała się pani z rodziną Crollów w sprawie zaginięcia Bena, bo zakazała pani synowi spotykać się z Sebastianem i nie spodziewała się pani, że chłopcy mogli być razem. Ale uważa pani, że Ben mógł naruszyć ten zakaz...

Pani Stokes zaczęła płakać bezgłośnie. Jej ramiona drżały. Schowała nos w chusteczce. Gdy przemówiła znowu, jej głos brzmiał głębiej.

– Ben był chyba zafascynowany Sebastianem, starszym, silniejszym kolegą. Od wielu miesięcy już nie bawili się razem, więc po prostu nie przyszło mi to do głowy... Teraz wydaje mi się to oczywiste.

– Co wydarzyło się po tym, jak zadzwonili państwo do szpitala i na policję?

– Mąż wrócił do domu. Policjanci byli wspaniali. Nie spodziewałam się, że działają cokolwiek tak szybko, ale oni od razu się zjawili, notując szczegóły, pomagając nam przeszukać okolicę. Wywiesili też ogłoszenia z rysopisem Bena.

– Dziękuję, pani Stokes – zakończył Gordon Jones.

Irene Clarke wstała z miejsca. Daniel patrzył, jak prawniczka uśmiecha się zachęcająco i składa ręce na mównicy. Przed Madeline Stokes była poważna, niemal pokorna.

– Pani Stokes, proszę przyjąć moje wyrazy ubolewania z powodu tragedii, jaką przeżyła pani wraz z rodziną. Chcę zadać pani tylko kilka krótkich pytań. Proszę dać znać, kiedy będzie pani gotowa.

Madeline zdobyła się na nikły uśmiech, odkaszlnęła i skinęła głową.

– Czy wcześniej zdarzało się, żeby Ben zniknął z domu na dłuższy czas?

– Nie.

– Powiedziała pani, że początkowo Ben bawił się regularnie

z Sebastianem. Czy podczas tych spotkań chłopcy kiedykolwiek oddalili się od zwykłego miejsca zabaw albo zniknęli na jakiś czas?

Pani Stokes znów zakaszła, z trudem odzyskując panowanie nad sobą.

– Pani Stokes?

– Nie.

– Czy można więc powiedzieć, że dopóki nie dowiedziała się pani o aresztowaniu syna sąsiadów, nie podejrzewała pani Sebastiana o udział w zaginięciu Bena?

Madeline uniosła głowę, spoglądając w róg sali. Czuła się uwięziona na miejscu dla świadków. Łzy spływały po jej policzkach.

– Nie pomyślałam o nim – odpowiedziała cicho.

– Zeznała pani, że musiała zakazać Benowi widywać się z Sebastianem. Czy jest więc prawdą, że Ben lubił bawić się z Sebastianem?

– Nie, Sebastian mu dokuczał, był... – Palce pani Stokes zacisnęły się na krawędzi mównicy.

– To, że pani nie lubiła Sebastiana, to już zrozumieliśmy, ale czy syn prosił panią o pozwolenie na zabawę z nim? Użyła pani określenia, że był on „zafascynowany” Sebastianem. Czy można więc uznać, że pomimo pani dezaprobaty Ben i syn państwa Croll byli tak naprawdę przyjaciółmi, którzy lubili ze sobą przebywać?

Pani Stokes wydmuchała nos. Oddychała płytko. Sędzia zapytał ją, czy chce szklankę wody. Potrząsnęła głową i podniosła wzrok na Irene.

– Przepraszam, pani Stokes – powiedziała prawniczka. – Wiem, że to dla pani bardzo trudne. Czy potwierdza pani, że tak właśnie było?

Madeline westchnęła i pokiwała głową.

– Pani Stokes, czy mogę prosić, aby udzielała pani odpowiedzi na głos?

– Chyba byli przyjaciółmi.

Irene zerknęła na Daniela, a potem usiadła. Wiedział, że mogła pociągnąć to dalej, ale przysięgli czuli teraz wyłącznie współczucie dla matki małego Bena. To też była jedna z tych rzeczy, które Daniel podziwiał w Irene – kiedy musiała, mogła bez trudu przeciągnąć świadka na swoją stronę, ale nigdy nie bywała nieuprzejma.

Przerwy w rozprawie były regularne ze względu na nowe przepisy obowiązujące od czasu sprawy Bulgera. Od razu po ogłoszeniu przerwy Daniel poszedł do łazienki. Czuł się ociężały i zmęczony. Obcasy jego butów stukały na marmurowej posadzce. W tej łazience bywał już wcześniej.

Pomimo niebieskich ścian i złotych kranów śmierdziało w niej moczem i bezcelowo stosowanym wybielaczem.

Pisuar w rogu był wolny. Prawnik odetchnął, kierując strumień do białej porcelanowej misy.

– W porządku, Danny?

To był inspektor McCrum. Delikatnie szturchnął Huntera łokciem, rozpinając rozporek.

– Czasami tak się zastanawiam... – powiedział policjant, a jego północny akcent zabrzmiał dziwnie przyjaźnie w wiktoriańskiej łazience. – Czy naprawdę nie ma na to innego sposobu? Już widzę, że to będzie barbarzyński proces. Nie powinno się nikogo skazywać na coś takiego.

– Zgadzam się w pełni – odparł Daniel i podszedł do umywalki. Nie wiedział, jak Sebastian zniesie godziny czekających go rozpraw, a najgorsze było wciąż przed nim. – A przecież dopiero się zaczęło.

– Wiem – przytaknął McCrum. – Biedna kobieta...

Daniel się odwrócił i wyszedł bez słowa. Skinął tylko głową do policjanta na pożegnanie. Stary inspektor odprowadził go wzrokiem do drzwi.

Jeden rok przechodził w następny, jak bruzdy na zaoranym polu. Minnie naprawiła okna z tyłu domu po tym, jak kury wydziobały cały kit. Wiatr poluzował kilka dachówek i w dachu zrobiła się szczelina, przez którą podczas deszczu dostawała się woda, ściekając powoli do ustawionego na schodach wiadra. Nie było pieniędzy na naprawę, więc woda kapiała przez ponad rok. Opróżnianie wiadra stało się jednym z porannych obowiązków Daniela.

Hector zdechł podczas trzeciej zimy chłopca w Brampton, ale w kolejnym roku Minnie kupiła na jego miejsce kozę z dwoma koźlętami. To Daniel zajmował się porannym dojeniem: smarował kremem wymiona kozy, a potem doił ją cierpliwie, metodycznie. Minnie pokazała mu, jak to robić. Zbudowali nową zagrodę dla kóz i wydzielili specjalne miejsce do udoju, niedostępne dla pozostałych zwierząt. Minnie powiedziała chłopcu, że muszą utrzymywać je w absolutnej czystości. Nocą oddzielali koźlęta od matki, żeby jej wymiona mogły wypełnić się mlekiem. Kozą nazywała się Barbara, a koźlęta Daniel nazwał Brock i Liam – na cześć piłkarzy Newcastle United, choć tak naprawdę były to dwie samiczki.

Wieczorami, po kąpieli i odrabianiu lekcji, grywali z Minnie w tryktraka. Ona sączyła swój dzin, on ssał czekoladowe cukierki. Minnie zachwycała się, że chłopiec potrafi liczyć w myślach bez wystukiwania cyfr na planszy. Czasami grali też w karty, w wojnę albo w oczko. Minnie puszczała płyty: Elvisa albo Raya Charlesa i Bobby'ego Darrena. Daniel kręcił ramionami, wykładając na stół karty, a ona zerknęła na niego spod uniesionych brwi i rzucała Blitzowi chipsa.

Daniel miał trzynaście lat i był uczniem pierwszej klasy Liceum im. Williama Howarda przy Longtown Road. Został kapitanem drużyny piłkarskiej i zdobył dwa złote medale w biegach na długie dystanse, ale wciąż był chudszy i niższy od większości chłopców w swojej klasie. W przyszłym roku miał zacząć przygotowania do matury. Był dobry z angielskiego, historii i chemii. Poznał dziewczynę o imieniu Carol-Ann, która czasami przychodziła do niego po szkole. Typ chłopczycy. Nauczył ją podbijać piłkę i oporządzać zwierzęta. Minnie zapraszała Carol-Ann na kolację, jeśli jej

mama musiała akurat zostać dłużej w pracy. Nie chodzili ze sobą ani nic z tych rzeczy, choć Daniel widział kiedyś jej piersi, kiedy podczas wspólnego pływania w rzece Irving zsunął się jej stanik.

Daniel był lubiany w szkole. Miał kolegów z drużyny piłkarskiej i rzadko już wdawał się w bójkę. Ale poza Carol-Ann mało kto odwiedzał go w domu. Zapraszano go na przyjęcia urodzinowe, chodził też na wszystkie szkolne zabawy. Miał grono przyjaciół, z którymi spędzał czas w szkole, głównie z drużyny, ale z nikim nie bawił się regularnie po lekcjach, a żaden z kolegów nie odwiedzał go w domu częściej niż raz w roku. Po szkole, jeśli nie było żadnego meczu ani imprezy, zostawał w domu, z Minnie, oporządzając zwierzęta, zbierając zioła na kolację, obierając ziemniaki albo rzucając Blitzowi puszki na podwórzu. A potem kolacja, gry, dżin Minnie, muzyka. Rok w rok. Ta symetria dni, ta błogosławiona świadomość przewidywalności, to uporządkowanie. Dzięki temu Daniel czuł się bezpieczny.

Nauczył się marzyć. Jego pragnienia musiały być przystrzyżone, dopasowane do ciasnych ścian domu Minnie, jak skrzydła kur, które przycinała, żeby ptaki nie odfrwały. Jednak wszystko, o czym Daniel mógł zamarzyć w ramach ich domu, dostawał.

Była sobota. Daniel obudził się jeszcze przed dźwiękiem budzika. Wyciągnął ramiona i nogi niczym rozgwiadza, czując, jak jego ciało prostuje się aż po koniuszki palców. Za cieką szybą w oknie słyszał gdakanie i dreptanie kur, i poirytowane meczenie kóz. Leżał w łóżku z rękami za głową, rozmyślając, wspominając.

Pokręcił się w pościeli, ziewając, a potem sięgnął do szuflady szafki nocnej. Wyjął naszyjnik swojej mamy i pogłaskał złote „S”. Litera wydała mu się gładsza, niż zapamiętał, i zastanawiał się, czy on je tak wypolerował, jak morze wygładza ostre krawędzie szkła. Niemal rok naszyjnik przeleżał w szufladzie, zawinięty w chusteczkę, i chłopiec nie dotknął go ani razu. Niemal o nim zapomniał.

Położył się na plecach, patrząc na naszyjnik. Wspomnienia, które wybierał, głaszcząc wisiołek, nie były prawdziwymi wspomnieniami, ale bardziej fotografiami zrobionymi przez jego pamięć, namoczonymi negatywami, gotowymi do rozwieszenia w ciemności, ociekające jego oczekiwaniem. Jedną z fotografii przedstawiała jego mamę, roześmianą, w kuchni Minnie. Śmiała się tak mocno, że widać było brak dwóch zębów,

a oczy miała tak przymrużone z rozbawienia, że zmarszczki śmiechu wcisnęły się w kości jej twarzy. Na innym zdjęciu mama karmiła kury, a Minnie machała do niej z okna. W jego wspomnieniach ręce mamy były zawsze kościste, a jej ruchy powolne – rozrzucała karmę jak na spowolnionym filmie, tak jakby jej stawy zacinały się. Na jeszcze innym zdjęciu wszyscy grali w karty i jego mama wygrała; odchyliła się w tył na kanapie, wyrzucając kolana w powietrze i piszcząc z niedowierzania.

Daniel odłożył naszyjnik z powrotem do szuflady. Zastanawiał się, co Minnie pomyślałaby o jego mamie, gdyby spotkały się twarzą w twarz. Jego mama wydawała się tak krucha: wróbelek przed tupiącym niedźwiedziem. Minnie nakarmiłaby ją i pokochała, i przydzieliłaby jej obowiązki – tak jak Danielowi. Przy Minnie jego mama byłaby jeszcze jednym dzieckiem. Na myśl o tym pękało mu serce. Dla niego jego mama też była dzieckiem; co roku czuł, że starzeje się względem niej, podczas gdy ona w jego głowie pozostawała wciąż taka sama: młoda, chuda, potrzebująca go.

Od czasu adopcji Daniel inaczej myślał o swojej mamie. Przedtem czuł panikę na myśl o jej utracie, rozdzierającą, porywającą, kłującą. Teraz chciał móc ją pocieszyć. Pamiętał, jak głaskał ją po czole i przykrywał ją swetrem, gdy spała na kanapie, a jej czarne oczy i sine wargi uśmiechały się do niego. Nie chciał już do niej uciekać. Bardziej niż jej chaosu pragnął spokoju Minnie. Ale lubił wyobrażać sobie, że wprowadza ją do swojego nowego życia. Minnie mogłaby adoptować również ją; mama mogłaby spać na kanapie, słuchając Raya Charlesa, podczas gdy Daniel zbierałby parasolki rabarbaru w ogrodzie i wsuwał warzywa w zręczne wargi kóz.

Na dole Minnie nastawiła już owsiankę. Była w szlafroku, miała gołe stopy, ubrudzone od kuchennej podłogi. Podeszwy jej stóp były twarde jak podeszwy butów. Wieczorami oglądała telewizję z nogami na taborecie i Daniel stukał czasem palcem w grubą na pół milimetra poźółkłą skórę na piętach. Jeśli Minnie nadepnęła na leżącą na podłodze szpilkę, orientowała się dopiero po tygodniu, słysząc podejrzany stukot na drewnianych klepkach. Opierała wtedy stopę o kolano i usuwała intruza – nie upuszczając ani kropli krwi.

Słyszac Daniela, podeszła do schodów z drewnianą łyżką w ręku. Ścisnęła palcami jego policzki i obróciła jego głowę do siebie, żeby pocałować go w czoło.

– Dzień dobry, przystojniaku!

Było lato i choć nie minęła jeszcze siódma, na dworze było jasno, a niebo miało kolor czystego błękitu. Daniel wsunął stopy w buty i wyszedł na zewnątrz, żeby nakarmić zwierzęta. Jego dłonie były chłodne. Barbara zaczęła kopać i tupać, gdy dotknął jej wymienia, więc ogrzał dłonie pod pachami, zanim spróbował jeszcze raz.

Po nocnej rozłące kozy skubały się i obwąchiwały. Daniel zaniósł mleko Minnie.

– Dobry z ciebie chłopak – powiedziała, stawiając przed nim owsiankę i kubek gorącej herbaty, do której – był tego pewien – dodała już mleka i cukru. – Idę się ubrać.

Kiedy Minnie wróciła, Danny robił sobie tosty. Zapytał, czy też chce jednego.

– Tylko pół kromki, kochanie. Herbata mi wystarczy.

Wrzucił do tosterka całą kromkę, wiedząc, że Minnie i tak ją zje. Paplała coś o ogrodzie i o dziurze w dachu, i że może wezwie kogoś do naprawy w przyszłym tygodniu. Powtarzała to już od miesięcy. Zapytała go, co chciałby dziś robić, bo jest sobota. Jeśli pogoda się utrzyma, mogą iść na spacer, a jeśli się rozpada, mogą obejrzeć po południu filmy przy paczce chipsów. Czasami Minnie gotowała albo piekła coś w kuchni, a Danny kopał na podwórku piłkę.

Chłopiec wzruszył ramionami.

– Wiesz, co sobie myślałem? – zaczął zagadkowo, odgryzając mały kawałek tosta i obserwując twarz przybranej matki.

Uśmiechnęła się; cała była niebieskimi oczami i czerwonymi policzkami.

– Nie wątpię, że zaraz usłyszę!

– Myślisz, że panie z opieki mogłyby dowiedzieć się, gdzie jest teraz moja mama?

Światło w jej oczach przygasło.

– Skarbie, wiesz, co mówili. Skończysz osiemnaście lat i będziesz mógł się z nią skontaktować, jeśli wciąż będziesz chciał. Wiem, że to trudne, ale takie jest prawo i musimy go przestrzegać. Musisz się postarać o tym zapomnieć.

– Wiem, staram się, ale... Po prostu myślałem, że może pokazałbym jej nasze nowe kozy i mój pokój, jak go urządziłem. Podobałoby się jej. Tak sobie tylko chciałem z nią pogadać.

Minnie westchnęła. Jej piersi uniosły się nad stołem, a potem znów

opadły.

– Danny, spójrz na mnie.

– No co? – powiedział z pełną buzią. Minnie patrzyła na niego spod zmarszczonych brwi.

– Nie możesz znowu uciec, słyszysz? – Położyła dłoń na swoim sercu. – Nie zniosłabym tego znowu, kochanie.

– Nie ucieknę. Chciałem jej tylko opowiedzieć o nowych kozach, no. – Odwrócił wzrok i skończył tosta, wkładając do ust za duży kawałek, a dopiero potem odważył się znów na nią zerknąć. Siedziała, obserwując go, z dłońmi na kolanach.

Znowu uciekł spojrzeniem.

– Myślałem, że fajnie by było, gdyby z nami zamieszkała – dodał. Kiedy powiedział to na głos, wydało mu się to niemożliwe, absurdalne, ale i tak odwrócił się w stronę Minnie w oczekiwaniu na jej reakcję.

– Wiesz, że to niemożliwe, Danny – odpowiedziała kobieta, bardzo cicho. Pokiwał głową, czując ból w gardle.

– Po prostu wiem, że by się jej tutaj podobało. Ona potrzebuje opieki. Mógłbym się nią tutaj opiekować.

Poczuł ciężką dłoń Minnie na swojej.

– Musisz zrozumieć, że opiekowanie się mamą nie jest twoim zadaniem. Moim zadaniem jest opiekowanie się tobą.

Chłopiec znów pokiwał głową. Czuł pieczenie w nosie i wiedział, że jeśli się odezwie, rozpłacze się. Nie chciał zranić Minnie. Kochał ją i chciał z nią zostać. Chciał tylko, żeby zrozumiała, że jego mama też powinna z nimi zamieszkać. Wtedy wszystko byłoby już idealne.

– No nie ucieknę – wydusił z siebie. – Chcę z nią tylko porozmawiać. Chcę opowiedzieć jej o farmie i w ogóle. – Potarł palcami lewe oko. – Chcę z nią tylko porozmawiać, no.

– Rozumiem, kochanie – odpowiedziała Minnie. – Porozmawiam z nimi. Zobaczą, może uda mi się wydobyć od nich numer telefonu albo coś.

– Serio? – Pochylił się w jej stronę, uśmiechając się z ulgą, ale ona miała wciąż zmarszczone brwi. – Obiecujesz?

– Powiedziałam już.

– Myślisz, że ci powiedzą?

– Mogę tylko spytać.

Chłopiec uśmiechnął się i odchylił na oparcie krzesła. Minnie zaczęła

sprzątać po śniadaniu: odłożyła do lodówki masło i dżem i przetarła połowę stołu, na której jedli. Druga była zavalona stertami książek, ciasteczkami dla psa i starymi gazetami. Daniel poczuł ciepło rozchodzące się po jego ciele, od żołądka po zębra. Czując je, uniósł się, prostując plecy i ściągając łopatki.

Daniel minął tory kolejowe i pobiegł w stronę domu. Wracał ze szkoły, był koniec tygodnia. Znalazł pustą puszkę i dryblował nią przez kilkaset metrów. Jego krawat zwisał luźno, koszula wystawała ze spodni, a tornister spadał mu z ramion. Powietrze przesiąknięte było zapachem świeżo skoszonej trawy. Chłopiec słyszał swój własny oddech i czuł, jak u nasady jego włosów gromadzą się krople potu, gdy kopał puszkę zabłoconymi szkolnymi butami. Cieszył się podskakiwaniem i sprężynowaniem mięśni i stawów, ciepłem słońca na ramionach i twarzy. Był szczęśliwy; stwierdził, że jest szczęśliwy, że jest tu, gdzie jest, i że biegnie do domu, do Minnie.

Do domu. Z całej siły kopnął puszkę, która przeleciała pobłyskującym, mieniącym się w słońcu łukiem dobre dziesięć metrów, zanim upadła bezgłośnie w wysoką trawę. Do domu. Odszukał puszkę i kopnął ją jeszcze raz. Pofrunęła pionowo w górę. Poczekał, aż spadnie, a potem złapał ją bokiem buta i znów posłał przed siebie, w dół wzgórza, w kierunku Flynn Farm i Minnie, która czekała na niego z kanapkami z pastą bananową.

To właśnie tę jej przewidywalność pokochał najpierw. Miała dar pokazywania mu swojego świata, który powielala dzień po dniu. Gdy mówiła, że coś się stanie, tak właśnie było. Powiedziała, że go adoptuje, i adoptowała. Twarz sędziego wykrzywiła się w grymasie niedowierzania, gdy zobaczył leżące przed sobą papiery, a Daniel poczuł ucisk w żołądku, orzeczenie zapadło na ich korzyść i ogłoszono go synem Minnie, tak jak obiecywała.

Od czasu adopcji patrzył na nią inaczej. Pokochał jej ociężałe ciało i miękką zwalistość, ale teraz w jego oczach Minnie zyskała nowy rodzaj władzy. Ufał jej. Dostawała to, co chciała, jej pragnienia były zawsze w zasięgu. W swoich rękach trzymała nawet losy Daniela. Myśląc o niej, myślał o jej dłoni zaciśniętej na sierści Blitza, gdy przytrzymywała ujadającego psa, żeby otworzyć drzwi obcym.

Daniel zwolnił kroku. Oddychał nierówno. Wziął głęboki oddech, rozkoszując się zapachem ciepłej, letniej trawy. Niebo było niebieskie i tak bezchmurne, że poczuł się oszołomiony jego nieskończonością.

Nagle zdał sobie sprawę, że słyszy za sobą rozmowy i odgłosy kroków.

Zerknął przez ramię i zobaczył trzech starszych chłopców, tych samych, którzy zaczęli go dawno temu. Teraz znał ich imiona: Liam, Peter i Matt. Byli w klasie o rok wyżej.

Czuł, jak do jego mięśni zakrada się napięcie. Szedł, jakby nie zdawał sobie sprawy z ich obecności, ale wydłużył krok i wzmocnił kołysanie ramion. Słyszał ich głosy, choć na oko byli jakieś sześć metrów za nim. Rozmawiali o piłce nożnej, ale potem zamilkli i Daniel poczuł, jak włoski na karku stają mu dęba. Starał się przewidzieć ich ruchy.

– Ej, jak tam stara wiedźma, Danny? – zawołał jeden z chłopaków. – Nauczyła cię jakichś zaklęć, co?

Głos dochodził z bliska.

Daniel zignorował zaczepkę, czując, jak jego ciało napina się od ramion wzdłuż kręgosłupa. Ścisnął zęby i zwinął dłonie w pięści.

– Tłusta wiedźma. Chciałbym zobaczyć jak lata.

Daniel znów zerknął przez ramię i zobaczył, jak jeden z chłopaków udaje, że leci na miotle, a potem rozbija się i przewraca na trawę. Jego koledzy roześmiali się brudnym śmiechem. Śmiali się gardłowo, głęboko; głosy świeżo po mutacji, paskudnie brzmiące w pogardliwym rechocie.

Daniel obrócił się o sto osiemdziesiąt stopni. Chłopcy wyprężyli się, stając w miejscu z rozstawionymi stopami i rękami w kieszeniach.

Zapadła cisza. Daniel słyszał jedynie szum w uszach.

– Jakiś problem? – To Peter się odezwał. Szczękę przekrzywił w bok i przymrużył oczy, czekając, aż Daniel zacznie.

– Ani słowa więcej o niej, zrozumiałeś?

– O, albo co?

– Albo cię spiorę.

– Ta? Ty i czyja armia?

Potem wszystko potoczyło się tak, jak wtedy. Daniel rzucił się na chłopaka, uderzając go głową w brzuch. Przeciwnik wciąż był od niego wyższy. Trafił go pięścią prosto w żebra. Danielowi z bólu aż zaparło dech w piersiach. Usłyszał, jak pozostali dwaj skandują: „Dołóż mu, Pete! Dołóż mu!”.

Daniel przypomniał sobie, jak bił się kiedyś z konkubentem mamy, tym samym, który podniósł go z podłogi za włosy. Poczował uderzenie wściekłości, szybkie, jasne i perfekcyjne, przez całe ciało. To był wzmacniający, oczyszczający cios. Uderzył Petera, obalając go na ziemię, a potem kopał go

w twarz, aż chłopak się odwrócił.

Wtedy rzucili się na niego pozostali, ale Daniel był wciąż upojony walką i nie czuł ich pięści na ramionach ani na klatce piersiowej. Trafił Matta w nos i poczuł trzask rozchodzący się echem po kostkach dłoni, a potem kopnął Liama w jądra.

Odszedł, zataczając się. Pieczęta go pięść. Spojrzał na nią i zobaczył, że skóra na kostkach jego dłoni jest rozcięta, ale kiedy jej dotknął, zdał sobie sprawę, że to krew Matta. Obrócił się w stronę torów, żeby jeszcze raz spojrzeć w twarz przeciwnikom.

– Jeszcze jedno słowo na jej temat i nie żyjecie!

Słowa „nie żyjecie” wystrzeliły z jego ust niczym kule. Odbiły się echem po otwartej łące. Ptaki rozpierzchnęły się spłoszone.

Skryci w wysokiej trawie chłopcy się nie odezwali. Daniel odszedł spokojnym krokiem, ale znów przesadnie kołysząc ramionami. Powiał wiatr, źdźbła trawy pochyliły się w jego stronę, jakby chciały oddać mu hołd.

Wiedział, że chłopcy będą chcieli się zemścić, ale krocząc w stronę gospodarstwa, czuł się zadowolony z siebie. Jego kroki były lekkie. Teraz dwa razy się zastanowią, zanim zaczną z niej szydzić. Była teraz jego mamą; będzie jej bronił.

Gdy dotarł do gospodarstwa, na podwórzu panowała cisza. Kury bezgłośnie dreptały dokoła i dziobały ziemię, a koźlęta piły mleko z wymion, od których miały zostać odpędzone wieczorem. Stokrotki w trawie opierały się przed wiatrem.

Minnie rozmrażała lodówkę. Od razu po przyjściu Daniel pobiegł do łazienki. Umył ręce i spojrział w lustro. Podniósł podkoszulek, aby obejrzeć żebra. Nie miał ani jednego zadrapania. Minnie nie domyśli się, że przed chwilą jej bronił, bił się o nią i wygrał.

Nie mógł się powstrzymać, aby nie wyprężyć mocniej piersi.

Minnie stała w kuchni w kaloszach i uderzała drewnianą łopatką w oblodzony zamrażalnik.

– Matko Boska, to już ta godzina? – wykrzyknęła, gdy chłopiec wszedł do kuchni. – Byłam przekonana, że jest dopiero po drugiej! Pewnie czekasz na kanapki, a ja ich jeszcze nie zrobiłam!

Daniel wytarł nos i czoło rękawem, czekając, aż Minnie rozsmaruje plasterki bananów na świeżym białym chlebie i naleje mu szklanek świeżo wyciśniętego soku z pomarańczy. Wypił cały sok i połknął pół kanapki,

zanim zapytał:

– Po co to robisz? – Wskazał ręką na otwartą lodówkę.

– To jak ze wszystkim w życiu, Danny. Raz na jakiś czas trzeba wyciągnąć młotek i zacząć wszystko od nowa.

Chłopiec nie był pewien, co kobieta ma na myśli. Nadgryzł drugą połówkę kanapki. Okna były otwarte i do środka wpadał zapach nawozu z sąsiedniego gospodarstwa. Minnie jednym haustem wypija herbatę, a potem wzięła do ręki młotek i łopatkę. Łupała lód głośnymi, mocnymi ciosami.

– Dostałem dzisiaj piątkę z klasówki z historii! – krzyknął do niej. Minnie przerwała swój atak na zamrażarkę i mrugnęła do niego.

– Ty mój mądralo. Mówiłam ci, jesteś naprawdę bystry. Wystarczy, że przyłożysz się choć odrobinę, a wszystkich ich wykosisz. Mówiłam ci.

Blitz wyslizgnął się do drugiego pokoju, uciekając przed łomotem. Po kuchennej podłodze ślizgały się kawałki lodu, ciche i łzawe jak skrucha.

Daniel skończył kanapkę i rozsiadł się na krześle, oblizując palce. Wiedział, że Minnie go obserwuje z młotkiem w dłoni. Otarła czoło ramieniem i odłożyła narzędzia do zamrażarki. Usiadła obok Daniela i położyła czerwoną dłoń na jego udzie.

– No co? – zaczął chłopiec, znów wycierając nos rękawem.

– Rozmawiałam z Tricią.

Kuchnia wypełniona koralikami światła, zapachami tostów i ciepłem nagle napięła się niczym struna skrzypiec. Leżący w przedpokoju pies oparł nos na łapach. Daniel czekał wyprostowany. Ciężka dłoń Minnie wciąż spoczywała na jego nodze. Zaczęła go głaskać. Poczł ciepło przenikające przez spodnie szkolnego mundurka.

– Nie wiem, jak ci to powiedzieć, Danny. Bóg mi świadkiem, że chciałabym oszczędzić ci więcej cierpienia, ale proszę, żebyś się dowiedziała.

– O co chodzi? Mama jest znowu w szpitalu?

– Żaden moment nie będzie właściwy, więc po prostu ci powiem. Dowiedziałam się dzisiaj.

Zagryzła wargę.

– Jest w szpitalu, mam rację? Znowu jest chora.

– Tym razem gorzej, rybko. – Kobieta spojrzała na niego nieruchomym wzrokiem, jakby oczekując, że Daniel domyśli się sam.

– Co się stało?

– Kochanie, twoja mama nie żyje.

Świat stał się bardzo cichy i bardzo głośny zarazem. Wszystko wokół zdawało się stanąć w miejscu. Daniel poczuł tę pauzę, tę ciszę. Dzwoniło mu w uszach. Czuł się tak, jak przed niedawną bójką. Jakby na sekundę albo dwie stracił równowagę. Szum w uszach sprawił, że zaczął wątpić w to, co usłyszał, ale czując smak przerażenia w gardle – kwaśny, czarny – wiedział, że nie jest w stanie znieść tego ponownie.

Wstał od stołu i od razu poczuł na ramionach ciepłe dłonie Minnie.

– Już dobrze, kochanie – szepnęła. – Nie uciekaj przed tym. Ja zawsze będę tu, jeśli będziesz mnie potrzebować.

Po latach, przypominając sobie te słowa, Daniel zawsze miał ochotę pobiec jeszcze szybciej.

To był szok, a jednocześnie osobliwa ulga. Poczul nagły wstrząs, jakby ktoś szarpnął nim albo go uderzył, ale potem przesywającą i dziwną ekscytację. Serce mu waliło, język przylgął do podniebienia, oczy miał rozszerzone i suche.

Nie żyje?

Powietrze uwięzło mu w ustach, jakby ktoś podciął mu gardło.

Nie żyje.

Spojrzał w dół i zobaczył na swoim ramieniu dłoń Minnie; jej ciepłe palce, tak pewniejsze od dłoni jego matki. Były mocne jak lina, tak pewna, że mógłby zeskoczyć ze skały, wiedząc, że go przytrzyma – zawieszona w czasie i w przestrzeni – że udźwignie jego ciężar wbrew sile grawitacji.

Nie żyje.

Wtulił się w Minnie. Nie prosiła go o to. Nie przyciągnęła go do siebie, ale on i tak się w nią wtulił, jak liść, który zwija się jesienią, gdy ucieknie z niego cała energia.

– No już – powiedziała. – No już, moje kochanie, mój wspaniały chłopcze. Wiem, że teraz tego nie czujesz, ale jesteś teraz wolny – jesteś już wolny.

Nie czuł się wolny, ale czuł się niczym niezwiązany i strach przed tym uczuciem sprawił, że jeszcze mocniej przycisnął się do Minnie, po raz pierwszy naprawdę się jej oddając – prosząc ją o miłość.

Jakiś czas później zrobiła mu herbatę, a on miał do niej mnóstwo pytań.

– Jak umarła?

– Znowu przedawkowała, kochanie. Sporo.

Wziął kubek w dwie ręce i pociągnął łyk herbaty.

– Czy mogę pojechać ją zobaczyć? Pochowali ją gdzieś?

– Nie, skarbie, została skremowana. Ale zawsze będziesz mieć jej naszyjnik i możesz myśleć o niej, kiedy tylko chcesz.

– Powinienem być przy niej. Mogłem zadzwonić po karetkę. Zawsze udaje mi się na czas zadzwonić po karetkę.

– To nie twoja wina, Danny.

– To dlatego, że była sama.

– To nie twoja wina.

Pomyślał, że mógłby wyjechać z Brampton, dotrzeć autostopem do Newcastle, jak wtedy. Ale teraz jego mamy już nie było, więc nie miało to sensu. Teraz Minnie była jego mamą, a on postara się, żeby było im razem dobrze.

Oskarżenie wyraźnie próbowało przedstawić Sebastiana jako dziecko zła. Lista świadków powołanych na ten dzień zawierała nazwiska sąsiadów Crollów, kolegów ze szkoły chłopca oraz jego wychowawcę. Pod nieobecność ławy przysięgłych Irene wniosła sprzeciw wobec przyjętej linii przesłuchania jako próby uzyskania nieistotnych dla sprawy dowodów świadczących o negatywnych cechach charakteru. Sędzia jednak dopuścił niektóre zeznania, szczególnie te dotyczące reputacji Sebastiana jako dziecka agresywnego i dokuczającego innym, uznając je za powiązane z zarzucanym chłopcu czynem.

Sebastian był dziś czujny i skupiony na rozprawie. Żadnego bazgrania w notesie, żadnego machania nogami. Jego ojca nie było. Charlotte powiedziała Danielowi, że Kenneth został wezwany za granicę, ale wróci za kilka dni. Ona sama wydawała się przytłoczona rozpaczą: wychudzona, z zapadniętymi oczami i drżącymi palcami. Przyznała, że boi się wyjść przed sąd na papierosa, żeby nie osaczyli jej dziennikarze. Nie mogła znieść kłamstw, jakie ludzie wypisywali na temat jej syna. Hunter uspokajał ją i prosił, żeby zachowała spokój. „Zanim nadejdzie nasza kolej na prezentację argumentów obrony, będzie tylko gorzej”, ostrzegł ją. „Lepiej się na to przygotować”.

– Oskarżenie wzywa na świadka panią Gillian Hodge!

Daniel patrzył, jak wezwana kobieta idzie w stronę miejsca dla świadków. Dziennikarze na galerii notowali jak oszalali, gdy uniosła prawą rękę i zaczęła składać przysięgę. Była sąsiadką Crollów i Stokesów, matką dwóch córek. Daniel rozmawiał o niej z Irene na imprezie. Mówiła czystym, silnym głosem, jej wyrazista gestykulacja zdradzała opanowanie. Prawnik złożył dłonie i czekał, bojąc się tego, co miała do powiedzenia. Na swoim udzie poczuł dotyk drobnej dłoni Sebastiana i pochylił się, żeby lepiej go usłyszeć.

– Ona mnie nienawidzi – szepnął chłopiec.

– Nie denerwuj się – uspokajał go Daniel, czując, że przy okazji uspokaja też siebie.

Gordon Jones zarzucił togą i zajął miejsce przy mównicy.

– Pani Hodge, czy może nam pani powiedzieć, jakie stosunki łączą panią z rodziną Crollów?

– Jestem ich sąsiadką, a także sąsiadką Madeline i Paula Stokesów. Mieszkam dokładnie pośrodku.

Daniel uważnie słuchał jej wypowiedzi. Jej londyński, arystokratyczny akcent zdradzał pewność siebie. Prawie nie potrzebowała znajdującego się przed nią mikrofonu.

– A jeśli chodzi o dzieci pani sąsiadów? – kontynuował Jones. – Czy może pani powiedzieć, że dobrze pani zna obydwu chłopców?

– Moje córki bawiły się zarówno z Benem, jak i Sebastianem, więc mogę powiedzieć, że zarówno rodziców, jak i dzieci znam dobrze.

Na dźwięk słowa „dzieci” Madeline instynktownie obróciła się w stronę Sebastiana. Daniel wyprostował plecy pod jej surowym spojrzeniem.

– Ma pani dwie córki, zgadza się?

– Tak.

– Ile mają lat?

– Młodsza osiem, a starsza dwanaście.

– Pani młodsza córka jest w wieku Bena Stokesa?

– Tak, w szkole byli w jednej klasie. – Duże, jasne oczy Gillian odszukały Madeline Stokes, która zwiesiła głowę. Gillian odchrząknęła.

– A pani starsza córka jest w podobnym wieku co Sebastian?

– Tak, jest trochę starsza i rzadko bawi się z chłopcami. Młodsza ma dużo kolegów. Lubiała bawić się z Benem...

– Czy kiedy pani córki bawiły się z którymkolwiek z chłopców, zdarzały się jakiegokolwiek problematyczne sytuacje?

– Tak jak mówiłam, Poppy, młodsza, bardzo dobrze dogadywała się z Benem. Sebastian często próbował do nich dołączyć albo chciał bawić się z Poppy nawet pod nieobecność Bena.

– Czy to stwarzało jakieś konflikty?

Irene zerwała się na równe nogi. Daniel wstrzymał oddech.

– Wysoki sędzie, jeśli mogę, muszę wnieść sprzeciw wobec tej linii przesłuchania. Zeznania mają charakter pogłosek.

– Tak, ale je dopuszczam. – Głos Philipa Barona zabrzmiał nisko i autorytatywnie, choć siedział zgarbiony na krześle, zaplątany we własną togę. – Ich rozpatrzenie uznaję za konieczne w interesie sprawiedliwości.

Clarke usiadła. Odwróciła się, żeby spojrzeć na Daniela. Skinął głową,

dając znak, że rozumie jej frustrację.

– Sebastian potrafił być bardzo agresywny, brutalny...

– Proszę opisać to dokładniej.

– Kiedyś, kiedy Poppy nie chciała bawić się w to, co on wymyślił, groził jej kawałkiem stłuczonego szkła. Przytrzymał ją za włosy, tak że nie mogła uciec, i przyłożył jej ten kawałek szkła do gardła... Widziałam to z...

Irene znów zerwała się z miejsca.

– Wysoki sędzie, muszę wnieść sprzeciw wobec tego stronniczego toku przesłuchania w obecności przysięgłych. Mój klient nie ma możliwości się bronić.

– Cóż – powiedział sędzia Baron, wyrzucając w górę palce niczym wywyższony Chrystus. – Widzę, że ma jednak aż nadto zaradnego obrońcę, pani mecenas.

Prawniczka otworzyła usta, jakby chciała coś powiedzieć, ale potem niechętnie usiadła. Hunter napisał na kawałku kartki krótkie zdanie i przekazał je Irene przez młodszego obrońcę Marka. Liścik brzmiał: „Zapytać ją o przemoc w rodzinie Crollów?”.

Po przeczytaniu liściku Irene obróciła się w jego stronę. Przemoc w domu nadawała agresywnemu zachowaniu Sebastiana wobec dzieci sąsiadów nowy wymiar, ale Daniel rozumiał, że był to również ryzykowny krok. Mógłby sugerować, że chłopiec nauczył się agresji; że miał skłonność do powielania brutalnych scen, których był świadkiem we własnym domu.

– Poppy panicznie się go bała. Już wcześniej mówiła mi, że nie lubi Sebastiana, ale ja zachęcałam ją, żeby spróbowała się z nim dogadać. Po tym jednak, jak zobaczyłam, jak ten chłopiec grozi mojej córce, zakazałam jej zabaw z nim.

– Czy rozmawiała pani z rodzicami Sebastiana o tym zdarzeniu?

– Tak, rozmawiałam z jego matką. – Gillian znieruchomiała, jakby wspomnienie rozmowy ją przytłoczyło. – W ogóle jej to nie zainteresowało. Odniosłam wrażenie, że jej to nie obchodzi. Potem po prostu pilnowałam, żeby Poppy nie zadawała się już z małym Crollem.

– Dziękuję, pani Hodge. – Gordon Jones złożył swoje notatki i usiadł.

– Pani Hodge. – Irene emanowała spokojem. Daniel pochylił się nad stołem, podpierając dłonią brodę. Sekundę później Sebastian zrobił to samo, naśladując jego pozycję. – Proszę mi powiedzieć, od jak dawna jest pani sąsiadką państwa Crollów i Stokesów?

– Nie... nie pamiętam. Jakieś trzy czy cztery lata.

– Wtedy przeprowadzili się państwo na Richmond Crescent?

– Tak.

– Wiemy, że dzieci bawiły się razem. Czy pani nawiązała kontakty towarzyskie z ich rodzicami?

– Tak, oczywiście. Okazjonalnie spotykaliśmy się na kieliszek wina czy filiżankę kawy. Chyba głównie z Madeline... choć raz czy dwa odwiedziłam też Charlotte.

– Twierdzi pani, że powiedziała pani Croll o agresywnym zachowaniu Sebastiana wobec pani córki, ale ona nie zainteresowała się tematem. Sąsiadka, z którą utrzymywała pani kontakty towarzyskie? Czy naprawdę mamy w to uwierzyć?

Gillian poczerwieniała. Jej duże oczy błędziły po sali, po chwili westchnęła.

– Charlotte... rozumiała moje wzburzenie, ale to nic nie zmieniło. Zdawała się nie mieć żadnej kontroli...

– Pani Hodge, czy kiedykolwiek opowiedziała pani o wspomnianym zdarzeniu, kiedy to Sebastian rzekomo groził pani córce kawałkiem szkła, komukolwiek innemu poza matką chłopca?

Oczy pani Hodge się rozszerzyły. Kobieta spojrzała na prawniczkę i potrząsnęła głową.

– Kręci pani głowę. Czy nie zgłosiła pani tego zdarzenia na policję albo chociażby poinformowała o nim szkołę? Opiekę społeczną?

Pani Hodge odchrząknęła.

– Nie.

– Dlaczego nie?

– Byłam świadkiem zdarzenia, zbeształam chłopca ostro, a potem zabroniłam Poppy bawić się z nim. To był koniec sprawy. Nic złego się nie stało.

– Rozumiem. „Nic złego się nie stało”. Jak zareagował chłopiec, kiedy zbeształa go pani – jak pani to ujęła – ostro?

– Był... skruszony. On jest... bardzo grzeczny. – Gillian znów odchrząknęła. – Przeprosił Poppy, kiedy mu kazałam.

Twarz Sebastiana rozjaśniła się w uśmiechu, jakby chłopiec ucieszył się z pochwały.

– Pani Hodge, powiedziała pani, że Sebastian bywał agresywny. Ale czy

w okresie tych niemal czterech lat, gdy była pani jego sąsiadką, kiedykolwiek miała pani powód, aby zgłosić jego zachowanie na policję?

Gillian Hodge poczerwieniała.

– Na policję nie.

– A czy, jako dobra matka, nie zrobiłaby pani tego, gdyby miała pani poczucie, że Sebastian stanowi jakiegokolwiek realne zagrożenie dla dzieci pani albo innych sąsiadów?

– No cóż, tak...

– Jest pani matką dwójki dzieci, w identycznym wieku co ofiara i oskarżony, zgadza się?

– Tak.

– Proszę mi powiedzieć, czy zdarzyło się, aby któraś z pani córek kiedykolwiek zachowała się w sposób agresywny?

Twarz pani Hodge znów pokryła się rumieńcem.

Jones wstał z miejsca i uniósł dłoń w geście irytacji.

– Wysoki sędzio, muszę zapytać o związek tych pytań ze sprawą.

– Uchylam sprzeciw – odparł Baron. – Już orzekłem o dopuszczalności zeznań świadka.

– Pani Hodge – powtórzyła Clarke. – Czy którakolwiek z pani córek kiedykolwiek zachowała się w sposób agresywny?

– No cóż, tak. Wszystkim dzieciom zdarza się być agresywnym.

– Bez wątpienia – zakończyła Irene. – Nie mam dalszych pytań.

– Dobrze, ze względu na godzinę jest to odpowiedni moment... – Baron skierował wzrok na ławę przysięgłych. – Życzę państwu miłego obiadu, ale przypominam o zakazie omawiania sprawy pod nieobecność któregoś z członków ławy.

Rozległ się szmer, gdy zebrani powstali za sędzią, a potem ponownie usiedli. Protokolant poprosił o opuszczenie galerii dla publiczności, a Daniel podniósł głowę, żeby ujrzeć twarze niechętnie odrywające się od widowiska.

Adwokat stanął za Sebastianem i delikatnie ścisnął ramiona chłopca.

– W porządku, Seb? – zapytał z troską w głosie.

Chłopiec zaczął podskakiwać w miejscu, kiwając jednocześnie głową do Daniela. Dotykał palców u stóp i kręcił się wokół własnej osi. Ostre krawędzie zbyt dużych butów unosiły się aż na wysokość jego uszu, aby znów opaść podczas kolejnych podskoków.

– Tańczysz, Seb? – zapytał jeden z policjantów. – Czas wracać na dół.

– Jeszcze chwilę, Charlie – poprosił mały Croll. – Tak długo siedziałem w jednym miejscu!

– Możesz tańczyć po schodach w dół, Fredzie Astaire, okej?

– To na razie, Danny – powiedział Sebastian, obracając się. Policjant położył mu dłoń na ramieniu. – Do zobaczenia po obiedzie.

– Do zobaczenia – powiedział Hunter, potrząsając głową i patrząc, jak jego mały klient się oddala. Chciał roześmiać się, patrząc na wygłupy chłopca, ale czuł przejmujący smutek.

Irene uścisnęła Danielowi rękę.

– Po prostu nie uznałam tego za właściwe, Danny. – Mężczyzna uśmiechnął się i spojrzał jej w oczy, zdając sobie sprawę, jak są piękne. – To obosieczny miecz.

– No wiem, tu chodzi o wartości – powiedział. – I, szczerze mówiąc, jest to pewnie ostatnia rzecz, jaką Sebastian i jego rodzice chcieliby usłyszeć na tej sali.

Uśmiechnęła się do niego.

– Ufam twojemu osądowi – dodał, gdy wychodzili z sali.

Daniel poszedł do celi, by porozmawiać z Sebastianem. Zastał tam jego matkę. Gdy strażnik wpuszczał go do środka, chłopiec akurat kopał matkę w udo. Nie wydała z siebie żadnego odgłosu, ale odsunęła się, opierając dłoń o nogę syna.

– Hej, spokojnie, Seb – powiedział Daniel.

Chłopiec oparł się o ścianę i wydał dolną wargę.

Po ostatnim przesłuchaniu Charlotte wydawała się podenerwowana.

– Dlaczego musieli ją wezwać? Zawsze wtyka nos w nie swoje sprawy.

– Ona mnie nienawidzi – dodał Sebastian.

– Gillian nienawidzi wszystkich – odparła jego matka.

– Czy mogę porozmawiać z tobą na zewnątrz, Charlotte? – przerwał Daniel.

Pokiwała głową i odwróciła się, żeby podnieść z podłogi torebkę. Przez marynarkę mężczyzna mógł dostrzec jej łopatki.

Gdy drzwi celi zamknęły się za nimi, kobieta poprosiła o papierosa. Daniel wybłagał ochroniarza, żeby pozwolił im wyjść na zewnątrz bezpośrednio przez cele. Był zaskoczony, gdy ochroniarz się zgodził, ale odniósł wrażenie, że Charlotte już wcześniej prosiła go o podobną przysługę. Tylne drzwi sądu były odizolowane i niedostępne dla reporterów.

Dłonie kobiety drżały, gdy próbowała zapalić. Wiał lekki wiatr, więc Daniel osłonił papierosa dłońmi. Gdy udało się go zapalić, kobieta zaciągnęła się mocno, a potem odwróciła się tyłem.

– Wiem, że to dla pani trudne, Charlotte, ale proszę pomyśleć, co musi przeżywać Sebastian. Aktualnie każda przesłuchiwana osoba składa szkalujące go zeznania.

– Jest moim synem. Mnie też szkalują.

– Musi pani być silna. To dopiero początek. Będzie tylko gorzej.

– Nie powinno im być wolno mówić takich rzeczy – powiedziała. – Że nie mam nad nim kontroli, że było mi wszystko jedno, kiedy groził innym dzieciom. Nie było mnie tam, kiedy chciał skaleczyć tę dziewczynkę.

Mówiła piskliwym głosem, jej twarz była pomarszczona. W jednej chwili wydała się Danielowi bardzo stara.

– Proszę myśleć o tym, że wyciągają takie rzeczy – negatywne cechy charakteru, pogłoski – bo muszą. Ich dowody mają w większości charakter poszlakowy. To musiało wyjść na jaw, zważywszy na wszystkie te raporty ze szkoły mówiące o przejawach agresji, ale proszę nie zapominać, że to nie dowodzi...

– To moja wina, tego próbują dowieść. To ma być mój proces. Chcą pokazać, że Seb jest winny, i obarczyć winą mnie!

Daniel wyciągnął rękę i uściśnął ramię kobiety.

– Nikt nie mówi...

Odwróciła się tyłem, a kiedy znów spojrzała w jego kierunku, płakała. Jej łyzy były czarne. Żłobiły cienkie, białe linie w grubej warstwie podkładu.

– Pani jest jego matką – powiedział Daniel. – On ma jedenaście lat i jest oskarżony o morderstwo. To wpłynie już na resztę jego życia. Musi pani być silna. Dla niego.

Na sądowym parkingu furgonetki kuliły się w mroku. Przypomniało to Danielowi gospodarstwo Minnie nocą – przybudówki, w których trzymali zwierzęta. Drzwi awaryjne, przez które wyszli z Charlotte, łomotały na wietrze.

– Silna jak pan, tak? – zapytała z pięścią przyciśniętą do dolnej wargi, ostrożnie, żeby nie rozmazać szminki. Położyła dłoń na piersi Daniela. – Niech pan poczuje, jaki jest pan silny.

– Charlotte – szepnął, robiąc krok w tył i natrafiając plecami na ścianę budynku. Czuł zapach jej odurzających perfum i papierosowy oddech. Jej

wargi były teraz jedynie kilka milimetrów od jego. Słupek popiołu z papierosa drgnął i opadł na klapę jego marynarki. Mężczyzna stał wyprostowany, cofając powoli głowę.

Charlotte opuściła rękę. Poczuł jej ostre paznokcie na swoim podbrzuszu. Napiął mięśnie, odsuwając się od niej.

W tej chwili wydała mu się odrażająca, z rozmazanym tuszem i grubą warstwą podkładu, ale poczuł też przypływ empatii.

– Starczy – powiedział. – Syn pani potrzebuje.

Charlotte cofnęła się, przytomniejąc. Wydawała się załamana, choć Daniel wiedział, że nie było to spowodowane jego zachowaniem. Żółtymi, drżącymi palcami uniosła końcówkę papierosa do ust.

– Wybacz – wymamrotała.

Upuściła papierosa na ziemię. Hunter przytrzymał jej drzwi.

– Oskarżenie wzywa na świadka pana Geoffreya Rankine’a!

Daniel patrzył, jak wezwany mężczyzna wstaje i podchodzi do miejsca dla świadków. Wydawał się za wysoki na salę sądową. Nogawki jego spodni opadały na czubki butów. Miał schludnie przystrzyżone, przerzedzone włosy i nieustannie uniesione brwi. Gdy przysięgał przed Bogiem mówić prawdę, na jego ustach pojawił się delikatny uśmiech.

– Panie Rankine, zgłosił pan na policję, że był pan świadkiem bójki dwóch chłopców w Barnard Park po południu ósmego sierpnia. Zgadza się?

– Tak. Oglądam teraz bez przerwy wiadomości i myślę sobie, że gdybym coś wtedy zrobił... – Głos mężczyzny brzmiał apatycznie.

– W swoim oświadczeniu z dnia ósmego sierpnia nadmienia pan, iż był pan dwukrotnie świadkiem bójki chłopców. Kiedy miały miejsce te dwa zdarzenia?

– Po raz pierwszy zobaczyłem ich około czternastej. Mniej więcej o tej godzinie wychodzę zawsze z psem na taki szybki spacer, żeby załatwić swoje potrzeby.

– Czy może pan opisać chłopców, których zobaczył pan podczas bójki?

– No, tak jak powiedziałem na policji: obaj mieli krótkie brązowe włosy i byli podobnego wzrostu, chociaż jeden był trochę niższy. Jeden był w białej koszuli z długim rękawem, a jeden w czerwonym podkoszulku.

– Wysoki sędzie... Pragnę odwołać sąd i ławę przysięgłych do strony pięćdziesiątej siódmej akt sprawy, na której znajdują się zdjęcia i opis ubioru Bena Stokesa w dniu jego śmierci, w szczególności zaś pragnę zwrócić

uwagę na wspomniany czerwony podkoszulek – odezwał się Gordon Jones, pozwalając, by okulary usadowiły mu się na czubku nosa, gdy przeglądał własną kopię akt. – Natomiast na stronie pięćdziesiątej ósmej widnieje opis ubrania, jakie miał na sobie oskarżony w dniu zabójstwa i które zostało poddane badaniom kryminalistycznym... Czy znał pan któregoś z chłopców, panie Rankine?

– Nie znałem ich z imienia, ale obydwu widywałem w naszej okolicy. Ich twarze wydały mi się znajome. Mieszkamy niedaleko siebie, a ja często wychodzę z psem.

– Proszę nam opowiedzieć o tym pierwszym razie, kiedy zobaczył pan chłopców tego dnia.

– Wyprowadzałem psa, nie w parku, ale wzdłuż chodnika przy Barnsbury Road. To stary pies, więc lubi sobie porządnie obwąchać okolicę. Ja chodzę dosyć szybko, więc często się na niego iryтую. Tego dnia też się włóknę, możliwe nawet, że szedł jeszcze wolniej niż zwykle. Było słonecznie. W parku było chyba sporo osób, było tam paru innych psiarzy, z którymi się zwykle spotykam. Potem dostrzegłem dwóch chłopców, którzy bili się na górze.

– Jak daleko od pana znajdowali się chłopcy, mniej więcej?

– Jakies sześć–siedem metrów, nie więcej.

– Co dokładnie pan zobaczył?

– Na początku nie przejąłem się nimi za bardzo, takie tam chłopięce przepychanki, ale potem jeden z chłopców zaczął dominować. Pamiętam, że chwycił tego mniejszego za włosy i podniósł go na kolana. Bił go pięścią w nerki i w żołądek. Mam dwóch synów i wiadomo, wszyscy chłopcy lubią się trochę poszturchać, więc normalnie bym nie zaingerował, ale to wydało mi się przesadne, trochę niebezpieczne... brutalne.

– Który z chłopców, jak pan to określił: „zaczął dominować”?

– Ten nieco wyższy, w białej koszuli.

– Co pan do nich powiedział?

– No, wydawało mi się, że te poszturchiwania robią się trochę zbyt agresywne, więc kazałem im przestać.

– I co się stało?

– No przestali. Jeden z nich odwrócił się w moją stronę, uśmiechnął się i powiedział, że oni tylko się bawią.

– Który z chłopców się odezwał?

– Oskarżony. Nie uspokoiłem się zupełnie, ale wiadomo, chłopcy to chłopcy, więc dałem im spokój. – Policzki Rankine’a nagle poszarzały. Zwiesił głowę. – Wciąż wracam do tego myślami. Nie powinienem był odchodzić. Powinienem był coś zrobić... Gdybym tylko przewidział, co się stanie.

Rankine gwałtownie stanął na baczność. Spojrzał w górę w kierunku państwa Stokes.

– Przepraszam – powiedział.

Gordon Jones pokiwał ze zrozumieniem głową, a następnie kontynuował.

– Powiedział pan, że bójka „zaczęła się robić trochę za gwałtowna”? Czy uważał pan, że jest to tylko nieco brutalna zabawa, która wymyka się spod kontroli, czy też może pan stwierdzić, że jeden z chłopców atakował drugiego?

– Może... Tak, chyba tak. To było już jakiś czas temu, ale chyba ten chłopiec w białej koszuli... To o niego pytała mnie policja, po tym jak znaleziono... ciało. – Pan Rankine potrząsnął głową i zakrył dłonią oczy.

– Co zrobili chłopcy po tym, jak kazał pan im przestać się bić?

– Poszli w swoją stronę, a ja w swoją.

– W jakim kierunku się udali?

– W głąb parku, w stronę placu zabaw... tam, gdzie jest ten klub dla młodzieży.

– W swoich zeznaniach określił pan jednego z chłopców jako „roztrzęsionego”?

– Tak, policjanci pytali mnie o to. Myślę, że tak, tak właśnie było.

– Który z chłopców wydawał się panu roztrzęsiony?

– No, powiedziałem chyba wtedy, że ten w czerwonym...

– A czy wciąż określiłby go pan w ten właśnie sposób?

– Tak, chyba tak. Na ile jestem w stanie to sobie przypomnieć.

– Jakie cechy wyglądu czy aspekty zachowania chłopca skłoniły pana do tego, aby określić go jako „roztrzęsionego”?

– No, wydaje mi się, że chłopiec w czerwonym podkoszulku mógł płakać.

– „Mógł płakać”?

– No, wtedy stałem już od nich trochę dalej, jakieś kilkanaście metrów. Tak to wyglądało.

– Czy rozumie pan przez to, że chłopiec szlochał, miał poczerwieniałą

twarz, leciały mu z oczu łzy?

– Łzy? No może. Może leciały mu łzy i miał czerwoną twarz. Pamiętam chyba, że pocierał oczy.

Rankine spojrział w dal załamionymi oczami, starając się jeszcze raz dojrzeć scenę sprzed kilku miesięcy, którą wówczas zignorował.

– Oskarżony potwierdził w swoich zeznaniach, że widział pana po godzinie czternastej tego dnia, a pan rozkazał jemu i ofierze zaprzestać bójki. Czy tego dnia widział pan chłopców jeszcze raz?

– Tak, znacznie później, chyba około trzeciej trzydzieści albo nawet czwartej. Szedłem akurat do sklepu. Spojrzałem w stronę parku i na placu zabaw znowu zobaczyłem dwóch bijących się chłopców. Pamiętam, bo zastanawiałem się, czy nie przejść na ich stronę ulicy i znowu ich nie zbesztać... Żałuję, że tego nie zrobiłem...

– Ale tym razem nie zrobił pan nic?

– Nie – odparł świadek, kuląc się na swoim miejscu. – Przykro mi. Tak bardzo mi przykro! – Przyłożył dłoń do ust i zacisnął powieki.

– Co sprawiło, że zgłosił pan to policjantom, którzy dyżurowali w radiowozie przy Barnsbury Road, rankiem następnego dnia po zaginięciu Bena?

– No cóż, następnego dnia rozwieszono zdjęcia Bena. Zaginał poprzedniego dnia. Od razu rozpoznałem w nim tego bitego chłopca – tego w czerwonym podkoszulku.

Sebastian pilnie przysłuchiwał się zeznaniom Rankine'a, obserwując mężczyznę spod delikatnie zmarszczonych brwi. Co jakiś czas pochylał się w stronę Daniela, zaglądając mu przez ramię do jego notatek.

Rankine poruszył się niespokojnie na krześle, gdy Irene wstała z miejsca i ułożyła swoje zapiski na mównicy.

– Gdy tak słucham pana opowieści, panie Rankine, i porównuję je z zeznaniami złożonymi na policji, odnoszę wrażenie, iż nie ma pan stuprocentowej pewności co do tego, co naprawdę wydarzyło się ósmego sierpnia. Chciałabym zwrócić panu uwagę na stronę dwudziestą trzecią w pana kopii akt. Jest to zaprzysiężone oświadczenie, jakie złożył pan przed funkcjonariuszami policji. Czy mógłby pan odczytać treść akapitu drugiego?

Rankine odchrząknął i przeczytał:

– „Zobaczyłem dwóch chłopców, których znam z widzenia, bijących się na szczycie góry w Bernard Park. Obydwaj byli biali. Jeden z nich był

mniejszy, być może młodszy, ubrany w czerwony podkoszulek i dzinsy. Był brutalnie atakowany przez większego chłopca, który miał na sobie białą albo jasnoniebieską koszulę”.

– Dziękuję, panie Rankine. Początkowo opisał pan bójkę pomiędzy chłopcami jako „brutalny atak”, a dzisiaj usłyszeliśmy, że było to „trochę za gwałtowne poszturchiwanie”, a „chłopcy to chłopcy”. Jak więc było naprawdę, panie Rankine? Czy był pan świadkiem agresywnego ataku, czy też nieco gwałtownego poszturchiwania i mocowania się dwóch szkolnych kolegów?

– To była dość gwałtowna bójka. Jeden z nich bez wątpienia dominował...

– Dość gwałtowna? Czy widział pan krew? Czy widział pan, aby którykolwiek z chłopców odniósł jakiegokolwiek obrażenia na skutek uderzeń?

– No cóż, tak jak powiedziałem, kilka uderzeń było mocniejszych. Młodszy chłopiec wydawał się roztrzęsiony...

– Jakich dokładnie pan użył słów, aby zapobiec dalszej bójce?

– Powiedziałem chyba: „Chłopcy, przestańcie już, starczy tego”.

– Rozumiem. Czy wszedł pan do parku i rozdzielił chłopców?

– Nie, tak jak powiedziałem, przestali od razu, gdy do nich zawołałem.

– Rozumiem. I na tym etapie żaden z chłopców nie miał na ciele żadnych obrażeń?

– No nie.

– Więc poszedł pan w swoją stronę, a oni zbiegli z górki w stronę placu zabaw?

– Tak.

– Nie powiadomił pan wówczas policji o tym zdarzeniu?

– Nie.

– A co pan zrobił?

– Poszedłem do domu.

– Rozumiem. I co pan robił w domu?

– Ja... Oglądałem telewizję.

– Więc można powiedzieć, że po tym, jak był pan świadkiem owego „agresywnego ataku”, nie martwił się pan o bezpieczeństwo atakowanego chłopca?

– No, tak, ale kiedy zobaczyłem, że ten chłopiec zaginął...

– Podsumowując pierwszą sytuację, w której widział pan chłopców,

z uwzględnieniem zarówno pana oświadczenia na policji, jak i dzisiejszych zeznań, można stwierdzić, iż bójka, którą określił pan dziś jako „nieco agresywną”, była tak naprawdę zwykłą chłopięcą przepychanką, której tamtego dnia nie uznał pan za godną uwagi policji i która nie przeszkodziła panu oddać się zwykłym przyjemnościom przez resztę dnia, takim jak popołudniowe oglądanie telewizji. Czy mam rację?

– No... chyba tak.

– Jak mój szanowny kolega przypomniał wysokiemu sądowi, mój klient przyznał się w swoich zeznaniach do zabawy i przepychanek z ofiarą po południu w dniu jej śmierci oraz pamiętał, że przechodząca obok osoba dorosła kazała im przestać. Przejdźmy teraz do drugiej sytuacji, w której rzekomo widział pan chłopców. Zeznał pan, iż miało to miejsce około piętnastej trzydzięści lub szesnastej tego popołudnia. Czy może pan podać dokładniejszą godzinę?

– Nie, ale to było mniej więcej o tej porze.

– Pragnę odwołać państwa do strony trzydziestej szóstej w kopii akt przysięgłych, do mapy przedstawiającej Barnard Park i Barnsbury Road.

Wskazano dokładną pozycję pana Rankine’a w chwili, gdy ujrzał chłopców po drugiej stronie Barnsbury Road. Świadek przyznał, że w tamtej chwili znajdował się mniej więcej pięćdziesiąt metrów od chłopców. Do materiałów dowodowych dołączono zaświadczenie okulisty pana Rankine’a potwierdzające jego krótkowzroczność, z wadą -2,5 dioptrii. Rankine następnie zeznał, iż nosi okulary wyłącznie do oglądania telewizji lub prowadzenia samochodu. Po ustaleniu tych faktów Irene rozpoczęła ostateczny atak.

– Chłopiec w białej lub jasnoniebieskiej koszuli, którego pan zobaczył, mógł być jednym z wielu młodych ludzi zamieszkujących okolicę. Czy zgadza się pan?

– Teraz rozpoznaję, że był to... oskarżony.

– Aha – teraz. Wcześniej powiedział nam pan, że chłopcy byli „podobnego wzrostu”, ale w oryginalnych zeznaniach na policji wspominał pan o „małym” i „dużym chłopcu”. Więc jak to było naprawdę?

– No, jeden był trochę wyższy. Niewiele, ale wyraźnie większy. Wyższy, tak jak mówiłem wcześniej.

– Rozumiem. I ten większy chłopiec miał na sobie „białą” lub „jasnoniebieską koszulę”, ale teraz jest pan pewien, że była ona biała?

- Teraz jestem pewien, że była biała.
- Rozumiem – teraz. Czy to dlatego, że policjanci pytali pana konkretnie o „chłopca w białej koszuli”, gdyż takowego aresztowali chwilę wcześniej?
- Nie sądzę... Nie jestem pewien.
- Wydaje mi się, że generalnie nie jest pan pewien wielu rzeczy, panie Rankine, czyż nie?
- No, ja...
- Wróćmy do pana pierwotnego zeznania złożonego na policji. Proszę spojrzeć na stronę trzydziestą dziewiątą, akapit drugi, w pana kopii akt. Czy mógłby pan odczytać treść oświadczenia od słów: „Jakiś czas później tego popołudnia...”.
- Rankine odchrząknął i zaczął czytać.
- „Jakiś czas później tego popołudnia znów zobaczyłem chłopców, tym razem bijących się na placu zabaw. Mniejszego chłopca, w czerwonym, atakowała większa osoba...”.
- Pozwoli pan, że przerwę w tym miejscu, panie Rankine. „Większa osoba”. Czy jest pan pewien, że był to oskarżony?
- Tak, widziałem go już wcześniej tego dnia.
- Panie Rankine, przypominam panu, że zeznaje pan pod przysięgą. Widział pan Sebastiana wcześniej tego dnia, ale czy to jego widział pan kilka godzin później na placu zabaw? Zarówno oskarżenie, jak i obrona są zgodni co do tego, że kamery monitoringu nie potwierdzają jego obecności w parku w tym czasie. Wiemy, że nie miał pan ze sobą okularów i stał pan po drugiej stronie ulicy, patrząc przez krzaki i ogrodzenie wokół placu zabaw. Uważam, iż pan założył, że osoba ta jest moim klientem, gdyż widział go pan wcześniej tego dnia.
- Sędzia Baron pochylił się do przodu.
- Pani mecenas, czy usłyszymy niebawem jakieś pytanie do świadka?
- Tak, wysoki sędzie.
- Bardzo się cieszę – odparł z przekąsem Baron.
- Panie Rankine, czy nie jest prawdą, iż nie był pan w stanie zidentyfikować mojego klienta z takiej odległości ze względu na pana krótkowzroczność?
- Myślałem, że to ten sam chłopiec, którego widziałem wcześniej...
- Czyżby? To co miał pan na myśli, określając napastnika mianem „większej osoby”? Czy można założyć, iż miał pan na myśli osobę wyższą,

tęższą od ofiary?

– Myślałem, że to ten sam chłopiec co wcześniej – wyjąkał świadek. Wydawał się zdezorientowany, ciągnął się za ucho. – Był dużo wyższy i trochę grubszy od tego małego...

– Dużo wyższy i grubszy? Niniejszym pragnę dołączyć do materiałów dowodowych wzrost i wagę ofiary, Benjaminą Stokesa, które wynosiły sto dwadzieścia trzy centymetry i 28,5 kilograma. W chwili zatrzymania oskarżony miał zaledwie sto dwadzieścia osiem centymetrów wzrostu i ważył dwadzieścia dziewięć kilogramów, co nie czyni go „dużo wyższym i grubszym” od ofiary. Uważam, panie Rankine, że osoba, którą zobaczył pan drugi raz tego dnia, to nie był widziany przez pana wcześniej Sebastian Croll, ale ktoś całkowicie inny. Czy jest to możliwe?

– Wtedy byłem przekonany...

– Panie Rankine, zeznaje pan pod przysięgą. Znamy pana wadę wzroku i znamy odległość, z której widział pan dwie osoby, według pana zeznań, około godziny piętnastej trzydzięci lub szesnastej tego dnia. Czy możliwe jest, że widział pan z ofiarą kogoś innego, być może nawet osobę dorosłą?

– Tak – wydusił z siebie wreszcie Rankine, wciskając się w krzesło. – To możliwe.

– Dziękuję – powiedziała Irene. Już miała usiąść, gdy świadek wstał, potrząsając głową.

– Będę się tylko cieszył, jeśli się mylę – powiedział. – Jeśli nigdy go nie widziałem, to nie muszę mieć do siebie żalu, że go nie powstrzymałem. Mam nadzieję, że się pomyliłem.

– Dziękuję. Wysoki sędzie, nie mam więcej pytań. – Prawniczka zarzuciła połą togi pod siebie, zanim zajęła miejsce.

– Pani Clarke to dobry obrońca – szepnął Sebastian do Daniela, gdy przysięgli opuścili salę, a on czekał na odprowadzenie do celi. – Nigdy nie widział mnie na placu zabaw. Widział kogoś innego.

Huntera przeszedł dreszcz. Położył dłoń na ramieniu chłopca, gdy podszedł do nich policjant. Adwokat był pewien, że chłopiec rozumie absolutnie wszystko, co działo się dziś w sądzie.

Wychodząc, Irene spojrzała na Daniela.

Prawnik pracował do późna w biurze i dotarł do swojego mieszkania dopiero po dwudziestej. Zamknął za sobą drzwi i oparł czoło o framugę. Jego mieszkanie pachniało pustką. Włączył ogrzewanie i zrobił sobie herbatę.

Zmienił garnitur na dżinsy i podkoszulek i wrzucił stertę ubrań do pralki.

Zadzwoił do Cunninghama, pełnomocnika Minnie, aby sprawdzić, na jakim etapie jest sprzedaż domu, ale odezwała się automatyczna sekretarka. Wtedy usłyszał pukanie do drzwi. Założył, że to któryś z sąsiadów, gdyż dostępu z ulicy bronił domofon. Gdy otworzył drzwi, ujrzał niskiego, korpulentnego mężczyznę, który podsunął mu pod nos iPhone'a niczym mikrofon.

– W czym mogę pomóc? – zapytał Daniel, marszcząc brwi i wsuwając palce w tylną kieszeń dżinsów.

– Pan Daniel Hunter? Adwokat Zabójcy aniołka? – zapytał mężczyzna zdecydowanym tonem. – Może chciałby pan ze mną porozmawiać? Reprezentuję „Mail”.

Hunter poczuł złość. Roześmiał się, a potem wyszedł przed drzwi.

– Jak pan śmie? Jak mnie pan znalazł?

– Rejestr wyborców – odparł mężczyzna niewzruszony. Daniel zauważył jego pogniecioną koszulę i pobrudzone nikotyną palce.

– Proszę opuścić moje mieszkanie albo zawołam policję.

– To ogólnodostępna klatka schodowa...

– To moja klatka schodowa! Wynoś się! – Hunter krzyknął tak głośno, że po korytarzu rozniosło się echo. W swoim głosie usłyszał północną naleciałość. Jego rodzimy akcent zawsze uwydatniał się w przypływie złości.

– I tak napiszemy o panu reportaż. Może będzie dla pana lepiej, jeśli się pan wypowie – powiedział dziennikarz bez żadnej ekspresji, odwracając głowę, żeby włączyć swój telefon i – jak domyślił się Daniel – nagrać rozmowę.

Ten gest wyzwolił coś w Danielu. Od lat już nikogo nie uderzył ani nie zachował się agresywnie. Teraz chwycił mężczyznę za kołnierz i cisnął nim o ścianę korytarza. Telefon dziennikarza z trzaskiem upadł na podłogę.

– Czy muszę ci to powtórzyć? – syknął, zbliżając twarz do twarzy dziennikarza. Poczuł zapach wilgotnej peleryny i gumy do żucia.

Mężczyzna wyslizgnął się z jego uchwytu, pospiesznie schylił się po swój aparat i niemal sturlał się po schodach do wyjścia. Daniel stał na półpiętrze, czekając na odgłos zamykanych drzwi.

Krążył wściekły po przedpokoju. Walnął w ścianę otwartą dłonią.

Wszedł do salonu, klnąc pod nosem. Zobaczył zdjęcie Minnie na kominku i wyobraził sobie, co by mu powiedziała. „Czy taki mądry chłopiec

jak ty naprawdę musi używać pięści?”. Mimowolnie się uśmiechnął.

Próbował wyobrazić sobie, jakby to było, gdyby przyjechała go odwiedzić: z wysiłkiem wspinając się po schodach, pytając go, dlaczego nie znalazł czegoś na parterze. Ugotowałyby mu coś, a potem napiliby się razem dzinu i śmiali się ze swoich dawnych kłótni.

Ale Minnie nie żyła, a on nigdy nie dowie się, jakby to było żyć z nią jako dorosły. Przygarnęła go, gdy był dzieckiem, a on ją opuścił jako dziecko – starsze, ale jednak dziecko, rozzłoszczone i obrażone. Przegapił szansę na wspólne wypicie szklaneczki dzinu i posłuchanie jej historii – jak równy z równym, a nie z kimś, kto go ocalił. To tego żałował teraz najbardziej; że nie udało mu się poznać jej naprawdę.

Daniel wstał i udał się do kuchni w poszukiwaniu dzinu. Alkohol trzymał w pudełku na kredensie. Miał tam najróżniejsze butelki, pozostałość po różnych imprezach: madera, adwokat, malibu. Rzadko po nie sięgał. Zdjął pudełko z góry i przeszukał jego zawartość. Wreszcie znalazł: bombay sapphire. Lepszy trunek niż te, na jakie mogła pozwolić sobie Minnie, ale Daniel postarał się przygotować sobie drinka tak, jak robiła to ona: wysoka szklanka, najpierw lód, na to wyciśnięta cytryna – o ile miała je w domu. Był pewien, że dodając na początek lód, oszukiwała się, że porcja nie jest tak duża, jak się wydawało. Tonik z sykiem rozlał się po lodzie, alkoholu i cytrynie, a Daniel wymieszał zawartość szklanki trzonkiem widelca. Sączył drinka w kuchni, mając w pamięci jej dłoń zaciśniętą na szklance i jej iskrzące się oczy.

W telewizji był mecz piłki nożnej, ale on ściszył głos i podniósł książkę adresową Minnie, znów otwierając ją na stronie z numerem i adresem Jane Flynn. Spojrzał na zegarek. Było dopiero po dziewiątej – jeszcze nie za późno na telefon.

Wykręcił numer starannie zanotowany przez Minnie niebieskim długopisem. Nie pamiętał, żeby jego mama utrzymywała kontakty z Jane, ale może ten numer zapisała, gdy Norman jeszcze żył.

Daniel słuchał sygnału, sącząc drinka. Już sam jego zapach przypominał mu o Minnie.

– Halo? – Głos brzmiał niczym echo, samotnie, jakby ktoś znajdował się w ciemnym korytarzu.

– Dzień dobry, czy mogę rozmawiać z... panią Jane Flynn?

– Przy telefonie. Z kim rozmawiam?

– Nazywam się Daniel Hunter. Ja... Minnie Flynn była... Czy mam rację, że ona była żoną pani brata?

– Zna pan Minnie?

– Tak, czy ma pani teraz chwilę, żeby porozmawiać?

– Tak, ale... Jak mogę panu pomóc? Co u niej? Często o niej myślę.

– Ona... Zmarła w tym roku.

– Och, tak mi przykro! To okropne. Jeszcze raz, skąd pan ją zna?

– Jestem... jej synem. Adoptowała mnie. – Te słowa odebrały mu oddech. Odchylił się na oparcie kanapy.

– To okropne! – wykrzyknęła znów Jane. – Mój Boże, dziękuję, że mnie pan poinformował. Może pan powtórzyć swoje imię?

– Danny.

– Danny... – powtórzyła Jane. Daniel słyszał w tle śmiech i krzyki dzieci zagłuszające odgłos telewizora. Zastanawiał się, czy to wnuki Jane.

– Czy dobrze ją pani znała? – dopytywał Hunter.

– Cóż, jak byliśmy młodzi, często się widywaliśmy w Londynie. Minnie i Norman tam się poznali. Chodziliśmy potańczyć, na rybę z frytkami. Kiedy mój brat przeprowadził się z żoną do Kumbrii, kontakty się rozluźniły.

– Pani i Norman pochodziliście z tamtych okolic?

– Tak, ale ja rzadko tam wracałam. Norman tęsknił za rodzinnymi stronami, za życiem na wsi, ale ja zawsze wolałam miasto. Kiedy będzie pogrzeb?

– Już był, kilka miesięcy temu. Trochę późno zabrałem się do obdzwaniania... – Daniel zarumienił się lekko. – Zostawiła mi swoją książkę adresową i natrafiłem na pani numer. Pomyślałem, że zadzwonię, że może jest wciąż aktualny... Na wypadek, gdyby chciała pani wiedzieć...

– Doceniam to. Takie złe wieści, ale... Niech Bóg ma ją w swojej opiece, nie miała łatwego życia.

– Czy pani wie, co się z nimi stało – z Delią i Normanem? – Daniela wciąż piekły policzki.

– Całe lata zajęło mi pogodzenie się z tym. Jakaś część mnie nie potrafiła wybaczyć Minnie... Przepraszam, wiem, że dla pana to musi być trudne usłyszeć coś takiego. Oczywiście teraz zdaję sobie sprawę, że nie miałam racji. Chciałam na kogoś zrzucić winę, a nie chciałam zrzucić jej na własnego brata. To chyba dlatego straciłyśmy ze sobą kontakt. Wiem, że pewnie źle pan o mnie myśli...

– Rozumiem – odpowiedział mężczyzna cicho. – Co stało się z Normanem?

– Cóż, kiedy Delia umarła, Norman wyniósł do ogrodu pistolet i... strzelił sobie w usta. Minnie nie było w domu. Znaleźli go sąsiedzi. Pisali o tym we wszystkich gazetach. Rozumiałam, że był... On tak kochał tę małą, ale to nie była jego wina... Ich małżeństwo legło w gruzach; przeszli przez koszmar. On oskarżał o to Minnie...

– A ona chyba obwiniła siebie...

– No, w końcu to ona prowadziła... Udało mu się dojechać do szpitala, żeby zobaczyć ją ostatni raz. Był przy małej, gdy umierała, ale... nigdy się z tego nie otrząsnął. Zastrzelił się zaledwie kilka miesięcy po jej śmierci. Mam nadzieję, że nigdy nie będzie pan musiał przez coś takiego przechodzić, Danny. Przyjechałam do Kumbrii na pogrzeb mojej bratanicy, a trzy miesiące później na pogrzeb mojego brata. Czy trudno zrozumieć, dlaczego nie byłam w stanie jeździć tam później?

– Jak zachowywała się Minnie na pogrzebie Delii?

– Była dzielna. Zaprosiła nas wszystkich do siebie. Zrobiła konfitury. Nie uрониła ani jednej łzy. My wszyscy byliśmy roztrzęsieni, ale oni oboje się jakoś trzymali. Nie zapomnę jednak jednej rzeczy...

– Czego?

– Było już po wszystkim. Ksiądz wygłosił już mowę pogrzebową. Grabarze zasypywali dół. Wtedy Minnie wyrwała się Normanowi i rzuciła się w błoto obok grobu. Miała na sobie jasnoszarą sukienkę w kwiaty. Rzuciła się na kolana obok grobu Delii i wyciągnęła ręce w stronę trumny. Norman ją odciągnął. Rzuciłaby się do grobu razem z nią. To była tak naprawdę jedyna oznaka, że... że ona... Gdy wróciliśmy do domu, podała biszkopty. Świeże biszkopty. Nie ze sklepu. Domowe. Musiała upiec je poprzedniej nocy. Pamiętam, jak rozdawała je gościom z uśmiechem na ustach i suchymi oczami... ale na sukience wciąż miała ślady błota...

Daniel nie wiedział, co powiedzieć. Zapadła cisza, a on wyobrażał sobie tę scenę.

– Na pogrzebie Normana zachowała spokój. Z tego, co widziałam, to nawet się nie przebrała, wciąż była w podomce. Nie miała nawet rajstop. Na stypie nie podała biszkoptów. Po prostu odczekała, aż wszystko się skończy, i odeszła. Wtedy czułam do niej złość, ale teraz jej się nie dziwię. Dotarła do swoich granic wytrzymałości. Wszyscy mamy swoje granice, wie pan. Była

wściekła na Normana. Boże, ja zresztą też, jak już minął pierwszy szok.

Znowu cisza.

– Tak mi przykro – powiedział wreszcie Daniel.

– Wiem, to było straszne. Minnie i ja straciłyśmy kontakt, bo obwiniałam ją o śmierć Normana, ale tak naprawdę... I mówię panu, że dopiero niedawno odważyłam się przyznać to przed sobą... To był jego wybór, nie jej, i to było tchórzostwo. W końcu wszyscy umieramy. Nie ma niczego pewniejszego. Ale on nie mógł tego znieść. Znałam Minnie, wiem, że pogardzała takim... tchórzostwem... Zwłaszcza że ona walczyła, a dla niej śmierć Delii musiała być jeszcze trudniejsza do zniesienia.

– Dlaczego tak pani uważa?

– No bo to ona prowadziła samochód. Na pewno myślała: „A co, gdyby Delia siedziała z przodu, miała zapięty pas? Co, gdybym skrzyła trochę inaczej?” Można zwariować od czegoś takiego. Dobrze, że udało się jej pozostać przy zdrowych zmysłach. Bo zakładam, że była..?

– Jak najbardziej przy zdrowych zmysłach – dokończył za nią Daniel, pozwalając sobie na mały uśmiech. – Bardziej niż większość osób.

Wypuścił powietrze z płuc.

– Co pan teraz porabia, Danny? Skąd pan dzwoni?

– Jestem prawnikiem. Też mieszkam w Londynie. East End.

– Proszę przyjąć moje kondolencje, złotko.

– Dziękuję za rozmowę. Ja po prostu...

– To ja dziękuję, że mnie pan poinformował. Gdybym wiedziała, przyjechałabym na pogrzeb. Była dobrą kobietą. Wszystkiego dobrego...

Daniel odłożył słuchawkę.

Dobrą kobietą.

Dopił do końca dzin, myśląc o jej ubłoconej sukience.

Minnie klęczała na trawie i sadziła kwiaty w ogródku przed domem. Wciskała cebulki w grządki i obsypywała je ziemią. Wyprostowała się, gdy minęli ją Carol-Ann i Daniel ze szkolnymi plecakami przewieszonymi przez ramiona i koszulami wypuszczonymi ze spodni.

– W porządku, Min? – zapytała Carol-Ann.

Kobieta podniosła się i podeszła do nich, strzepując kurz z dłoni i spódnicy.

– No i jak poszło?

– Okej – powiedział Danny, rzucając plecak w trawę. – Ale w przyszłym tygodniu mam kolejnych pięć.

– Ale na razie idzie dobrze? – dopytywała się Minnie, łapiąc Blitza za sierść na karku, żeby przestał obwąchiwać Carol-Ann. – Czujesz, że zdałeś?...

– Kto to może wiedzieć. – Chłopiec wzruszył ramionami. Był już wyższy od swojej przybranej matki, ale mimo że to ona musiała zadrzeć głowę, aby spojrzeć mu w oczy, on jakimś cudem czuł się od niej niższy. – Poszło mi w porządku. Zobaczymy.

– W porządku znaczy dobrze. Carol-Ann, zostaniesz na kolacji, rybko? Jest piątek, kupiłam ryby.

– No pewnie! – przytaknęła ochoczo dziewczyna. – Bardzo chętnie, Min.

Rzucili się na trawę obok Minnie, paplając i przekomarzając się, podczas gdy ona kontynuowała sadzenie kwiatów. Daniel przebrał się w domowe ubranie. Carol-Ann piszcziała, gdy ją łaskotał. Minnie zerknęła na nich przez ramię, uśmiechając się pod nosem. Znowu upadli na trawę. Carol-Ann zarzuciła Danielowi nogę na brzuch. Pochyliła się nad nim i przycisnęła mu nadgarstki do ziemi.

– Uwięziony? – zapytał.

– Zgadza się – odparła, próbując go połaskotać, ale on przycisnął ramiona do boków i uwolnił dłonie.

Nad twarzą chłopca zawisł biały motyl. Hunter obserwował jego nieskoordynowany lot.

– Nie ruszaj się! – zakomenderowała Carol-Ann. – Siedzi ci na włosach.

Złapię go i dam ci w prezencie.

Leżał nieruchomo, patrząc, jak Carol-Ann sięga nad jego głowę i zamyka w dłoniach motyla.

– Starczy! – Minnie wyrosła nagle nad nimi.

Daniel był zdezorientowany. Uniósł się na łokciach, a Carol-Ann obróciła się, wciąż siedząc na nim okrakiem, z motylem schowanym w dłoniach.

– Wypuść go, ale już!

Carol-Ann od razu otworzyła dłonie. Wstała i położyła dłoń na ramieniu Minnie.

– Przepraszam, Min – powiedziała. – Nie chciałam cię zdenerwować.

– Ja też przepraszam – odpowiedziała kobieta, odwracając się. – Chodzi tylko o to, że jak się je złapie, można zetrzeć im pyłek ze skrzydełek. Nie są już w stanie latać i umierają.

Carol-Ann panierowała rybę, a Daniel kroił ziemniaki na frytki, wrzucając grube słupki do sita zanurzonego w głębokim tłuszczu. Minnie nakarmiła zwierzęta, a potem usiedli razem przy kuchennym stole, uprzątniętym ze starych gazet i słoików spaghetti. Młody Hunter skończył niedawno szesnaście lat.

Carol-Ann zostawała na kolację dwa, trzy razy w tygodniu. Zdawali teraz egzaminy maturalne i od kilku tygodni Minnie była zatroskana: pytała chłopca, czy zamiast grać w piłkę nie powinien się uczyć, kupiła mu nowe biurko do pokoju, kazała mu brać długie relaksujące kąpiele i wcześniej kłaść się spać.

– Może nie zdajesz sobie sprawy i nie czujesz tego – powtarzała – ale to ważny moment dla ciebie. Znajdujesz się na progu nowego życia. To ty zdecydujesz, co będziesz robił dalej, ale chcę, żebyś poszedł na studia. Chcę, żebyś miał możliwość wyboru.

Pomagała mu w biologii i chemii i kazała więcej jeść, żeby jego mózg pracował na pełnych obrotach.

– Bardzo smaczne, Minnie – pochwaliła kolację Carol-Ann, wyciskając w róg talerza kropkę keczupu. Blitz obserwował ich uważnie. Cienka strużka śliny zwisała mu z dolnej szczęki aż do podłogi.

– No to wcinaj, kochanie. – Kobieta podała psu frytkę, a on łapczywie wyrwał ją z jej palców.

Daniel jadł z łokciem podpartym na stole i palcami we włosach.

– Więc generalnie nie miałeś żadnych problemów? Nie było zadań,

których nie potrafiłeś rozwiązać, i miałeś czas, żeby jeszcze raz wszystko sprawdzić przed wyjściem?

– No tak, było okej – odparł z pełną buzią i wzrokiem utkwionym w kawałku ryby na swoim widelcu.

– Co mówisz, kochanie? – zapytała Minnie, odgarniając mu włosy z oczu.

Wyprostował się i delikatnie od niej odsunął. Nie lubił, kiedy dotykała go w obecności jego przyjaciół. Gdy byli sami, pozwalał na to.

– Powiedziałem, że było okej – powtórzył, ale tym razem spoglądając jej w oczy.

– Nie patrz tak na mnie spod tych swoich brewek! – Minnie przeniosła wzrok na Carol-Ann. – Tylko pytałam. – Uśmiechnęła się do niego i podała kolejną frytkę psu.

Później, kiedy Carol-Ann poszła już do domu, Daniel znów wyjął książki i usiadł przy dużym dębowym biurku, które dostał od Minnie. Mama przyniosła mu gorącą czekoladę i babeczki melasowe obficie polane masłem.

– Nie siedź długo, kochanie – powiedziała, głaszcząc go po plecach. – Nie powinienes się przemęczać.

– Nic mi nie jest.

– Zrobić ci kąpiel? Wymoczysz się porządnie, a potem przyjdiesz do mnie pogadać.

– Dobra.

– Wiem, że dobrze ci dzisiaj poszło.

– Skąd to możesz wiedzieć?

– Po prostu wiem. Mój irlandzki szósty zmysł. To będzie dla ciebie początek czegoś nowego. Jako dziecko miałeś niezłego pecha, ale teraz sam utorujesz sobie dalszą drogę. – Złożyła dłoń w pięść i uniosła ją przed sobą, uśmiechając się. – Już widzę cię w eleganckim garniturze. Może w Londynie, a może w jakimś Paryżu, zarabiasz grubą kasę. A ja przyjeżdżam w odwiedziny... Zabierzesz mnie na obiad?

– No raczej tak. Jakiś zarąbisty obiad. Jaki sobie wymarzysz.

Minnie odrzuciła do tyłu głowę i się zaśmiała. Lubiał jej śmiech dochodzący prosto z jej brzucha. Podparła się dłonią o biurko, żeby nie stracić równowagi.

– Ależ z ciebie numer, słowo daję! Ale pamiętaj, że trzymam cię za słowo!

Znów odgarnęła mu włosy z twarzy i złożyła na jego czole mokry pocałunek. Uśmiechnął się, ale znów odsunął się od niej.

– Kąpiel będzie gotowa za dziesięć minut. Postaraj się skończyć do tej pory, żeby woda nie wystygła.

Daniel słuchał, jak Minnie schodzi na dół, a deski podłogowe i poręcz schodów stękają pod jej ciężarem. Blitz szczechnął raz, gdy kobieta zbliżyła się do dołu schodów, poirytowany, że śmiała zostawić go samego na tak długo. Słysząc było skrzypnięcie zamykanych drzwi od salonu, a potem stłumiony odgłos telewizora. Na zewnątrz było wciąż jasno, a wczesnoletnie ptaki skakały z drzewa na drzewo. Jakaś część Daniela wciąż czuła się tu obco: tęskniła do miasta, z całą jego nieufnością i niczego niezakładającą wolnością. Ale jednocześnie, będąc z Minnie, czuł się u siebie.

Od czasu jego adopcji minęły ponad trzy lata i niewątpliwie czuł się teraz inaczej. Troszczono się o niego. Chyba to wydawało mu się najbardziej dziwne. Kiedy przestał walczyć z Minnie, otoczyła go troską i czułością. Nawet jeśli zawstydzala go, całując w obecności Carol-Ann albo wychwalając przed innymi straganiarzami na targu, czuł bijące od niej ciepło. Mówiła mu, że go kocha, a on jej wierzył.

Zanurzył się w wannie głęboko, aż po szyję. Miał teraz sto sześćdziesiąt siedem centymetrów wzrostu i był kilkanaście centymetrów wyższy od Minnie. Nie mógł już wyprostować się w wannie. Nadal był jednak strasznie chudy. Zacisnął dłoń w pięść i przyciągnął ramię do twarzy, sprawdzając swój biceps. Oprócz gry w piłkę zaczął też ostatnio ćwiczyć z ciężarkami. Odgłos telewizora wzmógł się, drzwi od salonu się otworzyły. Słyszał, jak Minnie drepcze do kuchni i z powrotem. W łazience unosiła się para, choć okno było otwarte, i widać było przez nie ogród. Rosnąca na zewnątrz jarzębina przypominała mu kościstą rękę wystającą z ziemi na tle nocnego nieba.

Na półce w łazience leżał motylek, położony bokiem, tak jak lubiła Minnie. Daniel otarł pot z twarzy i patrzył na ozdobę, wyobrażając sobie małą dziewczynkę, która kładła go na tej półce. Przełknął ślinę i odwrócił wzrok.

Wytarł się, a potem założył spodnie od dresu i podkoszulek. Wytarł włosy ręcznikiem i odgarnął je z twarzy. Z przodu były już dosyć długie. Potarł dłonią zuchwę, szukając śladów zarostu. Podbródek był gładki.

W kuchni zrobił sobie tosta i nalał szklankę mleka, a potem poszedł do

salonu, żeby usiąść przy Minnie.

– Chcesz tosta? Zrobię ci.

– Nie, kochanie, nic mi nie trzeba. Znowu jesteś głodny? Ty to masz spust. Chciałabym móc zjeść tyle co ty.

Chciała oprzeć łokieć o poręcz fotela, ale nie trafiła i rozlała kilka kropel drinka na podłogę.

– O nie, znowu! – jęknęła, wycierając plamę piętą.

Hunter dał Blitzowi resztkę swojego tosta, a potem dopił mleko i słuchał, jak Minnie złorzeczy na wiadomości telewizyjne. Premier John Major mówił o szansach na ożywienie gospodarcze.

– Szlag by was wszystkich trafił! – warczała w stronę ekranu. – Nie spoczna, dopóki cały kraj nie padnie na kolana. Nie cierpiałam tej baby, ale on nie jest lepszy.

Nie oczekiwała od Daniela odpowiedzi, więc nic nie powiedział. Dorzucił do kominka kawałek węgla.

– Jak kąpiel, kochanie? – zapytała. Jej policzki były mokre jak od łez. Przechyliła się przez poręcz fotela uśmiechnięta. – Udało ci się skończyć pracę domową?

– No.

– To dobrze.

– Wszystko w porządku? – zapytał, widząc, że Minnie znów ociera twarz.

– Wszystko super, kochanie. Rozwścieczył mnie tylko widok tego cholernika. Wyłącz, proszę, te wiadomości. Wyłącz telewizor. Nie mogę znieść nawet jego widoku.

Daniel wstał z miejsca i zmienił kanał. Na drugim nadawali sport, więc zerknął na Minnie, żeby zobaczyć, czy się na to zgodzi. Zwykle prosiła go, żeby oglądał mecze na małym czarno-białym telewizorze w kuchni albo zgadzała się oglądać jakiś razem z nim, a potem traciła cierpliwość. Dziś jej oczy wodziły chwilę po ekranie, a potem mrugnęły leniwie.

Gdy Daniel usiadł, kobieta przymknęła oczy. Jej głowa dwukrotnie opadała gwałtownie, budząc ją. Kiedy jej powieki znów zaczęły się zamykać, Daniel wstał po cichu, wziął szklanekę i przeniósł się do kuchni. Pies chciał wyjść, więc otworzył tylne drzwi. Pozmywał po kolacji i wytarł kawałek stołu, przy którym jedli.

Gdy Blitz wrócił do domu, chłopak zamknął frontowe drzwi na klucz, zatrasnął okna i zaryglował tylne drzwi. Pies umościł się w swoim koszyku,

a po domu rozniosło się chrapanie Minnie.

Kobieta spała w salonie z głową odchyloną do tyłu. Chłopiec stał przez chwilę, a potem westchnął głęboko. Wyłączył telewizor i założył kratę na kominek. Wyłączył lampę przy fotelu, a potem wziął Minnie za rękę i pociągnął ją do przodu, żeby wziąć ją pod ramię.

– Nie, zostaw mnie, rybko, zostaw mnie – protestowała.

Ale on podniósł ją, przełożył sobie jej ramię przez szyję i wyprowadził z salonu, podtrzymując w pasie. Zaprowadził ją na górę. Dwa razy musiał zatrzymać się na schodach i od nowa łapać równowagę, gdy Minnie za mocno oparła się o niego, ale wreszcie udało mu się dotrzeć na piętro i położyć ją do łóżka. Leżała z rozchyłonymi ustami i przekręconym tułowiem, tak że jej stopy dotykały podłogi.

Schylił się i rozwiązał jej buty. Zsunął je ze stóp wraz z dużymi wełnianymi skarpetami. Zawsze był zaskoczony, jak małe są jej stopy. Poluzował jej koszulę i zdjął sweter, a potem wyjął spinkę z jej włosów, pozwalając długim siwym lokom opaść na poduszkę.

Uniósł jej stopy i wsunął pod kołdrę, a potem delikatnie uniósł jej ramiona i ułożył ją na środku poduszki. Przykrył ją kołdrą.

– Dobry z ciebie chłopiec – szepnęła, gdy wciąż pochylał się nad nią. Zawsze tak robiła: zaskakiwała go swoją trzeźwością. – Tak cię kocham, tak.

Otulił ją i zgasił światło.

– Dobranoc, mamó – szepnął w ciemności.

Proces Sebastiana trwał już drugi tydzień. Daniel celowo nie czytał gazet, ale jadąc metrem, przypadkowo dojrzał przez ramię jednego z pasażerów fragment jakiegoś artykułu. Kiedy dojechał do stacji St. Paul's, wbiegł do kiosku, chwycił egzemplarz „Maila” i przekartkował go gorączkowo. Na stronie szóstej zobaczył swoje zdjęcie. Było to ujęcie sprzed gmachu sądu. Nagłówek głosił: „Człowiek, który chce uwolnić Zabójcę aniołka”. Autor tekstu wspominał również Irene.

Daniel odłożył gazetę na półkę. Do sądu dotarł tuż przed dziewiątą. Od czasu rozpoczęcia procesu tłum przed Old Bailey wcale nie zmalął. Policjant osłonił adwokata, gdy ten przedzierał się do budynku, w jednej ręce trzymając kawę, a w drugiej teczkę.

– Panie mecenasie, jaka będzie linia obrony? – krzyknął jeden z dziennikarzy. Daniel odwrócił się, żeby zobaczyć jego twarz, ale nie był to ten sam mężczyzna, który naszedł go w domu. – Czy ma pan poczucie, że oskarżenie wygrywa?

Tłum wokół reportera zafalował.

W sądzie Hunter wyprostował się i skierował w stronę sali numer trzystaście, patrząc w górę na ozdobne, pokryte malunkami ściany sądu. Kilka minut przed nadejściem sędziego zobaczył Irene. Klepnęła go w ramię i szepnęła:

– Dranie! – Była tak blisko, że jej oddech połaskotał go w ucho. Domyślił się, że też widziała poranny artykuł.

– Nie zdają sobie sprawy, że wypaczają pojęcie sprawiedliwości! – dodała. – Jak śmiać być sędziami i ławą przysięgłych?

– Nie przejmuj się – odparł Daniel. – Powodzenia!

– Oskarżenie wzywa na świadka pana Johna Cairnsa!

Był to mężczyzna, po którym na pierwszy rzut oka było widać, że nie przywykł do noszenia garnituru. Marynarka opinała mu się na ramionach i wyraźnie krępowała jego ruchy. Cairns zajął miejsce dla świadków i pociągnął łyk wody. Spojrzał na przysięgłych, potem na sędziego, a wreszcie na Gordona Jonesa. Prokurator uniósł w górę szpiczasty podbródek i zaczął przesłuchanie.

– Panie Cairns, jest pan odpowiedzialny za plac zabaw w Barnard Park, zgadza się?

– Tak.

– Czy może pan opisać swój zakres obowiązków oraz powiedzieć nam, od jak dawna pan tam pracuje?

– Jestem zarządcą terenu placu zabaw. W parku pracuję od jakichś trzech lat. – Świadek miał zachrypnięty głos, jakby był zdenerwowany albo przeziębiony.

Zebrani na sali widzowie byli wypoczęci i czujni.

– Panie Cairns, czy może pan nam opowiedzieć, co wydarzyło się w poniedziałek, dziewiątego sierpnia tego roku?

Cairns pociągnął nosem i oparł się o mównicę.

– Przyszedłem do pracy jako pierwszy. Zawsze przychodzę pierwszy. Jak zwykle otworzyłem park, a potem zaparzyłem sobie w kubku kawę. W poniedziałki zawsze robię obchód wokół placu zabaw, żeby zobaczyć, czy nie poluzowały się jakieś liny albo... Zwykle sprzątam też śmieci. Więc zrobiłem obchód. I to wtedy znalazłem... ciało tego chłopca.

– Ciało zidentyfikowano następnie jako należące do ofiary, Benjaminą Stokesa. Czy może nam pan potwierdzić, gdzie dokładnie leżało ciało w chwili, gdy je pan odnalazł?

– Było częściowo ukryte pod małym drewnianym domkiem na placu zabaw, w rogu parku pomiędzy Barnsbury Road i Copenhagen Street.

– Pragnę odwołać się do strony pięćdziesiątej trzeciej w kopii akt. Znajduje się na niej mapa placu zabaw, a jego poszczególne obszary oznaczone są za pomocą liter i cyfr. Czy może pan nam wskazać przybliżone miejsce znalezienia ciała na tej mapie?

– E3.

– Dziękuję. Czy od razu zorientował się pan, że jest to ciało chłopca?

– Nie. Zobaczyłem, że coś leży pod domkiem, ale, szczerze mówiąc, początkowo pomyślałem, że to jakaś plastikowa reklamówka albo coś, jakieś śmieci, które zaplątały się w rosnące przy płocie drzewa...

Z galerii rozległ się stłumiony okrzyk. Daniel spojrział w górę i zobaczył, jak pani Stokes pochyła się z dłonią przyciśniętą do ust. Jej mąż przytulił ją, ale tym razem kobieta nie była w stanie się uspokoić i musiała zostać wyprowadzona. Sebastian wyprostował się i złożył dłonie na kolanach. Wydawał się być zainteresowany zeznaniami pracownika parku. Odwrócił

się, żeby zobaczyć, jak matka Bena wychodzi z sali, ale Daniel położył mu rękę na plecach, dając znak, żeby nie patrzył w jej stronę.

Tego dnia w sądzie był Kenneth Croll. On także pochylił się do przodu, unosząc się z miejsca, i dźgnął syna palcem w plecy. Popchnięcie sprawiło, że Sebastian poleciał na blat stołu. Daniel zerknął na Crolla kątem oka. Chłopiec zmrużył oczy i zaczął kołysać się delikatnie w przód i w tył.

Pisarczycy na galerii to zauważyli. Podobnie jak przysięgli.

– Proszę mówić dalej – ponaglił świadka prokurator.

– No więc kiedy podszedłem bliżej, zobaczyłem chłopięce tenisówki i... Najpierw pomyślałem, że to może ktoś wyrzucił tu przez płot jakieś dziecięce ubrania i buty... To się zdarza... Ale kiedy podszedłem bliżej...

– Dysponujemy zdjęciami ciała w stanie, w jakim pan je znalazł. Prosiłbym przysięgłych o przejście na stronę trzecią akt.

Daniel patrzył, jak przysięgli z odrazą przeglądają kolejne fotografie, z dłońmi przyciśniętymi do ust, choć najgorsze wciąż było przed nimi. Sebastian obserwował ich twarze. Jednocześnie rysował długopisem na kawałku kartki drzewo.

– Panie Cairns, przykro mi, że na pana naciskam. Wiem, że przypominanie sobie tego musi być dla pana trudne. Ale gdyby mógł pan opowiedzieć nam dokładniej o tym, co pan zobaczył.

– No, kiedy podszedłem bliżej, zobaczyłem, że to nie sterta ubrań, ale mały chłopiec leżący pod domkiem.

– Od razu zorientował się pan, że to chłopiec?

– Nie, widziałem tylko wystające nogi. Jego twarz była ukryta głęboko pod domkiem. Ale od razu wiedziałem, że to jakieś dziecko.

– Co pan zrobił?

– Przeczółgałem się pod drzewami, a potem położyłem na brzuchu, żeby go wyciągnąć, ale kiedy się zbliżyłem, zrozumiałem...

– Tak, panie Cairns?

– Zrozumiałem, że dziecko nie żyje, więc nie odważyłem się go dotknąć. Od razu poszedłem do swojego biura i zadzwoniłem na policję.

– Czy wiedział pan, że dzień wcześniej w tej okolicy zaginął mały chłopiec?

– Cóż, nie mieszkam w tej dzielnicy, ale po drodze do pracy widziałem rozwieszane zdjęcia i policyjny radiowóz koło parku. Nie oglądałem wiadomości. Nie wiedziałem, o co w tym wszystkim chodzi...

– Opowiedział nam pan, że dostał się pan do ciała... – Jones założył na nos okulary i wyciągnął przed sobą swoje notatki na długość ramienia, a potem odczytał: „czołgając się... na brzuchu”. – Zdjął okulary i pochylił się nad mównicą. – Czy można uznać, iż miejsce, w którym ukryto ciało, było trudno dostępne dla osoby dorosłej?

– Zdecydowanie tak, jest całkowicie zarośnięte. To chyba dlatego nikt nie zauważył wcześniej ciała. Dobrze, że natrafiłem na nie ja, a nie jakiś dzieciak.

– Istotnie. Czy kiedy zidentyfikowano ciało, rozpoznał pan ofiarę?

– Nie. Chłopiec nie przychodził często na nasz plac zabaw.

– Dziękuję, panie Cairns.

Gdy Gordon Jones obrócił się w stronę Irene Clarke, z widowni rozległ się zwyczajowy szmer. Daniel w napięciu czekał na pytanie obrony. Patrzył, jak Irene zagląda w swoje notatki, i zauważył na jej długiej szyi napięte mięśnie.

Jones wydawał się zadowolony z siebie. Wykazując, że miejsce ukrycia ciała było niedostępne dla osoby dorosłej, uprzedził twierdzenia obrony, iż obrażenia, jakich doznał Ben, wymagały użycia siły przekraczającej możliwości małego dziecka.

Prawniczka oparła się rękami o mównicę i uśmiechnęła do pana Cairnsa przez zaciśnięte wargi. Daniel podziwiał jej opanowanie.

– Panie Cairns. Obiekt, pod którym znaleziono ciało ofiary, określił pan mianem „drewnianego domku”. Czy może powiedzieć nam pan trochę więcej na jego temat?

– No, to taka mała chatka czy domek uniesiony nad ziemią na słupach... Taki rodzaj domku na drzewie, tyle że... niecały metr nad ziemią. Jest obrośnięty drzewami, więc daje dzieciakom poczucie, że są na drzewie. O to chyba chodzi.

– Czy to popularna część placu zabaw? Lubiana przez dzieci?

– No, czasami się tam bawią, ale chyba nie jest zbyt popularna. Jest zarośnięta i przez to niektórym wydaje się niesympatyczna. Często są tam robaki i pokrzywy, i tak dalej...

– Odnoszę wrażenie, że to dość trudno dostępne miejsce nawet dla dziecka?

– W pewnym sensie. Trzeba przedrzeć się przez gałęzie, można się trochę ubrudzić. Ale dzieciom to nie przeszkadza.

- Ile czasu zajęło panu dotarcie do ciała? Jakież dziesięć minut?
- Nie, mniej niż minutę.
- Mniej niż minutę? Dorosłemu człowiekowi? Przedarcie się przez wszystkie te zarośla?
- Tak, tak mi się wydaje.
- Więc nie można powiedzieć, że była to część parku dostępna wyłącznie dla dziecka?
- Nie, nie powiedziałbym tego. My, pracownicy, nadzorujemy cały plac zabaw i musimy być w stanie dotrzeć do wszystkich zakamarków, na wypadek gdyby któreś dziecko potrzebowało pomocy.
- Czy jest więc możliwe, że nawet dzieci miałyby trudności z dotarciem do domku, gdyby nie dysponowały wystarczającą siłą, aby odgiąć gałęzie otaczających drzew?
- No tak, jest to możliwe, ale większość dzieci po prostu przeczołguje się pod gałęziami. Dorosła osoba musiałaby je odgiąć.
- Dziękuję, panie Cairns, nie mam dalszych pytań.

Po przerwie Daniel zauważył, że Kenneth Croll siedzi rozparty na krześle i wpatruje się w Sebastiana. Chłopiec odwrócił się od ojca, wbijając wzrok w stół, jakby się zawstydził. Adwokat znalazł w jednej z gazet pozostawionych na korytarzu sądu łamigłówkę. Położył ją przed chłopcem, a potem obrócił się i skinął głową do Crolla.

Sebastian opuścił głowę, zdjął skuwkę z długopisu i w skupieniu zaczął zakreślać słowa w łamigłówce. Daniel patrzył na jego cieniutką szyję, kark pokryty delikatnymi włoskami. Widział już dorosłych mężczyzn, którzy płakali na swoich rozprawach, i zastanawiał się, jaka siła pozwalała temu dziecku zachować taką koncentrację i opanowanie.

W sali testowano ekrany telewizorów. Madeline Stokes płakała. Jej twarz była biała, skurczona. Daniel musiał odwrócić wzrok. Widział, jak podczas przerwy sądowy funkcjonariusz do spraw współpracy z rodziną wyjaśnia coś rodzicom Bena. Pani Stokes potakiwała. Adwokat mógł się jedynie domyślić, czego dotyczyła rozmowa. Biegły patolog, policjanci i kryminolodzy byli następni na liście świadków. Funkcjonariusz bez wątpienia tłumaczył, że zdjęcia ciała odgrywają ważną rolę i będą musiały zostać wyświetlone w celu ukazania pewnych szczegółów, a rodzice nie muszą być wówczas obecni na sali. To pewnie pan Stokes zidentyfikował ciało syna; rozpoznał pieprzyk na ramieniu albo kształt jego stóp.

Teraz nie odwrócił się, żeby pocieszyć płaczącą żonę albo podać jej chusteczkę, gdy otworzyła torebkę w poszukiwaniu czegoś do otarcia łez. Jego oczy jednak przepełnione były bólem; błędziły po sali, po wszystkich zakamarkach i wszystkich twarzach, jakby zadając im milczące pytanie: dlaczego?

– Puszczą jakiś film? – zapytał prawnika Sebastian.

– Nie, pokażą kilka zdjęć... – Daniel urwał, nie wypowiadając na głos słowa „ciało”, gdy przypomniał sobie o fascynacji Sebastiana. – Prokurator powołał kilku biegłych, żeby wyjaśnili, co ich zdaniem przytrafiło się Benowi. Prawdopodobnie będą wskazywać coś na ekranie...

Chłopiec uśmiechnął się, skinął głową, zamknął długopis i złożył dłonie, jakby w oczekiwaniu na początek przedstawienia.

Popołudniowa sesja rozpoczęła się od dowodów policyjnych: zdjęć ciała dziecka, które znaleziono leżące na plecach, z ramionami przyciśniętymi do boków. Sierżant Turner, który przesłuchiwał Sebastiana, zajął miejsce dla świadków. Pokazano nagrania wideo z przesłuchania – momenty, w których chłopiec nie chciał się przyznać, że zrobił Benowi jakąkolwiek krzywdę. Jones poświęcił resztę popołudnia na przepytywanie sierżanta, przeplatając pytania odtwarzaniem fragmentów nagrań, na których mały Croll mówi o krwi znalezionej na swoim ubraniu i wybucha płaczem. Jones poświęcił sporo czasu niezwyklej opanowaniu chłopca podczas przesłuchania oraz jego logicznym wyjaśnieniom dotyczącym śladów krwi na jego ubraniu. Przysięgłych pozostawiono z wrażeniem, że oskarżony jest chłopcem nad wiek inteligentnym i zdolnym do manipulacji.

Dopiero następnego dnia rano Irene mogła przesłuchać policyjnego świadka. Atmosfera na sali wydawała się cięższa niż zwykle, jakby zebrani wciąż byli zszokowani nagraniami szlochającego chłopca w policyjnym areszcie wyświetlonymi poprzedniego dnia. Na ekranie Sebastian wydawał się straszliwie mały.

– Sierżancie, chciałabym zadać panu kilka pytań dotyczących zeznań pana Rankine’a, jeśli nie ma pan nic przeciwko temu – zaczęła Clarke.

– Oczywiście – zgodził się sierżant. W jasnym świetle sali sądu jego twarz była poczerwieniała, jakby wyrażała złość, a jednak mężczyzna uśmiechnął się do przesłuchującej go prawniczki.

– Od patologa dowiedzieliśmy się, że zgon ofiary nastąpił popołudniem ósmego sierpnia o niesprecyzowanej bliżej godzinie... O szesnastej,

siedemnastej, a nawet około osiemnastej. Pan Rankine zeznał, że widział, jak około godziny piętnastej trzydzieści lub szesnastej tego dnia osoba w jasnoniebieskiej lub białej koszuli atakowała ofiarę. Jakie działania pan podjął, aby ustalić tożsamość napastnika?

– Do materiałów dowodowych dołączono białą koszulę, która należała do oskarżonego. Świadek wydawał się przekonany, iż wczesnym popołudniem widział w parku chłopca, którego rysopis odpowiadał rysopisowi oskarżonego – co potwierdza sam oskarżony. Dodatkowo świadek przyznał, iż widział chłopca w parku także drugi raz, nieco później.

– Rozumiem – powiedziała Irene. Obróciła się, unosząc dłoń w stronę ławy przysięgłych, a potem wykrzyknęła.

– To takie oczywiste! – Znów zwróciła się w stronę sierżanta. – Oskarżony miał na sobie białą koszulę i przyznał się do zabawy z ofiarą w parku około godziny czternastej. Więc nie musi pan robić nic więcej. Nie ma potrzeby dochodzenia, czy mógł być jakiś inny napastnik, być może osoba dorosła w jasnoniebieskiej koszuli...

– Pani mecenas – przerwał sędzia Baron, uśmiechając się z przekąsem. – Czy w najbliższym czasie planuje pani zadać świadkowi jakieś pytanie?

– Tak, wysoki sędzie. Sierżancie, czy świadek nabrał przekonania, iż widział w parku dziecko w białej koszuli po tym, jak pana koledzy zasugerowali mu, że taką właśnie osobę zatrzymali?

– Zdecydowanie nie!

– Pani mecenas, po młodej Q.C. spodziewałem się czegoś lepszego – skarcił prawniczkę sędzia.

Daniel zerknął na nią, ale ona wydawała się niezrażona krytyką. Stała z przekrzywioną głową gotowa podjąć wyzwanie.

– Panie sierżancie – kontynuowała. – Pan Rankine zeznał przed sądem, iż mógł widzieć tego dnia również dorosłą osobę w jasnoniebieskiej lub białej koszuli. Abstrahując od wspomnianej białej koszuli oskarżonego, czy może pan nam powiedzieć, jakie działania podjął pan w celu potwierdzenia obecności w parku innego potencjalnego napastnika późnym popołudniem, w godzinach, w których oskarżony ma alibi?

– Przystudiowaliśmy nagrania kamer monitoringu, ale nie znaleźliśmy potwierdzenia obecności jakiegokolwiek innej osoby na placu zabaw w tym czasie... Ani w ogóle tego popołudnia czy wczesnym wieczorem.

– Czy to oznacza, że ofiara nie mogła zostać napadnięta przez osobę

doroślą ubraną w jasnoniebieską koszulę?

– Nie, ale nie dowodzi też, że nie została napadnięta przez pani klienta.

– A dlaczego pan tak uważa?

Sierżant odkaszlnął.

– No cóż, po południu kamery skierowane były głównie na okoliczne ulice i nagrania obejmujące park nie były na tyle długie, aby potwierdzić bądź zaprzeczyć obecności oskarżonego... Generalnie kamery nie zarejestrowały napadu, ale nie ujęły też wcześniejszej bójki chłopców, do której oskarżony się przecież przyznał...

– Cóż za dogodna sytuacja. – Irene znów zerknęła porozumiewawczo w stronę ławy przysięgłych. – Kamery nie były skierowane po południu na park, świadek dostrzega napastnika w białej lub jasnoniebieskiej koszuli, wy zatrzymaliście dziecko ubrane w białą koszulkę, więc sprawa rozwiązana...

– Białą koszulkę ze śladami krwi ofiary! – przerwał jej sierżant podniesionym głosem.

Daniel poczuł, że widowni nie spodobał się ten wybuch złości. W odpowiedzi na atak prawniczka znów przekrzywiła głowę.

– Kiedy nagrania monitoringu okazały się bezużyteczne, jakie jeszcze działania podjął pan w celu ustalenia tożsamości napastnika widzianego w parku późnym popołudniem?

– Tak jak powiedziałem, zgromadzony materiał dowodowy przekonał nas, iż mamy właściwego człowieka.

Turner urwał i poczerwieniał, zdając sobie sprawę z niestosowności użytego przez siebie określenia.

– Że macie właściwego człowieka – powtórzyła powoli Irene. – Mieliście w areście małego chłopca i mieliście świadka, który twierdził, iż około szesnastej tego dnia widział kogoś w jasnoniebieskiej lub białej koszuli...

– Świadek powiedział, że widział chłopca! – przerwał jej ponownie Turner. – Tego samego, co wcześniej tego samego dnia!

Daniel wyczuwał, że przysięgli są zniesmaczeni krzykami sierżanta.

– Rozumiem, Sebastian wam podpasował ... – Clarke obróciła się w stronę świadka.

– Nie próbowaliśmy niczego dopasować! On po prostu odpowiadał rysopisowi! – Twarz Turnera była już bardzo czerwona.

– A gdybym powiedziała panu, że Rankine przyznał się przed sądem do krótkowzroczności? Czy nie uważa pan, że jeśli istniał choćby cień szansy, iż

świadek widział napastnika będącego osobą dorosłą, zasadne byłoby podjęcie wszelkich możliwych działań w celu jego odnalezienia?

– Przeprowadziliśmy rzetelne dochodzenie. Oskarżony pasował do rysopisu podanego przez świadka, a następnie potwierdzono obecność krwi ofiary na jego ubraniu.

– Rozumiem, czyli robota odwalona – skwitowała Irene, unosząc brwi w kierunku przysięgłych i siadając na swoim miejscu.

Sędzia Baron zsunął okulary na czubek nosa i spojrzął na nią krytycznie, ale nie odezwał się ani słowem i zwolnił świadka.

Daniel zauważył, że prawniczka ciężko oddycha. Obserwował delikatne falowanie jej piersi. Wpatrywał się w nią przez kilka chwil, mając nadzieję, że odwróci się w jego stronę, ale ona patrzyła przed siebie.

Po południu przesłuchano policjantów, którzy przyjechali na plac zabaw na okoliczność materiałów dowodowych znalezionych na miejscu zbrodni: cegły oraz zakrwawionej trawy i liści.

– Postawmy więc sprawę jasno – drążyła Clarke, gdy nadeszła kolej na pytania obrony. – Na miejscu zbrodni nie znaleziono ani jednego odcisku palca?

– Znaleźliśmy kilka częściowych odcisków, ale były one niemożliwe do zidentyfikowania.

– Doprecyzujmy, na miejscu zbrodni nie znaleziono ani jednego nadającego się do wykorzystania odcisku palca?

– Zgadza się.

– A co z narzędziem zbrodni? Czy udało się pozyskać odciski palców z cegły?

– Nie, ale to nic dziwnego, zważywszy na charakter powierzchni...

– Proszę odpowiedzieć tak albo nie.

– Nie.

Gdy skończono przesłuchiwanie policjantów, zarządzono przerwę, a następnie wezwano biegłego kryminologa Harry'ego Watsona.

Prokurator Jones wstał z miejsca i poprosił Watsona o potwierdzenie swojego nazwiska, tytułu oraz kwalifikacji zawodowych. Watson wymienił je kolejno: absolwent uniwersytetu w Nottingham, biegły biolog i członek Instytutu Biologii. Ukończył podstawowe i zaawansowane kursy analizy śladów krwawych w Stanach Zjednoczonych, należał też do Międzynarodowego Stowarzyszenia Analityków Kryminalnych. Watson

wskazał, iż jego głównym obszarem specjalizacji są ślady biologiczne, w tym płyny ustrojowe, włosy i włókna.

Daniel wyczuwał znudzenie Sebastiana. To było długie popołudnie, ale omawiane materiały dowodowe stanowiły podstawę aktu oskarżenia i Hunter miał nadzieję, że Irene uda się je podważyć.

– Jakie konkretne przedmioty poddał pan analizie? – zapytał Jones.

– Głównie ubrania ofiary i ubrania oskarżonego. – Watson miał mniej więcej pięćdziesiąt lat. Siedział wyprostowany, z zaciśniętymi ustami, czekając na następne pytanie.

– I co pan ustalił?

– Dżinsy oskarżonego dodano do materiałów dowodowych podczas przeszukania domu. Od wewnętrznej strony spodni znaleziono wiązkę włókien, które zostały pozytywnie zidentyfikowane jako kawałki ze spodni ofiary. Plamy krwi znaleziono na butach, dżinsach i podkoszulku oskarżonego. Krew również została pozytywnie zidentyfikowana jako krew ofiary.

– Jak opisałby pan plamy krwi znalezione na ubraniu oskarżonego?

– Na podkoszulku znaleziono plamy rozpryskowe krwi wykrztuszonej – czyli krwi, która wytrysnęła z nosa, ust lub rany pod ciśnieniem wywierającym siłę wypychającą.

– Jakie obrażenia zadane ofierze doprowadziłyby do powstania tego rodzaju śladów krwawych?

– Ten rodzaj śladów krwawych wskazuje na uraz twarzy – gwałtowne uderzenie w twarz lub nos, na skutek którego krew ofiary trysnęła na napastnika.

Przez salę przebiegł pomruk.

– Więc na Sebastianie Crollu znaleziono rozpryskaną krew wykrztuszoną przez ofiarę. Czy jakiegokolwiek inne plamy krwi na ubraniu oskarżonego wskazywały na jego udział w akcie agresji wobec ofiary?

– Oprócz plam rozpryskowych krwi na podkoszulku oskarżonego znaleziono również plamy kontaktowe na dżinsach i butach, które sugerują, iż oskarżony znajdował się w bliskiej odległości od ofiary w chwili śmiertelnego ataku. Dodatkowo znaleziono niewielkie ślady krwi na podeszwie jednego buta.

– A na co może wskazywać krew znaleziona na podeszwie buta?

– Cóż, może wskazywać na to, iż oskarżony stał w kałuży krwi ofiary już

po ataku.

– Czy jakiegokolwiek wyniki badań kryminalistycznych sugerują, iż ten akt agresji nastąpił w miejscu znalezienia ciała?

– Tak, na kolanach dzinsów oskarżonego oraz w okolicach pośladków na spodniach ofiary znaleziono fragmenty liści i ziemi z miejsca zbrodni.

– Czy na oskarżonym znaleziono jakikolwiek materiał biologiczny pochodzący od ofiary?

– No cóż, tak. Pod paznokciami ofiary znaleziono skórę oskarżonego. Na ramionach i szyi oskarżonego stwierdzono zadrapania.

– Wiec Ben próbował bronić się przed Sebastianem, powodując u niego zadrapania?

– Na to wygląda.

Gdy Gordon Jones usiadł, z miejsca wstała Irene Clarke.

– Panie Watson – powiedziała, patrząc w swoje notatki. – Kiedy zaczął pan pracować dla Urzędu Analiz Kryminalnych przy Ministerstwie Spraw Wewnętrznych?

Watson poprawił krawat, a potem odpowiedział:

– Ponad trzydzieści lat temu.

– Trzydzieści lat. Mój Boże! Cóż za ogrom doświadczenia. Było to w 1979 roku, zgadza się?

– Tak.

– Czy może nam pan powiedzieć, przy ilu sprawach pracował pan w ciągu tych trzydziestu jeden lat?

– Nie mogę odpowiedzieć bez analizy swojej dokumentacji.

– Proszę podać liczbę przybliżoną. Ile to mogło być spraw: trzydzieści, sto, pięćset? Ile mniej więcej?

Irene pochyliła się nad mównicą, unosząc ramiona aż na wysokość uszu. Danielowi przypominała w tym momencie dziewczynkę wyglądającą przez okno na maszerującą ulicą paradę.

– Wydaje mi się, że w ciągu tych trzydziestu jeden lat pracowałem przy kilkuset sprawach, gdzieś tak w okolicach pięciuset.

– A w ilu procesach występował pan w roli biegłego w tym samym okresie?

– Z pewnością w ponad stu.

– W dwustu siedemdziesięciu trzech, mówiąc dokładniej. Jest pan faktycznie biegłym specjalistą. Proszę mi powiedzieć, w ilu spośród tych

dwustu siedemdziesięciu trzech procesów zeznawał pan z ramienia obrony?

– Prezentowane przeze mnie dowody są bezstronne. Nie staję ani po stronie oskarżenia ani obrony.

– Naturalnie. Może doprecyzuję: w ilu spośród tych dwustu siedemdziesięciu trzech procesów został pan powołany na świadka przez oskarżenie?

– W większości.

– W większości. Czy pokusi się pan o oszacowanie tej liczby?

– Może w dwóch trzecich przypadków.

– Nie całkiem, panie Watson. Na dwieście siedemdziesiąt trzy procesy tylko trzykrotnie został pan powołany na biegłego przez obronę. Czy to pana dziwi?

– Tak, trochę. Wydawało mi się, że tych spraw było trochę więcej.

– Rozumiem. Trochę więcej. Jeżeli chodzi o pana kwalifikacje, widzę, że ma pan dyplom magistra uniwersytetu w Nottingham w dziedzinie... ekonomii. Czy ekonomia przydaje się panu w obecnej działalności?

– Od tego czasu uzyskałem uprawnienia biegłego biologa.

– Rozumiem. Zeznał pan, że na ubraniu oskarżonego znaleziona włókna z džinsów Bena Stokesa. Proszę mi powiedzieć, czy nie można spodziewać się, iż dwaj chłopcy – sąsiedzi – którzy bawią się razem, pozostawiają sobie na ubraniach fragmenty włókien w toku zwykłej zabawy?

– Tak, to możliwe.

– Podobnie z zadrapania na ciele oskarżonego i fragmenty skóry znalezione pod paznokciami ofiary mogły powstać w wyniku zwykłych dziecięcych przepychanek pomiędzy dwoma kolegami, czy zgadza się pan?

– Jest to możliwe.

– Oskarżony zeznał, iż podczas ich wspólnej zabawy Ben Stokes upadł i uderzył się w nos, co doprowadziło do dość silnego krwawienia. Mój klient oświadczył również, iż pochylił się nad ofiarą, aby obejrzeć zranione miejsce. Proszę nam powiedzieć, czy jest możliwe, że znalezione plamy rozpryskowe krwi wykrztuszonej znalazły się na ubraniu oskarżonego również w tych mniej drastycznych okolicznościach?

– Ślady krwawe wskazują na użycie siły, więc pierwszy scenariusz uznaję za bardziej prawdopodobny, jednak jest możliwe, że krew wykrztuszona mogła znaleźć się na ubraniu oskarżonego również w sytuacji opisywanej przez panią – przypadkowego obrażenia.

– I jeszcze jedna rzecz – kontynuowała Irene. – Czy zgodzi się pan, iż plamy krwi na ubraniu oskarżonego – rozpryskowe, kontaktowe, tak jak mówił, są śladowe?

– Na ubraniach znaleziono niewielkie ślady krwi.

– W badaniach kryminalistycznych obecność krwi ofiary na ubraniach oskarżonego nie pozostawiała wątpliwości, ale – patrząc na zdjęcia na stronie dwudziestej trzeciej akt – nie są one wyraźnie widoczne gołym okiem.

Sebastian wpatrywał się w zdjęcia z rozszerzonymi oczami. Daniel przypomniał sobie widok dzieci swoich przyjaciół wpatrujących się w gry wideo: całkowicie unieruchomione w sposób tak nienaturalny dla tak młodych osób. Zainteresowanie chłopca zdjęciami również wydało mu się nienaturalne. Mały Croll pochylił się nad fotografiami ukazującymi plamy krwi na zabrudzonym ubraniu.

– Plamy krwi były widoczne gołym okiem, ale nie były na tyle duże czy wyraziste, aby można było je od razu zidentyfikować jako plamy krwi.

– Rozumiem. Dziękuję za to doprecyzowanie, panie Watson... Czy przy tego rodzaju poważnych obrażeniach – uderzenie tępym narzędziem w twarz – najwyraźniej zadanych z bliskiej odległości, nie powinniśmy spodziewać się, że napastnik będzie... zalany krwią?

Watson poruszył się na krześle. Daniel wpatrywał się w niego. Jego poczerwieniałe policzki świadczyły o wybuchowym temperamencie. Chwilę milczał.

– Tego rodzaju obrażenia powodują u ofiary znaczną utratę krwi, można więc spodziewać się znacznej ilości krwi na napastniku.

– Czy zwykle przy tego rodzaju tępych urazach twarzy widuje się obfitsze plamy rozpryskowe i kontaktowe niż te znalezione na ubraniach oskarżonego?

– Należy pamiętać o ułożeniu ciała i o tym, że śmierć nastąpiła przede wszystkim na skutek krwotoku wewnętrznego...

– Rozumiem – przerwała prawniczka. – Ale powiedział pan, że mimo to oczekiwałby pan rozleglejszych śladów krwawych na oskarżonym?

Watson rozejrzał się po sali, jakby szukał pomocy. Jones wpatrywał się w niego uważnie.

– Panie Watson, czy można uznać, iż przy tego rodzaju obrażeniach spodziewalibyśmy się, że ubrania napastnika będą zalane krwią?

– Zwykle można oczekiwać rozleglejszych plam kontaktowych lub

rozpryskowych.

– Dziękuję świadkowi.

Przesłuchanie obrony poszło tak dobrze, że Irene postanowiła zrezygnować z planowanego na później wezwania własnego analityka kryminalnego. Pozyskanie na swoją korzyść zeznań biegłego oskarżenia robiło znacznie silniejsze wrażenie.

Tydzień kończył się przesłuchaniem biegłego patologa oskarżenia, doktor Jill Gault. Gdy kobieta zajęła miejsce dla świadków, wyglądała równie ciepło i uspokajająco, co w swoim biurze z widokiem na James's Park. Była wysoka, miała na sobie szarą garsonkę i kozaki. Wyglądała na osobę, która w weekendy chodzi popływać na kajakach niewzruszona faktem, iż wie, w jaki dokładnie sposób rozbito czaszkę zmarłemu dziecku.

– Pani doktor, czy to pani przeprowadziła autopsję ofiary, Benjaminą Stokesa? – Rozpoczął prokurator Jones.

– Tak, zgadza się.

– Czy może powiedzieć nam pani, co było przyczyną zgonu?

– Przyczyną zgonu był ostry krwiał podtwardówkowy wskazujący na tępy uraz głowy, wywołany uderzeniem w prawą przednią część czaszki.

– A słowami laika, jak opisałaby pani, czym jest „krwiał podtwardówkowy”?

– Cóż, zasadniczo jest to krwawienie wewnątrzmożgowe wywołujące zwiększony ucisk na mózg. Bez pomocy medycznej ten ucisk powoduje obumarcie mózgu.

Przysięgłym wyświetlono model mózgu, na który naniesiono omawiane obrażenia i dokładne umiejscowienie rany. W kopii akt znajdowało się zdjęcie twarzy Bena Stokesa. Sebastian przyglądał się mu przez chwilę, a potem szepnął do Daniela:

– Dlaczego jego drugie oko nie jest zamknięte? Czy jak się umrze, to oczy się nie zamykają?

Hunter poczuł lepkie palce chłopca na swojej dłoni. Pochylił się, żeby go uciszyć.

– Pani doktor, czy udało się pani ustalić, jakiego narzędzia użyto do zadania tych śmiertelnych obrażeń?

– Obrażenia wskazują na tępy uraz głowy. Narzędziem zbrodni musiał być więc tępy, ciężki przedmiot. Na miejscu zbrodni znaleziono cegłę, a w ranie na twarzy ofiary stwierdzono obecność niewielkich jej odłamków.

Protokolant wniósł do sali torbę z dowodami. Przysięgłym zaprezentowano cegłę w foliowej torebce.

– Tę cegłę znaleziono na miejscu zbrodni. Według ekspertów, których mieliśmy tu okazję słuchać, na jej powierzchni znaleziono krew, materię mózgową, skórę i włosy ofiary. Czy kształt i wielkość cegły wskazują według pani na jej możliwe użycie do zadania śmiertelnych obrażeń ofierze?

– Tak, kontury cegły pokrywają się z kształtem rany.

Na ekranach znów pojawił się model, na którym dopasowano cegłę do rany na głowie Bena.

Chłopiec obrócił się w stronę Daniela i się uśmiechnął.

– To naprawdę ta cegła – szepnął, a w jego oddechu czuć było nutkę miodu.

Daniel skinął głową, wysuwając dłoń, aby uspokoić chłopca.

Na ekranach wyświetlano zdjęcia zmasakrowanej twarzy Bena. Były widoczne dla sędziego, przysięgłych i obrońców, ale niewidoczne dla publiczności. Lewe oko dziecka było wciąż otwarte – jak zauważył Sebastian – białe i wyraziste; prawe przypominało Danielowi zgniecione jajko ptaka. Przysięgli patrzyli przerażeni. Sędzia Baron wpatrywał się w zdjęcia z beznamiętnym wyrazem twarzy. Daniel przyglądał się temu starszemu mężczyźnie o skórze tak obwisłej, że jego wargi były stale wykrzywione w dół. Za pomocą laserowego wskaźnika Jill Gault wskazała miejsce uderzenia i mówiła o sile, jaka była konieczna do spowodowania tak silnych uszkodzeń czaszki i kości policzkowych.

– A czy udało się ustalić pani czas zgonu? – kontynuował Gordon Jones, stukając długopisem w swój notatnik.

– Tak, około godziny osiemnastej w niedzielę ósmego sierpnia.

– Czy to wyklucza napaść wcześniej tego dnia, na przykład po południu, o czternastej czy szesnastej, kiedy po raz ostatni widziano oskarżonego z ofiarą?

– Absolutnie nie. Przy ostrym krwaku podtwardówkowym możliwe jest jedynie podanie przybliżonej godziny zgonu, ale nie dokładnej chwili powstania obrażeń. Przy tego rodzaju urazach zgon może nastąpić niemal natychmiast lub po kilku godzinach. Powstały w ich wyniku krwaki wywierają ucisk na mózg, ale skutek śmiertelny może nastąpić zarówno w ciągu kilku minut, jak i kilku godzin.

– A więc Ben mógł umrzeć kilka godzin po tym, jak został uderzony

cegłą, zgadza się?

– Tak, zgadza się.

– Czy w tym czasie mógł być przytomny?

– To niezwykle mało prawdopodobne... ale możliwe.

– Możliwe. Dziękuję, pani doktor.

Sędzia Baron odchrząknął głośno i pochylił się w stronę mikrofonu.

– Uważam, że to dobry moment na przerwę. – Odwrócił się w stronę ławy przysięgłych. – Czas się napić kawy. Przypominam państwu o zakazie omawiania sprawy pod nieobecność wszystkich członków.

– Proszę wstać!

Daniel poczekał w sali, aż Sebastian zostanie odprowadzony na dół, a potem wyszedł na zewnątrz. Włożył ręce do kieszeni i obserwował ludzi spacerujących ozdobnymi, pełnymi przepychu korytarzami Naczelnego Sądu Karnego: ławice zagubionych dusz, powłóczących nogami, przygniecionych żalobą, ubóstwem i życiowymi niepowodzeniami. Tu rozstrzygało się ich dalsze życie. Hunter czuł się osamotniony, jeszcze jedna zagubiona dusza błakająca się po gmachu sądu. Wyjął telefon i zadzwonił do Cunninghama, ale ten miał akurat spotkanie z klientem, więc prawnik zostawił mu tylko wiadomość z zapytaniem o sprzedaż domu Minnie.

Na ramieniu poczuł dotknięcie czyjejś ręki. Irene.

– Wszystko w porządku?

– Pewnie, czemu pytasz?

– Za każdym razem jak na ciebie patrzyłam na sali, miałeś zmarszczone brwi.

– Podglądasz mnie, co? – zapytał kokieteryjnie, ale zdał sobie sprawę, że to nie był odpowiedni nastrój na flirty.

Postukała go karcąco długopisem w ramię.

– Co cię trapi?

– Widziałaś twarze przysięgłych, kiedy pokazano zdjęcia?

– No wiem, ale udowodnimy, że Sebastian jest niewinny.

– A jak Jones zapytał, czy Ben mógł być przytomny przez kilka godzin, zanim umarł? Boże... – Daniel potrząsnął głową. Irene położyła mu dłoń na ramieniu. Poczul bijące od niej ciepło.

– Nie trać wiary – szepnęła.

– W ciebie nigdy – odparł, zanim Irene odwróciła się i skierowała z powrotem do sali.

– Pani doktor, opisała pani krwiak podtwardówkowy jako „krwawienie wewnątrzmożgowe” – zaczęła przesłuchanie Irene. – Czy przy tego rodzaju urazach możemy spodziewać się znacznej utraty krwi?

– Cóż, na skutek uderzenia dochodzi do nagromadzenia krwi w mózgu. Przy krwiakach podtwardówkowych cieniutkie żyły biegnące pomiędzy wierzchnią warstwą mózgu, czyli oponą pajęczą, a jego zewnętrzną powłoką, tak zwaną oponą twardą, rozciągają się i pękają, prowadząc do wynaczynienia i nagromadzenia krwi. To wywołuje nacisk na mózg i w efekcie zgon.

– Dziękuję za to doprecyzowanie, pani doktor. Proszę nam jednak powiedzieć, czy przy tego rodzaju tępych urazach twarzy spodziewałaby się pani, że napastnik będzie... opryskany krwią ofiary?

– Tak, jest prawdopodobne, że tego rodzaju uraz twarzy spowodowałby rozprysk krwi na napastnika.

Irene milczała przez chwilę, kiwając głową. Daniel patrzył, jak przekrzywia głowę w zamyśleniu.

– Ostatnie pytanie. Pani doktor, ile waży cegła?

– Słucham?

– Cegła. Ile może ważyć taka przeciętna cegła, jak ta, dołączona do materiałów dowodowych?

– Myślę, że około dwóch kilogramów.

– Więc proszę nam powiedzieć, pani doktor, jaka siła byłaby konieczna, aby spowodować takie obrażenia, jak te, których doznał Benjamin Stokes, przy uwzględnieniu wagi narzędzia zbrodni?

– Dość znaczna.

– Czy może pani sobie wyobrazić, że tego rodzaju siłą mógłby dysponować jedenastoletni chłopiec – szczególnie tak drobnej postury jak oskarżony?

Doktor Gault poruszyła się na krześle. Zerknęła w stronę Sebastiana. Daniel zauważył, że chłopiec podtrzymał jej wzrok.

– Taka siła wskazywałaby raczej na dorosłego napastnika... Ale jednocześnie... Osoba drobnej postury, czy nawet dziecko, byłaby w stanie zadać tego rodzaju obrażenia, gdyby ofiara znajdowała się pod nią. Wówczas siła grawitacji rekompensowałaby braki w sile fizycznej.

– Rozumiem. – Pokiwał głową sędzia Baron. – Czy ma pani jeszcze jakieś pytania, pani mecenas?

– Czy w pani opinii, jako biegłego, dziecku trudno byłoby zadać tego rodzaju obrażenia ze względu na wagę narzędzia zbrodni?

– Świadek odpowiedział już na to pytanie, pani mecenas – wtrącił się sędzia Baron. Irene usiadła z zaróżowionymi policzkami. – Panie prokuratorze?

– Wysoki sędzie, jeśli mogę doprecyzować...

Sędzia Baron machnął palcami na zgodę. Irene zerknęła na Daniela.

Gordon Jones ponownie zajął miejsce przy mównicy.

– Pani doktor, króciutko. Czy pozycja, w jakiej znaleziono ciało – twarzą do góry, z rękoma przy ciele – wskazuje na zadanie śmiertelnych obrażeń z pomocą siły grawitacji?

– ...Tak – odpowiedziała doktor Gault z wahaniem. – W takim przypadku możliwych byłoby kilka pozycji ciała, ale z pewnością jeśli chłopiec był nieco oszołomiony lub przestraszony, napastnik mógł uderzyć go leżącego na ziemi, z pozycji stojącej lub siedząc na nim okrakiem. Wówczas zadanie tego rodzaju obrażeń byłoby możliwe nawet w przypadku... słabszego napastnika.

– Dziękuję, pani doktor.

Hunter przyniósł do domu kilka gazet. Kartkował je, szukając sprawozdań z rozprawy. Kilka artykułów koncentrowało się na jego relacji z Sebastianem: „Chłopiec siedział przytulony do swojego adwokata”. W jednym relacjonowano zeznania doktor Gault: „Powołana przez prokuraturę patolog, doktor Jillian Gault, spekuluje, że Zabójca aniołka siedział okrakiem na swojej ofierze, dzięki czemu dysponował wystarczającą siłą, aby zatłuc chłopca na śmierć, patrząc mu prosto w oczy”.

W mieszkaniu było ciemno, ale Daniel nie był w stanie włączyć światła. Kuchenny stół był zarzucony aktami różnych spraw. Mężczyzna stanął w oknie i patrzył na park. W zmiennym świetle księżycy mieniło się jezioro. Daniel czuł się zmęczony, ale to było niespokojne znużenie i wiedział, że nie będzie w stanie zasnąć.

Zauważył mrugającą lampkę automatycznej sekretarki. Cunningham zostawił mu wiadomość. Połączenie przerywało i nie wszystkie słowa można było dosłyszeć: „Danny, witam, dostałem pana wiadomość... Dom jest sprzątnięty i mam umówionego kupca. Młode małżeństwo z miasta, już od dłuższego czasu szukali podobnego gospodarstwa. Wysłałem panu e-maila. To dobra oferta, więc proszę oddzwonić i dać mi znać, czy mam finalizować

sprawę”.

Daniel odetchnął. Skasował wiadomość. Nie był na to gotowy w tej chwili. Potrzebował czasu, żeby to przemyśleć. Położył się do łóżka w ubraniu i wpatrywał się w sufit. Przypomniawszy sobie, jak po raz pierwszy przyjechał do domu Minnie jako dziecko. Pamiętał swoje napady szału i złość. A jednak po wszystkim, co razem przeszli i co ona dla niego zrobiła, najbardziej wyraziście pamiętał ostatnie słowa, jakie powiedział jej prosto w twarz: „Wolałbym, żebyś nie żyła”.

Teraz, gdy naprawdę nie żyła, chciał ją za to przeprosić. Proces Sebastiana sprawił, że myślał o niej jeszcze więcej. Pozwolił mu uświadomić sobie, jak bliski był znalezienia się na miejscu chłopca. Minnie zraniła go, ale przecież też ocaliła.

Przesunął dłonią po klatce piersiowej, wyczuwając pod skórą żebra. Przypomniawszy sobie niestosowne zachowanie Charlotte na tyłach sądu. Nie rozumiał, dlaczego kobieta budziła w nim takie współczucie. W imieniu Sebastiana czuł się zraniony jej słabością i desperacją, choć syn okazywał matce wyłącznie miłość.

Schował rękę pod głowę. Rozumiał przywiązanie małego Crolla do matki. Jako dziecko był gotów oddać życie za swoją mamę. Pamiętał, jak stał boso, w piżamie, pomiędzy nią a jej konkubentem. Pamiętał gorącą strużkę moczu spływającą mu po nodze i gotowość, by przyjąć na siebie wszystkie konsekwencje swojego zachowania, jeśli to miało ją ocalić.

To po tym zdarzeniu zabrali go do pogotowia opiekuńczego.

Przypomniawszy sobie swoją mamę: blizny na ramionach, wahania nastrojów, nieświeży oddech. Teraz budziła w nim współczucie, tak jak Charlotte. Jego desperacka dziecięca miłość do niej przygasła dawno temu. Dopiero jako dorosły mężczyzna zdał sobie sprawę, jak bardzo go skrzywdziła.

Usiadł na łóżku, przebrał się w domowe ubranie i podszedł do aparatu telefonicznego w przedpokoju. Przez chwilę stał z słuchawką w ręku, niezdecydowany, aż wreszcie wykręcił numer. Tym razem odebrał mąż Harriet. Daniel jąkał się nieco, tłumacząc, kim jest.

– Ach tak, oczywiście – powiedział mężczyzna. – Zaraz ją zawołam.

Czekał, opierając się o ścianę. Ze słuchawki dobiegł go dźwięk telewizora i chrząkanie starszego mężczyzny. Zagryzł wargę.

– Dzień dobry. – Harriet miała zmęczony głos. – Cieszę się, że znowu

dzwonisz, chociaż jestem trochę zaskoczona, że tak szybko.

– Wiem, ale utkwilo mi w głowie coś, co powiedziała pani ostatnim razem. Ciągle o tym myślę. Ma pani może teraz chwilkę?

– Oczywiście, złotko, o co chodzi?

Jej głos był tak podobny do głosu Minnie. Zamknął oczy.

– Ja... rozmawiałem z siostrą Normana. Opowiedziała mi o wypadku...

Harriet nie odpowiedziała. Słysząc było tylko jej oddech.

– Po prostu... Ja chyba nigdy w pełni nie rozumiałem tego, co Minnie przeszła, a teraz rozumiem... I myślałem o czymś, co pani powiedziała...

Słyszał bicie własnego serca. Zamilkł, czekając, czy Harriet się odezwie, ale ona milczała. Zastanawiał się, czy przypadkiem znowu jej nie rozżłościł.

– O czym, złotko? – zapytała wreszcie. – Co takiego powiedziałam?

Wziął głęboki oddech.

– Że się zadęczała, przygarniając wszystkie te dzieci.

– Wiem. Niech Bóg będzie dla niej miłościwy.

Daniel zacisnął dłoń w pięść i uderzył nią w ścianę.

– Jak pani myśli, dlaczego ja? Dlaczego adoptowała mnie, a nie któreś z innych dzieci?

Harriet westchnęła.

– Czy dlatego, że ją poprosiłem? Czy... dlatego, że bałem się, że mnie odeślą? Czy kiedykolwiek wcześniej rozważała jakąś adopcję?

Czekał, aż Harriet się odezwie, ale ona milczała. Cisza rozciągała się ponuro, jak niski ton fortepianu pod przyciśniętym pedałem.

– Nie wiesz, rybko? – powiedziała wreszcie. – Kochała cię jak własnego syna. Byłeś dla niej wyjątkowy, o tak. Pamiętam pierwszy rok, kiedy zamieszkałeś u niej. Początkowo nie miała z tobą lekkiego życia. Dałeś jej w kość. Ale widziała coś w tobie... Oczywiście chciała dla ciebie jak najlepiej. Była gotowa oddać cię dla twojego dobra, tak jak poprzednie dziewczynki. Mieszkała sama. Bez przerwy powtarzała mi, że dzieci potrzebują rodzin – rodzeństwa... mężczyzny w domu. Pamiętam, jak szukała ci porządnego domu, a jednocześnie marzyła o tym, żebyś z nią został.

– Minnie wystarczała za niejedną rodzinę... Przynajmniej dla mnie.

– W dniu, w którym cię adoptowała, zadzwoniła do mnie, kiedy już spałeś. Nie słyszałam jej równie szczęśliwej od śmierci Delii.

Harriet zaniosła się charczącym kaszlem, tak silnym, że musiała na

chwilę odłożyć słuchawkę. Daniel czekał.

– Wszystko w porządku?

– Nie mogę się pozbyć tego kaszlu. Matko Boska... Ale musisz wiedzieć, Danny... Nie chciała niczego bardziej, jak tego, żebyś został jej synem. Byłeś dla niej ogromnie ważny.

– Dziękuję – powiedział niemal szeptem.

– Nie myśl już o tym wszystkim, synu. To nikomu jeszcze nie pomogło. Zamknij ten rozdział.

Kobieta znów zaczęła kaszleć.

– Powinna pani pójść do lekarza – poradził Hunter.

– Przeżyję. U ciebie wszystko w porządku? Wydaje mi się, że widziałam cię ostatnio w wiadomościach. Bronisz teraz tego Zabójcę aniołka, tak? To byłeś naprawdę ty? Cóż to za koszmarna sprawa.

– Zgodzę się. – Daniel wyprostował się; wspomnienie sprawy wyrwało go z ponurych szponów własnej pamięci.

– Do czego to doszło? Żeby coś takiego... Żeby dzieci zabijały dzieci!

Daniel wsunął rękę do kieszeni i powiedział, że musi kończyć.

– Oczywiście, złotko. Zawsze tak ciężko pracowałeś. Idź teraz i odsapnij sobie. Nie myśl już o tym wszystkim.

Daniel się rozłączył. Położył się, czując przygniatające wyrzuty sumienia.

Gdy się obudził, była 6.30. Zaspał na poranny jogging. W głowie wciąż miał na świeżo swój sen. Śnił mu się dom w Brampton. Nie miał przedniej ściany, niczym szopka bożonarodzeniowa albo domek dla lalek. Zwierzęta swobodnie wychodziły i wchodziły do środka. We śnie Daniel był dorosły, ale oporządzał zwierzęta jak wtedy, gdy był dzieckiem. Minnie była gdzieś na dworze, ale nie widział jej ani nie słyszał.

W kuchni znalazł małego baranka: spał, chrapiąc głośno z zadowoleniem. Jego brzuch unosił się i opadał. Na pyszczku widać było delikatny uśmiech. Daniel schylił się i wyniósł go na zewnątrz, gdzie jasne światło słoneczne oświetlało korony drzew.

Siedząc na brzegu łóżka, mężczyzna wciąż pamiętał ciężar baranka w swoich dłoniach i ciepło jego cienkiej sierści.

Po śniadaniu sprawdził pocztę, a potem oddzwonił do Cunninghama. Zgodził się na sprzedaż gospodarstwa. Słowa zgody wypowiedział bardzo cicho, na wypadek, gdyby w ostatniej chwili zmienił zdanie. Stwierdził jednak, że nadszedł czas, by to zrobić. Musiał już mieć to za sobą. Być może,

pozbywając się domu, uwolni się od wyrzutów sumienia. Przestanie o niej myśleć.

Początkowo Minnie chciała sama odwieźć go na uczelnię, ale Daniel wiedział, że bała się tej podróży. Ostatecznie stanęło na tym, że odwiezie go tylko do Carlisle, a stamtąd do Sheffield chłopak pojedzie już pociągiem. Blitz piszczał całą drogę w samochodzie, a gdy dotarli na peron, oczy Minnie zaszkliły się łzami.

– Mamo, przyjadę za dziesięć tygodni. Święta są za dziesięć tygodni!

– Wiem, kochanie – odparła, obejmując jego twarz dłońmi. – Ale dla mnie to całe wieki! Teraz mam wrażenie, że spędziliśmy razem tak mało czasu. Nie mogę w to uwierzyć.

To był pogodny dzień. Blitz szarpał się na smyczy, oglądając się za mijającymi ich ludźmi i pociągami. Daniel czuł w powietrzu zapach oleju. Przeszedł go nagły dreszcz na myśl o wyjeździe z Brampton i powrocie do życia w mieście.

– Dasz sobie radę?

Westchnęła ciężko i obdarzyła go szerokim uśmiechem. Jej policzki poczerwieniały.

– No pewnie – odpowiedziała. – Baw się dobrze! Tylko zadzwoń do mnie raz na jakiś czas, żebym wiedziała, że żyjesz i nie zacząłeś pić albo ćpać! – Roześmiała się, ale Daniel znów dojrzał w jej oczach łzawy poblask.

– Zadzwonisz? – zapytał.

– Nawet nie próbuj mnie powstrzymywać!

Uśmiechnął się. Chciał już wsiąść do pociągu, ale do odjazdu zostało jeszcze kilka minut. Wyjazd był dla niego trudniejszy, niż się spodziewał. Żałował teraz, że nie pożegnał się lepiej z gospodarstwem. Jakaś jego część martwiła się, że Minnie będzie samotna, inna przepełniona była niepokojem o to, co go czekało. Jakieś dziecko w nim w ogóle nie chciało wyjeżdżać. Nie znał nikogo, kto ukończył studia. Nie wiedział, czego się ma tam spodziewać.

– Tylko nie zacznij sobie wmawiać, że nie jesteś tego wart – powiedziała Minnie, jakby znów czytała w jego myślach. Widział w jej oczach dumę. – Potrzebowałeś tylko tej jednej szansy. Wykorzystaj ją i pokaż im wszystkim, na co cię stać.

Objął ją, a ona mocno go przytuliła. Blitz skomlał i skakał na nich,

próbując ich rozdzielić.

– Ty stary zazdrośniku! – zganiła psa Minnie, tarmosząc go za głowę.

Nadszedł czas odjazdu. Daniel uśmiechnął się, pocałował Minnie w policzek, pogłaskał uniesione ucho Blitzta, a potem wsiadł do pociągu.

Na uniwersytecie w Sheffield większość studentów pierwszego roku była starsza od Daniela, po urlopiach dziekańskich spędzonych za granicą, ale on i tak czuł się od nich starzej. Zapisał się do klubu piłkarskiego i joggingowego. W obydwu miał kolegów, z którymi chodził na piwo. Carol-Ann została w Brampton. Widywał ją sporadycznie podczas ferii i wakacji, kiedy wracał do domu, ale na studiach sypiał z innymi dziewczynami, a Carol-Ann była na tyle mądra, by go o to nie pytać.

Na początku drugiego roku jedna z dziewczyn, z którymi sypiał, zaszła w ciążę i zdecydowała się na aborcję. Mieszkał wtedy w wynajętym mieszkaniu przy Ecclesall Road wraz z kilkoma współlokatorami. Na zabieg poszli razem, do kliniki Danum Lodge w Doncaster. Oboje byli przerażeni, a po wszystkim dziewczyna mocno krwawiła i strasznie cierpiała. Daniel zajął się nią, a po kilku tygodniach wszystko wróciło do normy.

Sam nie był pewien, czy właśnie to wydarzenie ponownie skierowało jego myśli w stronę jego matki – tej prawdziwej – ale na krótko przed egzaminami z prawa na drugim roku zadzwonił do Ośrodka Opieki Społecznej w Newcastle i poprosił, żeby połączono go z Tricią. Powiedziano mu, że odeszła z pracy kilka lat temu.

Przypomniawszy sobie, jak mówiono mu, że po ukończeniu osiemnastego roku życia będzie miał prawo odnaleźć mamę. Wiedział, że nie żyje, ale był ciekaw, jak dokładnie umarła i gdzie ją pochowano. Postanowił odwiedzić Newcastle i postarać się dowiedzieć czegoś więcej o jej śmierci. Nie powiedział o swoich planach Minnie – wiedział, że bardzo ją to zasmuci. Nie chciał jej zranić, ale z dala od Brampton czuł w sobie większą odwagę do rozpoczęcia poszukiwań. Jeszcze trzykrotnie musiał zadzwonić do opieki społecznej, aby wreszcie uzyskać jakieś przydatne informacje.

– Daniel Hunter, czy dobrze usłyszałam nazwisko?

– Tak jest.

– Pana rodzona matka miała na imię Samantha, zgadza się? W 1988 roku został pan adoptowany przez Minnie Florence Flynn?

– Yhm.

Urzędniczka z biura opieki społecznej nazywała się Margaret Bentley. Jej

głos brzmiał tak, jakby każde wymawiane słowo kosztowało ją utratę cennej energii.

– Mam tu tylko notatki zespołu do spraw przeciwdziałania narkotykom, ale żadnych nowszych informacji...

– Nie szkodzi, wiem, że ona nie żyje. Chciałbym tylko dowiedzieć się, w jaki sposób umarła i gdzie została pochowana...

– Przykro mi, ale nie przechowujemy tego rodzaju informacji. Może się pan dowiedzieć w Urzędzie Stanu Cywilnego w Newcastle. Powinni mieć jej akt zgonu. W Urzędzie Miasta powiedzą panu, gdzie została skremowana i czy jest jakaś tablica...

– Aha... A ten ostatni raport zespołu narkotykowego... Czy był bardzo zły?

– Nie za bardzo możemy ujawniać tego rodzaju informacje...

– Nie powie mi pani niczego nowego – nalegał Daniel. – Wiem, że moja matka była uzależniona od narkotyków. Chodzi mi tylko...

– No cóż, ten ostatni raport był bardzo dobry. Pana matka była czysta.

– Naprawdę? A kiedy to było?

– W 1988, w tym samym roku, w którym został pan adoptowany.

– Dziękuję. – Hunter odłożył słuchawkę.

Przypomniał sobie swoje ostatnie spotkanie z matką, to, z jakim trudem radziła sobie z całą sytuacją. Zastanawiał się, czy próbowała zerwać z nałogiem dla niego; czy utrata syna skłoniła ją do rzucenia narkotyków? Ale jeśli nie przedawkowała, to dlaczego umarła tak młodo? Daniel pomyślał o wszystkich mężczyznach w jej życiu i zacisnął zęby.

Planował uczyć się do egzaminu, ale zamiast tego następnego dnia wstał wcześniej rano i pojechał pociągiem do Newcastle. Powrót w rodzinne strony wypełnił go osobliwą radością. Gdy pociąg zatrzymał się na stacji, Daniel spojrział na północ, w stronę dzielnicy Cowgate. Wciąż czuł to miasto pod paznokciami i pomiędzy palcami stóp. Nawet chód przybrał tu inny; szedł z pochyloną głową i rękami w kieszeniach. Instynktownie wiedział, dokąd iść. Nie był tutaj od dnia swojej adopcji. Czuł się wspaniale, przepełniony szczęściem, ale też wyrzutami sumienia, jakby wchodził na zakazane terytorium, a jednocześnie miał wrażenie, jakby był u siebie w domu.

Nie wiedział, gdzie jest Urząd Stanu Cywilnego, ale zapytał o drogę w miejskiej bibliotece. Powiedziano mu, że urząd jest na Surrey Street. Od razu ruszył w tamtą stronę. Na karteczce zapisał imię i nazwisko matki wraz

z prawdopodobną datą urodzenia.

Urząd Stanu Cywilnego znajdował się w wiktoriańskim budynku z jasnego piaskowca. Zdawał się trwać w tym samym miejscu od dziesięcioleci, z właściwą swemu statusowi rezygnacją. Korytarze były obszerne, miejskie, szpitalnie sterylne. Wchodząc do środka, Daniel czuł się nieco speszony. Podobnie jak podczas pierwszej wizyty w uczelnianej bibliotece i na pierwszym wykładzie, zanim zrozumiał, że naprawdę wie wystarczająco dużo i ma prawo tam być. Dziś miał na sobie koszulkę piłkarską z długimi rękawami i džinsy. Zatrzymał się na schodach, żeby odgarnąć grzywkę, która urosła ostatnio i zaczynała mu wchodzić w oczy. W środku poszedł do toalety, włożył koszulkę w spodnie, a potem znów ją wyjął. Czekał w kolejce do okienka, zastanawiał się nad źródłem swojego lęku: czy bał się dlatego, że szukał ducha, czy dlatego, że przez tego ducha został kiedyś porzucony.

Porzucony.

Nadeszła jego kolej. Podszedł do okienka. Nagle poczuł się odtrącony, wykluczony. Przypomniawszy sobie długie paznokcie swojej mamy – stuk, stuk, stuk na blacie stołu.

– Dzień dobry, w czym mogę pomóc?

Urzędniczka była młoda. Oparła się o biurko i uśmiechnęła się do Daniela.

– Tak, chciałbym prosić o odpis aktu zgonu mojej matki.

Po wypełnieniu niezbędnych formularzy Daniel musiał chwilę odczekać, ale niedługo potem otrzymał odpis ukryty w białej kopercie. Podziękował urzędniczce i wyszedł, bojąc się otworzyć kopertę jeszcze w budynku. Ale nawet na dworze czuł się skrępowany w tłumie przepychających się obok niego ludzi.

Na rogu Pinstone Street dostrzegł staromodną herbaciarnię i wszedł do środka. Zamówił kawę i kanapkę z bekonem. Oprócz niego w lokalu siedziały otyłe mężczyźni. Miał fioletowe policzki i jadł ciastko. Stolik dalej siedziały dwie kobiety z bliźniaczymi tlenionymi na blond fryzurami, paliły na spółkę papierosa.

Hunter ostrożnie otworzył kopertę. W ustach czuł posmak dymu papierosowego. Jego serce biło jak oszalałe, choć nie rozumiał, czemu – wiedział, że jego matka nie żyje, ale mimo to miał nieodparte uczucie, iż odkrywa jakąś tajemnicę. Ozdobna czcionka urosła przed jego oczami.

Arkusz papieru lekko szeleścił w jego drżących palcach.

Rzeczywiście zmarła na skutek przedawkowania narkotyków, jak powiedziała mu Minnie. Daniel wpatrywał się w kawałek papieru przed sobą, w myślach widząc strzykawkę wysuwającą się bohatercko z jej ramienia i powoli rozwiązującą się opaskę uciskową, jak palce po kolei puszczające się urwiska.

Zerknął na umieszczone na akcie daty, a potem spojrział jeszcze raz. „Urodzona w 1956 roku, zmarła w 1993 roku, lat 37”.

Odepchnął od siebie kanapkę, zostawił kawę i pobiegł z powrotem do urzędu. Zdążył wpaść do środka tuż przed przerwą obiadową. Wbiegł po schodach.

Przepchnął się do okienka. Młoda urzędniczka, która obsługiwała go poprzednim razem, zawołała:

– Przepraszam, ale mamy przerwę obiadową! Proszę wrócić później.

– Chciałem zadać tylko jedno pytanie!... Jedno, przysięgam!

Kobieta uśmiechnęła się do niego i wróciła do okienka.

– Będę mieć przez pana kłopoty – powiedziała.

Daniel zmusił się, żeby podtrzymać atmosferę flirtu, choć tak naprawdę miał ochotę nią potrząsnąć.

– Dziękuję, jest pani nieoceniona. – Urzędniczka opuściła powieki, a potem znów je podniosła. – Chciałem tylko sprawdzić, no... W akcie jest podany 1993 rok, ale moja mama umarła wcześniej w 1988...

– Naprawdę? To dziwne...

– Czy możliwe, że to błąd? – dociekał Daniel, czując, jak jego oczy rozszerzają się w przypływie paniki, choć starał się zachować pozory spokoju.

– Nie... To znaczy... To jest oficjalny akt zgonu pana matki. Czy jest pan pewien, że zmarła w 1988 roku?

– Tak – odpowiedział, ale zaraz potem dodał: – Nie...

– No cóż, w takim razie data musi być prawidłowa.

– Jak mogę się dowiedzieć, gdzie została pochowana?

– Proszę się dowiedzieć w Urzędzie Miasta.

Dziewczyna uśmiechnęła się, ścigając usta, jakby przepraszając. Daniel obrócił się i wyszedł. Na zewnątrz zobaczył, że akt zgonu jest pognieciony, choć nie pamiętał, by ścisnął go w rękę.

Czekał na otwarcie urzędu po przerwie obiadowej. Burczało mu

w żołądku, ale nie zwracał na to uwagi. Posiedział kilka minut na schodach, a potem okrążył budynek i wrócił pod frontowe drzwi. Trzykrotnie przeczytał tabliczkę informującą o przerwie w godzinach od trzynastej do czternastej.

Gdy mógł już wejść do środka, skierowano go do biura usług pogrzebowych, gdzie – mimo iż był pierwszą osobą w kolejce – i tak musiał poczekać dwadzieścia minut.

– Chciałbym się dowiedzieć, czy moja matka ma tablicę pamiątkową. Wydaje mi się, że została skremowana... Tu mam jej akt zgonu.

– Imię i nazwisko?

Usiadł na plastikowym krześle. Zapomniał o uczelni. Teraz liczyło się tylko to.

Spodziewał się, że będzie musiał wypełnić kolejne formularze, okazać dowód osobisty albo wnieść jakieś opłaty. Ale urzędniczka wróciła za kilka minut. Powiedziała mu, że nie znalazła nazwiska jego matki w żadnym spisie kremacji. Sprawdziła jednak jeszcze listę pochówków i znalazła informację, że Samantha Hunter została pochowana na cmentarzu przy Jesmond Road.

Danielowi wydawało się, że jej podziękował. Kobieta zapytała głośno, czy wszystko w porządku. Zdał sobie sprawę, że stoi, przytrzymując się biurka, ściskając w dłoni pomięty akt zgonu.

Przy Jesmond Road zobaczył cmentarną bramę. Po chwili wahania kupił bukiet goździków.

Brama urosła przed nim: łuk z czerwonego piaskowca, dawniej piękny i porażający. Stał przed nim chwilę, usuwając czubkiem buta kamyczki leżące na jego drodze. Czerwony łuk przyciągnął go jednak do siebie. Kiedy go minął, jeszcze bardziej zapragnął odnaleźć grób. Nie wiedział, gdzie ją pochowano, ale gdy tylko znalazł się na cmentarzu, poczuł, jak otacza go spokój. Jego serce wróciło do normalnego rytmu. Szedł od grobu do grobu, szukając jej imienia. Szukał metodycznie, uważnie, nie denerwując się, gdy bezowocnie mijał kolejne alejki, ani nie czując przedwczesnej ulgi, gdy udawało mu się natrafić na groby z podobnie brzmiącymi nazwiskami.

Wreszcie znalazł: *Samantha Geraldine Hunter, 1956–1993. Niech spoczywa w pokoju.*

Namalowane czarną farbą litery już zaczynały się łuszczyć. Daniel próbował ją sobie przypomnieć, jej chude ramiona i długie paznokcie. W jego wyobraźni była dzieckiem. Pomyślał, jak była młoda, gdy widział ją po raz ostatni.

Stał przez chwilę w miejscu, a potem ukląkł, czując przez dzinsy wilgoć trawy. Wylał krople deszczu z marmurowego nagrobka, wyobrażając sobie skryte pod nim drobne kości. Położył pod krzyżem goździki.

1993. Umarła zaledwie kilka miesięcy temu. Gdy nadszedł jej czas, on znajdował się niecałą godzinę drogi od niej. Mógł do niej przyjechać, pomóc jej, ale ona umarła, nie wiedząc, jak są niedaleko siebie. W roku, w którym go straciła, rzuciła narkotyki. Zastanawiał się, czy zrobiła to w nadziei, że go odzyska. Jego osiemnaste urodziny przyszły i minęły. Może straciła nadzieję. Może myślała, że Daniel ma nową rodzinę i już o niej zapomniał.

Ktoś musiał zapłacić za jej grób; ktoś musiał wybrać biały marmur i ułożyć treść napisu. Przypomniawszy sobie wpisane do aktu zgonu nazwisko osoby zgłaszającej: Michael Parsons. Przeglądał w pamięci nazwiska i twarze obecne w życiu jego matki. Zwiesił głowę. Czuł nierówny oddech, ale nie był w stanie płakać. Żal, który odczuwał, był drobny, kruchy. Żal pomieszany z tak wieloma innymi uczuciami. Niewidoczne ptaki śpiewały w jego głowie ogłuszającym krzykiem.

Wstał. Poczł ostry ból w środku głowy. Odwrócił się i wyszedł z cmentarza. Celowo rozgniatał stopami czerwone odłamki cegieł, zmęczony długotrwałymi poszukiwaniami. Wszystkie mięśnie miał napięte. Poczł, jak zimna strużka potu spływa pomiędzy łopatkami.

Przypomniawszy sobie dzień, w którym Minnie powiedziała mu, że jego matka nie żyje, i zacisnął zęby aż do bólu.

Wiedział już, że wróci do Brampton. I ją zabije.

Przy wejściu do Old Baily Daniel mignął dyżurującym przy drzwiach strażnikom legitymacją sądową. Dziś był pierwszy dzień obrony. Adwokat uniósł wysoko brodę, krocząc do sali numer trzystaście. Myślał o zbawiennej zasadzie domniemania niewinności. Zdał sobie sprawę, że tak naprawdę jest to pierwszy przypadek w jego karierze, gdy perspektywa przegranej napawa go autentycznym lękiem. Nie cierpiał rodziny Sebastiana i martwił się o losy chłopca po powrocie do jego świata przywilejów materialnych i emocjonalnej deprawacji, ale myśl, że mógłby trafić do więzienia, była znacznie gorsza. Seb był bystrym chłopcem, ale nie zdawał sobie sprawy, w jak negatywnym świetle przedstawiła go prasa i jak trudne miałyby życie, gdyby go skazano. Daniel starał się odpędzić od siebie te myśli. Wierzył w umiejętności Irene. Od czasu ich wspólnej porażki przy obronie Tyrela w ubiegłym roku nie przegrała ani jednej sprawy.

– Wysoki sędzio, wzywam na świadka doktora Alexandra Bairda!

Baird sprawiał wrażenie równie zdenerwowanego, jak podczas pierwszego spotkania z obrońcami w swoim gabinecie. Podczas zaprzysiężenia pochylił się zbyt blisko mikrofonu i odskoczył na dźwięk własnego głosu. Clarke rozpoczęła przesłuchanie, rzeczowo pytając psychologa o jego opinię na temat Sebastiana. Stawiając pytania, uśmiechała się do świadka i wykonywała zamaszyste gesty w stronę sali.

– Panie doktorze, we wrześniu dwukrotnie przebadał pan Sebastiana Crolla, zgadza się?

– Tak.

– Chciałabym, aby podsumował pan przed sądem swoje spostrzeżenia z tych spotkań.

Baird przysunął się bliżej mikrofonu, opierając dłonie o mównicę.

– Jeśli chodzi o jego zdolności intelektualne, chłopiec jest w mojej opinii niezwykle inteligentnym dzieckiem. W teście IQ uzyskał wynik 140 punktów, co bez wątplenia wskazuje na wysoki iloraz inteligencji, być może nawet na granicy geniuszu. Z całą pewnością jest to bardzo uzdolnione dziecko.

– Co ustalił pan odnośnie do dojrzałości emocjonalnej Sebastiana oraz

jego zdolności do pojmowania złożonych procesów, takich jak na przykład niniejsze postępowanie sądowe?

– Cóż, chłopiec wydaje się mieć stosunkowo krótką zdolność koncentracji, co samo w sobie może być związane z jego wysokim ilorazem inteligencji. Wykazywał również skłonność do wybuchów złości bardziej typowych dla młodszego dziecka.

– Pytał go pan o zarzucany mu czyn. Jak ocenia pan stosunek Sebastiana do stawianego mu oskarżenia?

– Sebastian rozumiał różnicę pomiędzy dobrem a złem. Rozumiał istotę zarzucanego mu czynu i zdecydowanie oświadczył, iż jest niewinny.

– Czy omówił z nim pan zdarzenia z dnia, w którym rzekomo popełnił zarzucany mu czyn?

– Tak. Podjęliśmy próbę odtworzenia wydarzeń tamtego dnia z podziałem na role. Ogólnie, w moim odczuciu, jego relacje były całkowicie spójne. Miał jasną koncepcję moralności i kilkakrotnie powtórzył, że jest niewinny.

– Czy zważywszy na zdolności intelektualne, Sebastian był w pana odczuciu świadomy wagi zarzucanego mu czynu?

– Bez wątplenia. W jasny sposób dawał do zrozumienia, że wie, jakie kary są przewidziane dla tego rodzaju przestępstw, ale podkreślał, że zaszła pomyłka. Zdarzenia z dnia ósmego sierpnia omówiliśmy kilkakrotnie na różne sposoby: w formie opowiadania, scenek z lalkami czy sesji pytań i odpowiedzi, i za każdym razem reakcje chłopca były absolutnie spójne.

– Dziękuję, panie doktorze.

Po drodze na swoje miejsce Irene skinęła głową do Daniela. Wstał Gordon Jones. Chwilę trwał bez ruchu, a wszyscy zebrani patrzyli, jak otwiera skoroszyty i układa je na mównicy. W sali było duszno, Hunter poluzował krawat. Obrona szła w dobrym kierunku, a Irene wydawała się spokojna. Daniel jednak czuł niewytłumaczalne obawy przed pytaniami prokuratura. Sebastian powoli tracił zainteresowanie rozprawą. Machał nogami, co pewien czas kopiąc przypadkowo prawnika.

– Panie doktorze, tylko kilka pytań – zaczął Jones. – W swojej opinii wspomina pan o zdiagnozowanym jakiś czas temu u chłopca zespole Aspergera.

Sebastian pochylił się w stronę Daniela, jakby chciał mu coś szepnąć do ucha, ale adwokat uciszył go ruchem dłoni.

– Tak, w raportach ze szkoły Sebastiana znajduje się wzmianka o diagnozie postawionej przez psychologa szkolnego. Nie zgodziłem się z tą diagnozą.

– Ale w pana opinii chłopiec wykazuje... – Jones teatralnym gestem zsunął na czubek nosa okulary, zmarszczył nos, wykrzywił usta, a następnie odczytał z akt: – „całościowe zaburzenia rozwoju niezdiagnozowane inaczej”?

Baird uśmiechnął się i skinął głową.

– Istotnie, znane również pod akronimem PDD-NOS. Generalnie jest to ogólna kategoria diagnostyczna obejmująca zaburzenia z nietypowymi objawami zespołu Aspergera czy autyzmu.

– Rozumiem. A czy może pan wytłumaczyć słowami laika, czym dokładnie jest ów... PDD-NOS i w jaki sposób można go odnieść do wcześniejszej diagnozy chłopca?

– Cóż, mówiąc prościej, określenie to oznacza, iż Sebastian wykazuje szereg objawów charakterystycznych dla zespołu Aspergera, ale nie wszystkie... Dodatkowo doskonale radzi sobie na obszarach, z którymi osoby z właściwym zespołem Aspergera miałyby trudności.

– Rozumiem. Zespół Aspergera to odmiana wysokofunkcjonującego autyzmu, zgadza się?

– Tak.

– A jakie są charakterystyczne objawy u dzieci z takim zespołem?

– Cóż, zwykle przejawiają one problemy na trzech podstawowych obszarach: komunikacja społeczna, interakcje społeczne i wyobraźnia społeczna.

Irene wstała z miejsca.

– Wysoki sędzie, mam wątpliwości co do zasadności omawianych informacji. Czy mój szanowny kolega mógłby wyjaśnić nam, dokąd zmierzają te pytania?

Baron pochylił się nad stołem, spoglądając na Jonesa spod uniesionych brwi w oczekiwaniu na ustosunkowanie się do zastrzeżeń prawniczki.

– Wysoki sędzie, chciałbym przeanalizować skutki zaburzeń, na jakie cierpi chłopiec i które mogą być związane z zarzucanym mu czynem.

– Proszę kontynuować – powiedział sędzia. – Uznaję te informacje za istotne dla sprawy.

– Wymienił pan trzy charakterystyczne obszary zaburzeń u osób

cierpiących na zespół Aspergera. Czy może pan wyjaśnić nam dokładniej, na czym one polegają? – zapytał prokurator.

– Osoby te wykazują szereg zaburzeń, w tym trudności z radzeniem sobie w sytuacjach społecznych. Często objawia się to dążeniem do nawiązywania przyjaźni przy jednoczesnej nieumiejętności ich podtrzymywania. Nierzadko stwierdza się obsesyjną fascynację jednym konkretnym zagadnieniem... Osoby te mają trudności z interpretowaniem reakcji emocjonalnych innych ludzi. Często też wykazują problemy z integracją sensoryczną. Przykładowo, przesadnie reagują na głośne dźwięki.

Irene znów zerwała się miejsca.

– Wysoki sędzie, muszę wnieść sprzeciw! Świadek przed chwilą stwierdził, że mój klient nie cierpi na zespół Aspergera, więc nie widzę zasadności analizowania objawów typowych dla tego zaburzenia!

– Pani mecenas, świadek potwierdził, iż oskarżony wykazuje szereg cech typowych dla zespołu Aspergera, więc dopuszczam ich szczegółowe objaśnienie. Uchylam sprzeciw.

Kobieta usiadła. Daniel obserwował ją przez chwilę. Jej ramiona uniosły się w napięciu.

– Dziękuję, wysoki sędzie – powiedział Jones. – Doktorze Baird, czy Sebastian wykazuje którekolwiek ze wspomnianych zachowań i zaburzeń typowych dla zespołu Aspergera?

– Tak, część z nich, choć nie wszystkie.

– Zatrzymajmy się przy „obsesyjnej fascynacji jednym konkretnym zagadnieniem”. Czy chłopiec wydawał się być silnie zainteresowany jakimś szczególnym tematem...?

Policzki psychologa pokryły się rumieńcem. Zerknął w stronę Irene.

– Panie doktorze?

– Cóż, zauważyłem pewne szczególne zainteresowanie... Choć nie byłem pewien, czy to kwalifikuje się jako obsesyjna fascynacja... Musiałbym przeprowadzić długoterminowe obserwacje...

– Rozumiem... Cóż takiego w pana uznaniu fascynowało Sebastiana?

Słyszając swoje imię wypowiedziane tak donośnym tonem, mały Croll się wyprostował. Spojrzał na Daniela i się uśmiechnął.

– Przejawiał coś na kształt chorobliwej ciekawości...

– W jakim znaczeniu? Jakie dokładnie rzeczy chorobliwie ciekawiły Sebastiana?

– Wydawał się interesować krwią, śmiercią, ranami... Muszę znów podkreślić, że konieczne byłyby dalsze obserwacje... Ale mogę tu przytoczyć rozmowę, jaką przeprowadziłem z nim na temat poronienia jego matki.

– Co takiego zaniepokoiło pana w tej rozmowie?

Irene ponownie wstała.

– Sprzeciw, wysoki sędzie, mój kolega zniekształca wypowiedzi świadka. Doktor Baird nie powiedział, że cokolwiek go zaniepokoiło.

Jones pokiwał głową na ten argument, a potem przeformułował pytanie:

– Panie doktorze, proszę nam powiedzieć, co ujawniła rozmowa na temat poronienia?

– Cóż, uznałem, że informacje, jakie posiadał na temat tego zdarzenia, były zbyt szczegółowe i nieco... niestosowne do jego wieku... Ale to w żaden sposób nie przesądza o niczym...

Daniel patrzył, jak Irene z wściekłością notuje coś w swoim notesie. Wiedział, że wróci do tego tematu.

– Rozumiem. Nie przesądza. Proszę nam opowiedzieć o zdolnościach Sebastiana w zakresie komunikacji społecznej.

– Chłopiec przejawia problemy z komunikacją i interakcją społeczną...

– A jednak nie zgodził się pan z diagnozą zespołu Aspergera, preferując zamiast tego... – Jones ponownie zerknął do swoich notatek – określenie PDD-NOS. W moim odczuciu, jako laika, chłopiec wydaje się wzorcowym przykładem dziecka właśnie z takim zespołem. Dlaczego więc w pana uznaniu nie cierpi na ten syndrom?

– Cóż... Sebastian wykazywał umiejętność posługiwania się wyobraźnią społeczną... Nie tyle umiejętność, co wręcz predyspozycje w tym kierunku. Było to wyraźnie widoczne podczas odgrywania scenek. Brak wyobraźni społecznej jest jednym z głównym objawów zespołu Aspergera, więc niestwierdzenie go u Sebastiana przekonało mnie do podważenia poprzedniej diagnozy. Po dłuższych rozważaniach uznałem jednak, iż wykazywane przez niego zaburzenia podpadają pod PDD-NOS.

– A czym dokładnie jest wyobraźnia społeczna?

– Zasadniczo jest to umiejętność wyobrażenia sobie kilku różnych rezultatów danej sytuacji – głównie chodzi tu o sytuacje społeczne. Wiele osób cierpiących na zespół Aspergera potrafi być stosunkowo kreatywna, ale typowym objawem choroby jest nieumiejętność wyobrażenia sobie różnych

rezultatów określonej sytuacji... albo przewidzenia tego, co stanie się potem. Osoby te często mają trudności z ustaleniem tego, co mogą wiedzieć inni ludzie.

– Rozumiem. – Jones wyprostował się, zarzucając połamami togi i zwracając się w stronę przysięgłych. – Panie doktorze, proszę powiedzieć, czy wyobraźnia społeczna jest ważną umiejętnością, aby ktoś mógł skutecznie kłamać?

Daniel wstrzymał oddech. Ostatnie słowo prokurator wypowiedział podniesionym głosem. Odgłosy szurania i szepty na sali ustały. Psycholog przełknął ślinę. Hunter zauważył, że znów zerknął w stronę Irene.

– Doktorze? – ponaglił świadka Jones.

– Cóż, na pewno, jeśli dane kłamstwo ma charakter złożony i wymaga wizualizacji konkretnych rezultatów jakiejś sytuacji, wyobraźnia społeczna odgrywa bardzo ważną rolę przy jego konstruowaniu... Ale należy zauważyć, że osoby z zespołem Aspergera często w ogóle nie potrafią kłamać.

– Ale pan, doktorze – rzekł Jones z podstępym uśmiechem na ustach – powiedział nam właśnie, że Sebastian nie ma zespołu Aspergera właśnie dlatego, iż wykazuje zdolność... a wręcz predyspozycje do posługiwania się wyobraźnią społeczną, co pozwoliło mu w przekonujący sposób kłamać w sprawie zabójstwa Bena Stokesa. Czy zgodzi się pan?

– Ja... Uważam, że PDD-NOS jest istotnie trafniejszą diagnozą... Nie mogę się wypowiadać na temat...

– Doktorze. Czy zgodzi się pan, że dzieci z zespołem Aspergera oraz te, u których zdiagnozowano łagodniejsze zaburzenia określane mianem PDD-NOS, często wykazują skłonność do agresji?

– No... Ja...

Clarke wstała z miejsca. Daniel złożył dłonie.

– Wysoki sędzie, muszę znów podważyć zasadność tych pytań... Jako biegły psycholog doktor Baird zaprezentował swoją opinię na temat stanu psychologicznego mojego klienta. Nie mamy czasu na uogólnienia...

– Być może, pani mecenas, ale świadek może odpowiedzieć na ostatnie pytanie... Jako biegły ma prawo objaśnić nam, jak stan psychologiczny pani klienta rysuje się w świetle... bardziej ogólnych uwarunkowań.

– No cóż... – wyjąkał Baird. – Dzieci wykazujące objawy PDD-NOS i zespołu Aspergera często szybciej ulegają frustracji, na skutek czego mają

większe skłonności do napadów złości, załamań nerwowych, wybuchów wściekłości i agresywnych zachowań.

– Rozumiem... Wybuchów wściekłości i agresywnych zachowań – powtórzył Jones, spoglądając w stronę ławy przysięgłych. – Czy u dzieci wykazujących tego rodzaju objawy stwierdza się również brak... empatii?

– Znow muszę zastrzec, że tego rodzaju zaburzenia mają bardzo szerokie spektrum objawów, ale... dzieci cierpiące na zespół Aspergera lub PDD-NOS... zresztą tak jak wszystkie agresywne dzieci... często nie czują ani nie rozumieją cierpienia innych.

– Dziękuję, panie doktorze – zakończył Jones.

Prokurator wydawał się zadowolony z siebie.

– Jeśli mogę, wysoki sędzie! – zawołała Clarke, podnosząc się z miejsca.

Sędzia machnął palcami na zgodę.

– Panie doktorze, skoncentrujmy się teraz na Sebastianie, odsuwając poprzednie uogólnienia na bok... Czy w pana opinii, jako biegłego, podczas tych dwóch spotkań chłopiec zachowywał się w sposób agresywny albo dwulicowy?

– Nie, nie zaobserwowałem takich zachowań, choć nie można wykluczyć, że byłby do nich zdolny.

– Rozumiem. Zeznał pan, iż chłopiec może cierpieć na zaburzenia ze spektrum autyzmu, tzw. PDD-NOS. Czy jest to powszechny problem?

– Tak.

– Czy w związku z tym jest możliwe, że znaczna grupa generalnie zdrowych i poczytalnych osób dorosłych w naszym społeczeństwie może wykazywać łagodne objawy ze spektrum Aspergera?

– Tak, choć oczywiście trudno tu podać jakiegokolwiek liczby, gdyż nawet współcześnie w wielu przypadkach zaburzenia te nie są diagnozowane.

– Jest więc możliwe, że poza oskarżonym również inne osoby na tej sali cierpią na zespół PDD-NOS?

– Jak najbardziej.

– Członkowie ławy przysięgłych mogą cierpieć na PDD-NOS, a nawet obrońcy, adwokaci czy sędzia przewodniczący rozprawie?

Jej słowa były szokujące. Daniel zerknął na Barona. Mężczyzna skrzywił się zniesmaczony, ale nie powiedział ani słowa.

– Tak, mogę potwierdzić, że jest to możliwe.

– A czy nie powinno nas to niepokoić? Czy PDD-NOS wskazuje na

skłonność do popełniania przestępstw czy przemocy?

– Absolutnie nie. Ograniczenia, jakie niesie ze sobą to zaburzenie, sprzyjają szybkiej frustracji i sporadycznie, u niektórych osób, prowadzą do wybuchów złości.

– Dziękuję za doprecyzowanie tych kwestii. – Hunter patrzył, jak Irene spogląda w swoje notatki sporządzone podczas przesłuchania prokuratora. – W odniesieniu do rzekomej „chorobliwej ciekawości”, jaką przejawiał oskarżony, podał pan przykład poronienia jego matki. Na stronie sześćdziesiątej trzeciej, akapit czwarty, w kopii akt znajduje się zapis rozmowy, na którą pan się powołuje. Co dokładnie powiedział Sebastian, że uznał pan to za chorobliwe czy niestosowne do jego wieku?

– Zaskakujące były biologiczne detale zdarzenia, które chłopiec był w stanie przytoczyć – dokładny wiek płodu, obrażenia macicy i konsekwencje, jakie poronienie to miało dla płodności jego matki. Obrazowo opisał krwawienie...

– Nie do końca rozumiem, dlaczego uznał pan to za objaw zaburzeń, panie doktorze. Mój klient oczekiwał narodzin młodszego brata. Był to trzeci trymestr ciąży i Sebastian, co jest naturalne, czuł ruchy płodu w brzuchu mamy, o czym zresztą opowiadał. Z pewnością można się domyślać, jakie pytania rodzą się w głowie dziecka przy tego rodzaju doświadczeniach, również w odniesieniu do jego biologicznych aspektów. Wie pan, iż do poronienia doszło na skutek incydentu domowego... – Irene zawiesiła głos. Daniel powtarzał w myślach użyte przez nią sformułowanie. – Czy nie uważa pan tego za rzecz całkowicie naturalną, że u dziecka, które było świadkiem upadku matki, a następnie poronienia w tak późnym stadium ciąży, może pojawić się związana z tym... chorobliwa ciekawość, żeby użyć pana sformułowania? Czy takie zdarzenie nie było wstrząsającym dramatem w życiu chłopca i jego rodziny?

– Faktycznie, to racjonalne wyjaśnienie sytuacji. Poprzednio odpowiadałem na pytanie dotyczące ogólnych aspektów tego zespołu, niezwiązanych szczegółowo ze sprawą Sebastiana.

– Dziękuję – powiedziała triumfalnie Irene. – A więc jeszcze raz, czy w pana ocenie oskarżony byłby zdolny popełnić zarzucany mu czyn?

Baird nie odpowiedział od razu, jakby smakując słowa, które za chwilę miał wypowiedzieć:

– Nie, nie uważam, że byłby zdolny do popełnienia morderstwa.

– Dziękuję, panie doktorze.

Zarządzono przerwę obiadową. Sebastian został odprowadzony do celi. Daniel szedł samotnie sądowymi korytarzami. Był zły na siebie. Znał treść zeznań Bairda i teraz wyrzucał sobie, że nie przemyślał ich dokładniej. Prokurator niemal przekabacił ich pierwszego świadka na swoją stronę, ale szczęśliwie Irene udało się uratować sytuację. Daniel próbował złapać ją przy wyjściu z sali, pogratulować sukcesu, ale musiała porozmawiać ze swoją aplikantką o jakiejś innej sprawie.

Nie czuł głodu. Wrzucił kilka monet do automatu z napojami, zamiast lunchu wybierając kawę. Gdy czekał, aż kubek się napełni, poczuł, jak w jego ramię wbijają się czyjeś paznokcie. Za sobą ujrzał Charlotte bliską płaczu. To ona dała Sebastianowi alibi od godziny piętnastej w dniu zabójstwa. Miała zeznawać po obiedzie.

– Danielu, nie wiem, czy jestem w stanie to zrobić – załkała. – Boję się tego człowieka, widziałam, jak rozrywa ludzi na strzępy! Boję się, że popełnię jakiś błąd... – Hunter wiedział, że kobieta mówi o prokuratorze Jonesie.

– Wszystko będzie dobrze – pocieszył ją. Jego głos brzmiał głęboko, niemal surowo, ale nie chciał, żeby matka Sebastiana zupełnie się rozkleiła. Instykt podpowiadał mu, żeby nie być zbyt miłym. – Proszę udzielać krótkich odpowiedzi, tak jak ustalaliśmy z Irene. Proszę mówić tylko to, czego jest pani pewna, i nic innego. Proszę pamiętać, że to nie jest pani proces.

– Ale to rozprawa mojego syna! Widzę, jak oni wszyscy na mnie patrzą, jakbym była matką jakiegoś... diabła!

– Proszę tak nawet nie myśleć! Sebastian jest niewinny i udowodnimy to, a pani odgrywa w tym wszystkim bardzo ważną rolę. Musi pani to wygrać. Jest pani jego matką i musi pani o niego walczyć.

Kolejny raz powiedział to Charlotte. Miał ochotę nią potrząsnąć. Wiedział, jak to jest mieć matkę bezwonną niczym dziecko, niezdolną cię chronić.

Charlotte spojrzała w górę, na wysokie sklepienie gmachu Old Baily, jakby w jego bezmiarze szukała ratunku. Gdy znów spuściła oczy, po jej policzku spłynęła czarna łza, ale wytarła ją szybko chusteczką. Daniel przypomniał sobie dotyk jej paznokci na swoim brzuchu. Gdy patrzył na nią, znów ogarnęło go obrzydzenie i współczucie, tak silne, że musiał odwrócić

wzrok.

– Musi pani dać radę – powiedział. – Sebastian liczy na panią.

Gdy Charlotte została wezwana na świadka, była opanowana, ale mimo to Daniel wstrzymał oddech, patrząc, jak wychodzi na środek sali. Jej szpiczaste łokcie rysowały się przez rękawy dopasowanej marynarki. Sebastian pochylił się do przodu, wyciągając ręce przez stół, jakby chciał dotknąć matki. Pani Croll odchrząknęła i wypila łyżeczek wody. Z daleka wyglądała krucho, ale zadziwiająco pięknie, z twarzą o proporcjonalnych rysach i ogromnymi oczami.

Irene rozpoczęła przesłuchanie w ciepłym, swobodnym tonie. Oparła łokieć o mównicę i zwracała się do Charlotte poufale, łagodnie, jakby prowadziła z nią towarzyską pogawędkę.

– Tylko kilka pytań... Czy może nam pani opowiedzieć, co pamięta pani z ósmego sierpnia tego roku?

– Tak – odezwała się matka oskarżonego. Na początku mówiła cicho, ale stopniowo nabierała pewności siebie. – Tego dnia nie czułam się najlepiej. Mąż był za granicą i po tym, jak podałam Sebastianowi obiad, postanowiłam się na chwilę położyć.

– Co robił syn tego dnia?

– Kiedy się położyłam, wyszedł pobawić się na dwór.

– Czy wie pani, dokąd poszedł?

– No cóż, zwykle bawi się po prostu na naszej ulicy, czasami z dziećmi sąsiadów, ale nawet jeśli idzie do parku, widzę go z okna sypialni na piętrze, bo to blisko.

– Czy tego dnia obserwowała go pani podczas zabawy?

– Nie, położyłam się do łóżka. Bolała mnie głowa.

– O której godzinie Sebastian wrócił do domu?

– Tuż przed piętnastą.

– Jest pani pewna?

– Tak.

– A czy po powrocie do domu chłopiec zwrócił pani uwagę w jakikolwiek sposób, czy był może wyjątkowo ubrudzony? Czy miał jakieś widoczne plamy na ubraniach?

– Nie większe niż zwykle. – Charlotte pozwoliła sobie na nikły uśmiech.

– To mały chłopiec i często wraca do domu trochę ubłocony, ale nie, nie zauważyłam niczego niezwykłego.

– A jak się zachowywał, czy wydawał się zmartwiony albo zły?

– Nie. Zjedliśmy razem podwieczorek i oglądaliśmy telewizję.

– Dziękuję. – Irene skinęła głową i usiadła.

Daniel wypuścił z płuc powietrze i nachylił się do Sebastiana.

– W porządku? – szepnął.

– Niech mu pan nie pozwoli jej dokuczać – poprosił chłopiec, nie patrząc na Daniela.

– Nic się nie martw – pocieszył go adwokat, choć sam obawiał się pytań prokuratora. Wiedział, że Charlotte nie zniesie zbyt silnej presji.

Przed rozpoczęciem przesłuchania Jones wysilił się na uśmiech. Charlotte pocierała ręką szyję, błyskając niespokojnie oczami w stronę galerii dla widzów.

– Pani Croll, czy przyjmuje pani regularnie jakieś środki przepisywane przez lekarza?

Charlotte odchrząknęła.

– Tak... Mam problemy z zasypianiem i... stany lękowe, więc... Biorę... Yyy... diazepam, dość często beta-blokery, a na noc, jeśli nie mogę spać... temazepam.

– Rozumiem, niezły koktajl. A ósmego sierpnia... czy brała pani na przykład diazepam?

– Nie pamiętam dokładnie, ale prawdopodobnie tak. Niemal codziennie biorę jedną tabletkę na uspokojenie.

– Rozumiem, czyli przyznaje się pani do zażycia środków uspokajających dnia ósmego sierpnia, podczas gdy pani syn wyszedł na dwór się pobawić, ale jest pani skłonna zeznać pod przysięgą, iż wrócił on do domu punkt piętnasta?

– Tak, tego dnia położyłam się, ale nie zasnęłam. Nie czułam się dobrze i chciałam się trochę wyciszyć. O piętnastej usłyszałam, jak Sebastian wraca, i zrobiłam nam coś do jedzenia. Nie spałam. Wiem, że nie spałam. Byłam zbyt... spięta. Wiem, o której mój syn wrócił do domu.

– Czy kocha pani swojego syna, pani Croll?

– Tak. Oczywiście.

Na dźwięk tych słów Sebastian znów wyciągnął dłonie przed siebie. Daniel zauważył, że uśmiecha się do matki.

– A czy zrobiłaby pani wszystko, aby go chronić?

– Wszystko, co w mojej mocy. – Charlotte patrzyła prosto na Sebastiana.

– Kiedy w poniedziałek w pani domu zjawiała się policja, wiemy, że spała pani twardym snem. Była pani tak... nieprzytomna, że nie zarejestrowała pani faktu, iż pani syn został zabrany na komisariat. Zgadza się?

– Tak, tego dnia faktycznie zasnąłam. Te stany lękowe zwykle nasilają się przez kilka kolejnych dni, więc w poniedziałek byłam wyczerpana. Ale w niedzielę nie spałam i wiem, o której Sebastian wrócił do domu.

– Jeden ze świadków zeznał, iż widział Sebastiana bijącego się z ofiarą na placu zabaw w Barnard Park znacznie później tego dnia. Pani tak naprawdę nie ma pojęcia, o której godzinie pani syn wrócił do domu. Była pani odurzona lekami i nieświadoma tego, co się dzieje wokół.

– To nieprawda. Ten mężczyzna mógł widzieć kogoś innego. Wiem, że tego dnia nie spałam. Z nerwów odchodziłam od zmysłów. Nawet gdybym chciała, nie mogłabym zasnąć. Sebastian wrócił do domu o piętnastej, tego jestem pewna.

– Odchodziła pani od zmysłów. Co do tego nie mam wątpliwości. Ile miligramów valium wzięła pani ósmego sierpnia?

Charlotte odkaszlnęła.

– Dziesięć. Mam tabletki tylko po dziesięć miligramów. Czasami rozgryzam je na pół, ale tego dnia wzięłam całą.

– I mamy uwierzyć, że po dziesięciu miligramach valium była pani wciąż przytomna, a co dopiero świadoma godziny?

– Leki uspokajające przyjmuję już od dłuższego czasu. Dziesięć miligramów wycisza mnie, ale nic więcej. Może pan zapytać mojego lekarza, mniejsze dawki w ogóle na mnie nie działają. Wiem, że mój syn był w domu o piętnastej.

Daniel uśmiechnął się i odetchnął z ulgą. Jones nie miał więcej pytań i Charlotte mogła wrócić na miejsce. Jej łokcie wyglądały niczym szpiczaste skrzydła ptaka. Po drodze zerknęła ukradkiem na Sebastiana i Daniela. Adwokat spojrział na nią i wyszeptał bezgłośnie: „Dobra robota”.

Po krótkiej przerwie nadszedł czas na przesłuchanie biegłego patologa obrony. Dzień nie rozpoczął się dla nich najlepiej, z zeznaniami Bairda i ustaleniami prokuratury dotyczącymi zespołu Aspergera u Sebastiana, ale według Huntera Charlotte wypadła dobrze. Powołanie jej na świadka było ryzykownym posunięciem. Odgrywała ważną rolę ze względu na alibi chłopca, ale była niestabilna emocjonalnie i zdekoncentrowana. Na szczęście zaskoczyła ich wszystkich. Szczerze przyznała się do przyjmowania leków

i stanów lękowych, więc w opinii Daniela wypadła bardziej wiarygodnie niż Rankine, który rzekomo widział Sebastiana po tym, jak chłopiec miał wrócić już do domu.

Irene była jednak mniej optymistyczna, gdy Daniel poszedł zobaczyć się z nią i Markiem po rozprawie. Zdjęła togę i krążyła nerwowo po szatni, gdzie stały szafki przeznaczone na stroje obrońców.

– To nie było wystarczająco mocne, Danny – powiedziała. – Ten cholerny psycholog nas ugotował! – Śnieżnobiały mankiet jej koszuli przeciął powietrze, gdy podkreśliła wagę tego faktu, drugą rękę wspierając na biodrze. Dwie identyczne linie zmarszczek przecinały jej czoło pomiędzy brwiami. – Potrzebujemy czegoś więcej.

– Możemy wciąż wezwać naszą specjalistkę od kryminalistyki, ale zakładam, że tego nie planujesz.

– Nie ma potrzeby po tym, jak pozyskaliśmy Watsona. Jego kapitulacja była bardziej wymowna niż ewentualne zeznania naszej biegłej.

– Zostaje więc tylko jedna osoba, na którą czekają przysięgli – powiedział Daniel.

Irene obróciła się twarzą do niego.

– Chcesz przesłuchać Sebastiana? Na tym etapie już na to za późno.

– Nie mogłabyś złożyć formalnego wniosku do sędziego?

– Mogłabym, ale nie ma pewności, czy go przyjmie. Myślisz, że Sebastian by sobie poradził?

– Jest na to szansa.

– I naprawdę myślisz, że to nam pomoże? Myślałam już o tym. Jeśli nie pozwolimy mu zeznawać, to zmniejszymy jego szanse na zwycięstwo. Chcemy, żeby przysięgli go zrozumieli, zwłaszcza po tym, jak oskarżenie wyskoczyło z tym Aspergerem i lekomanią matki, no i tą chorobliwą fascynacją. Sebastian milczy, a wyobraźnia przysięgłych szaleje...

– Zgadzam się. Wszyscy czekają na to, żeby usłyszeć jego wersję wydarzeń. Milczenie go pogrąża – potwierdził Daniel.

Irene odetchnęła ciężko.

– Jezu, chodźmy się napić. Chyba się nam to przyda. Pogadamy o tym w pubie. Potrzebowalibyśmy opinii psychologa, a potem złożylibyśmy wniosek do Barona.

O dwudziestej pili już trzecie piwo w barze izby adwokackiej Gray's Inn, chichocząc w rogu, za plecami sędziego Barona, który siedział po drugiej

stronie sali nad małą szklaneczką sherry.

– Jak się trzymasz, Danny? – zapytała poufale Irene, odgarniając Danielowi włosy z twarzy. Pozwolił jej na to, opierając głowę delikatnie o boazerię na ścianie baru. – Ostatnio wydajesz się okropnie przygnębiony. Zachowujesz się inaczej niż podczas ostatniej rozprawy. Zastanawiam się, czy aż tak to wszystko przeżywasz. Zauważyłam, że nasz mały klient cię lubi... I to bardzo.

– A mnie nienawidzi – wtrącił Mark, młodszy obrońca.

Daniel uśmiechnął się do niego półgębkiem. Mark był pociesznym chłopakiem, który w każdej koszuli wyglądał źle. Daniel stukał delikatnie pięścią w blat stołu, wprawiając pianę na swoim piwie w wibracje.

– Nie przewidziałem, że wyskoczą z tym Aspergerem. Baird to wykluczył. Wyraźnie to wykluczył.

– Nikt tego nie przewidział, Danny, odpuść sobie... Trzeba mieć tylko nadzieję, że dobrze z tego wybrnęliśmy. Myślę, że od tej pory najlepiej będzie otwarcie o tym mówić. Może nawet wspomnę o tym podczas mowy końcowej. Musimy tylko jeszcze raz powtórzyć nasz argument, że... nawet jeśli Sebastian ma jakąkolwiek niezdiagnozowaną wersję Aspergera czy jak to zwą, nie jest mordercą.

Daniel i Mark pokiwali głowami, zgadzając się z jej argumentem.

– Ważniejsze pytanie – kontynuowała prawniczka, zakładając nogę na nogę i odchylając się na oparcie krzesła – to czy przychylić się do twojej sugestii i go przesłuchać.

– Wiem, że by sobie poradził – przekonywał Hunter. – Inaczej bym tego nie proponował. Nie jest jak inni chłopcy w jego wieku. Dałby sobie radę.

– A ty co o tym sądzisz, Mark? – Irene zwróciła się do swojego asystenta.

Z jej tonu i spojrzenia Daniel wnioskował, że Clarke nie jest tak naprawdę zainteresowana opinią chłopaka, a jedynie go sprawdza, szkoli.

– Uważam, że to ryzykowne. Tak naprawdę nie ma dla tego precedensu. Venables i Thompson⁸ nie zeznawali w sprawie Bulgera, bo ponoć cierpieli na stres pourazowy. Mary Bell zeznawała, ale to było w latach pięćdziesiątych i jej przypadek nie do końca można nazwać podobnym...

– Myślę, że Danny ma rację, mówiąc, że przysięgli powinni usłyszeć wersję Seba, i także uważam, iż chłopiec zaskoczy nas doskonałym występowaniem. Nie mamy jednak pewności, że psycholog dopuści go do przesłuchania, no i że Baron przyjmie wnioski.

– Uważam, że powinnaś spróbować – odparł Daniel.

– Zastanowię się nad tym. Tym, co mnie rozbraja, ale też mimo wszystko jest pomocne w tych okolicznościach, jest fakt, że Sebastian jest naprawdę czarującym dzieckiem, niezależnie od tego, czy ma tego Aspergera, czy nie. Jest trochę dziwny, jest niepokojący, ale i tak jest czarujący. I jest bardzo dojrzały, świetnie odnajduje się w towarzystwie dorosłych. – Irene położyła dłoń na kolanie Daniela. – Wydaje mi się, że masz rację. Możemy zaryzykować.

Hunter zapragnął nagle, żeby Mark się ulotnił. Odchylił się do tyłu, zwalczając w sobie pokusę uściśnięcia jej dłoni.

– Jakoś moje dorosłe towarzystwo mu nie odpowiada – poskarżył się asystent. Daniel uśmiechnął się; chłopak wydawał się szczerze urażony brakiem akceptacji ze strony ich klienta.

– Wmawiasz sobie – zganiła go Irene. – Ciekawe, czemu tak bardzo lubi ciebie, Danny?

Prawnik wzruszył ramionami.

– Ja chyba ogólnie daję się lubić.

– A ty go lubisz? – zapytał Mark.

– Zabawne, ale jakiś czas temu zapytał mnie o to samo.

– I co mu odpowiedziałeś?

– Odpowiedziałem, że tak. Chociaż nie wiem, czy „lubić” to najlepsze słowo w tym przypadku. Jakaś część mnie... rozumie go albo tak mi się przynajmniej wydaje. Niezależnie od tego, czy zamordował Bena Stokesa, czy nie, wszyscy wiemy, że jest głęboko zranionym dzieckiem. Potrzebuje właściwej opieki.

Mark patrzył na Daniela dziwnym wzrokiem, jakby mówił coś, z czym on sam się nie zgadzał, ale bał się podważyć jego zdanie.

– To wszystko daje do myślenia, co? – zapytała Irene. – Kiedy przypomnę sobie, co ja wyprawiałam jako dziecko... Jezu, aż strach o tym myśleć!

– Co na przykład? – zdumiał się Daniel.

Kobieta uśmiechnęła się do niego i przekrzywiła głowę na bok.

– Podpaliłam sukienkę mojej kuzynki, bo powiedziała, że wyglądam jak jedna z sióstr z „Domku na prerii”.

– Podpaliłaś? – Hunter nie krył zaskoczenia.

– Tak. Mieliśmy w kuchni kominek, a ja byłam na nią wściekła.

Chwyciłam tłącą się gałązkę i podpaliłam rąbek jej sukienki. To mogło się skończyć tragicznie. Mogłam znaleźć się na miejscu Sebastiana.

– I co się stało? – zapytali obaj mężczyźni chórem.

– Zdarzył się cud. Po prostu ugasiła płomień ręką. Oczywiście naskarzyła na mnie... A sukienka była do wyrzucenia.

– Czułem, że był z ciebie niezły numer.

– No. Ognisty temperament – zażartowała Irene, wysyłając Marka po kolejne piwa – A ty jaki byłeś? – zapytała nieśmiało. – Pewnie byłeś przeuroczy.

– Byłem strasznie narwany – powiedział, patrząc jej w oczy.

– Tak. To też mi do ciebie pasuje.

Daniel spotkał się z Crollami w Parklands House. Psycholog ocenił, że Sebastian będzie w stanie zeznawać w określonych warunkach. Irene pracowała nad wnioskiem do sędziego Barona.

Padał ulewny deszcz i za oknami było niemal ciemno. Sebastian czekał na rodziców na górze. Zwalista sylwetka King Konga górowała nad poczekalnią. Plastikowe bezpieczne krzesło wygięło się pod jego ciężarem.

– Czy chce mi pan powiedzieć, że coś spieprzyliście? To właśnie chce mi pan powiedzieć, mam rację? Po co ma zeznawać? Czy nie ma ryzyka, że w ten sposób się pograży?

– Można argumentować, że pograży się, jeśli nie będzie zeznawał. Dobrze sobie poradził na policji. Jest bardzo bystry...

– Niech pan przestanie chrzanić. Wiem, że jest bystry, bo inaczej nie byłby moim synem. Oczywiście, że poradzi sobie lepiej niż byle inny głupek. Mnie interesuje strategia. Dlaczego to miałyby być najlepszy ruch?

– Bo uważamy, że przysięgli muszą usłyszeć jego wersję wydarzeń. Te ustalenia na temat zespołu Aspergera, fakt, że jeden ze świadków widział go późnym popołudniem w parku, problemy z alibi – to wszystko wymaga komentarza Sebastiana. Uważamy, że jego zeznania odegrałyby niezwykle istotną rolę. Zasadniczo na tym etapie przysięgli muszą usłyszeć od niego, że jest niewinny. Pokazaliśmy już, iż istnieją zasadne wątpliwości co do jego winy, a teraz przysięgli muszą to usłyszeć z jego ust.

Prawe oko Kennetha mrugnęło nerwowo.

– Jeśli Sebastian poradzi sobie z przesłuchaniem, to może zdecydować o naszym zwycięstwie.

– Jeśli? Ja nie bawię się w gdybanie. Jestem zaskoczony pana pomysłem.

Hunter wziął głęboki oddech.

– Moglibyśmy zapytać Sebastiana o jego zdanie – wtrąciła Charlotte.

– Na litość boską, to dziecko, co on ma tu do gadania?! – Kenneth spojrział na żonę z pogardą. Na blacie stołu wylądowała soczysta kropla śliny.

– Wiele zależy od tego, jak odbiorą go przysięgli – powiedział Daniel, poluzowując krawat. Sala przesłuchań w zakładzie robiła na nim klaustrofobiczne wrażenie. O małe okna w suficie uderzały strugi deszczu, niczym rzucony garściami żwir. Nie wiedzieć czemu przypomniało to Danielowi pogrzeb Minnie. – Jeśli dobrze mu pójdzie, mamy szansę wygrać. Jeśli pójdzie mu źle, jeśli Jones go złamie albo zdezorientuje, to będzie dla nas kolejny cios. – Daniel wypuścił powietrze z płuc i spojrział w oczy najpierw Kennethowi, a potem Charlotte. – To ryzyko, ale moim zdaniem warto je podjąć, żeby dać przysięgłym szansę na poznanie jego wersji wydarzeń.

Matka Sebastiana zerknęła na męża, a potem spytała:

– A co się stanie, jeśli nie będzie zeznawał? – Wbiła wzrok w stół, uciekając przed spojrzeniem Daniela. – Czy na pewno go skazają?

– Absolutnie nie.

– Ale pan uważa, że powinien zeznawać?

– Tak, uważam, że powinien zostać przesłuchany.

Kenneth myślał, wydymając wargi. Daniel obserwował jego oczy, które w jednej chwili wydały mu się niezwykle inteligentne.

– Wszyscy wiemy, że Seb sobie poradzi – powiedział Kenneth powoli. – I uważam, że to szaleństwo musi się już skończyć. Chcemy, żeby wrócił do domu. Jeśli będzie chciał zeznawać, a pan uważa, że powinien, to my się zgadzamy.

Zawołano Sebastiana. Wszedł do pokoju powoli, z delikatnym uśmiechem na bladej twarzy i błyszczącymi z podniecenia zielonymi oczami. Usiadł przy stole. Rodziców miał po swojej lewej, a Daniela po prawej stronie. Charlotte położyła mu dłoń na policzku, a Sebastian oparł się o nią.

King Kong pstryknął palcami.

– Usiądź, proszę, prosto, mamy coś ważnego do omówienia.

Sebastian posłuchał, nie patrząc na ojca. Kolejny raz Daniel pomyślał, jak młodo wygląda jego klient, który z krzesła nie dosięgał nawet stopami podłogi. Jego duża głowa balansowała na cienkiej szyi, a gdy się uśmiechał, na jego prawym policzku robiły się dwa dołeczki.

– Co sądzisz o zeznawaniu przed sądem, Sebastian? – zapytał Kenneth. – Zgodzisz się wyjść na środek i odpowiedzieć na pytania przed całą salą?

– Tego nie musiałbyś robić – skorygował Crolla Daniel. – Najprawdopodobniej siedziałbyś w pokoju obok sali sądowej. Mówiłbyś za pośrednictwem kamery wideo. Miałbyś koło siebie psychologa z opieki społecznej.

– A pan nie mógłby być ze mną? – zapytał Sebastian. – Tak byłoby najlepiej.

– A co to za szczeniackie czułości? – huknął nagle Croll. – Są ważniejsze sprawy do omówienia! Zeznając, możesz uniknąć więzienia, rozumiesz?

Chłopiec skulił się ze strachu. Jego zielone oczy pociemniały, a usta zacisnęły się w cienką linię. Daniel zerknął na niego i dojrzał błysk jego dolnych zębów.

– Raczej musiałbym zostać na sali – wyjaśnił prawnik. – Ale mógłbym cię odwiedzać w przerwach. Szczegóły możemy omówić później. Przedtem przećwiczylibyśmy wszystko. Ale decyzja należy do ciebie.

– Chcę zeznawać – powiedział Sebastian, patrząc na Daniela. – Chcę powiedzieć przysięgłym, co naprawdę się stało.

Kenneth wziął głęboki oddech, a potem westchnął głośno.

– No więc postanowione. – Skinął głową w stronę Daniela, jakby właśnie dobili targu.

Gdy Daniel wysiadł z autobusu, świeciło słońce. Kwitnące pokrzywy, które mijał po drodze, przyglądały mu się czujnie.

Gdy szedł ulicami miasteczka, ludzie, których z ledwością poznawał, schodzili mu z drogi. Minął rzeźnika, gdzie, jak wiedział, sprzedawano kury i jaja Minnie, i cukiernię, gdzie pracowała kiedyś stara złośliwa pani Wilkes. Teraz drzwi i okna lokalu – ofiary upływającego czasu – były zabite deskami. Chłopak minął posterunek policji, wiecznie zamknięty. Przy drzwiach wisiał aparat telefoniczny, który łączył dzwoniących prosto z komisariatem w Carlisle.

Wreszcie dotarł do gospodarstwa. Dyszał ciężko. Krople potu zbierały mu się u nasady włosów, więc przetarł je ręką, a potem wytarł dłoni o podkoszulek. Zaczepił palcami wskazującymi o tylne kieszenie spodni. Stanął na szczycie pagórka, wpatrując się w dom, aż jego oddech się uspokoił. Cisza wokół była obojętniająca. Podeszedł do frontowych drzwi.

Przekręcił klamkę, drzwi ustąpiły przed nim z krótkim skrzypnięciem. Blitz postarzał się i nie wybiegał już gościom na powitanie, ale Daniel usłyszał jego pazury drapiące linoleum w przedpokoju.

Pies odwrócił głowę i uniósł uszy, a potem podeszedł do chłopaka z opuszczoną głową i merdającym ogonem. Daniel nie ukląkł, żeby go pogłaskać, jak dawniej. Schylił się jedynie, żeby dotknąć jego aksamitnych uszu i lekko podrapać go po posiwiałej brodzie.

– Cześć, staruszkule – szepnął.

Spojrzał w kierunku kuchni, czując, jak serce zaczyna mu bić mocniej na myśl o czekającej go konfrontacji z Minnie. Przez szyby w oknach do domu wpadało słońce.

Kobieta była na dworze. Schylała się, wypinając pośladki, a brązowa spódnica podeszła jej do góry, ukazując niezasnurowane brązowe buty. Naprawiała ogrodzenie dla kur, przy okazji wyrrywając chwasty, które rzucała w stronę gnojownika.

Stała na podwórzu z metalowym wiadrem i miotłą w rękę, gdy Daniel uchylił tylne drzwi i wyszedł na dwór. Patrzył na nią, stojąc na progu domu. Mimo złości jakaś jego część ucieszyła się na jej widok po tylu miesiącach

rozłąki. Podwórze domu wydało mu się nagle piękne, owiane zapachem nawozu, z trawą wygryzioną przez kozy na wzór schludnego boiska do golfa. Kozłeta dawno już wyrosły, a jedno z nich przerosło nawet swoją matkę. Daniel poczuł ból w gardle, uświadamiając sobie, że to był jego pierwszy – i ostatni – prawdziwy dom.

Minnie nadal była pochłonięta pracą. Przez chwilę Daniel zastanawiał się, czy nie poczekać, aż sama się odwróci i go zauważy na progu domu. Blitz usiadł na schodku koło jego stóp.

– Minnie! – zawołał.

„Minnie”, nie: „mamo”.

Obróciła się. W jednej chwili wypuściła z rąk wiadro i miotłę i przyłożyła obydwie dłonie do policzków, jak w geście rezygnacji.

– Och...! Kochanie! Co za niespodzianka! – wykrzyknęła.

Ruszyła w jego stronę z ręką na chorym biodrze, z uśmiechem tak szerokim, że jej niebieskie oczy niemal zniknęły w fałdach skóry. Dłonią osłaniała oczy przed słońcem. Wiedział, że nie jest w stanie dostrzec jego wyrazu twarzy. Wyobraził sobie siebie: czarny cień na tle drzwi.

Zaśmiała się, a Daniel wciągnął powietrze. Dawniej jej śmiech był dla niego tak ważny i nauczył się go cenić. Kobieta strzepnęła kurz z rąk i spódnicy.

– Czemuż to zawdzięczamy ten zaszczyt?

Podeszła bliżej i wkroczyła w chłodny półmrok drzwi, stając tuż przy nim. Wyciągnęła dłonie, żeby ująć go za ręce, ale wtedy ich spojrzenia się spotkały.

– Wszystko w porządku, kochanie? Czy coś się stało? – Położyła mu dłoń na ramieniu, jakby chciała go pocieszyć. Zmarszczyła brwi zmartwiona, a gdy wygięła usta, na jej policzkach pojawiły się dołki.

– Nie, nic – szepnął, wykręcając się z jej uścisku. Minał ją i wyszedł na środek podwórka. Jedna z kóz zaczęła skubać rąbek jego koszuli, ale odgonił ją, tupiąc nogą w ziemię raz, drugi, aż wystraszone zwierzę uciekło.

Minnie podążyła za nim. Blitz kroczył u jej stóp, skacząc w przód i w tył, stając przed nią, zaglądając jej w oczy, żeby zobaczyć, co się dzieje. Skomlał cicho i drapał pazurami w ziemię. Minnie wyciągnęła dłoń i dotknęła jego łba, ale cały czas nie spuszczała wzroku z Daniela.

– O co chodzi, kochanie? – zapytała znowu. – Co się stało?

Serce Huntera waliło teraz jak oszalałe, a jego dłonie były mokre od potu.

Starał się uspokoić oddech, żeby nie krzyknąć, ale w ustach czuł suchość. Chciał jej powiedzieć o tym wszystkim, o czym myślał w ostatnim czasie, o pragnieniu poznania prawdy o śmierci jego prawdziwej matki, jakie pojawiło się od czasu jego osiemnastych urodzin. Planował powiedzieć jej o urzędzie stanu cywilnego, o akcie zgonu i cmentarzu, o białym marmurowym krzyżu i o napisie, który już zaczął się ścierać. Miał jej powiedzieć, że w chwili, gdy poinformowała go o rzekomej śmierci matki, mama zerwała już z nałogiem. Rzuciła narkotyki dla niego, a przedawkowała dopiero, kiedy stwierdziła, że on nigdy jej nie odszuka, że o niej zapomniał. Ale to wszystko nie było w stanie przejść mu przez gardło, więc wrzasnął po prostu:

– Moja matka umarła w zeszłym roku!

Sam był zaskoczony, gdy z oczu nagle trysnęły mu łzy. Czuł, jak żyły na jego skroniach nabrzmiewają, a w gardle znów pojawia się drapiący ból. To te niekontrolowane łzy rozzłościły go najbardziej. Nie chciał płakać. Nie planował tego.

– W zeszłym roku! – krzyknął i podniósł z ziemi wiadro. Wycelował w Minnie, udając, że rzuca w nią. Chciał ją przestraszyć, ale ona nawet nie drgnęła. Cisnął więc wiadrem przed siebie, tak że wylądowało pół metra od niej, z łoskotem uderzając w schody. Kozy i kury czmychnęły w róg podwórza, a Blitz aż przysiadł na tylnych łapach. Daniel podniósł z ziemi miotłę i rzucił ją za wiadrem. Potem chwycił do ręki łopatę, która stała oparta o ogrodzenie wybiegu dla kur. Zamachnął się nią w powietrzu, czując, jak łzy znów napływają mu do oczu. Ciężar łopaty wypełnił go dziwnym uczuciem satysfakcji.

Zagryzł wargę.

– Okłamałaś mnie! – wysyczał.

Minnie stała przed nim z rękami na biodrach. Na jej twarzy było widać opanowanie.

Ważył łopatę w dłoniach, obserwując swoją przyrodnią matkę.

– Co masz mi to powiedzenia? No co masz mi do powiedzenia, mów!

Poczuł kolejną falę wściekłości.

– No?! – wrzasnął

Uniósł łopatę nad głową, zrobił krok naprzód i uderzył nią z całej siły w ścianę kurnika. Walił, aż ściana ugięła się pod ciosami. Przerazone kury trzepotały skrzydłami. Daniel zamachnął się i uderzył łopatą w wiadro

z karmą oraz kilka doniczek z ziemią ustawionych obok kurnika. Blitz, początkowo zaskoczony, zajął miejsce obok Minnie. Zapierając się na przednich łapach, szczekając i warcząc na chłopaka, to podbiegał do niego, jakby chciał go ugryźć, to znów cofał się na pozycję – dyscyplinując go niczym zabłąkaną owcę.

– Mam jej... akt zgonu! Widziałem jej grób! Umarła w zeszłym roku! Mogłem się z nią zobaczyć! Mogłem...

Łzy paliły go w policzki. Nie wytarł ich. Nie patrzył na nią. Całe podwórze było jedynie wirującą mozaiką obrazów: dziura w ścianie kurnika, Minnie stojąca ze złożonymi rękoma, przerażone kozy i pies broniący swojej pani z odsłoniętymi zębami.

– Wejdźmy do domu – powiedziała wreszcie. – Usiądźmy i porozmawiajmy o tym.

– Nie chcę wchodzić do domu! Nie chcę o tym rozmawiać! Wolałbym, żebyś nie żyła!

Wypuścił z ręki łopatę. Pies odskoczył w tył, a potem znów zaczął warczeć. Chłopak zakrył twarz dłońmi. Czuł smak soli na języku. Minnie położyła mu dłoń na ramieniu.

– No już, kochanie – powiedziała łagodnie. – Chodź, napijmy się herbaty.

Wyszarpnął się jej z taką siłą, że aż straciła równowagę i upadła na ziemię, boleśnie uderzając się w bok. Blitz skakał w przód i w tył, skomlać. Minnie uniosła oczy na Daniela. Przez chwilę miał wrażenie, że wygląda na przestraszoną, ale potem to wrażenie rozmyło się, a ona przybrała swój zwykły wyraz twarzy, jakby była w stanie przejrzeć go na wylot. Przypomniawszy sobie, jak dawniej obserwował ją przez uchylone drzwi do salonu, patrząc na łzy ściekające jej po brodzie na klawisze fortepianu, podczas gdy jej stopy uderzały w pedały; jak pragnął wtedy zrozumieć ją tak, jak ona rozumiała jego.

– Wstawaj! – krzyknął. Łzy wyparowały. Słońce schowało się za domem, a podwórze skryło się w cieniu. – Wstawaj!

Kopnął jej but. Blitz kłapał na niego zębami, ale się wycofał. Kobieta przekręciła się na kolana, wyprostowała najpierw jedną, potem drugą nogę, i podniosła się z ziemi.

Daniel stał, wpatrując się w nią z rękami wspartymi na biodrach. Dyszał ciężko, jakby przebiegł całą drogę z Newcastle do Brampton. Minnie odwróciła się i powoli ruszyła w stronę drzwi wejściowych. Miał ochotę

uderzyć ją łopata, znów powalić ją na ziemię, chwycić ją za garść siwych włosów i uderzyć jej głową o ścianę domu. Pies podążył za Minnie, zatrzymując się w progu, jakby chciał ostrzec Daniela, aby nie ważył się wchodzić do środka.

Chłopak wziął głęboki oddech i rozejrzał się dookoła. Kozy wróciły i znów zaczęły przeszukiwać jego kieszenie w poszukiwaniu smakołyków. Kury przestały trzepotać skrzydłami i zaczęły dziobać ziemię. Ruszył za Minnie.

W kuchni jej nie było. Drzwi do łazienki były otwarte. Daniel zajrzał do środka, obejmując spojrzeniem długie, wąskie, zalane promieniami słońca pomieszczenie i porcelanowego motylka z rozłożonymi skrzydłami, który wciąż leżał na półce. Odwrócił wzrok.

Jego przybrana matka stała w salonie. Jedną dłonią opierała się o fortepian, a drugą wsparła na biodrze. Wciąż marszczyła brwi.

Daniel rozejrzał się po pokoju, jakby widział go po raz pierwszy w życiu. Na kominku stało jej zdjęcie z młodości z mężem i córką. Obok trzy fotografie Daniela – dwa w szkolnym mundurku i jedno z targu.

Włożył ręce do kieszeni. Uczucie wściekłości wydało mu się dziwnie znajome. Przypominało mu jego dzieciństwo. Teraz, stojąc w drzwiach do salonu, poczuł się za wysoki, za szeroki na taką wściekłość. Przypomniał sobie, że te same uczucia towarzyszyły mu wiele lat temu: złość, nieufność, osamotnienie. Wtedy był dużo mniejszy. Wtedy była w stanie przygwoździć go do podłogi – teraz nie dałaby już rady. Teraz to on był tym silniejszym.

– Chcesz drinka? – zapytał.

Minnie w milczeniu potrząsnęła głową.

– Dlaczego nie, chyba najwyższa pora na ciebie?

– Widzę, że chciałbyś coś ze mną omówić.

Użyła tego swojego głosu; tego samego, jakim zwracała się na targu do ludzi, których nie lubiła.

– No, na przykład dlaczego mnie okłamałaś?

Łzy znów napłynęły mu do gardła. Pies stanął pomiędzy nimi, patrząc zdezorientowanym wzrokiem raz na jedno, raz na drugie, raz merdając ogonem, a raz chowając go pomiędzy łapami.

– Byłeś małym chłopcem. Potrzebowałeś stabilności. Potrzebowałeś szansy na to, żeby gdzieś osiąść na stałe, żeby kochać i ufać. Dałam ci szansę na to, żebyś przez rok czy dwa nigdzie nie uciekał. Dałam ci szansę, żebyś

był... – Mówiła szeptem i Daniel musiał wyteńczyć słuch, żeby zrozumieć jej słowa.

– Żebym był z tobą?

– Żebyś był po prostu sobą.

– Niedobrze mi, jak na ciebie patrzę.

Wzruszyła ramionami. Przesunęła dłoń po wieku fortepianu, jakby chciała zetrzeć kurz.

– Kim dla ciebie byłem? Jej pieprzonym zamiennikiem?

Odwróciła się gwałtownie w jego stronę. Uniosła pierś w ciężkim westchnięciu. Po chwili powiedziała:

– Nie byłeś zamiennikiem. Byłeś moim synem. Jesteś moim synem.

– I chciałaś mnie tak bardzo dla siebie, że uśmierciłaś moją matkę o pięć lat za wcześnie?! Mogłem ją jeszcze raz zobaczyć! Mogłem...

Przyłożył dłoń do nosa. Minnie nie spuszczała z niego wzroku.

– Potrzebowałeś przestrzeni, żeby przestać o niej myśleć. Żeby...

– Żeby co? Żebym mógł myśleć o tobie, „mamo”?!

– Żebyś choć raz mógł pomyśleć o sobie, być małym chłopcem i nie musieć się o nikogo troszczyć.

– Myślisz, że kładzenie ciebie do łóżka tak bardzo różniło się od kładzenia jej?

Tym ją rozwścieczył. Z furią zamknęła kratę kominka i zaczęła zbierać rozrzucone na kanapie gazety.

– Starczy tego – powiedziała. Wydawała się zmęczona, jakby straciła wolę walki. Uniosła podbródek i przemawiała do niego spokojnym głosem. Jej zdecydowana łagodność powoli wysysała z niego całą agresję; jak zawsze. – Wiem, że czujesz się zraniony. Rozumiem to. Może powinnam była ci powiedzieć prawdę, kiedy jechałeś na studia, ale wtedy też uważałam, że to nie najlepszy moment, abyś zaprzętał sobie głowę czymś innym niż nauką. Przykro mi, że twoja mama nie żyje. Myślałam, że kiedy będziesz starszy, może będę mogła ci to wszystko wytłumaczyć. Nie masz pojęcia, jaka zmiana w tobie zaszła, kiedy przestałeś się o nią zamartwiać. Spójrz tylko na siebie. Za chwilę, jak Bóg da, będziesz prawnikiem. Twoja mama byłaby z ciebie dumna. Byłeś dobrym dzieckiem, ale musiałeś się od niej uwolnić, żebyś mógł decydować sam o sobie.

– Przyjechałem tutaj – wycodził Daniel przez zęby – żeby ci powiedzieć prosto w twarz, że nigdy więcej mnie nie zobaczysz ani nie zamienisz ze mną

słowa. Nie chcę od ciebie złamanego szylinga. Nie chcę wiedzieć, co się u ciebie dzieje. Nienawidzę cię.

Minnie wyprostowała się, przytrzymując się oparcia kanapy. W jej oczach dostrzegł ból. Daniel przypomniał sobie wszystkie te noce, które przepłakała, z takim samym rozżalonym spojrzeniem. Przełknęła ślinę, rozchylając wargi.

– Synu, proszę, porozmawiajmy o tym jeszcze raz, kiedy ochłoniesz. Jesteś zły. Chcę, żebyś zrozumiał, dlaczego to zrobiłam. Nie chodziło o mnie. Nie rozumiesz, jak ona cię niszczyła. Twoje myśli były rozdarte wspomnieniami o niej, a kiedy jej już nie było, mogłeś wreszcie skupić się na innych rzeczach. Zobacz, jak daleko zaszedłeś, wszystko dzięki temu spokojowi i świadomości, że już nie musisz do niej uciekać.

– Ale ja chciałem do niej uciekać, nie rozumiesz?! A teraz ona nie żyje i jest już na to za późno!

Hunter zrobił krok w stronę Minnie. Uniosła podbródek, jakby spodziewała się uderzenia. Chłopak dygotał, a mięśnie jego szyi były sztywne z napięcia.

– W takim razie przepraszam – powiedziała. – Może popełniłam błąd. Robiłam to dla twojego dobra, ale może masz rację, nie powinnam była cię okłamać. Przepraszam.

Gardło Daniela rozsadzał ból od ciągłego hamowania łez. Zagryzł wargę i naciągnął rękawy swetra na dłonie. Jednym ruchem strącił z kominka wszystkie zdjęcia. Upadły w palenisko, a pies odskoczył w tył i zaszczekał na dźwięk tłuczonego szkła.

Minnie zakryła dłońmi usta.

– Nie, nie powinnaś była mnie okłamać. – Podszedł do niej z rękoma opuszczonymi wzdłuż ciała. – Widzisz mnie ostatni raz. Wolałbym, żebyś nie żyła.

Wyszedł. Po jego policzkach spływały gorące łzy. Gdy ruszył w dół zbocza, wydawało mu się, że Minnie woła: „Wróć, proszę!”.

Gdy schodził z pagórka, nogi niemal odmówiły mu posłuszeństwa. Zachwiał się, jakby skaleczył się w stopę. Na plecach poczuł kojące ciepło słońca. Otarł dłonią twarz, wiedząc, że zostawia za sobą całe ciepło i całą miłość, jaką miał w życiu. Zostawiał je na zawsze.

Po porannym joggingu i prysznicu Daniel stanął przed lustrem w ręczniku i zaczął się golić. Zwykle robił to w pośpiechu, przesuwając maszynką po brodzie, w kuchni, na stojąco, drugą ręką szykując sobie śniadanie. Tego ranka miał jednak sporo czasu, więc starannie namydlił twarz. Sędzia przyjął wniosek Irene. Dziś Sebastian będzie zeznawał przed sądem. Możliwe, że pod koniec tygodnia zapadnie wyrok.

Mężczyzna skończył się golić i wytarł twarz ręcznikiem. Oparł się rękami o umywalkę i przyjrzał się swojemu odbiciu. Dostrzegł kształtny zarys bicepsa, a gdy wstrzymał oddech i napiął ciało, na jego brzuchu pojawiły się rzędy mięśni. Jego tors był niemal gładki, za wyjątkiem kilku włosów w okolicach obojczyka i rzadkiego trójkąta pod pępkiem. Pogładził dłonią świeżo ogoloną szczękę. Po joggingu czuł się odprężony fizycznie, ale jego umysł wciąż przepełniony był niepokojem.

Cunningham finalizował sprzedaż domu. Daniel nie chciał zatrzymywać gospodarstwa, ale na myśl o jego sprzedaży czuł żal.

Znowu spojrzął na swoje odbicie. Przypomniał sobie, jak Minnie ujmowała jego podbródek pomiędzy kciuk a palec wskazujący i nazywała go swoim przystojniakiem. Przypomniał sobie, jak zrzucił z jej kominka wszystkie stojące na nim fotografie. Ujrzał przed sobą jej twarz, wykrzywioną z bólu na myśl, że go straci, po tym wszystkim, co razem przeszli. Tęsknił za nią. Teraz był w stanie się do tego przyznać. Tęsknił za nią już w chwili, w której krzyczał, że nigdy więcej się nie spotkają. Zaciągnął pożyczki, wieczorami pracował w pubach w Sheffield, zdeterminowany, by ukończyć studia bez jej pomocy; zdeterminowany, by udowodnić, że jej nie potrzebuje. Tęsknił za nią wtedy i tęsknił za nią teraz.

Chciała przyjechać do niego na uroczystość rozdania dyplomów, ale zabronił jej. Nigdy wcześniej nie przyznał się do tego, ale tamtego dnia także mu jej brakowało. Pamiętał, że rozglądał się niespokojnie dookoła, myśląc, że może przyjechała pomimo zakazu. Wszyscy inni przyszli z rodzicami i rodzeństwem. On samotnie popijał szampana, a potem obcałował jedną z kelnerek.

Ale wkrótce potem zaczął pracę i udało mu się odsunąć od siebie myśli

o Minnie. Sukces przyszedł szybko, spłacił pożyczki i kupił mieszkanie w Bow.

Oparł dłonie o umywalkę i pochylił się w stronę lustra, patrząc sobie w oczy. Teraz fakt, że tak długo pielęgnował w sobie złość, wydawał mu się całkowicie niezrozumiały. Zawsze oczekiwał od Minnie czegoś więcej – sama skrucha nie wystarczała. Nigdy nie zastanawiał się, jak wiele przeszła już w życiu, zanim on zadał jej kolejny cios.

Wziął głęboki oddech. Jego myśli były ciężkie od wyrzutów sumienia i nie chciał w tym stanie mierzyć się z nadchodzącym dniem; ale tak naprawdę był na to gotów.

W swojej celi Sebastian grał z pilnującym go policjantem w „kamień, papier, nożyczki”. Klęczał na więziennej ławce w garniturze i krawacie, chichocząc. „Przysięgli powinni go teraz zobaczyć”, pomyślał Daniel: nie potwora, ale dziecko, wciąż czerpiące radość z dziecięcych przyjemności.

– Chce pan zagrać, Danny? – zapytał chłopiec.

– Nie, musimy już iść.

Sędzia zgodził się na przesłuchanie chłopca, ale wyłącznie pod warunkiem, że odbędzie się ono za pośrednictwem kamer wideo. Nie było sposobu przewidzieć, jak danego dnia zachowa się Sebastian, a do tego dochodziły różne względy praktyczne, na przykład fakt, że był za niski, aby być dobrze widocznym z miejsca dla świadków, a zebrani powinni móc śledzić jego mimikę. W ostatnich latach brytyjskie postępowania karne i tak były już wystarczająco ostro krytykowane za niewłaściwe traktowanie nieletnich przestępców i sędzia Baron nie zamierzał narażać się na kolejne zarzuty. Obrazy rejestrowane kamerą wideo miały być odtwarzane w sali sądowej, ale niewidoczne dla osób zajmujących miejsca na widowni.

Po drodze do sali numer trzynaście Daniel sprawdził swoją komórkę. Zobaczył na niej SMS-a od Cunninghama: „Podpisanie umów pod koniec tygodnia. Proszę o telefon później”.

Zatrzymał się pośrodku kamiennego korytarza, czując nad głową łuki sądowego sklepienia. „Tylko nie teraz. Tylko nie teraz”. Odetchnął i zacisnął wargi. Obok niego pojawiła się Irene. Szybko wyłączył telefon i wsunął go do kieszeni.

– Słuchaj, chciałabym, żebyś miał na niego dziś oko. Jeśli zauważysz, że sobie nie radzi, zatrzymamy przesłuchanie. Ty znasz go najlepiej.

– Nie będzie mnie przy nim. Posadzą tam kogoś z opieki społecznej...

– Wiem, ale będą regularne przerwy. Po prostu bądź czujny.

– Okej... Powodzenia! – odpowiedział Daniel.

– Wysoki sędzie, wzywam... Sebastiana Crolla.

Wiszący w sali ekran zamigotał i oczom zebranych ukazała się twarz chłopca. Siedział wyprostowany, na jego twarzy malował się delikatny uśmiech.

– Sebastianie? – zwrócił się do oskarżonego sędzia Baron, odwracając głowę w stronę ekranu.

– Tak, wysoki sędzie?

Daniel cofnął się na oparcie krzesła. „Tak, wysoki sędzie”. Podczas przygotowań nikt nie powiedział Sebastianowi, że powinien zwracać się do sędziego w ten sposób. Adwokat zerknął w stronę galerii, która dziś była wypełniona po brzegi. Wyczuwał frustrację dziennikarzy, którzy nie byli w stanie zobaczyć ekranu – wyciągali szyje jak żurawie, palcami przytrzymując się balustrady balkonu.

– Chciałbym cię o coś zapytać – kontynuował sędzia. – Czy wiesz, co to znaczy mówić prawdę?

– Tak, wysoki sędzie. To znaczy, że się nie kłamie.

– A czy rozumiesz różnicę pomiędzy prawdą a kłamstwem?

– Tak, prawda to coś, co zdarzyło się w rzeczywistości, a kłamstwo to coś, co nie miało miejsca.

– A jak myślisz, co to znaczy, że obiecuje się mówić prawdę?

– Że trzeba mówić prawdę.

– Bardzo dobrze – powiedział Baron w stronę sali. – Może zostać zaprzysiężony.

Wstała Irene.

– Sebastianie, na początek chciałabym, abyś opowiedział nam o swoich relacjach z Benem Stokesem. Jak długo się znaliście?

– Jakies trzy czy cztery lata.

– A jak opisałbyś, kim Ben był dla ciebie? Czy był twoim przyjacielem?

– Był moim przyjacielem, sąsiadem i kolegą ze szkoły – powiedział wyraźnie Sebastian.

– Czy regularnie się z nim bawiłeś?

– Czasami.

– Jak często? Czy mógłbyś to określić?

Powiększona na ekranie twarz małego Crolla wyrażała zamyślenie. Jego

duże zielone oczy skierowały się w bok, gdy chłopiec myślał nad odpowiedzią.

– Pewnie ze trzy razy w miesiącu.

– A w co na przykład się bawiliście?

– No, jak byliśmy w szkole, graliśmy w piłkę albo bawiliśmy się w berka. Po szkole szliśmy czasem do jego domu albo do mojego, ale przeważnie bawiliśmy się na dworze.

– Sebastianie, czy widziałeś się z Benem w dniu, w którym zgłoszono jego zaginięcie?

– Tak.

– Czy możesz nam powiedzieć, co się wydarzyło tego dnia?

– No, tak jak powiedziałem na policji, Ben jeździł na rowerze, a ja zapytałem go, czy chce się ze mną pobawić. Przez chwilę bawiliśmy się koło naszych domów, ale potem postanowiliśmy pójść na plac zabaw.

– Czyja to była decyzja?

– Chyba wspólna.

– Pani mecenas, proszę zwolnić! – przerwał sędzia Baron, z policzkami poczerwieniałymi z uniesienia. – Proszę pamiętać, że muszę to notować!

– Oczywiście, wysoki sędzie, trochę się zagalopowałam... Dobrze, Sebastianie, teraz trochę wolniej. Czy powiedziałeś swojej mamie, dokąd idziesz?

– Nie.

– A dlaczego?

– No bo szliśmy tylko do parku. To blisko i wiedziałem, że zaraz wrócimy.

Daniel wypuścił powietrze przez nos. Sebastian zaczął mówić wolniej, co kilka słów robiąc krótką przerwę, tak aby dać sędziemu czas na robienie notatek.

– Co wydarzyło się po tym, jak przyszliście do parku?

– No, najpierw trochę pobiegaliśmy i poganialiśmy się, a potem zaczęliśmy się tak na niby siłować, ale z tego zrobiła się taka trochę prawdziwa bójka... Ben zaczął mnie przezywać i popychać... Najpierw kazałem mu przestać, ale w ogóle nie chciał. Więc też go popchnąłem. Wtedy właśnie krzyknął na nas ten wysoki pan z psem... Pan Rankine. – Irene przez chwilę wyglądała na zaskoczoną; Sebastian zapamiętał nazwisko świadka. – Kazał nam przestać, więc pobiegliśmy na drugą stronę górki.

– I co stało się potem? – kontynuowała prawniczka.

– No, pobiegliśmy na plac zabaw. Był zamknięty, ale znaleźliśmy ukryte przejście. Weszliśmy do środka i wspięliśmy się na najwyższe drabinki, ale wtedy zacząłem się martwić o mamę. Wiedziałem, że się położyła do łóżka, bo bolała ją głowa. Pomyślałem, że wrócę do domu i sprawdzę, jak się czuje... – Daniel zobaczył, że Irene rozluźnia ramiona. Sebastian radził sobie świetnie. – Ale... Ben nie chciał mnie puścić do domu. Znowu zaczął mnie popychać i szturchać. Bałem się, że zepchnie mnie z drabinek. Bił mnie w brzuch, szarpał mnie za włosy i siłował się ze mną. Powiedziałem, żeby przestał, ale on nie chciał, więc po chwili powiedziałem mu, że to przestaje być zabawne i że wracam do domu.

– No a potem? – ponagliła chłopca Irene.

– Już miałem zejść z drabinek, kiedy Ben zrobił się smutny, że sobie idę. On chciał jeszcze zostać w parku. Powiedział mi, że zeskoczy z tej wysokości. Powiedziałem mu: „To skacz”, ale nie myślałem, że naprawdę to zrobi. Myślałem, że chce mi tylko zaimponować. Jestem od niego starszy. – Sebastian uśmiechnął się z zadowoleniem. – Chciał mnie jakoś zatrzymać.

– Czy Ben zeskoczył z drabinek?

– Tak, skoczył i źle wylądował. Uderzył się w nos i czoło, i trochę krwawił. Przekreślił się na plecy, więc zszedłem z drabinek, żeby mu pomóc.

– Jak mu pomogłeś?

– No tak naprawdę to mu nie pomogłem. Nie znam się za bardzo na pierwszej pomocy, tylko trochę. Pochyliłem się nad nim i próbowałem zatamować krew. Z nosa leciało mu bardzo dużo krwi. Całą twarz miał od tego czerwoną... Ale Ben był na mnie zły. Znowu zaczął mnie wyzywać. Nie wiem, czemu, bo przecież sam chciał skoczyć.

– I co stało się potem?

– Zostawiłem go na placu. Powiedziałem, że poskarżę na niego jego mamie, ale w końcu tego nie zrobiłem. Bałem się, że mnie też się dostanie za to, że wcześniej mu oddałem. Teraz żałuję, że go tam zostawiłem. Nie wiem, kto mu zrobił krzywdę, ale czasami myślę, że nie powinienem był go zostawiać samego. Mogłem coś zrobić...

– Skąd takie myśli? – zapytała Irene. Po tonie jej głosu Daniel wnioskował, że bała się usłyszeć odpowiedź. „On wykorzystuje wcześniejsze zeznania”, pomyślał. „Chce wyjaśnić, skąd wzięła się krew na jego ubraniu”. Zastanawiał się, czy chłopiec próbuje naśladować innych świadków, którzy

wyrazili swoje ubolewanie, iż nie zrobili nic tamtego dnia – jak Rankine.

Sebastian ponownie skierował wzrok prosto w oko kamery, a Daniel wstrzymał oddech. Uśmiech znikł z twarzy chłopca, a jego zielone oczy wypełniły się łzami.

– A o której godzinie zostawiłeś Bena na placu zabaw i wróciłeś do domu?

– Byłem w domu o piętnastej.

– Dziękuję, Sebastianie – zakończyła Clarke. Rzuciła uspokajające spojrzenie siedzącemu za nią Markowi i z zadowoleniem uniosła brew w stronę Daniela.

Po przerwie miejsce przy mównicy zajął Gordon Jones. Delikatny uśmiech wrócił na wargi Sebastiana. Daniel wpatrywał się jak zakłęty w swojego klienta.

– Sebastianie, czy słyszałeś policyjne nagrania, które odtwarzaliśmy na jednej z poprzednich rozpraw? Nagrania z twojego przesłuchania w areszcie po twoim zatrzymaniu?

– Tak, panie prokuratorze.

– Pozwól, że odczytam fragment twojego oświadczenia: „Poszliśmy na plac zabaw i wspięliśmy się na najwyższe drabinki, ale potem musiałem już wracać do domu. Chciałem zobaczyć, jak czuje się mama i czy może chce, żeby pomasować jej głowę”. Czy pamiętasz, jak mówiłeś te słowa na policji?

Na dużym ekranie chłopiec pokiwał głową.

– Sebastianie – wtrącił się znów sędzia Baron. – Wiem, że taki występ... w pewnym sensie w telewizji... musi być dla ciebie nieco dziwny, ale ogromnie pomogłoby nam, gdybyś werbalizował odpowiedzi. Chodzi mi...

– Dobrze, rozumiem. Nie mogę kiwać głową, muszę powiedzieć „tak”.

– Zgadza się – powiedział Baron, posyłając w stronę swoich notatek mały uśmiech aprobaty.

– Czy pamiętasz, jak mówiłeś te słowa na policji, Sebastianie? – powtórzył prokurator.

– Tak.

– I dopiero później, kiedy policjanci poinformowali cię, iż znaleźli na twoich butach i ubraniach krew Bena Stokesa, a także że jest to krew wykrztuszona, zmieniłeś swoje zeznania, dodając do nich incydent z upadkiem i krwawieniem z nosa. Zgadza się?

– Na komisariacie bardzo się bałem – powiedział mały Croll. Jego oczy

były ogromne. Daniel wpatrywał się w nie jak zahipnotyzowany. – Zabrano mi wszystkie ubrania i kazano mi założyć papierowy kombinezon. Powiedziano mi, że nie mogę się zobaczyć z mamą – nie pozwolono jej wrócić, dopóki nie odpowiedziałem na wszystkie pytanie. Wszystko mi się mieszało. Po prostu strasznie się bałem. – Jego rozszerzone oczy znów zasły łzami.

Daniel uśmiechnął się w duchu. Mocno wierzył, że Sebastian oprze się Gordonowi Jonesowi. Strzały oskarżeń zranią go, ale nie powalą. Chłopiec zapamiętał, że Daniel sprzeciwił się, gdy policjanci zwlekali z zawołaniem matki Sebastiana, i wykorzystywał to teraz na swoją korzyść. Baird, psycholog przekabacony przez oskarżenie, zaszkodził im, ale Sebastian powoli odwracał karty. Daniel bronił już wielu dorosłych, którym brakowało niezwyklej przebiegłości tego dziecka.

– Pomijając strach, zdajesz sobie sprawę, że najpierw powiedziałeś policjantom coś innego, a kiedy zrozumiałeś, że ta wersja zaczyna się sypać, zmieniłeś ją... Skłamałeś. Przyznajesz to, Sebastianie?

– Nie powiedziałbym, że kłamałem. Byłem po prostu przestraszony i zdezorientowany, i trochę mi się wszystko pomieszało, i o niektórych rzeczach zapominałem. Chciałem po prostu do mamy.

– Sebastianie – kontynuował niewzruszenie Gordon Jones. – Na twoich spodniach i koszulce znaleziono krew Benjamina Stokesa; pod paznokciami Bena znaleziono fragmenty twojej skóry, a na jego pasku od spodni – włókna z twoich dżinsów, co według patologa – jak miałeś okazję usłyszeć – wskazuje, iż usiadłeś na nim okrakiem. Pytam cię, czy na placu zabaw uderzyłeś Bena w twarz cegłą?

– Nie, proszę pana.

– Czy uderzyłeś go w twarz, powodując pęknięcie kości oczodołu i poważne obrażenia głowy, które doprowadziły do jego śmierci?

– Nie, proszę pana! – Głos Sebastiana brzmiał teraz głośniej, bardziej uparcie. Jego oczy były szerokie i okrągłe.

– Myślę, że kłamiesz. Przyznajesz się, że okłamałeś policjantów?

– Byłem zdezorientowany. Nie kłamałem.

– Kłamiesz teraz, prawda?

– Nie, proszę pana! Nie! – wykrzyknął chłopiec. Spuścił głowę. Drobną dłonią zasłonił twarz. Palcem wskazującym potarł oko, aby wytrzeć łzę.

Hunter patrzył, jak pracownica opieki społecznej pochyła się nad

dzieckiem i szepcze coś do niego. Chłopiec potrząsnął głową i odsunął się od niej.

Jones kontynuował. Przekartkował swój skoroszyt. Daniel zastanawiał się, czy szuka kolejnych zapisów policyjnych przesłuchań.

Pauza trwała dłużej, niż było to konieczne. Jones był świetnym aktorem: zastygł w bezruchu, maksymalnie przeciągając swoje pięć minut w świetle reflektorów i skupiając na sobie uwagę wszystkich.

– Sebastianie, czy jesteś inteligentnym chłopcem?

– Tak myślę.

– Czy wielu ludzi tak myśli?

– Chyba tak.

– Twoi rodzice?

– Tak.

– Ja też myślę, że jesteś inteligentnym chłopcem, Sebastianie. Myślę nawet, że bardzo inteligentnym. – Dzieciak uśmiechnął się na tę pochwałę. – Doskonale rozumiesz wszystko, co dzieje się dzisiaj w sądzie, prawda? – Głos Jonesa zabrzmiał złowrogo. – Rozumiałeś to, co biegły lekarz mówił o obrażeniach Bena Stokesa i o DNA znalezionym na twoim ubraniu, prawda?

Mały Croll ostrożnie pokiwał głową, a potem powiedział:

– Tak.

– Czy oglądasz telewizję, Sebastianie?

– Tak.

– Codziennie?

– Prawie codziennie, tak.

– Ile godzin dziennie oglądasz telewizję?

– Nie wiem. Może dwie, trzy godziny.

– A co zwykle oglądasz?

– Wszystko.

– Lubisz oglądać dramaty policyjne?

– Czasami.

– Programy kryminalne, w których poszukuje się morderców?

– Czasami.

– Rozumiem. Czy interesujesz się morderstwami, Sebastianie?

– Wszyscy interesują się morderstwami – powiedział chłopiec, a Daniel wstrzymał oddech. – No, to znaczy, jest tyle programów w telewizji na ten

temat. Nie byłoby ich aż tyle, gdyby ludzie się tym nie interesowali.

Hunter wypuścił powietrze.

– Czy słyszałeś, jak doktor Baird mówił wcześniej, że zauważył u ciebie niezdrowe zainteresowanie... wręcz chorobliwą fascynację... krwią, śmiercią i ranami?

Każde ze słów Jones wypowiedział powoli, rozkoszując się aurą dramatu, gdy kolejne samogłoski rozbrzmiewały na sali.

– Tak, słyszałem, ale nie uważam, żeby on cokolwiek o mnie wiedział. Widział mnie dwa razy. Nie wie, czym się interesuję, co lubię, a czego nie, i tak dalej.

– Rozumiem – rzekł Jones, jakby mówił do siebie. – Nasz biegły psycholog nic nie wie. A jednak skomentował twoją diagnozę zespołu Aspergera. Czy masz zespół Aspergera, Sebastianie?

– Nie! – Drobna twarz chłopca wykrzywił grymas gniewu. Jego zielone oczy pociemniały, a brwi się zmarszczyły.

– Wiesz, czym jest zespół Aspergera?

Sebastian milczał, gdy Irene zerwała się z miejsca.

– Wysoki sędzie, jeśli mogę, biegły potwierdził w zeznaniach, że mój klient nie cierpi na zespół Aspergera wbrew wcześniejszej diagnozie.

Baron wzruszył ramionami i się skrzywił.

– Tak, panie prokuratorze, jeśli mógłby pan przeformułować pytanie.

– Sebastianie, pozwól, że zapytam: czy to prawda, że nie masz żadnych przyjaciół?

– Mam przyjaciół.

– Aha. Twoi nauczyciele twierdzą co innego. A kto jest twoim przyjacielem? Ben Stokes?

– Mam przyjaciół.

– Rozumiem. Tu mam raporty z twojej szkoły. Według nich dokuczysz innym dzieciom. Nikt nie chce się z tobą przyjaźnić, bo jesteś agresywny.

– To nieprawda!

Słowa te chłopiec wypowiedział cicho, ale z jawną wściekłością. „Już dobrze, uspokój się”, szepnął Daniel pod nosem. „Już, już, spokojnie”.

Irene obróciła się delikatnie w stronę adwokata. Skinął do niej uspokajająco głową. W środku jednak był cały spięty.

– Czy to prawda, że jeśli udaje ci się z kimś zaprzyjaźnić, to tylko na bardzo krótki czas?

– Nie.

– Inne dzieci nie lubią z tobą przebywać, zgadza się, Sebastianie?

– Nie. – Chłopiec nie krzyczał, ale gdy mówił, widać było jego dolne zęby, ostre, białe, jak zęby szczupaka.

– Czy nie jest prawdą, że dzieci, które cię lepiej poznają, nie chcą się z tobą dłużej przyjaźnić?

– Nie!

Zebrani na sali sądowej siedzieli jak oniemiaли. Na ekranie policzki Sebastiana poczerwieniały z wściekłości.

– Mam tu notatki pracowników zakładu zamkniętego, w którym obecnie przebywasz. Jeden z opiekunów podkreśla w nich, że nie potrafisz dogadywać się z innymi dziećmi i zawierać przyjaźni...

Prawniczka podniosła się z miejsca.

– Wysoki sędzio, wnoszę sprzeciw! Mój klient jest niewinnym chłopcem, tymczasowo przebywającym w zakładzie zamkniętym, gdzie jest najmłodszym w gronie nastolatków z poważnymi zaburzeniami społecznymi. Uważam to za coś oczywistego i przemawiającego na korzyść mojego klienta, że ma trudności z zawieraniem przyjaźni w tych okolicznościach.

Zapadła krótka cisza, a Daniel odprężył się, gdy zarówno Jones, jak i Baron zgodzili się z argumentem Irene.

– Wracając do zabójstwa Bena... W końcu to morderstwa są dla ciebie interesujące. Na swoich butach i spodniach miałeś krew ofiary. Jakie to było uczucie?

– Jak to? – Złość chwilowo opuściła Sebastiana, wyraźnie zaintrygowanego tym zwrotem przesłuchania.

– Cóż, Ben rzekomo rozbił sobie nos i zakrwawił ci ubranie i buty. Jakie to było uczucie?

– Normalne. To tylko krew. Każdy ją ma.

– Rozumiem, że po drodze do domu czułeś się dobrze, mając na sobie krew swojego kolegi?

– Czułem się normalnie. To coś naturalnego. – Sebastian wbił wzrok w róg ekranu, jakby wspominając tamte chwile. Delikatny uśmiech wrócił na jego usta.

– A kiedy Ben się skaleczył – jak czułeś się wtedy?

– No, to jego bolało. Mnie nie. Nic nie czułem.

– A jak ci się wydaje, co on czuł?

– No, upadł i leciała mu krew z nosa, ale to się czasami zdarza przy uderzeniach w nos. Czasami... nie trzeba wcale uderzyć kogoś mocno. Czasami wystarczy uderzyć kogoś w policzek i już leci mu krew z nosa. Nosy są dość wrażliwe.

Daniel poczuł ból w okolicach przepony. Sebastian był tak daleko od niego. Za ekranem, jak w innym wymiarze, niedostępny dla ich starań ocalenia go. Nieosiągalny, nietykalny. Zebrani słyszeli pozbawionego empatii chłopca mówiącego o przemocy, ale prawnik wiedział, że dzieciak odwołuje się do King Konga bijącego jego matkę.

– Czy uderzyłeś Bena, Sebastianie, powodując u niego krwawienie z nosa? – To pytanie Gordon Jones zadał prawie szeptem.

Hunter był zaskoczony, że Sebastian w ogóle je usłyszał. Gdyby chłopiec był na sali, prokurator musiałby mówić głośniej. Mały Croll potrząsnął głową.

– Nie.

– Krew jest czymś naturalnym – powtórzył Jones. – Każdy ma krew... Mając na sobie krew Bena, czułeś się dobrze. Czy kiedykolwiek miałeś na sobie jeszcze czyjąś krew, Sebastianie?

– No... swoją. Kiedy się skaleczyłem.

– Aha. Czyjąś jeszcze?

Sebastian zastanawiał się przez chwilę, kierując swoje zielone oczy w bok i w górę, szukając w pamięci.

– Krew mojej mamy... To znaczy nie wtedy, jak się urodziłem, bo przy porodzie też jest dużo krwi i dziecko jest całe zakrwawione, ale potem, jeśli leciała jej krew i dotknęła mnie...

– Rozumiem. Czy kiedykolwiek sprawiłeś, że komuś leciała przez ciebie krew?

Irene się uniosła.

– Wysoki sędzie, muszę podważyć zasadność obranej linii przesłuchania!

Baron skinął głową i odchrząknął głośno.

– Tak. Panie prokuratorze, proszę trzymać się tematu.

– No dobrze, wysoki sędzie. Sebastianie, pozwól, że odczytam inny fragment twojego przesłuchania na policji: „Czy wiesz, cóż to za krew mogła znajdować się na twojej koszulce, Sebastianie? – Może ptaka. – A co, skrzywdziłeś kiedyś jakiegoś ptaka? – Nie, ale raz widziałem zdechłego ptaka i podniosłem go z ziemi. Jeszcze był ciepły. Jego krew była lepka”.

Prawniczka znów powstała.

– Wysoki sędzie... – zaczęła, ale Baron uciszył ją gestem ręki.

– Podtrzymuję pytanie – powiedział. – Ale panie prokuratorze, pani mecenas ma rację, musi pan precyzyjniej formułować pytania.

– Tak, wysoki sędzie. – Clarke usiadła.

– Czy pamiętasz, jak powiedziałaś to policjantom? – zapytał Jones.

– Tak.

– Dlaczego sądziłaś, że krew na twoim ubraniu może należeć do jakiegoś ptaka, a nie Bena?

– Pomyliło mi się. Ten ptak był innego dnia.

– Aha, innego dnia. Skrzywdziłaś tego ptaka?

– Nie – odpowiedział Sebastian, ale jego głos zdradzał wahanie. Chłopiec skierował oczy w lewy róg ekranu, myśląc nad czymś intensywnie. Daniel pomyślał, że przypomina teraz młodego świętego poddawanego torturom. Przez chwilę ssał dolną wargę, wypuszczając ją z głośnym cmoknięciem, które zabrzmiało niemal jak pocałunek. – Ja mu pomogłem...

– Opowiedz mi o tym ptaku, Sebastianie. Co takiego mu zrobiłaś, że jego krew znalazła się na twoim ubraniu?

Oczy Sebastiana znów powędrowały w bok. Na ekranie wydawały się ogromne.

– No... Kiedyś znalazłem w parku takiego ptaka. Miał złamane skrzydło. To był chyba gołąb. Kręcił się w kółko, bo nie mógł odlecieć. I tak by umarł. Zjadłby go jakiś lis albo pies, albo kot, albo zagłodziłby się na śmierć...

– Rozumiem, i co zrobiłaś? – Jones stał przodem do ławy przysięgłych, ale zwracając się do Sebastiana, przekręcał głowę w stronę kamery.

– Nadepnąłem mu na głowę. Chciałem skrócić jego cierpienia, ale on nie umarł. Wciąż ruszał pazurami. – Jakby same słowa nie wystarczały, Sebastian uniósł obydwie dłonie przed siebie, rozczapierzając palce niczym szpony ptaka i poruszając nimi konwulsyjnie. – No więc musiałem to skończyć.

– Co zrobiłaś?

– Oderwałem mu głowę i wtedy... znieruchomiał. – Sebastian znów spojrzał w górę i w lewo, wspominając tamten moment. – No i wtedy miałem na sobie jego krew. – Chłopiec spojrzał w stronę kamery. Potarł dłonie, jakby chciał je umyć.

Daniel zacisnął ręce pod stołem. Były mokre od potu.

– A dlaczego uważałeś, że powinieneś zabić tego ptaka, Sebastianie? – wyszeptał Gordon Jones, wciąż patrząc na ławę przysięgłych.

– Mówiłem już. I tak by umarł. Musiałem skrócić jego cierpienia.

– Mogłeś go zabrać do weterynarza. Dlaczego nie chciałeś mu pomóc? Dlaczego postanowiłeś go zabić?

– Weterynarze chyba nie pomagają gołębiom ze złamanymi skrzydłami – odparł mały Croll. Jego głos zabrzmiał autorytatywnie, protekcjonalnie. – Weterynarz też by go zabił, tylko że zastrzykiem.

Słowo „zastrzyk” przekłuło ciszę, jaka dotąd panowała na sali. Widownia zaszumiała nagle, a ludzie poruszyli się niespokojnie na swoich miejscach.

– Jak czułeś się, kiedy ten ptak już nie żył? – zapytał prokurator.

– No, to był tylko mały ptak i musiał umrzeć, szkoda. Ale lepiej, że nie cierpiał.

– Ben też był mały. Czy było ci smutno, kiedy zginął?

Sebastian zamrugał dwa, trzy razy. Przekrzywił głowę w bok, jakby czekał, aż palce Charlotte zmierzwią mu włosy.

– No... ja też jestem mały – powiedział. – Dlaczego wszystkich interesuje tylko Ben? On nie żyje, a ja wciąż tu jestem.

Na sali zapadła nienaturalna cisza.

– Nie mam więcej pytań, wysoki sędzie – powiedział prokurator.

– Pani mecenas? – sędzia spojrzał na Irene.

Daniel z ledwością oddychał, ale patrzył, jak prawniczka wstaje z miejsca. Pomimo zeznań chłopca wydawała się silna, zdeterminowana.

– Sebastianie! – zawołała.

Jej głos zabrzmiał przenikliwie i obudził zebranych. Mały Croll spojrzał w oko kamery, mrugając.

– Ben Stokes był twoim przyjacielem. Co w nim lubiłeś?

– Lubił się wygłupiać... Potrafił robić fikołki w tył. Ja nie umiem. Boli mnie od nich szyja.

– Znałeś Bena od prawie czterech lat. Czy przez ten czas kiedykolwiek pobiliście się tak, że jeden z was musiał pojechać do szpitala czy nawet pójść do pielęgniarki?

– Nie, ale czasami siłowaliśmy się dla zabawy. Kilka razy też się pobiliśmy, ale nikomu nic się nie stało.

– Rozumiem. Czy ósmego sierpnia tego roku zabiłeś Bena?

– Nie – odpowiedział Sebastian cicho, z brodą przyciśniętą do piersi.

– Czy ósmego sierpnia na placu zabaw uderzyłeś swojego przyjaciela Bena Stokesa cegłą w twarz?

– Nie! – Usta Sebastiana wykrzywiły się w podkówkę, a jego oczy wypełniły się rozpaczą.

Daniel czuł falę nowej energii pośród zebranych. Przysięgli, a nawet dziennikarze byli zszokowani, że Irene odważyła się skonfrontować chłopca w ten sposób. Daniel był z niej dumny. Może zapomną teraz o ptaku.

– Nie mam dalszych pytań, wysoki sędzie.

Ekran zamigotał bezgłośnie. Sebastian wbił wzrok w kamerę. Po kolei wytarł najpierw jedno, a potem drugie oko i spojrzał w górę. Ostatni raz jego blada twarz przykuła uwagę wszystkich zebranych, a potem zniknęła.

Daniel musiał zaczerpnąć świeżego powietrza, więc wyszedł na zewnątrz. Będzie jeszcze raz mógł zejść do celi i zobaczyć swojego małego klienta, zanim zostaną ponownie wezwani na salę.

Zeznania Sebastiana były dla Daniela trudnym przeżyciem. Teraz postawił kołnierz kurtki i spojrzał na chmury napierające na dachy budynków. W jego umyśle wirowały wspomnienia z dzisiejszego dnia i z przeszłości. Widział twarz chłopca powiększoną na sądowym ekranie; słyszał brzęk wiadra i łopaty rzuconej o ziemię na podwórzu Minnie; zobaczył, jak kobieta upada, tracąc równowagę i uderzając się w chore biodro, gdy wyszarpnął się z jej uścisku.

Zranił ją. Teraz widział to wyraźnie.

Ból, jaki wtedy zadała mu swoim kłamstwem, wydawał mu się niczym w porównaniu z bólem, jaki on sprawił jej. Wtedy tego nie rozumiał, ale ona go chroniła. Myślał o jej śmierci, o tym, jak chciała jeszcze raz go zobaczyć, wiedząc, że i tak nie przyjedzie. Była jedyną osobą, której wierzył, gdy mówiła, że go kocha. Zamknął oczy, przypominając sobie ciepły ciężar jej ręki na swojej głowie, gdy przychodziła pogłaskać go na dobranoc. Nawet po ich kłótni nigdy nie zwątpił w to, że i on ją kochał. Przez lata odrzucał ją, ale teraz doceniał to, co dla niego zrobiła.

Daniel poszedł zobaczyć, jak czuje się Sebastian. Chłopiec był w swojej celi i grał z policjantem w jakąś grę. Był rozgadany, pobudzony. Stał na ławce i sięgał ręką do sufitu. Wydawał się zupełnie nie przejmować przesłuchaniem prokuratora, nieświadomy tego, czy poszło mu dobrze, czy źle.

– Jak wypadłem? – zapytał Daniela.

Adwokat włożył ręce do kieszeni.

– Dobrze.

Na górze Daniel zadzwonił do Cuninghama.

– Odczuje pan ulgę, że jest już po wszystkim – zapewnił go pełnomocnik Minnie. – Wiem, że spodziewał się pan, że sprzedaż zajmie nam całe wieki, ale poszło szybciej, niż się spodziewałem. Przyjedzie pan czy mam to sam załatwić?

– Proszę to załatwić – odparł Hunter szybko. Przeczesał dłonią włosy, zawracając na korytarzu. – Albo... Może pan poczekać? Może uda mi się wyrwać w przyszły weekend. Chciałbym zobaczyć dom jeszcze raz. Tylko teraz... Może pan poczekać?

– Oczywiście. Przykro mi, że musi się pan tym zajmować w takim... trudnym dla pana okresie.

– To znaczy?

– Widziałem pana w telewizji. Zabójca aniołka. Pan to prowadzi.

Mężczyzna odetchnął. Wszyscy inni zdecydowali już o winie Sebastiana. Zastanawiał się, co postanowią przysięgli.

Gdy Jones przeglądał swoje notatki, na jego twarzy malował się wyraz triumfu. Na dziś rano zaplanowano mowy końcowe, a po południu miało nastąpić podsumowanie sprawy przez sędziego. Baron wszedł do sali, a galeria wypełniła się dziennikarzami. Daniel starał się nie patrzeć na ich twarze.

Prokurator położył swoje dokumenty na mównicy i obrócił się w stronę ławy przysięgłych, z rękami w kieszeniach, kołysząc się na piętach. Hunter miał wrażenie, że prawnik jest z siebie zadowolony.

– Proszę wrócić pamięcią do wszystkiego, co usłyszeli państwo na temat wydarzeń z ósmego sierpnia tego roku... Usłyszeli państwo, że oskarżony przyznał się do zabawy z Benem Stokesem tego dnia. Świadek widział bójkę chłopców w parku, a następnie drugą ich bójkę na placu zabaw, gdzie znaleziono ciało Bena. Obrażenia, jakich doznał chłopiec, nie pozwalają nam na precyzyjne określenie godziny napaści, a jedynie czasu zgonu – który nastąpił około godziny osiemnastej tego dnia. Oznacza to, że Ben mógł doznać śmiertelnych obrażeń po południu lub wieczorem, gdyż ostatni raz widziano go żywego około godziny czternastej. Oskarżony twierdzi, iż ma alibi – zapewniane przez jego matkę – od godziny piętnastej, ale słyszeli państwo, jaką mieszankę leków przyjęła matka chłopca tego dnia i słusznie podają w wątpliwość wiarygodność jej zeznań. Słyszeli państwo biegłych kryminologów, którzy wyjaśnili, w jaki sposób krew ofiary znalazła się na ubraniu napastnika. Przypominam, iż oskarżony miał na ciele zadrapania sugerujące, iż ofiara broniła się przed nim, oraz włókna z ubrań ofiary na swoich dżinsach, co z kolei sugeruje, iż oskarżony siedział na ofierze okrakiem. Taka pozycja pomogła mu wykorzystać siłę grawitacji do zadania silnego, brutalnego ciosu w twarz, na skutek którego mały Ben dosłownie wykrwawił się na śmierć. Słyszeli państwo, iż biegła patolog potwierdziła, że plamy krwi na ubraniu oskarżonego powstały na skutek „brutalnego uderzenia w twarz lub nos, na skutek czego ofiara wykrztusiła krew na swojego napastnika”. Proszę nie dać się zwieść. – Jones zrobił pauzę, stukając palcem wskazującym w mównicę. Pochylił się do przodu, opierając się na palcu dla podkreślenia wagi swoich słów, wpatrując się intensywnie

w przysięgłych. – To nie była łatwa zbrodnia. Nie mogło być tu mowy o wypadku, osunięciu się dłoni czy utracie równowagi. To było brutalne, krwawe zabójstwo, popełnione twarzą w twarz. Słyszeli państwo, jak sam oskarżony opowiadał o swojej fascynacji morderstwami i śmiercią. Słyszeli państwo eksperta, który zdiagnozował u oskarżonego łagodne zaburzenia ze spektrum zespołu Aspergera: zaburzenia, które czynią go skłonny do agresji, utrudniają mu zawieranie przyjaźni, ale nie pozbawiają go umiejętności kłamania. A kłamał, zeznając, że nie zabił ofiary. Słyszeli państwo wypowiedzi sąsiadów ofiary, których dzieci były w przeszłości terroryzowane przez oskarżonego, nim posunął się on o krok dalej i brutalnie zamordował Bena Stokesa. Oskarżony groził dzieciom swoich sąsiadów odłamkiem szkła, a także prześladował fizycznie i werbalnie Bena, aż ostatecznie, ósmego sierpnia, dopuścił się jego zabójstwa. To prawda, że chłopcy są tylko chłopcami, ale ten chłopiec stanowi poważne zagrożenie dla swojego otoczenia. Udowodniono, że Sebastian jest zdolny popełnić tę haniebną zbrodnię. Wiemy, że oskarżony i Ben pobili się, wskutek czego krew ofiary znalazła się na ubraniu napastnika. Sebastian Croll to chłopiec o potwierdzonych skłonnościach do agresji i chorobliwej fascynacji śmiercią i to on popełnił morderstwo ósmego sierpnia tego roku. Wiem, że kiedy rozważą państwo wszystkie okoliczności faktyczne sprawy, uznają państwo Sebastiana Crolla... winnym zarzucanego mu czynu.

W myślach Daniel już widział nagłówki gazet: „ZABÓJCA ANIOŁKA SKŁONNY DO AGRESJI I ZAFASCYNOWANY MORDERSTWAMI”. Pomyślał o procesie Tyrela, gdzie wydany wyrok wydał mu się jedynie kolejnym aktem przemocy.

Gdy zarządzono przerwę, Daniel podążył za Crollami na korytarz. Nawet skóra twarzy Charlotte drżała. Adwokat odprowadził rodziców Sebastiana do zbiorowej poczekalni. Kenneth Croll zażądał kawy, ale kobieta trzęsła się zbyt mocno, aby wrzucić monety do automatu. Daniel pomógł jej i zaniósł kubki z kawą do krzesła, na którym rozparł się Kenneth.

– Możemy się odwoływać? – zapytał ojciec Seba.

– O tym porozmawiamy, jeśli go skażą – odparł adwokat.

Oczy Crolla błysnęły gniewnie. Daniel przytrzymał jego wzrok.

Gdy wrócili do sali, Hunter miał wrażenie, że Irene jest zdenerwowana. Nigdy wcześniej nie widział jej w takim stanie. Kręciła się niespokojnie, obracając na nadgarstku zegarek. Nie miał dziś okazji z nią porozmawiać.

Spojrzała w jego kierunku. Bezgłośnie wyszeptała: „Powodzenia!”. Uśmiechnęła się i odwróciła wzrok.

Gdy sędzia wezwał Irene, prawniczka wstała z miejsca i położyła na mównicy swój notatnik. Zapadła cisza. Clarke przeglądała swoje zapiski, powtarzając w pamięci najważniejsze argumenty. Gdy bronili Tyrela, wieczór przed ostatnią rozprawą ćwiczyła mowę końcową przed Danielem. Mężczyzna pamiętał, jak krążyła przed nim w samych skarpetkach.

Teraz obróciła się twarzą w stronę ławy przysięgłych.

– Sebastian... jest małym chłopcem – zaczęła. Nie wyglądała już na zdenerwowaną: ściągnięte łopatki, uniesiony podbródek. – Sebastian... ma jedenaście lat. Osiemnaście miesięcy temu nawet nie stanąłby przed wami. Sebastian to dziecko oskarżone o morderstwo. Zarzucono mu zabójstwo innego małego chłopca, jeszcze młodszego od niego. Śmierć Bena jest tragedią i zdarzeniem, które wstrząsnęło nami wszystkimi... Ale nie uzyskamy sprawiedliwości, skazując za ten czyn niewłaściwą osobę, zwłaszcza jeśli jest to inny niewinny chłopiec. Gazety kochają mocne tematy i wiem, że przed rozpoczęciem procesu czytali państwo o tej sprawie w prasie, jeszcze przed swoim wyborem do ławy przysięgłych. Gazety rozpisywały się o rozkładzie społeczeństwa, o błędach wychowawczych... Gazety nie wahały się używać takich słów, jak „diabeł”, „zły” i „zdeprawowany”. Ale, panie i panowie, muszę państwu przypomnieć, że to... nie jest prasowa sensacja. To nie jest proces dotyczący rozkładu społeczeństwa i państwa zadaniem nie jest walka z tym zjawiskiem. Państwa zadaniem jest rozpatrzenie faktów przedstawionych tu, w tej sali sądowej, a nie w mediach. Państwa zadaniem jest rozważenie przedstawionych materiałów dowodowych – i tylko ich – i podjęcie decyzji, czy oskarżony jest winny zarzucanego mu czynu, czy też nie. Podczas procesu oglądali państwo przerażające zdjęcia i słyszeli wiele niepokojących informacji. To naturalne, że w zetknięciu z tak szokującym aktem przemocy chcemy obarczyć kogoś winą, znaleźć odpowiedzialną za niego osobę. Ale ten mały chłopiec nie dopuścił się tego brutalnego czynu, o jakim słuchali państwo w toku kolejnych rozpraw. Jakie są dowody na jego niewinność? Nie było żadnych świadków tej straszliwej zbrodni. Nikt nie widział napaści na małego Bena. Jeden ze świadków twierdził, że widział bójkę Sebastiana i Bena późnym popołudniem tego dnia, ale jego zeznania nie były wiarygodne. Do materiałów dowodowych dołączono narzędzie zbrodni, ale nie udało się go

powiązać z żadnym podejrzanym. Na cegle nie znaleziono odcisków palców ani śladów DNA. Ben Stokes doznał krwotoku wewnątrzmoźgowego, dzięki czemu znamy dokładny czas jego zgonu – około godziny osiemnastej wieczorem – ale nie wiemy, o której godzinie został zaatakowany i doznał śmiertelnych obrażeń. Sebastian był w domu od godziny piętnastej tego dnia, na długo, zanim zgłoszono zaginięcie Bena. Sebastian przyznał się do bójki z Benem wczesnym popołudniem tego dnia. Opowiedział nam, że Ben zeskoczył z drabinek, wskutek czego doznał krwawienia z nosa. Plamy krwi i włókna z ubrań Bena znalazły się na ubraniach Sebastiana, ale jest to zgodne ze śladami, jakie znaleźlibyśmy po kilkugodzinnej wspólnej zabawie chłopców, podczas której doszło pomiędzy nimi do kłótni i drobnego wypadku. Sama biegła powołana przez oskarżenie przyznała, że gdyby Sebastian faktycznie w brutalny sposób zabił Bena, ślady krwi na jego ubraniu byłyby znacznie rozleglejsze. Ci z państwa, którzy mają dzieci, na pewno wiedzą, że niewielkie ilości włókien czy krwi znalezione na ubraniach Sebastiana są całkowicie normalne przy koleżeńskich przepychankach dwóch małych chłopców. Morderstwo Bena było nie tylko brutalne, ale wymagało również użycia znacznej siły. Jestem pewna, że podważą państwo absurdalne twierdzenia oskarżenia, jakoby ten mały chłopiec, który stoi dziś przed państwem, był w stanie działać z taką siłą. Wiemy, że świadek, pan Rankine, jest krótkowidzem. Nie widział Sebastiana z Benem tego popołudnia, ale być może widział kogoś innego, kto chciał skrzywdzić Bena? Powiedział nam, że jest możliwe, iż widział drobną osobę dorosłą atakującą chłopca.

Irene przewróciła stronę w swoim notatniku. Wzięła głęboki oddech i przełknęła ślinę, kiwając delikatnie głową w stronę ławy przysięgłych. Daniel ich obserwował. Siedzieli czujni, wpatrując się w prawniczkę, wierząc jej.

– Słyszeli państwo, że Sebastian cierpi na bardzo łagodne zaburzenie określane mianem PDD-NOS, pokrewne z zespołem Aspergera, przez co może wydawać się państwu nieco... inny niż większość znanych jedenastolatków, ale... Niezależnie od tego, jak nietypowy może się on wydawać, niech nie odwróci to państwa uwagi od okoliczności faktycznych sprawy. Sebastian... był na tyle odważny, że zdecydował się samodzielnie opowiedzieć tutaj o tym, co się wydarzyło. Nie musiał tego robić, ale chciał złożyć zeznania, tak aby usłyszeli państwo prawdę o tamtym dniu, opowiedzianą jego słowami. Sebastian może być nietypowy, ale nie jest

mordercą. Może dokuczać dzieciom w szkole, ale nie jest mordercą. Oto fakty: gdyby Sebastian zabił Bena, wróciliby do domu cały zakrwawiony. Nie przyszedłby o piętnastej i nie oglądałby z mamą telewizji. Sebastian jest drobnym chłopcem i nie byłby w stanie użyć takiej siły, jaka była wymagana do zadania Benowi śmiertelnych ciosów znalezionym narzędziem zbrodni. Co ważniejsze, nie ma żadnych dowodów wiążących Sebastiana z cegłą i nie było żadnych bezpośrednich świadków tego zdarzenia. Sebastian ganiał i przepychał się z Benem w parku, ale ich bójka w żaden sposób nie zaalarmowała przechodzącego obok mężczyzny, który nie czuł potrzeby rozdzielania chłopców albo zgłoszenia incydentu na policję. Wezwany przez oskarżenie świadek po prostu wrócił do domu i oglądał telewizję, bo wiedział, że to, co widział, nie było aktem przemocy poprzedzającym zabójstwo, ale zwyczajną kłótnią dwóch kolegów, którzy – gdy mężczyzna kazał im przestać – od razu usłuchali. Co ważniejsze, należy się zastanowić, jaką rolę odegrała policja, aby dopilnować, by sprawiedliwości stało się zadość. Pan Rankine przyznał, że mógł widzieć dorosłą osobę w białej lub niebieskiej koszuli atakującą Bena. Co zrobiła z tymi informacjami policja? Sprawdziła nagrania kamer monitoringu z okolicy, a gdy niczego nie znalazła, co zrobiła? – Irene wyciągnęła dłonie w stronę ławy przysięgłych, jakby prosząc ich o udzielenie odpowiedzi. – Nic. – Prawniczka wzruszyła ramionami i oparła się o mównicę niemal zdruzgotana zaniechaniem funkcjonariuszy. – Wedle zeznań świadka Bena mógł równie dobrze zaatakować ktoś dorosły, w białej lub niebieskiej koszuli, który napadł i zabił chłopca po tym, jak Sebastian opuścił już plac zabaw. Ta istotna możliwość, o której powiedział nam świadek oskarżenia, nie została należycie zweryfikowana. Czy mamy pewność, że to Sebastian popełnił tę strasliwą zbrodnię, czy istnieje jednak szansa, że zrobił to ktoś inny? Jeśli tak, muszą zadać sobie państwo pytanie: czy bezpiecznie jest przesądzić o winie tego dziecka na podstawie istniejącego materiału dowodowego? Jeśli odłożą państwo na bok gazety, wstrząsające zdjęcia i informacje; jeśli przypomną sobie państwo, że nie ma absolutnie żadnych dowodów bezpośrednio obciążających Sebastiana: żadnych ekspertyz kryminalistycznych potwierdzających zadanie przez niego tego rodzaju obrażeń, żadnych odcisków palców na narzędziu zbrodni i żadnych jej świadków – bez wątplenia dojdą państwo do jedyne go słusznego w tym przypadku wniosku. Oskarżenie ma obowiązek udowodnić winę oskarżonego w sposób

niepozostawiający żadnych wątpliwości. Ciężar dowodu leży po stronie oskarżenia – nie obrony. Państwo muszą ustalić, czy oskarżenie wywiązało się z tego obowiązku i czy można w pełni wierzyć poszlakowym dowodom, jakie zostały państwu przedstawione. Przed państwem nie stoi bezwzględny przestępca z licznymi wyrokami na swoim koncie. To tylko... mały chłopiec. Kiedy wrócą państwo z pokoju obrad, chcę, aby byli państwo pewni – absolutnie pewni – iż podjęli właściwą decyzję. Wiem, że ujrzą państwo fakty takimi, jakie one są, i uznają Sebastiana... niewinnym. Jeśli sądzą państwo, że ten chłopiec jest niewinny, muszą wydać państwo wyrok ułaskawiający. Jeśli sądzą państwo, iż jest on prawdopodobnie niewinny – muszą go państwo ułaskawić. Nawet, jeśli sądzą państwo, iż być może jest on niewinny – wyrok musi być ułaskawiający. – Irene zebrała swoje notatki. – Dziękuję za uwagę.

Zgodnie z przewidywaniami podsumowanie sędziego zajęło całe popołudnie, a następnie przysięgli udali się do pokoju obrad w celu uzgodnienia werdyktu.

Daniel do późna pracował w swoim biurze, a potem poszedł do pubu. W połowie piwa wysłał SMS-a do Irene: „Myślę o jutrze. Nie wiem, czy jestem gotów. U ciebie okej?”. Nie dostał odpowiedzi.

Następnego dnia był piątek. Daniel przepracował cały ranek, a około południa dostał telefon z informacją, że przysięgli podjęli decyzję.

Sala sądowa znów wypełniła się po brzegi: prawnicy, rodzina, dziennikarze i widzowie. Sebastian siedział obok Daniela, czekając na wyrok, który miał zdecydować o jego dalszym życiu.

Hunter rozejrzał się po sali. Kolejne minuty upływały leniwie, gdzieś w tle dopełniano koniecznych formalności. Zerknął w dół na swojego małego klienta, zauważając jego uniesiony podbródek i czujne, wyczekujące oczy.

Położył mu rękę na plecach. Chłopiec wyglądał dziś bardzo elegancko, w świeżej koszuli, nieco za szerokiej przy szyi, i krawacie w paski. Mały Croll spojrział na Daniela i się uśmiechnął.

Baron podniósł się i spojrział na Sebastiana i Daniela.

– Dziecko nie musi stać.

Wstał protokolant i zwrócił się do przysięgłych:

– Proszę przewodniczącego o powstanie.

Przewodniczącym była kobieta. Wstała i złożyła przed sobą dłonie.

– Czy podjęli państwo jednomyślny werdykt w sprawie?

– Tak – odparła kobieta. Była w średnim wieku, mówiła wyraźnie.

– Czy uznają państwo oskarżonego, Sebastiana Crolla, winnym czy niewinnym zarzucanego mu czynu?

Daniel nie mógł oddychać. Powietrze było za gęste. Każda para oczu w zatłoczonej sali wpatrywała się w wargi przewodniczącej, czekając, aż przemówi. Adwokat widział napięcie emanujące z siedzącego obok chłopca.

Tyrel siedział na ławie dla oskarżonych i Daniel czuł się oddalony od niego, bezbronny. Ale teraz, mając Sebastiana u boku, czuł się jeszcze gorzej, dotykając go ramieniem, widząc kątem oka zarys jego drobnego ciała, czując zapach jego świeżo umytych włosów. Mając swojego małego klienta tuż obok siebie, nie był w stanie zrobić dla niego więcej niż wtedy dla Tyrela.

Jeśli Sebastian zostanie uznany za winnego, sędzia nie będzie miał innej możliwości, jak skazać go na karę pozbawienia wolności w wymiarze wedle uznania Jej Królewskiej Mości. Nawet po wydaniu wyroku długość kary zostanie określona nie przez prawników, ale przez ministra spraw wewnętrznych. Życie chłopca będzie zależało wówczas od gier politycznych, a minister będzie mógł wydłużyć okres pozbawienia wolności, aby usatysfakcjonować opinię społeczną i media.

Daniel pomyślał o latach, jakie chłopiec spędzi w poprawczakach i zakładach karnych dla dorosłych; o narkotykach, jakie pozna, o relacjach, jakie nawiąże i zerwie; o wyobcowaniu ze społeczeństwa i niemożności decydowania o swojej przyszłości. Przyszłość już zawsze będzie dla niego jakąś formą więzienia. Przewodnicząca ławy przysięgłych uniosła oczy i spojrzała na protokolanta.

Sebastian odetchnął, jednocześnie wsuwając dłoń w rękę Daniela. Hunter pogładził kciukiem jego palce, tak jak robiła to Minnie. Przypomniał sobie szorstki dotyk jej kciuka na swojej delikatnej, dziecięcej skórze. To był instynkt troski. To ona nauczyła go troszczyć się o innych.

Irene stała idealnie prosto. Daniel żałował, że nie może wziąć za rękę również jej.

– Niewinnym.

– Czy jest to werdykt jednomyślny?

– Tak.

Nie było okrzyków przejęcia. Zebrani siedzieli zszokowani. Po chwili ciszy rozległy się pojedyncze głosy, stłumione, natarczywe, jak fala rozbijająca się o brzeg. Ze strony rodziny ofiary doszły ich urywane odgłosy

łkania i rozgniewane protesty.

Sędzia uciszył salę.

– Przypominam państwu, że sąd to nie boisko piłkarskie!

– Co to znaczy? – zapytał Sebastian, gdy przysięgłych zwolniono, a sędzia kazał dziennikarzom opuścić salę. Chłopiec wciąż trzymał Daniela za rękę.

– To znaczy, że możesz wrócić do domu, kochanie – powiedziała Charlotte, obracając syna w swoją stronę. Sebastian oparł się o matkę znudzony, wiotki. Objęła go całą sobą, głaszcząc jego włosy.

Sala powoli pustoszała. Hunter wyszedł za Irene i Markiem do głównego hallu.

W drodze do wyjścia poczuł na ramieniu uścisk silnej ręki, która obróciła go o 180 stopni. Zanim zdołał wykrztusić z siebie słowo, Kenneth King Croll potrząsnął jego dłońią i poklepał go po ramieniu. Potem ucisnął dłoń Markowi, a na koniec ujął Irene za ramiona i, potrząsając nią delikatnie, ucałował ją w obydwie policzki.

Uwolnwszy się z uścisku Crolla, Irene spojrzała na Daniela i się uśmiechnęła. Prawnik miał ochotę ją przytulić, ale czuł się skrępowany w obecności klientów.

– Gdzie będziesz? – zapytał ją.

– Chyba w swoim biurze. Nie wiem. Jestem wykończona. Może pójdę do domu. A ty? Musisz spotkać się z szanownymi przedstawicielami prasy brytyjskiej.

– To dopiero będzie show.

– Poczekać na ciebie? – zapytała.

– Tak, poczekaj i skoczmy na drinka albo coś. Zajmie mi to chwilę. Postaram się uporać z tym jak najszybciej.

Gdy Irene wyszła, Daniel odwrócił się w stronę sali sądowej i dostrzegł rodziców Bena Stokesa wyprowadzanych przez funkcjonariusza do spraw współpracy z rodziną. Poczul nagły przypływ empatii. Paul trzymał Madeline pod ramię, niemal unosząc ją nad podłogą. Kobieta poruszała się maleńkimi krokami, ze spuszczoną głową i włosami opadającymi na twarz. Tuż przed Danielem odgarnęła kosmyki. Mężczyzna zobaczył jej czerwone oczy i nos, zapadłe policzki. Jej oczy rozbłysły na chwilę. Madeline wyrwała się z uścisku męża. Daniel wyprostował się pewien, że kobieta idzie w jego stronę. Ale ona ruszyła w stronę Charlotte. Wyciągnęła rozczapierzone palce

w stronę matki Sebastiana, a jej wrzask odbił się echem po ogromnym hallu.

– Twój syn to potwór! – krzyknęła. – Zabił mojego chłopca!

Daniel już miał wezwać ochroniarzy, ale Paul Stokes odciągnął żonę na bok. Madeline znów opadła na męża i pozwoliła wyprowadzić się na zewnątrz.

– Wszystko w porządku? – Prawnik zwrócił się do Charlotte.

Kobieta otworzyła torebkę i gorączkowo przeszukiwała jej zawartość. Na podłogę wypadały kolejne przedmioty: grzebień, lusterko, tusz do rzęs, długopisy. Sebastian schylał się i zwinnie podnosił je z ziemi.

– Potrzebuję... potrzebuję... – szeptała Charlotte.

– Na miłość boską, kobieto, opanuj się! – syknął Kenneth.

Daniel wyciągnął do niej dłoń, ale było za późno. Jej nogi ugięły się i Charlotte upadła na posadzkę, wypuszczając torebkę z ręki. Ze środka wytoczyły się pigułki, których szukała. Sebastian podniósł je i podał ojcu.

– Proszę – powiedział, prezentując opakowanie.

Twarz Kennetha zrobiła się niemal fioletowa, a Daniel nie był pewien, czy ze wstydu, czy z wysiłku, gdy pomagał żonie wstać.

Podszedł do nich ochroniarz i zapytał, czy potrzebują pomocy.

– Wszystko w porządku – huknął ojciec chłopca. Spojrzał na adwokata. – Czy mogę pana prosić, żeby popilnował pan przez chwilę Sebastiana? Muszę ją uspokoić, zanim wyjdziemy z sądu.

Prawnik skinął głową. Crollowie odeszli. Sebastian spojrzął na swojego adwokata. Ręce opuścił wzdłuż ciała, przekrzywił brodę i patrzył Danielowi prosto w oczy.

– Będziemy w sali konferencyjnej! – zawołał adwokat do rodziców chłopca.

– Proszę dać nam dwadzieścia minut!

Daniel spojrzął na zegarek. Dzieciak wciąż wpatrywał się w niego intensywnie.

– Ma atak paniki. Nie może oddychać i cała jej twarz robi się biała. Zaczyna dyszeć, o tak! – Sebastian zaczął udawać atak hiperwentylacji. Daniel położył mu dłoń na ramieniu. Chłopiec był cały czerwony i kaszłał.

– Chodź – przerwał mu adwokat i otworzył drzwi do jednej z salek konferencyjnych. Zasalutował stojącemu nieopodal ochroniarzowi. – Poczekamy tutaj, dopóki twoja mama nie poczuje się lepiej.

Drzwi zamknęły się za nimi, skrywając ich w odizolowanym od reszty

świata miejscu. W pomieszczeniu nie było okien. Daniel przypomniał sobie kaplicę, w której skremowano Minnie. Odgłosy z sądu – stukot obcasów na kamiennej posadzce, prawnicy rozmawiający przez komórki, obrońcy szepczący do swoich klientów – nie miały tutaj wstępu.

Zapadła pełna spokoju cisza. Oczy chłopca były suche, zamyślane. Daniel przypomniał sobie pierwsze spotkanie z Sebastianem, na komisariacie w Islington.

– Myśli pan, że większość osób zmartwiła się, że mnie nie skazano? – zapytał chłopiec, spoglądając na Daniela.

– To nieważne, co myślą inni. Miałeś dobrą obronę i przysięgli uznali cię za niewinnego. Możesz teraz wrócić do dawnego życia.

Mały Croll wstał i przeszedł na jego stronę stołu. Stał obok jego krzesła.

– Nie chciałem wracać do Parklands House.

Daniel pochylił się w przód, opierając się na łokciach, aby zrównać głowę z głową chłopca.

– Ja też nie chciałem, żebyś tam wrócił.

Sebastian westchnął i oparł głowę na ramieniu prawnika. Daniel wielokrotnie widział, jak pocieszała go mama, i wiedział, co robić. Po chwili wahania uniósł rękę i przeczesał palcami włosy dziecka.

– Wszystko będzie dobrze – szepnął. – Już po wszystkim.

– Myśli pan, że pójdę do piekła?

– Nie, Seb.

– Skąd pan wie?

– Bo piekła nie ma. W każdym razie ja w nie nie wierzę.

– No, ale nie wie pan naprawdę. Nikt naprawdę nie wie. Wierzyć znaczy myśleć, że coś istnieje.

– No cóż, może jestem uparty, ale sądzę, że wiem. Dla mnie to po prostu jedna wielka bzdura.

– Czy Ben pójdzie do nieba? Wszyscy mówią, że jest aniołkiem.

– Seb, słuchaj, wiem, że to było dla ciebie naprawdę ciężkie – sprawa trafiła do telewizji i gazet, i wszystkie inne dzieci w Parklands House gadały o tobie, ale musisz starać się nie zwracać uwagi na to wszystko. Mediom chodzi tylko o to, żeby zarobić na jakiejś historii nie dlatego, że jest w niej chociaż ziarno prawdy...

– Prawda – przerwał mu Sebastian spokojnym głosem. – Czy pan mnie

lubi?

– Tak. – Daniel odetchnął głęboko.

– A jak panu coś powiem, będzie pan mnie nadal lubił?

Po chwili namysłu prawnik skinął głową.

– Położyłem tę cegłę na twarzy Bena.

Hunter wstrzymał oddech i wbił wzrok w chłopca. W jego zielonych oczach odbijało się światło. Na jego wargach wykwitł niemal niedostrzegalny uśmiech.

– Powiedziałeś mi, że po prostu poszedłeś do domu...

– Proszę się nie martwić – przerwał mu Sebastian. – Nic mi nie będzie. Nie musi się pan o mnie martwić.

Daniel pokiwał głową. Czuł ucisk w żołądku.

– Ja też pana lubię – mówił chłopiec. – Myślę, że jest pan moim przyjacielem. Cieszę się, że był pan moim adwokatem...

Daniel znów skinął głową. Kołnierz koszuli pił go w szyję.

– Co masz na myśli... mówiąc, że... położyłeś tę cegłę na twarzy Bena?

– Nie podobała mi się jego twarz. Chciałem ją po prostu przykryć, żeby jej już nie widzieć. Ben był cały zapłakany i zasmarkany, i chciał iść do domu. Powiedziałem mu, żeby przestał ryczeć. Powiedziałem, że jeśli będzie próbował pójść do domu, dam mu prawdziwy powód do płaczu... A potem, kiedy już położyłem mu tę cegłę na twarzy, przestał płakać. Nie wydawał już żadnych odgłosów. Ani jednego.

Daniel opuścił ramiona. Wypuścił z płuc powietrze i poluzował krawat. Pochylił się i chwycił się za włosy.

– Powinieneś był mi powiedzieć, Sebastianie! – Jego głos odbił się echem po pokoju. – Powinieneś był mi powiedzieć od razu, na samym początku! Inaczej byśmy to wszystko zrobili.

Mały Croll uśmiechnął się i usiadł naprzeciwko Daniela. Wyglądał tak niewinnie: rzęsy, piegi i włosy równo przedzielone przedziałkiem.

– Myślałem, że jak powiem, to pan mnie nie polubi. Chciałem, żeby mnie pan polubił.

– Tu nie chodzi o lubienie, Sebastianie! Powiedziałem ci na początku, że musisz powiedzieć mi wszystko, prawdę, jasno i prosto. Jestem twoim prawnikiem...! Powinieneś był mi powiedzieć.

– No to teraz pan wie – odparł chłopiec i przekrzywił głowę.

Daniel poczuł, że robi mu się niedobrze, a po jego plecach spływa zimny

pot. Przycisnął język do podniebienia, starając się opanować.

– Muszę już iść – wykrztusił wreszcie. – Chodź... Znajdziemy twoich rodziców.

Chłopiec spojrział na niego, a on wziął głęboki oddech. Nie wiedział, co jeszcze powinien mu powiedzieć.

Charlotte stała już o własnych siłach, chwiejąc się niczym słonecznik, w dużych czarnych okularach na nosie. Kenneth podtrzymywał ją za łokieć.

– Dzięki, Dan – powiedział, gdy Daniel przyprowadził do nich Sebastiana. Adwokat skrzywił się na tę niestosowną poufałość.

– Wszystko w porządku, młody człowieku? – zahuczał Kenneth do swojego syna.

Sebastian wsunął się pomiędzy rodziców i wziął ich za ręce. Ten rodzinny obrazek przyprawił Daniela o mdłości. Chciał odwrócić się od nich tyłem.

Poszli, trzymając się za ręce. Gdy wychodzili przez główne drzwi Old Bailey, Sebastian ostatni raz obejrzał się przez ramię na Daniela, zanim rodzice delikatnie pociągnęli go za sobą.

Hunter odpiął górny guzik koszuli, ściągnął krawat i włożył go do kieszeni. Nogi mu się trzęsły. Czuł się jak wtedy, gdy ostatni raz wychodził z domu Minnie. Nie pierwszy raz jakiś klient go okłamał. Sam nie wiedział, czemu tym razem czuł się tak straszliwie oszukany.

Stał w majestatycznym hallu Naczelnego Sądu Karnego i rozglądał się dookoła. Poczucie straty mieszało się z osobliwą ulgą. Tak czy inaczej, było już po wszystkim.

Za drzwiami sądu wpadł prosto w rój dziennikarzy. Było zimno i zbierało się na deszcz, ale ogarnęło go ciepło fleszy. Ich błysk oślepił go, więc nie widział twarzy osób, które zadawały mu pytania, jedynie podtykane pod nos mikrofony w piankowych osłonach.

– Jesteśmy zadowoleni z werdyktu przysięgłych; mój klient i jego rodzina chcą już wrócić do normalnego życia. Myślami pozostajemy z rodziną ofiary w tym trudnym dla niej czasie.

Przeciskał się przez tłum, gdy jeden z dziennikarzy krzyknął:

– Jak się pan czuł, kiedy wygraliście? Czy był pan zaskoczony?

Hunter obrócił się w stronę reportera, wiedząc, że znajduje się zbyt blisko kamery. Emocje widoczne na jego twarzy miały być później odtwarzane i komentowane przez wszystkie możliwe kanały informacyjne:

– Dziś nikt nie wygrał. Mały chłopiec został pozbawiony życia. Cieszymy się jednak ze sprawiedliwego wyroku dla mojego klienta.

Zasypano go kolejnymi pytaniami, ale wtedy z sądu wyszli Stokesowie. Madeline wyglądała na opanowaną. Twarz Paula wyrażała spokój. Daniel i prokurator zostali porzuceni na rzecz rodziców ofiary.

Daniel rozglądał się w poszukiwaniu Irene, ale nie mógł jej nigdzie znaleźć. Ruszył w kierunku metra i wtedy zobaczył ją przed sobą. Wydawała się osowiała, wpatrywała się w ziemię.

– Miałaś na mnie poczekać! – zawołał, doganiając ją.

– Boże, tu jesteś! Nie wiedziałam, gdzie się podziewasz. – Odgarnęła z twarzy kosmyk włosów.

– W porządku? – zapytał, zaglądając w jej zmęczone oczy.

– Nie wiem – mruknęła z dziwnym uśmiechem. – Dziwnie się czuję. Chyba jestem po prostu wykończona.

– Wygrałaś.

– Wygraliśmy – poprawiła go, kładąc dłoń na klapie jego marynarki. Miło było poczuć jej dotyk. Przez chwilę Daniel miał ochotę przyciągnąć ją do siebie i pocałować.

Nabrał powietrza w płuca, szykując się, żeby powiedzieć jej prawdę o Sebastianie, ale w ostatniej chwili zmienił zdanie. Była jedyną osobą, której chciał o tym powiedzieć; jedyną osobą, która zrozumie. Powie jej, ale nie teraz; oboje przeszli już wystarczająco dużo jak na jeden dzień.

– Jak stamtąd uciekłeś? – zapytała, wskazując głową na kłębiących się w oddali dziennikarzy.

– Jakoś się udało. Wiesz, jak to jest – już zajęli się Stokesami.

Clarke odwróciła wzrok.

– Serce mi pęka na myśl o nich. Teraz nie ma już dla nich żadnego pocieszenia. Ich syn nie żyje i nikt nie został pociągnięty do odpowiedzialności.

Daniel otrząsnął się, starając się pozbyć z pamięci słów wyszeptanych przez Sebastiana. Włożył ręce do kieszeni i spojrzał na ciemne niebo.

– Ale trzeba przyznać, że dobry z nas zespół – dodała Irene.

Uchwycił jej spojrzenie i skinął głową. Znów oparła dłoń o klapę jego marynarki.

I nagle poczuł, że opiera się mocniej o niego i przechyla w jego stronę. Stała na palcach i pocałowała go w usta.

Jej wargi były zimne. Na głowie poczuł pierwsze krople deszczu. Był zbyt oszołomiony, żeby odwzajemnić pocałunek, ale stał blisko niej, dopóki się nie odsunęła.

– Przepraszam – powiedziała, odwracając się od niego z rumieńcami na policzkach. Włosy znów spadły jej na oczy.

Przebiegł dłonią w górę jej szyi i pogłaskał ją kciukiem po brodzie. Nie wiedział, co zdarzy się teraz, ale wiedział, że będzie to ważne.

Epilog

Gdy Daniel wjechał do Brampton, właśnie przestało padać. Ogarnął go dziwny spokój. Zanim dojechał do Kumbrii, jego myśli wciąż krążyły wokół procesu.

Sam nie był pewien, czy kiedykolwiek wierzył, że Sebastian jest niewinny. Tak naprawdę poza procesem nie miało to dla niego znaczenia. Teraz jednak, gdy chłopiec był wolny i przyznał się do winy, adwokat czuł się odpowiedzialny za tę sytuację. Znów pomyślał o Paulu i Madeline Stokesach, o ich żalobie dryfującej teraz bezcelowo, pozbawionej kierunku, jaki nadałby jej wyrok skazujący. Mały Croll potrzebował pomocy, ale rola Daniela w jego życiu dobiegła końca. Mężczyzna mógł mieć tylko nadzieję, że zaangażowani przy sprawie pracownicy wymiaru sprawiedliwości oraz psychologowie i pedagodzy, którzy dotąd opiekowali się chłopcem, zrozumieją, jakiego rodzaju wsparcie jest mu potrzebne.

Hunter wiedział też, że gdyby wyrok był inny, wcale nie czułby się lepiej. Doświadczenie pokazało mu, że niezależnie od tego, jak bardzo pokrzywdzeni przez życie są młodzi przestępcy i jak straszliwych rzeczy dopuścili się w przeszłości, w poprawczakach i zakładach karnych, do których trafiają w celu odbycia kary i resocjalizacji, ich problemy jedynie narastają.

W Brampton Sebastian wydał mu się nagle odległy: boleśnie ulotny, jak ledwo słyszalny dźwięk instrumentu. Zbliżała się zima i drzewa zostały już ogołoczone z liści. Ich nagie, czarne kontury odcinały się na tle jasnego drzewa niczym żyłki ludzkich płuc.

Daniel słyszał plusk wody pod kołami samochodu. Minął tabliczkę z nazwą miejscowości. Westchnął ciężko, zastanawiając się, jak inaczej wyglądałoby życie Sebastiana, gdyby dane mu było spotkać swoją Minnie.

Starał się odepchnąć od siebie te myśli. Przypomniawszy sobie smak ust Irene i się uśmiechnął.

Zaparkował przed dawnym domem Minnie. Podwórze zostało uprzątnięte, stary kurnik zburzony. Ogród zagrabiono i przystrzyżono trawę przed domem. Daniel wciągnął zapach świeżej ziemi. Było chłodno, więc szybko wyjął z kieszeni klucz i ostatni raz przekroczył próg jej domu.

W środku było inaczej niż przedtem. Prawie żadnych śladów obecności Minnie. Podłogi były czyste, a łazienka i kuchnia pachniały detergentami. Stara elektryczna kuchenka nigdy jeszcze nie była tak śnieżnobiała. Daniel pogładził ją palcami, przypominając sobie potrawy, które gotowała dla niego jego mama: zapiekankę ziemniaczaną, rybę z frytkami, pieczeń wołową z puddingiem.

Framugi okien pomalowano. Stół był uprzątnięty, a wewnątrz otwartej lodówki lśniło czystością. Wieczorem Daniel miał spotkać się z Cunninghamem, wymienić się z nim umowami i oddać mu klucze. Przypomniawszy sobie, jak przyjechał do pustego domu kilka miesięcy temu, kiedy wciąż był zły na nią i nie przyznawał się do tego, jak bardzo cierpi. Kazał wyrzucić wszystkie jej rzeczy i zamówił profesjonalną firmę sprzątającą. Teraz żałował, że nie może obejrzeć gazet, które czytała, jej słoików pełnych starych guzików, płyt gramofonowych, które chroniła przed odciskami palców, i zwierząt, które dzieliły z nią życie po tym, jak on wykluczył ją ze swojego.

Czuł ból w gardle. Otworzył drzwi do salonu. Pokój był pusty – bez starej kanapy, bez zabytkowego telewizora i odtwarzacza wideo, bez zdjęć na kominku, bez taboretu, o który Minnie opierała swoje szorstkie stopy.

Na podłodze widać było ślady odcisnięte przez nóżki fortepianu, a klepki były ciemniejsze tam, gdzie instrument chronił je przed dostępem światła. Daniel ukrył twarz w dłoniach.

– Przepraszam, mamo – szepnął w ciszy gospodarstwa przez ściśnięte gardło. Gorące łzy potoczyły się po jego policzkach. – Wybacz mi.

Jej gołe stopy naciskały na pedały. Kolana miała szeroko rozstawione, fałd sukienki spoczywał między jej udami. Wyprostowała plecy i odchyliła się, ze śmiechem uderzając w klawisze.

– Kiedy nauczyłaś się grać na fortepianie? – zapytał. Leżał na kanapie i obserwował ją z rękami założonymi za głowę.

– Jak byłam mała. Mój ojciec lubił grać, więc uczył mnie i siostrę... Zabierał nas na koncerty... Kazał nam siedzieć nieruchomo z palcem na ustach i słuchać jego płyt. Niektóre z moich nagrań w salonie należały do niego. Słuchałam ich jako dziecko. – Minnie pochyliła się w stronę Daniela, prawą ręką dotykając klawiszy, a palec wskazujący lewej przyciskając do warg. – Chcesz, żebym cię nauczyła?

Potrząsnął przecząco głową.

– Czy twoja córka umiała grać?

Nie odpowiedziała.

Wciąż nie wiedział zbyt wiele o dziewczynce, której motylka próbował ukraść, ale myślał o niej za każdym razem, gdy widział porcelanową ozdobę w łazience.

– Troszeczkę – powiedziała po chwili Minnie, a potem znów zaczęła grać, głośno, tak że Daniel czuł wibracje przechodzące przez kanapę. Pod czaszką czuł świdrowanie. Spojrzał na Minnie, na jej poczerwieniałe policzki i oczy zasnuwane mgiełką łez. Ale potem, jak zawsze, gwałtownie odrzuciła głowę i wybuchnęła śmiechem. Wyrzała przez okno, nie przestając uderzać silnymi dłońmi w klawisze.

– No chodź, Danny! Usiądź przy mnie i pokaż, na co cię stać!

Chłopiec znów potrząsnął przecząco głową.

– Kiedyś słyszałam, jak grasz, wiesz? Myślałeś, że jestem na dworze, ale ja słyszałam, jak próbujesz. Fortepianowi nic nie będzie. Mogłabym cię nauczyć prostej melodii albo możesz zagrać coś swojego. Nieważne. Po prostu czasami fajnie jest pohłasować. To ucisza hałas w twojej głowie. Zobaczysz. Chodź, usiądź obok mnie.

Przesunęła się na skraj długiego taboretu i poklepała ręką wolną przestrzeń koło siebie. Od czasu, jak został pobity i uciekł do mamy, minął zaledwie tydzień. Nos wciąż go trochę bolał. Pociągnął nim i usiadł obok Minnie, wpatrując się w klawiaturę fortepianu. Czuł wilgotną wełnę jej swetra.

– Chcesz, żebym cię nauczyła jakiejś łatwej piosenki, czy chcesz sobie tylko pobzdąkać? Mnie jest wszystko jedno.

– No to może naucz mnie czegoś – odparł cicho, delikatnie kładąc dłonie na klawiszach. Wsłuchiwał się w pojedyncze, głuche dźwięki, które wydobyły się spod jego palców.

– No dobrze. Jeśli spojrzysz na klawisze, to zobaczysz, że niektóre z nich są białe, a niektóre czarne. Czy zauważyłeś, jak są ułożone czarne klawisze?

Przesunął palcem po klawiaturze.

– No, niektóre są ułożone po dwa, a niektóre po trzy.

– No, no, ależ z ciebie spryciarz! Może to ty mnie powinieneś nauczyć czegoś o fortepianach? – Zaśmiała się, a Daniel odwzajemnił uśmiech. Z bliska mógł dostrzec przerwę pomiędzy jej zębami. W górnej szczęce brakowało jej jednego trzonowca.

– A teraz posłuchaj tego. – Sięgnęła do prawego końca klawiatury, wyciągając ramię i przybliżając swoją twarz do jego. Nacisnęła kilka klawiszy, a potem przesunęła dłoń przez całą długość fortepianu i nacisnęła klawisz na jego lewym krańcu. – Jak różnią się od siebie te dźwięki? – Znów pochyliła się w stronę chłopca, tak że mógł dostrzec ciemne półkrygi pod jej błękitnymi oczami, twardymi i przejrzystymi niczym szklane kulki.

– Te są niskie, a te są wysokie – powiedział, kolejno wskazując na odpowiednie końce klawiatury.

– Dokładnie, wysokie po prawej, a niskie po lewej. No proszę, chyba masz wrodzony talent! Choć, spróbujemy zagrać w duecie.

Cierpliwie pokazywała mu kolejne klawisze, nazywając je numerem jeden, dwa i trzy, zgodnie z tym, w jakiej kolejności miał je naciskać. Potem zaczęła grać melodię na klawiszach niskich partii. Wytłumaczyła mu, kiedy on ma nacisnąć swoje. Próbowwała zachęcić go, żeby grał trzema palcami, ale on wolał uderzać w każdy klawisz palcem wskazującym, z satysfakcją wchłaniając ostre brzmienie wysokich partii.

Grali razem przez kilka minut; Minnie wystukiwała swoją melodię na lewym końcu klawiatury, szturchając Daniela łokciem w żebra i pokrzykując: „Teraz, teraz!” ze swoim dziwnym irlandzkim akcentem za każdym razem, gdy nadeszła jego kolej, aby zagrać jakiś wysoki dźwięk. Powiedziała mu, że piosenka nazywa się „Serce i dusza”.

Ale po jakimś czasie chłopiec zmęczył się i zaczął walić w fortepian całymi dłońmi. Brzdęk, brzdęk, brzdęk, w górę i w dół klawiatury. Myślał, że Minnie się rozzłości. Nie znał jej jeszcze za dobrze. Zerknął na nią. Jej oczy rozszerzyły się w przypływie rozbawienia. Zaczęła uderzać dłonią w swoją część klawiatury, a ponure niskie buczenie przebijало przez jego piskliwe tony. To też był duet. Hałas wypłoszył Blitza z pokoju. Minnie zaczęła śpiewać na całe gardło, wykrzykując przypadkowe słowa, a on dołączył do niej, aż oboje ochrypli i niemal ogłuchli, a po policzkach popłynęły im łzy radości.

Potem znieruchomieli, a ona przytuliła go do siebie. Był zmęczony, więc pozwolił na tę czułość. Gdy dzwonienie w jego uszach ucichło, w głowie pojawiła się nagła myśl, ostra i wyrazista niczym dźwięk fortepianu. Lubił ją i chciał tu zostać. Myśl wirowała w jego głowie, ale uciszył ją. Pogładził pokryte kością słoniową drewno fortepianu, w opuszkach palców wciąż czując łaskotanie od szalonych uderzeń w klawisze.

Podziękowania

Na początku chciałabym serdecznie podziękować mojemu wydawcy Emmie Beswetherick za jej kreatywność i wsparcie, a także całemu zespołowi wydawnictwa Piatkus za ich niegasnący entuzjazm.

Wiele osób poświęciło czas, aby pomóc mi w zgromadzeniu materiałów do tej książki, tak abym mogła wiarygodnie przedstawić świat moich bohaterów. Na szczególne podziękowania zasłużyli: Katie Barrie, Tony Beswetherick, Iain Cockbain, Jason Cubbon, Elizabeth Gray, Jacinta Jones, Eileen Leyden, John Leyden, Sarah Long, Alastair i Juliette MacDonald, Sandra Morrison, Laura Stuart, Sarah Stuart i Scott. A. Ware, którzy przybliżyli mi najróżniejsze zagadnienia, od kwestii prawnych po regionalne dialekty, muzykę i poszczególne miejscowości. Ogromnie dziękuję Gerry'emu Considine'owi za podzielenie się ze mną swoimi doświadczeniami z pracy adwokata, a także Liz i Alanowi Petersonom za pomoc w sprawach związanych z opieką społeczną.

Pisanie powieści wiąże się z długimi okresami spędzonymi w pojedynkę, ale ta twórcza samotność nie byłaby możliwa bez grona moich przyjaciół, którzy – wbrew moim wątpliwościom – wierzyli, że moje marzenie o wydaniu własnej powieści kiedyś się spełni. Szczególne podziękowania dla Paula Ballantyne'a, Russella Ballantyne'a, sióstr Darroch: Mairi, Jane i Val, Marie Kobine, Helen Leyden, Allana MacLeana, Julie Ramsay, Iana Thomsona i Gordona Webba.

To jednak czytelnicy sprawiają, że pisarz czuje się spełniony, i swoje największe podziękowania kieruję do tych, którzy jako pierwsi zapoznali się z moją twórczością. Bez ich pozytywnej krytyki pewnie nie napisałabym ani jednego słowa więcej. Dziękuję: Kentowi i Mary Ballantyne'om, Ricie Balneaves, Mary Fitzgerald-Peltier, Markowi Kobine'owi, Philowi Masonowi i Elizabeth McCrone. Bez Was ta książka nigdy by nie powstała.

Przygotowując się do napisania *Oskarżonego*, przeczytałam *As If* Blake'a Morrisona i *The Case of Mary Bell* autorstwa Gitty Sereny. Dziękuję obydwu autorom za tak różne, ale równie pouczające portrety dzieci uwikłanych w procesy sądowe.

Na koniec szczególne podziękowania należą się mojej agentce Nicoli

Barr za jej przenikliwość, wiarę i motywację.

¹ Naczelny Sąd Karny w Londynie, do którego kierowane są najpoważniejsze sprawy karne (przyp. tłum.).

² W prawie angielskim istnieją dwie odrębne specjalizacje prawnicze – solicitor, który prowadzi sprawę, reprezentuje klienta, przygotowuje linię obrony, i barrister, który przedstawia sprawę i reprezentuje oskarżonego w sądzie (przyp. tłum.).

³ Jedwabna toga – atrybut obrońców sądowych, którzy uzyskali wyższy stopień kwalifikacji zawodowych i otrzymali tytuł Radcy Królowej (Queen’s Counsel, Q.C.). Potocznie obrońcy sądowi nazywani są „jedwabnymi” (ang. silk) – przyp. tłum.

⁴ Q.C. – skrót od Queen’s Counsel, czyli Radca Królowej (przyp. tłum.).

⁵ Pełne imię to Deborah Ann Harry – amerykańska piosenkarka i aktorka, wokalistka Blondie (przyp. red.).

⁶ dialekt z północno-wschodniej Anglii; nazwa pochodzi od określenia mieszkańca Newcastle (przyp. tłum.).

⁷ brytyjski program publicystyczny stacji BBC (przyp. tłum.).

⁸ Dwóch dziesięciolatków, którzy w 1993 roku uprowadzili i brutalnie zamordowali dwuletniego Jamesa Bulgera. Zbrodnia ta wstrząsnęła Wielką Brytanią, ale też otworzyła debatę na temat postępowań karnych przeciwko dzieciom (przyp. tłum.).

Spis treści

Zbrodnie

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

Wina

13

14

15

16

17

18

19

20

Wyrok

21

22

23

24

25

26

27

28

29

30

Epilog

Podziękowania